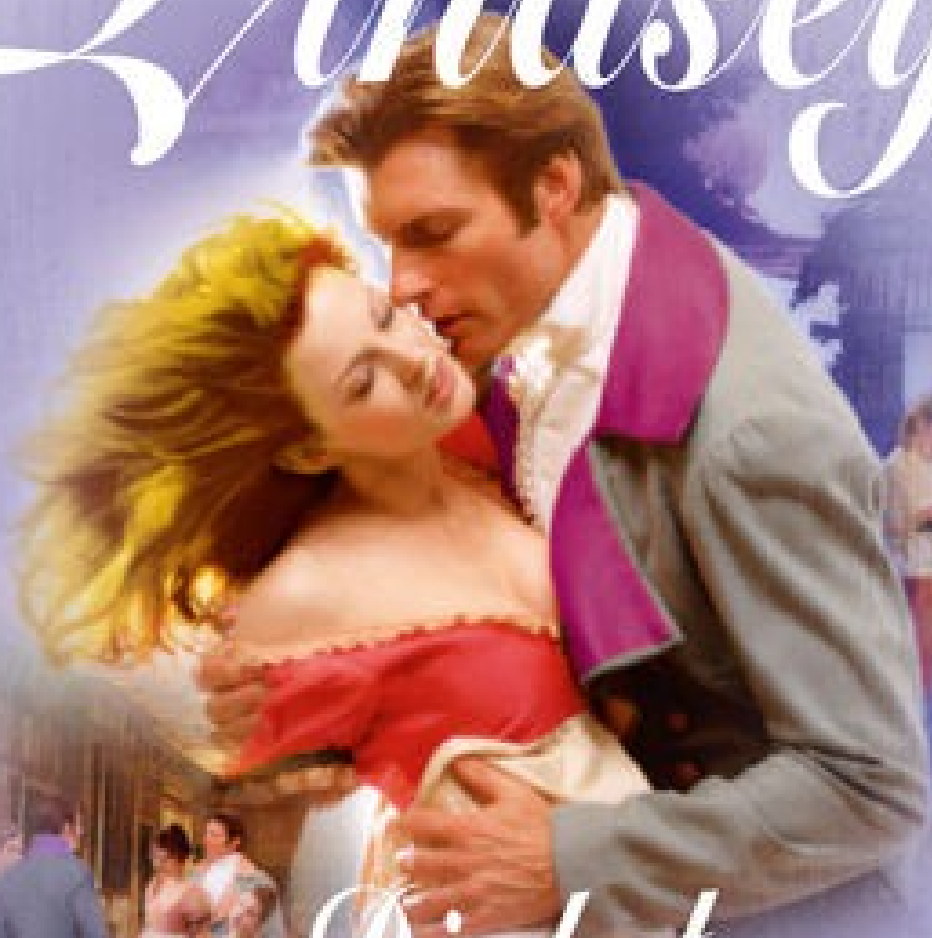


J o h a n n a
Lindsey



*Diabel,
który ją uwiódł*

Niezapomniany romans z wyższych sfer osadzony
w czasach regencji

Świat Książki

Lindsey Johanna

Diabeł, który ją uwiódł

1

Reputacja najpiękniejszej i najbardziej pożądanej debiutantki stulecia oraz najbardziej znieawidzonej kobiety w Anglii była nie lada wyróżnieniem. O dziwo, Ophelia zasłużyła na nią w obu kategoriach. Zniewalająca uroda była jej przekleństwem, gdyż to ona sprawiała, że w towarzystwie ślicznej dziewczyny ludzie zachowywali się jak skończeni głupcy.

Goście zebrani w Summers Glade, wiejskiej posiadłości markiza Birmingdale, niczym się nie różnili. Ophelia zatrzymała się u szczytu wielkich schodów. Żywiła nadzieję, że hol będzie pusty, ale nie miała szczęścia. Zebrało się tam wielu gości, którzy przyjechali na jej ślub z dziedzicem markiza. Część z nich wiedziała już, że ślub został odwołany, i szykowała się do wyjazdu. Inni wyglądali na całkowicie zbitych z tropu i rozmawiali z ożywieniem. W chwili, kiedy się pojawiła, wszystkie oczy zwróciły się na nią i rozległy się normalne w takich sytuacjach szepty.

Ludzie zebrani na dole mogli odnieść wrażenie, że Ophelia szykuje się na wielkie wejście. Bardzo to lubiła i miała w tym spore doświadczenie. Jednak nie tym razem. Przypominało to bardziej wielkie wyjście, choć nie ona o tym zdecydowała. Miała przecież nadzieję, że wymknie się niezauważona.

- Kiedy mi powiesz, co się stało? - zapytała stojąca u jej boku pokojówka Sadie O'Donald.

- Nie powiem - odparła sztywno Ophelia.

- Ale miałaś dziś wyjść za mąż.

Zupełnie jakby Ophelia mogła przeoczyć ten bulwersujący fakt.

Ale nie była to odpowiednia pora na dyskusje.

- Cicho. Mamy publiczność, jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś.

Sadie w milczeniu ruszyła za Ophelią. Szepty stały się głośniejsze. Ophelia wychwyciła nawet kilka fragmentów rozmów.

- Najpierw są zaręczeni, potem już nie, potem znów są i znów się rozmyślają.

- Moim zdaniem ona jest zbyt kapryśna.

- Narzeczony powiedział, że to wspólna decyzja.

- Wątpię. Ją po prostu trudno jest zadowolić, ale z jej urodą zachowywałabym się tak samo.

- Zgadzam się. To grzech być aż tak piękną.

- Uważaj, moja droga, twoja zazdrość jest aż nazbyt widoczna.

-...zepsuta do szpiku kości, jeśli chcesz znać moje zdanie.

- Ciii. Usłyszysz cię. Wiesz, jaki ma ostry język. Nie chcesz chyba stać się jej ofiarą.

- Wielki Boże, jaka ona jest piękna! To anioł...

-...wraca do gry. Nie muszę chyba mówić, że jestem zachwycony. Będę miał drugą szansę.

- Myślałem, że odrzuciła cię jeszcze przed rozpoczęciem sezonu.

- Podobnie jak wielu innych, ale nie wiedzieliśmy, że jest już zaręczona z MacTavishem.

- Nie trać czasu. Twój tytuł na pewno jej nie zadowoli. Mogłaby wyjść za króla, gdyby tylko chciała.

- Dziwne, że jej rodzice nie mają takich aspiracji. To okropni

karierowicze.

- A ona nie?

- Przed chwilą odrzuciła oświadczyzny dziedzica markiza. Nic ci to nie mówi?

- Owszem, że jej rodzice będą wściekli, podobnie jak wtedy, gdy...

- Teraz szanse może mieć Locke jako następny książę Norford. Zdziwiło mnie, że wrócił do Anglii.

- Małżeństwo go nie interesuje. Nigdy nie słyszałeś, że wyjechał z Anglii, by uciec przed kobietami opętanymi myślą o zamążpójściu?...

Ophelia udawała, że nie słyszy tych szeptów, ale wzmianka o Raphaelu Locke, wicehrabim Lynnfield, sprawiła, że spojrzała na niego. Wiedziała, że jest w holu i żegna się ze znajomymi lub sam zbiera się do wyjazdu. Był pierwszą osobą, którą zauważyła, gdy stanęła na schodach. Mężczyzna tak przystojny jak dziedzic Norford nie mógł ujść jej uwagi.

Przez moment rozważała nawet, czy nie wyjść za niego za mąż, zanim ponownie zaręczyła się z Duncanem MacTavishem. Jednak Locke najwyraźniej przeszedł do wrogiego obozu, który miał o niej jak najgorszą opinię. Jak ją nazwał? „Zawistną intrygantką”? Zagroził nawet, że ją zniszczy, jeśli powie komukolwiek, że spał z Sabriną Lambert.

Była przekonana, że to prawda. Dlaczego miałby poświęcać aż tyle uwagi tej małej, bezbarwnej Sabrinie? Ale przecież mógł jej

powiedzieć, że się myli, a nie od razu ją obrażać. I bardzo żałowała, że to właśnie on przyłapał ją, jak płakała na górze.

- Jak wrócimy do domu? - szepnęła Sadie, gdy znalazły się na dole.

- Oczywiście moim powozem - odparła Ophelia.

- Nie mamy woźnicy. Ten przeklęty człowiek jeszcze nie wrócił.

Ophelia zupełnie o tym zapomniała. Po pierwsze, służący jej ojca w ogóle nie chciał jej odwiedzić z powrotem do Yorkshire, a kiedy w końcu udało się jej go przekonać, utrzymywał, że straci pracę, jeśli natychmiast nie wróci do Londynu i nie powie jej rodzicom, gdzie pojechała. A przecież sama zamierzała przesłać im wiadomości. W odpowiednim czasie. Kiedy przejdzie jej złość z powodu policzka, który ojciec wymierzył jej na wieść, że Duncan zerwał zaręczyny i że wyproszono wszystkich gości z Summers Glade.

- Chyba będziemy musiały pożyczyć lokaja od markiza. Ten, który znosi moje kufry, powinien się nadać. Możesz mu o tym powiedzieć, a ja poczekam w salonie.

Wolałaby czekać na zewnątrz z dala od pozostałych gości markiza, ale było na to za chłodno. Podróżny płaszcz, który miała na sobie, był po prostu zbyt cienki, by w środku zimy długo stać na dworze. Zaprojektowano go tak, by podkreślał jej figurę, a nie chronił przed zimnem. Wyglądało jednak na to, że większość gości zebranych w holu czeka na swoje powozy, miała więc nadzieję, że w salonie nie będzie nikogo.

Kiedy weszła do środka, znalazła w nim jednak osobę, której nie

miała ochoty oglądać już nigdy w życiu. Mavis Newbolt, niegdyś najlepszą przyjaciółką, a obecnie najgorszego wroga. I było już za późno, by znaleźć inne schronienie. Mavis zauważyła ją.

- Uciekasz jak niepyszna? - zapytała ze znaczącym uśmiechem.

O Boże, tylko nie to. Czy jej była przyjaciółka nie powiedziała już dość, kiedy zjawiała się, by zapobiec małżeństwu, które wszyscy uważali za tragiczne? Najwyraźniej nie.

- Raczej nie - odparła Ophelia, starając się zapanować nad emocjami. Jej dawna przyjaciółka nie doprowadzi jej znów do łez. - Jakie to musiało być dla ciebie straszne: wyświadczyłaś mi przysługę, żebym nie musiała wychodzić za mąż za tego Szkota.

- Powiedziałaś ci już, że nie zrobiłam tego dla ciebie. Jesteś ostatnią osobą, której bym pomogła.

- Wiem, wiem. Odgrywałaś bohaterkę tylko ze względu na Duncana. Ale mimo wszystko uratowałaś mnie przed zamążpójściem.

Chyba powinnam ci podziękować.

- Nie! - warknęła Mavis, potrząsając lokami. - Koniec z udawaniem, Pheli. Nienawidzimy się...

- Przestań! - przerwała jej ostro Ophelia. Nie chciała rozdrapywać ran na nowo. - Nie masz teraz publiczności, przed którą mogłabyś mnie poniżyć, więc mów prawdę. Dobrze wiesz, że byłaś moją jedyną przyjaciółką. Kochałam cię! Gdyby tak nie było, nie miałabym powodu chronić cię przed Lawrence'em, ukazując go w prawdziwym świetle. Ale ty wolałaś obwiniać mnie za jego perfidię.

Jak to określiłaś? Że jedynym powodem, dla którego trwałaś u mego boku, była chęć ujżenia mego upadku? I ty nazywasz mnie mściwą?

- Powiedziałaś ci, że nie poznaję samej siebie - odparła obronnym tonem Mavis. - Ale to twoja wina. To przez ciebie stałam się tak zgorzkniała, że już nawet siebie nie lubię.

- Nie przeze mnie. Przez niego. Przez twojego najdroższego Lawrence'a, który wykorzystał ciebie, by zbliżyć się do mnie. No, wreszcie wyrzuciłam to z siebie. Tego też próbowałam ci oszczędzić.

Błagał mnie, żebym za niego wyszła, a przez cały czas zalecał się do ciebie, ale nie zamierzam cię już dłużej chronić.

- Kłamiesz! Oczerniłaś mnie przed swoimi przyjaciółkami.

- Och, te dwie pijawki znów są „przyjaciółkami”? Przecież dałaś dziś wyraźnie do zrozumienia, że Jane i Edith nie są moimi przyjaciółkami. Jakbym tego nie wiedziała! Sprowokowałaś mnie tego dnia, gdy nazwałaś mnie kłamczucha. Wiesz, że tak było. Myślałaś, że będę bez końca tolerować twoje uszczypliwe i szydercze uwagi?

Wiesz lepiej od innych, że nie jestem cierpliwa. Ale starałam się ze względu na ciebie. Nie mam już za grosz cierpliwości dla Jane i Edith.

Obie wiemy, że kręcą się w pobliżu, bo dobrze widziane jest pokazywanie się przy moim boku. Ale nie wspomniałaś o tym dzisiaj, kiedy piętnowałaś wszystkie moje przewinienia, prawda?

Twierdzisz, że je wykorzystałam? - prychnęła. - Wiesz doskonale, że jest inaczej. Każda z moich tak zwanych przyjaciółek

wykorzystuje mnie i moją popularność dla swoich własnych celów.

Wielki Boże, sama tak mówiłaś, gdy byłaś jeszcze moją przyjaciółką.

- Wiedziałam, że znajdziesz mnóstwo wymówek - odparła sztywno Mavis.

- Prawda nie jest wymówką - odparowała Ophelia. - Znam swoje wady i porywczosć jest najgorszą z nich. Ale kto zazwyczaj ją prowokuje?

- Co to ma wspólnego z twoją mściwością?

- To ty o tym wspomniałaś, Mavis. Twierdziłaś, że Jane i Edith poświęcają mi swój czas, żebym ukoїła nerwy, nie wyładowywała na nich złości. To okropny zarzut. Czy chciałabyś o tym porozmawiać teraz, kiedy nie mamy świadków, których mogłabyś zachwycić swoją mściwością?

Mavis zachnęła się.

- To nie ja jestem mściwa, Pheli, lecz ty. I to była prawda.

Zwróciłaś się już przeciwko nim w przeszłości, a jednak masz dziś dość tupetu, by wszystkiemu zaprzeczyć.

- Bo strasznie to rozdmuchalaś. Oczywiście wiele razy wpadałam z ich powodu w złość, ale nie wspomniałaś, że przyczyną było ich lizusostwo. Wszystkie moje tak zwane przyjaciółki są lizusami. A ich nieszczerze pochlebstwa sprawiają, że wpadam w złość.

Mavis pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia, dlaczego zadałam sobie tyle trudu, by

pokazać, jaka jesteś podła. Nigdy się nie zmienisz. Zawsze będziesz myśleć tylko o sobie, a na innych ściągać nieszczęście.

- Och, daj spokój. Obie wiemy, dlaczego dziś to wszystko powiedziałaś. Przyznałaś nawet, że udawałaś przyjaźń do mnie, by stać się świadkiem mojego upadku. Czy tak się stało, moja droga? Nie sądzę. Wrócę do Londynu i poślubię jednego z tych idiotów, którzy wyznają mi miłość. A ty? Jesteś zadowolona, że wylałaś na mnie całą gorycz? Och, chwileczkę, przecież nie zemściłaś się tak, jak planowałaś, prawda? Uratowałaś mnie tylko przed okropnym zamążpójściem. Bardzo ci dziękuję. Z całego serca.

- Idź do diabła! - rzuciła Mavis i wyszła z pokoju. Ophelia zamknęła oczy, walcząc ze łzami. Powinna była od razu wyjść z salonu, gdy dostrzegła tam Mavis. Niepotrzebnie po raz kolejny pozwoliła na odegranie sceny, do której doszło wcześniej z dawną przyjaciółką.

- Mam bić brawo? A już myślałem, że skończyłyście przedstawienie na dobre.

Ophelia zeszywniała. On. Boże, nie mogła uwierzyć, że dziś wypłakiwała mu się na ramieniu. Ale uporała się już ze słabością i w pełni nad sobą panowała.

Odwróciła się i spojrzała na niego, unosząc brwi.

- Trudno to uznać za przedstawienie, skoro sądziłyśmy, że jesteśmy same. Podśluchiwał pan, lordzie Locke? Jakież to prostackie.

Powinien się pan wstydzić.

Uśmiechnął się bez cienia wstydu.

- Nie mogłem się powstrzymać, kiedy twoje przeobrażenie jest takie fascynujące. Jakże ulotna była dama w rozpaczy. Widzę jednak, że władca królowa lodu znów wróciła do formy.

- Idź do diabła! - rzuciła, pożyczając tekst od Mavis. I podobnie jak była przyjaciółka wymaszerowała z salonu.

2

- O czym ona mówiła?

- Dlaczego czuje się urażona?

- Musiała podsłuchać, jak o niej mówiłaś. Powtarzałam ci, żebyś nie mówiła tak głośno.

- Ja nie plotkuję - obruszył się żeński głos.

- Właśnie to robiłaś. Ale nie przejmuj się. Taka piękna dziewczyna zawsze będzie obiektem plotek.

Raphael śmiał się cicho pod nosem, słuchając pełnych gniewu szeptów w holu. Królowa lodu, jak określił Ophelię Reid - była narzeczoną jego przyjaciela - nie tylko na nim wyładowała złość za uszczypliwe uwagi, którymi zmusił ją do wyjścia z salonu.

Powiedziała też do sporej grupy gości zebranych w holu: - Proszę nie zwracać na mnie uwagi, ja tylko przechodzę. Za chwilę możecie znów plotkować na mój temat. - Po czym zniknęła na górze.

Języki poszły więc w ruch. Tym razem rozmawiano znacznie głośniej, gdyż wszyscy mieli świadomość, że Ophelii nie ma już w sąsiednim pokoju. Cóż to za fascynująca osoba, o wiele bardziej skomplikowana, niż myślał.

Raphael nie spodziewał się, że w tym odległym zakątku

Yorkshire nawiąże nowe przyjaźnie. Jako pierworodny syn księcia Norford, który miał odziedziczyć jego tytuł, nigdy nie narzekał na brak przyjaciół, prawdziwych i nie tylko, ale stracił kontakt z większością dawnych towarzyszy, kiedy przed kilku laty wyjechał za granicę. Zdziwił się, że tak szybko zapalał sympatią do Duncana MacTavisha. Stało się tak pewnie dlatego, że przy pierwszym spotkaniu Szkot okazał się bardzo drażliwy i łatwo go było zirytować, co Raphael uznał za wielce zabawne.

Byli w podobnym wieku: Raphael miał dwadzieścia parę lat, Duncan był nieco młodszy. Obaj wysocy i mocno zbudowani, przystojni, choć bardzo różni z wyglądu. Włosy Duncana były niemodnie rude, oczy ciemnoniebieskie, a Raphaela natura obdarowała jasnymi lokami i jasnoniebieskimi oczami. Zajmowali też identyczną pozycję w towarzystwie: obaj byli najbardziej pożądanymi kawalerami sezonu i obaj mieli odziedziczyć liczące się tytuły.

Jednak Raphael nie szukał żony i nie zamierzał tego robić jeszcze przez kilka ładnych lat. Duncan z kolei miał dwóch dziadków, którzy wyrażali zgodną opinię, że wnuk powinien jak najszybciej postarać się o dziedzica. Dlatego też do Summers Glade zaproszono tak wiele młodych debiutantek i choć raz celem ich zabiegów nie był Raphael. W towarzystwie wiadano, że Duncan szuka żony, a Raphael zdecydowanie nie.

O dziwo, jedyna osoba, która najbardziej interesowała Duncana, nie została do posiadłości zaproszona. Była nią Sabrina Lambert, jego urocza sąsiadka. Była zachwycająca, choć nie piękna, ale mimo to

niezrównana ze swoim cudownym poczuciem humoru, które mogło rozchmurzyć nawet największego ponuraka. Raphael tylko na wpuł żartował, kiedy poprosił ją, by za niego wyszła! Szybko jednak zaprzyjaźnił się z Sabriną - jakże mogło być inaczej? - i nawet wcielił się w rolę swata, czego nigdy wcześniej nie robił, by uświadomić Sabrinie i Duncanowi, że są dla siebie stworzeni.

- O co całe to zamieszanie? - zapytał Duncan, stając obok Raphaela w holu.

- Naprawdę musisz pytać? - odparł z uśmiechem Raphael i gestem zaproponował, by przeszli do salonu, gdzie nikt nie będzie mógł podsłuchać ich rozmowy. - Ophelia przyłapała twoich gości na plotkowaniu i rzuciła cierpką uwagę.

- Jeszcze nie wyjechała?

- Wydaje mi się, że czeka na powóz. Ale nigdy nie zgadniesz, co się wydarzyło po tym, jak ta Newboltówna skończyła z piętnowaniem Ophelii. Nadal jestem w szoku.

Raphael wysłuchał większości wcześniejszych zarzutów Mavis, która zjawiała się, by ratować sytuację. Jej ociekające żółcią słowa w dużym stopniu tłumaczyły, dlaczego jest wrogiem Ophelii. Część z tych zarzutów powtórzyła się w podsłuchanej w salonie rozmowie, choć Mavis nie była już tak pełna jadu, kiedy sądziła, że są z Ophelią same. Gdy przeszła do obrony, Raphael zaczął się zastanawiać, czy poznali całą prawdę.

Wcześniej jednak odniósł wrażenie, że Ophelia nie jest dość skruszona z powodu całego zamieszania, jakie wywołała, i sam

zamierzał przywołać ją nieco do porządku. Z pewnością nie spodziewał się tego, co zaszło, kiedy przyłapał ją samą na górze.

Nie trzymał Duncana w niepewności zbyt długo.

- Wyobraź sobie, że Ophelia Reid szlochała w moich ramionach.

To było niesamowite przeżycie!

Duncan wcale nie był zdumiony.

- Nie potrafisz odróżnić prawdziwych łez od udawanych?

- Wręcz przeciwnie. Były jak najbardziej prawdziwe. Spójrz na moje ramię. Ubranie jest nadal lekko wilgotne.

- Odrobina śliny i tyle - zadrwił Duncan, niemal nie patrząc na ramię przyjaciela.

Raphael roześmiał się, ale przecież Duncan nie widział łez płynących po ślicznej twarzy Ophelii.

- Wielki Boże, są prawdziwe? - powiedział do niej, kiedy odsunął ją od siebie po tym, jak zderzyli się w holu na górze. Dotknął nawet jej wilgotnego policzka, zanim dodał: - I nie chciałaś, by ktokolwiek je zobaczył? Jestem pod wrażeniem.

- Zostaw mnie... w spokoju - wydusiła z trudem.

Nie zrobił tego. Zdumiony impulsem, który nim powodował, objął ją niezręcznie i pozwolił, by wypłakała się na jego ramieniu. Był to z jego strony okropny przejaw słabości i natychmiast tego pożałował. Stać się poduszką dla łez, i to prawdziwych?

Westchnął w duchu, ale niewiele to pomogło. Drobne ciało Ophelii drżało od emocji, które znajdowały ujście na jego ramieniu.

Nie pomyślał jednak, że stopniał lód, który miała w sercu. Kto

by się na to nabrał? Z pewnością nikt z rodu Locke'ów.

Do Duncana powiedział jednak:

- Strasznie jesteś sceptyczny, staruszk. Ja jednak dostrzegam różnicę. Fałszywe łzy nie robią na mnie absolutnie żadnego wrażenia, ale prawdziwe za każdym razem, aż ściska mi się żołądek. Gdzieś głęboko w środku czuję, czy są prawdziwe, czy nie. Na przykład łzy mojej siostry zawsze są udawane. Czuję to i już.

- Łzy Ophelii oznaczałyby, że zraniła ją słowna chłosta Mavis, ale ja mam dowód, że było wręcz przeciwnie.

- Jaki?

- Kiedy myślałem, że już się od niej nie uwolnię, bałem się, że ona nigdy się nie zmieni, że jest zbyt pochłonięta sobą. Byłem pewien, że to przegrana sprawa. Postanowiłem więc rzucić jej wszystko w twarz. Powiedziałem, że nie podobają mi się jej złośliwości, sposób, w jaki traktuje ludzi, jakby nie liczył się nikt, tylko ona. Zdesperowany oświadczyłem, że będziemy mogli ze sobą żyć tylko pod warunkiem, że się zmieni. Myślisz, że się zgodziła?

- Jeśli naprawdę powiedziałeś jej to wszystko, pewnie zaczęła się bronić - domyślił się Raphael.

Duncan pokręcił głową.

- Powiedziała prawdę. Oświadczyła, że nie widzi nic złego w swoim zachowaniu. Nawet podkreśliła słowo: nic. Oto twój dowód.

Ta piękna złoźnica nigdy się nie zmieni. Daję za to głowę.

- Nie chciałbym pozbawić cię głowy, ale zawsze chętnie zakładam się z przyjaciółmi. Stawiam pięćdziesiąt funtów, że się

mylisz. Każdy może się zmienić, nawet ona.

Duncan zachichotał.

- Stawiam sto funtów. Uwielbiam się zakładać o pewną wygraną. Ale jak rozwiążemy zakład? Ona wróci teraz do Londynu, żeby znów tam mieszać, i mam nadzieję, że nigdy więcej jej nie zobaczę.

- Ja też wrócę do Londynu albo...

Raphaelowi przyszła do głowy tak zaskakująca myśl, że zaszokowała nawet jego. Nie mógł jeszcze ubrać jej w słowa. Musi poważnie się nad nią zastanowić i rozważyć wszelkie konsekwencje.

- Co? - zapytał zniecierpliwiony Duncan. Raphael wzruszył nonszalancko ramionami, by zbyć przyjaciela.

- Mam pewien pomysł, który wymaga dalszego przemyślenia, staruszku.

- No cóż, skoro zostałem ocalony przed losem gorszym od śmierci... przed ślubem z tą złośnicą! Cieszę się, że nie będę jej już więcej oglądał. Oświadczyłem się właściwej kobiecie; kobiecie, którą kocham.

Raphael wiedział, że przyjaciel ma na myśli Sabrinę Lambert, i był przekonany, że Sabrina się zgodzi. Z szerokiego uśmiechu na twarzy przyjaciela wywnioskował, że myśli podobnie. Sabrina mogła ogłaszać wszem wobec, że są tylko przyjaciółmi, ale widać było wyraźnie, że jest w Duncanie zakochana.

- Nie wiem jeszcze, gdzie się zatrzymam, więc wyślij zaproszenie na ślub do Norford Hall. Tam będą wiedzieli, gdzie mnie

znaleźć.

Duncan skinął głową i wyszedł z salonu, by odnaleźć dziadków i przekazać im dobre wieści. Raphael został w salonie sam i zaczął się zastanawiać nad niezwykłym pomysłem, który właśnie przyszedł mu do głowy. Miał jedynie kilka minut, by go zrealizować lub odrzucić jako zupełnie niedorzeczny. Powóz Ophelii lada moment stanie przed wejściem, co nie pozostawiało mu zbyt dużo czasu. Musiał działać natychmiast albo w ogóle.

3

Ophelia wyglądała przez okno powozu na surowy zimowy krajobraz, kiedy razem z Sadie jechały na południe przez Yorkshire do Londynu. Trawa była brązowa, drzewa w większości nagie, lecz kilka z nich nadal miało brązowe liście. Sceneria była równie posępna jak jej własne myśli.

Czy naprawdę sądziła, że jej prawdziwy debiut w towarzystwie okaże się inny? Że mężczyźni, których pozna, nie będą oszołomieni jednym jej spojrzeniem? Że nie dostanie kolejnej setki propozycji małżeńskich, które uzupełnią wcześniejsze, złożone jeszcze zanim weszła w stosowny do małżeństwa wiek? Dlaczego to robili? Czy choć jeden z nich ją kochał? Oczywiście, że nie. Nawet jej nie znali!

Jej tak zwane przyjaciółki też nie były inne; wiele z nich okazało się zwykłymi kłamczuchami. Boże, jakże nimi pogardzała. Żadna z nich nie była prawdziwą przyjaciółką i nigdy nią nie będzie.

Gromadziły się tłumnie wokół niej z powodu popularności, którą cieszyła się ze względu na swoją urodę. Jakież były głupie! Czy

naprawdę sądziły, że nie wie, dlaczego nazywały siebie jej najdroższymi przyjaciółkami? Doskonale wiedziała. Od zawsze.

Gdyby wyglądała inaczej, wcale by tu nie przyszły.

Pogardzała swoją urodą, a jednak przyjmowała za oczywistość, że żadna kobieta nie może się z nią równać, i sprawiało jej to przyjemność. Ale te przeciwstawne uczucia zawsze wywoływały w niej niepokój.

Lustra były jej wrogami. Kochała je i nienawidziła, gdyż ukazywały jej to, co widzieli inni, patrząc na nią. Jasnoblond włosy bez jednego choćby ciemniejszego pasma, które niszczyłoby ich doskonałość, skórę w kolorze kości słoniowej bez jednej skazy, wygięte w łuk brwi, które przy odrobinie depilacji przybierały idealny kształt, błękitne oczy, niezwykle tylko dlatego, że były osadzone w twarzy o nieskazitelnych rysach. Wąski prosty nos, wysoko zarysowane kości policzkowe, wargi, które nie były zbyt pełne, ale i niezbyt wąskie, zdecydowanie zarysowana broda, która nadawała jej uparty wygląd tylko wtedy, gdy chciała być uparta - czyli przez większość czasu - wszystko to wywierało piorunujące wrażenie na każdej osobie, którą spotykała, z wyjątkiem dwóch, ale o nich nie zamierzała już więcej myśleć.

Ophelia spojrzała na swoją pokojówkę siedzącą naprzeciwko niej w powozie. Był to jej osobisty powóz, nie tak okazały jak ojca, na którego drzwiach widniał herb hrabiego Durwich, ale na tyle duży, by pomieścić dwa wielkie kufry z ubraniami i torbę Sadie oraz zapewnić wygodne miejsce czterem pasażerom. Wystarczał jej w zupełności.

Lubiła jego miękkie obite aksamitem siedzenia, o które specjalnie poprosiła ojca, oraz koksowy piecyk, który dostarczał ciepła. Sadie narzuciła na krótkie nogi pled, ale ona nie nosiła tylu halek co Ophelia. Poza tym na zewnątrz było zimno, jak na środek zimy przystało.

- Powiesz mi w końcu, co się tam wydarzyło? - zapytała Sadie.

- Nie - odparła ze złością Ophelia. Sadie rzuciła znacząco: - Ależ powiesz, kochanie. Przecież zawsze to robisz. Co za impertynencja! Ophelia nie powiedziała jednak tego na głos. Nawet pokojówki dawały się oczarować jej oszałamiającej urodzie i bały się dotykać jasnych włosów; nie chciały przygotowywać kąpeli, w obawie, że nie sprostają oczekiwaniom, bały się przygotowywać ubranie, bały się nawet odzywać! Wyrzucała je, jedną po drugiej. Ich liczba sięgnęła już tuzina, kiedy do pracy zgłosiła się Sadie.

Sadie O'Donald w najmniejszym stopniu nie czuła podziwu dla Ophelii ani nie dała się jej zastraszyć. Drwiła z ostrego tonu swojej pani, śmiała się z groźnych spojrzeń. Wychowała sześć córek, nic więc sobie nie robiła z komedii, jak nazywała większość wybuchów Ophelii. Sadie, w średnim wieku, pulchna, z czarnymi włosami i ciemnobrązowymi oczami, była szczerą, czasami aż do bólu. Nie była jednak Irlandką, jak mogłoby sugerować jej nazwisko. Przyznała się pewnego razu, że jej dziadek po prostu pożyczył sobie to nazwisko, gdy chciał zmienić własne.

Tym razem Ophelia nie zareagowała na milczenie Sadie jak zawsze, czyli opowiadając jej wszystko ze szczegółami. Większość

znajomych wiedziała, że przechodzi od razu do rzeczy, jeśli tylko przestaną zadawać pytania. Nie znosiła tej swojej okropnej wady, podobnie jak wszystkich innych.

Ciekawość Sadie wzięła górę. Przecież miała dziś rano być na ślubie Ophelii, jednak ta odnalazła ją, kazała spakować rzeczy i przygotować się do wyjazdu z Summers Glade za pięć minut, ponieważ natychmiast wracają do Londynu. Spakowanie kufrów zajęło jej dwadzieścia minut. Jeszcze nigdy nie zrobiła tego tak szybko.

- Uciekamy sprzed ołtarza? - Sadie nie dawała za wygraną.

- Nie - odparła sztywno Ophelia. - I naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

- Ale powiedziałaś, że nie masz wyjścia i musisz wyjść za tego Szkota, bo Mavis przyłapała was oboje samych w twojej sypialni.

Wiem, że byłaś nawet zadowolona, bo chciałaś go odzyskać, choćby tylko po to, by uciąć plotki po zerwaniu waszych pierwszych zaręczyn. Potem zmieniłaś zdanie i nie chciałaś mieć z nim nic...

- Wiesz, dlaczego! - przerwała jej ostro Ophelia. - Razem ze swoim dziadkiem chciał ze mnie zrobić wiejskiego kmiotka. Co za pomysł! Żadnych rozrywek, przyjęć, ani chwili czasu na życie towarzyskie. Tylko praca, praca, praca! Ja!

- Pogodziłaś się z tym, moja droga. Co...? Ophelia znów ostro jej przerwała.

- Czy miałam wyjście, kiedy Mavis zamierzała zrujnować moją reputację, gdybym nie wyszła za tego nieokrzesanego barbarzyńcę?

- Chyba uznałaś w końcu, że on wcale nie jest barbarzyńcą? To ty zaczęłaś rozgłaszać takie plotki, jeszcze zanim go poznałaś, żeby usłyszeli o tym twoi rodzice i zerwali zaręczyny.

Ophelia spojrzała ze złością na pokojówkę.

- A co to ma do rzeczy? To było wcześniej, nie teraz. I nic z tego nie wyszło! Zaciągnęli mnie do Summers Glade, żebym go poznała. I co z tego wyszło? Jedna bezmyślna uwaga z mojej strony i poczuł się tak urażony, że zerwał zaręczyny. Wiesz, że nie chciałam go obrazić.

Nie moja wina, że byłam zaszokowana, gdy wszedł do pokoju w kilcie. Nie miałam dotąd okazji oglądać mężczyzny w spódnicy - dokończyła z prychnięciem Ophelia.

- Mogłaś się wcześniej zastanowić - odparowała Sadie, znając swoją panią nazbyt dobrze.

Ophelia niemal się uśmiechnęła.

- Pewnie tak. Ale zrobiłam to tylko dlatego, że byłam zdesperowana. Powiedzieli, że całe życie spędził w górach. Wiesz, jak bardzo się bałam, że okaże się barbarzyńcą. Inaczej nigdy nie zaczęłabym rozgłaszać takich plotek.

- Ale w końcu uznałaś, że nada się na męża.

- Naprawdę, Sadie, zwykle nie jesteś tak tępa - westchnęła Ophelia. - Tak, nadawał się, dopóki jego dziadek nie uświadomił mi, jak długa jest lista obowiązków, które mnie czekają. Ja zawsze chciałam być królową towarzystwa i wydawać największe przyjęcia w Londynie. Moje bale byłyby jedynymi, w których warto by uczestniczyć. Tego właśnie oczekiwałam po ślubie. Nie miałam

ochoty gnić na wsi, a to właśnie zaplanował dla mnie Neville Thackeray.

- Uciekasz więc? - domyśliła się w końcu Sadie. Spojrzenie Ophelii wyrażało jej głębokie oburzenie.

- Skoro już musisz wiedzieć - powiedziała, by zamknąć Sadie usta - Mavis zjawiała się, by ocalić mnie przed tym strasznym małżeństwem, więc po prostu wracamy do domu.

Nie dodała już nic więcej, nie chciała nawet dłużej o tym myśleć. Niestety, Sadie wiedziała doskonale, że Mavis nie wyświadczyłaby jej żadnej przysługi, bo dawna przyjaciółka Ophelii teraz nią pogardzała. Znała dość dobrze przyjaciółki swojej pani, gdyż stale ją odwiedzały. Powstrzymywała się jednak od wszelkich osądów. A jeśli wyrażała swoją opinię, to była prawdopodobnie jedyną osobą, która naprawdę rozumiała Ophelię i akceptowała ją ze wszystkimi jej wadami.

Ophelia jednak nie chciała o tym rozmawiać, więc próbowała zmienić temat.

- Z wielką radością wrócę do Londynu, ale podejrzewam, że ojciec nie będzie zachwycony, kiedy się dowie po raz drugi, że nie będzie miał markiza za zięcia.

- Łagodnie rzecz ujmując, moja droga. Był najszcześniejszym człowiekiem w Anglii, kiedy lord Thackeray skontaktował się z nim w sprawie małżeństwa. Pewnie w całej okolicy słyszeli, jak pieje z zachwytu.

Ophelii nie zdziwiła drwina, którą usłyszała w tych słowach.

Sadie nie przepadała za hrabią. Ophelia zresztą też nie. Skrzywiła się na wspomnienie furii ojca, gdy wyproszono ich z Summers Glade po zerwaniu tak ważnych dla niego zaręczyn. Wymierzył jej nawet siarczasty policzek, obarczając winą za wszystko.

- Gdyby posłuchał mnie na samym początku albo zwrócił uwagę na plotki, które zaczęłam rozgłaszać, i sam uwolnił mnie od tego związku, można było uniknąć wszystkich przykrości. Nie musiał chwytać pierwszej okazji, która wpadła mu w ręce. Sama świetnie dałabym sobie radę i sama znalazłabym mu odpowiedniego zięcia, ale nigdy nie dał mi takiej szansy.

- Przykro mi to powiedzieć, moja droga, ale wiesz dobrze, dlaczego sądził, że nigdy nie podejmiesz decyzji w sprawie przyszłego męża.

- Tak - odparła z goryczą Ophelia. - Bo przez trzy lata trwała nieustanna parada mężczyzn, młodych i starych, którym pokazywałam mnie jak cenną Błyskotkę. Boże święty, jeszcze pobierałam lekcje i byłam zbyt młoda, by w ogóle myśleć o małżeństwie, a on chciał, żebym wybierała mężczyzn, którymi wcale nie byłam zainteresowana.

- Wydaje mi się, że brak cierpliwości to cecha rodzinna.

Ophelia przez chwilę patrzyła na Sadie w osłupieniu, po czym wybuchnęła śmiechem.

- Naprawdę sądzisz, że odziedziczyłam ją po nim?

- Na pewno nie po mamie. Poczciwa lady Mary podejmowałaby decyzję przez rok, gdyby ktoś jej nie ponaglił.

Ophelia westchnęła. Kochała matkę, mimo że nigdy nie potrafiła sprzeciwić się hrabiemu w czymkolwiek, a już na pewno nie w sprawach dotyczących ich jedynej córki. Powinna była wiedzieć, że dyskusje z rodzicami nie dadzą żadnych efektów, a już szczególnie dyskusje z ojcem. Dla niego była jedynie ozdobą, pożytecznym narzędziem, dzięki któremu mógł poprawić swoją pozycję w towarzystwie. Jej uczucia nie miały dla niego najmniejszego znaczenia.

- On pewnie nawet jeszcze nie wie, że ponownie zaręczyłam się z Duncanem - zauważyła Ophelia. - Ten jego tchórzliwy woźnica pognał do domu, by mu powiedzieć, że wróciłam do Yorkshire, by odwiedzić panie Lambert, co było zgodne z prawdą, zanim znów zaproszono mnie do Summers Glade.

- Nie zawiadomiłaś go, ale lord Thackeray z pewnością to zrobił.

- Tak, ale wątpię, by otworzył list od markiza. Był wściekły, że wyrzucono nas z Summers Glade.

- Myślisz, że tym razem obędzie się bez krzyków?

- Przynajmniej dopóki ojciec się o wszystkim nie dowie... chyba sama powiem mu, co się wydarzyło, jeśli jeszcze nic nie wie.

- Dlaczego?

- Bo gdyby od razu mnie posłuchał, do niczego by nie doszło.

- Chyba nie ryzykowałabym kolejnego policzka tylko po to, by mu powiedzieć: „A nie mówiłam”.

- A ja tak.

Sadie pokręciła głową i wyjrzała przez okno na popołudniowe

słońce wyglądające zza ciemnych chmur. Ophelia była pewna, że udało się jej uniknąć tematu, którego nie chciała poruszać, i rozsiadła się wygodnie, zdecydowana zostawić za sobą nawet najdrobniejsze wspomnienie nieszczęsnych wydarzeń w Summers Glade. Myliła się jednak. Sadie potrafiła być nieustępliwa.

- Mavis nie byłaby aż tak wspaniałomyślna, żeby ci pomóc - zauważyła, jakby przed chwilą nie rozmawiały zupełnie o czymś innym. - Już dawno temu ostrzegałam cię, żebyś przestała ją zapraszać. Ostatnio stała się bardzo rozgoryczona, zwłaszcza kiedy rozgłosiłaś, że jest kłamczucha.

- Sama mnie sprowokowała - odparła cicho Ophelia. - Nigdy bym o tym nie wspomniała, gdyby tamtego dnia nie rozzłościła mnie swoimi złośliwymi uwagami.

- Nie musisz mi tłumaczyć, moja droga. Dobrze ją znam.

Przecież to ja powiedziałam ci, że niechęć, jaką do ciebie żywi, w końcu wyjdzie na jaw i mocno cię zrani. Zbyt długo tolerowałaś jej paskudny charakter ze względu na przyjaźń, która kiedyś was łączyła.

Głos Ophelii zabrzmiał jeszcze ciszej i słychać w nim było tłumione emocje.

- Była moją jedyną prawdziwą przyjaciółką. Miałam nadzieję, że w końcu wybaczy mi zło, jakie jej zdaniem jej wyrządziłam. A przecież tylko próbowałam ją chronić.

- Wiem - odparła Sadie i pochyliła się, by poklepać futrzaną mufkę okrywającą szczupłe dłonie Ophelii. - Ten mężczyzna, który tak jej się podobał, był okropnym kobieciarzem i najgorszym

łajdakiem.

Chciał ją wykorzystać, by zbliżyć się do ciebie. Nieraz próbowałaś ją ostrzec. Ale ona nie słuchała. W tych okolicznościach pewnie postąpiłabym podobnie. Potrzebowała dowodu, a ty go podsunęłaś jej pod nos.

- I straciłam jej przyjaźń.

- Opamiętała się w końcu? Dlatego postanowiła ci pomóc?

- Ależ skąd! - odparła Ophelia rozgoryczonym tonem. - Zrobiła to tylko ze względu na Duncana, ale wcześniej napiętnowała mnie w obecności Sabriny i Raphaela Locke'a. Powiedziała, że pod moją piękną powierzchownością kryje się przeraźliwy chłód.

Sadie zachnęła się podobnie jak Ophelia, gdy usłyszała te słowa.

- A to wcale nie było najgorsze - dodała Ophelia i zrelacjonowała pokojówce, jak wyglądała ta okropna scena, gdyż bolesne wspomnienie wciąż było świeże.

Gdy Mavis skończyła ją krytykować po raz pierwszy i zapewniła, że nie ma ani jednej oddanej przyjaciółki, Ophelia wymknęła się niezauważona, nie panując już dłużej nad emocjami.

Kiedy opowiedziała Sadie wszystko, znów poczuła bolesny ucisk w piersi i poddała się. Wybuchnęła płaczem. Jakie to straszne, że takie emocje wymykają się spod kontroli. Nie zdarzyło się to nigdy wcześniej - przynajmniej od czasu gdy była dzieckiem, ale o tym z pewnością nie będzie myśleć. Przez całe życie walczyła, by nikt jej już nie zranił, i udało się - aż do dziś.

Ale Sadie, kochana Sadie, wszystko doskonale rozumiała.

Wysłuchiwała jej, nie przerywając ani słowem, a potem szeroko otworzyła ramiona. Na ten widok tama znów pękła.

4

Raphael strzelił lejcami, by popędzić konie. To nowe doświadczenie bardzo mu się podobało. Był przyzwyczajony do kierowania w dobrą pogodę po mieście powozem zaprzężonym w jednego konia, ale nigdy wcześniej nie próbował powozić dużym.

Zwykle podróżował w jego ciepłym wnętrzu, podobnie jak teraz dwie pasażerki.

Było bardzo zimno. Wiatr rozwiewał mu włosy, które opadały na ramiona i twarz, przypominając, że koniecznie musi się ostrzyć.

Nie mógł jednak na to liczyć w miejscu, do którego się wybierał.

Nie był pewny, czy plan, który miał mu pomóc wygrać zakład z Duncanem, jest genialny, czy też jest najgłupszym pomysłem, jaki przyszedł mu do głowy, ale już zaczął go realizować i mógł mieć tylko nadzieję, że tego nie pożałuje. Wciąż miał czas, by się rozmyślić. Pochłonięta uzalaniem się nad sobą Ophelia nawet nie zauważyła, że wcale nie jadą do Londynu ani że to on siedzi na koźle.

Musiał jednak przyznać w duchu, iż absolutnie nie miał zamiaru zmieniać zdania.

Zaintrygowała go jej reakcja, kiedy dostała za swoje w Summers Glade. Łzy królowej lodu sprawiły, że ten przydomek okazał się nieporozumieniem. Czy zraniły ją słowa, które usłyszała? A jeśli tak, to dlaczego? A może tylko uzalała się nad samą sobą? No i jeszcze ta zdumiewająca przemiana, kiedy rozmawiała z Mavis w salonie, nie

okazując ani cienia podobieństwa do kobiety, która szlochała w jego ramionach. Miał o niej jak najgorszą opinię. Jak wszyscy. A jednak druga podsłuchana rozmowa dała mu sporo do myślenia. Nie lubił się mylić, więc sam chciał poznać odpowiedź.

Był to jednak tylko jeden z kilku powodów, dla których zareagował tak impulsywnie. Jeśli plan się powiedzie, korzyścią będzie nie tylko wygrany zakład z Duncanem. Jeśli dokona cudu i przemieni Ophelię Reid w sympatyczną kobietę, wyświadczy przysługę wszystkim jej znajomym. Bardzo mu się ta myśl spodobała.

W pewnym sensie przypadnie mu rola bohatera.

Nie była to jednak jedyna motywacja. Gdyby mógł uwierzyć we wszystko, co mówiła o niej była przyjaciółka Mavis - a nie miał powodu, by w to nie wierzyć - to Ophelia, mimo oszałamiającej urody, była obiektem powszechnej pogardy. Wyjątkiem byli zadurzeni w niej głupcy, którzy jej wcale nie znali, a ta zgrała idiotów wcale się nie liczyła. O dziwo, stawiało to ją na przegranej pozycji, a on nie po raz pierwszy opowiedziałby się po stronie najsłabszych.

Oczywiście chciał też wygrać zakład. Duncan miał rację, Raphael nie zamierzał przekonywać Ophelii do zmiany postępowania w Londynie. Mógłby chodzić na wszystkie przyjęcia, na których się pojawiała, ale co z tego? Wiedziała, że jej nie lubi. Nie mógł więc teraz udawać nagłego zainteresowania jej osobą. Nie uwierzyłaby mu.

Poza tym i tak by nie potrafił. Aż tak wielkie udawanie przekraczało jego możliwości. Poza tym, gdyby spojrział choć dwa razy na kobietę, londyńskie plotkarki już zdążyłyby ich zaręczyć. Z

tego powodu nie mógłby się w pełni cieszyć swoim pierwszym spotkaniem z londyńską śmietanką towarzyską i dlatego właśnie wyjechał za granicę. Wolał więc, by nie „widywano” go z Ophelią.

Miał teraz dość powodów, by pogodzić się z raz podjętą decyzją.

Bez względu na rezultat zamierzał z całych sił pomóc Ophelii dostrzec, jak okropnie się zachowuje, i zmienić się na lepsze. Z czasem nawet ona może okazać się dobrą partią i w końcu znaleźć szczęście. Miał przed sobą spore wyzwanie, ale uwielbiał wyzwania.

A jeśli mu się uda, wszyscy będą szczęśliwi, nawet ona.

Robiło się późno i słońce powoli zachodziło. Powóz Ophelii nie był przeznaczony do nocnych podróży, a przynajmniej nie na wsi, gdzie latarnie nie oświetlały drogi. Raphael zastanawiał się, czy zaryzykować i poszukać gospody, czy jechać dalej w nadziei, że w ciemnościach uda mu się znaleźć Alder's Nest.

Była to jedna z wielu posiadłości, które odziedziczył po dziadku.

Leżała tak daleko, że w ciągu ostatnich kilku lat był tam zaledwie parę razy. Dziadek nazywał ją „ustroniem”, a ojciec Raphaela szydził, że rolę „ustronia” spełniłaby znakomicie zwykła chata, i jego ojciec nie potrzebował wcale dworu gdzieś na końcu świata. Poprzedni książę śmiał się tylko i mawiał: „Ja? W chacie? Niedorzeczne!”.

Zbudował więc ogromne ustronie w dzikich ostępach Northumberland i często rozkoszował się tam samotnością. Żaden z członków rodziny Locke'ów nie podzielał jednak jego zachwyków.

Wszyscy stwierdzili zgodnie, że Alder's Nest znajduje się zbyt

daleko od wszystkiego. Teraz byli od niego oddaleni o dobre parę godzin. A pasażerki powozu były bez wątpienia tak bardzo głodne jak on. Poza tym nie wjechali jeszcze do hrabstwa Northumberland; był pewny, że nadal jadą przez Durham. Jednak nawet w Durham trudno było znaleźć gospodę, a im dalej na północ, tym będzie ich mniej.

Kiedy ostatni raz jechał w te strony, zatrzymał się w domu ciotki. Esmeralda była najstarszą z wielu sióstr ojca. Wyszła za mąż za Szkota, lecz nalegała, by zamieszkali w Anglii. Mąż wyraził zgodę, ale tylko pod warunkiem, że osiedlą się niedaleko granicy ze Szkocją, a w zasadzie tuż przy niej! Wybrali więc Durham, hrabstwo położone na południu, lecz nadal bardzo daleko od Londynu. Gdy Esmeralda owdowiała, mogła zamieszkać bliżej rodziny, lecz tak długo żyła już w Durham, że pokochała je z całego serca. Głupek z niego, że nie pomyślał o niej wcześniej.

Jeśli się nie mylił, jej dom znajdował się zaledwie o kilka mil, a przynajmniej prowadząca do niego boczna droga. Jeśli już jej nie minął. Zawsze jednak mógł zawrócić. Ophelia nie dowie się od nikogo, że znajdują się w Durham na północ od Yorkshire, a nie w połowie drogi do Londynu na południe, jak zakładała. Poza tym ciotka okaże się o wiele lepszą przyzwoitką niż pokojówka; nie miał też wątpliwości, że ciotka z radością wybierze się z nimi na jakiś czas do Alder's Nest. Musiał zadbać o to, by z jego impulsywnego planu nie wyniknął żaden skandal.

Na szczęście zajął się już jedyną przeszkodą, jaką wcześniej przewidział. Rodzicami Ophelii. Kiedy podjął tę szaloną decyzję,

napisał do nich krótki liścik, odciągnął na stronę lokaja, który miał posłużyć Ophelii za woźnicę, i kazał go jak najszybciej dostarczyć. W ten sposób upiekł dwie pieczenie przy jednym ogniu, gdyż zapewnił lokaja, że znajdzie dla Ophelii innego woźnicę.

Tytuły znaczniejsze od ich własnego robiły ogromne wrażenie na rodzicach Ophelii. Dowodem na to było zaaranżowanie wbrew życzeniom córki małżeństwa z markizem. Nie miał więc wątpliwości, że z całego serca przyklasną jej pobytowi u jego rodziny. W liściku dał do zrozumienia, że bierze ją pod opiekę. Jeśli sami uznają, że oznacza to jego zainteresowanie córką, nie będzie ponosił za to winy.

Od domu ciotki Esme dzieliło ich jeszcze pięć mil głównej drogi i kolejne trzydzieści minut jazdy bocznym traktem. Kiedy dotarli na miejsce, było już zupełnie ciemno, lecz widząc światło padające z dużych okien frontowego salonu, Ophelia na pewno się zorientuje, że nie zatrzymali się na noc w gospodzie.

Raphael przygotował się na ostrą scenę. Otworzył drzwi powozu i podał Ophelii rękę, by pomóc jej wysiąść. Ujęła jego dłoń, nie obdarzając go nawet przelotnym spojrzeniem. Lokaj, za którego go wzięła, z pewnością na to nie zasługiwał.

On jednak patrzył na nią, gdy wysiadała z powozu, i westchnął w duchu. Nawet zmęczona po podróży i lekko zaspana, a może tylko z zaczerwienionymi od płaczu oczami, nadal zachwycała swoją urodą.

Oczarowała go już w pierwszej chwili, gdy ujrzał ją w Summers Glade. Na szczęście stał w głębi pokoju, kiedy więc podeszła do niego i Sabriny, by się przedstawić - a raczej narzucić im swoje towarzystwo

- doskonale panował nad swoim zauroczeniem.

Teraz odwróciła się, by powiedzieć coś do pokojówki. Gdy go poznała, zachnęła się.

- Co ty tu, u diabła, robisz? - zapytała. - Jedziesz za mną do Londynu?

- Ależ skąd. Byłaś pewna, że jeden z lokajów markiza odwiezie cię do Londynu, ale z nim dotarłabyś jedynie do Oxbow, gdzie znalazłby innego woźnicę. Nie płacą im za to, by przebywali całymi dniami poza Summers Glade, chyba że robią to na wyraźne życzenie markiza. Wyświadczam ci więc przysługę, moja droga, gdyż jedziemy w tym samym kierunku.

- Ty powozisz?

- Zdumiewające, prawda?

Prychnęła cicho, co było pewnie reakcją na jego zawadiacki uśmiech.

- Nie oczekuj podziękowań, gdyż wcale cię o to nie prosiłam.

Nie miał w zwyczaju kłamać. Nie tolerował nawet ludzi, którzy kłamali. Ale alternatywą było wyznać Ophelii, że z nią uciekł, a to na pewno nie byłoby zbyt przyjemne. Nadal nie miała pojęcia, że nie jadą do Londynu, a kiedy jutro się zorientuje, będą już na miejscu.

Z kolejnym prychnięciem ruszyła w stronę drzwi frontowych, lecz zwolniła kroku, a potem zatrzymała się, kiedy w końcu dotarło do niej, że zatrzymali się w czyjejś rezydencji, a nie w gospodzie.

Obejrzała się przez ramię.

- Gdzie jesteśmy? - spytała z zaciekawionym tonem.

Raphael pomógł pokojówce wysiąść z powozu, po czym minął Ophelię i zapukał do drzwi. Nie zamierzał celowo zwlekać z odpowiedzią, wiedział, jak bardzo jest niecierpliwa. Wolał więc uważać na każde wypowiedziane do niej słowo. Kiedy się odwrócił, zaskoczyło go jej pełne złości spojrzenie. Dopiero po chwili odzyskał równowagę i wrócił do typowej dla siebie zawadiackiej postawy.

- Mam dużą rodzinę rozsianą po całej Anglii. To dość wygodne, przynajmniej dla mnie, kiedy podróżuję. Tutaj mieszka moja ciotka Esmeralda. Woli, by nazywać ją Esme. Zatrzymamy się tu na noc.

Zapewniam cię, że łóżka są tu o wiele wygodniejsze niż w przydrożnej gospodzie.

Zanim skończył mówić, otworzyły się drzwi. Stał w nich stary William i mrużąc oczy, spojrzał na nich zza wąskich okularów.

Równie ślepy jak Esmeralda głucha, był kamerdynerem, którego ukradła ojcu, kiedy przed wielu laty wychodziła za mąż. A przynajmniej tak wynikało to z relacji starego księcia.

- Kto tam? - zapytał.

Najwyraźniej okulary niewiele mu już pomagały. Dobrze znał Raphaela i być może w świetle dnia rozpoznałby go bez trudu.

Esmeralda była jednak w dość zaawansowanym wieku, a William, dużo od niej starszy, musiał mieć już z osiemdziesiąt lat.

- To ja, Rafe. Zatrzymaliśmy się na krótką gościnę, zanim rankiem znów ruszymy w drogę. Potrzebne nam będą trzy pokoje, coś do jedzenia też dobrze nam zrobi. Ciotka jest jeszcze na dole, czy już się położyła?

- Jest w salonie i próbuje puścić dom z dymem, tyle drewna nałożyła do kominka.

Na te słowa Raphael uśmiechnął się od ucha do ucha. Esmeralda bardzo łatwo marzła w zimie. Podobnie jak jego babka. Większość członków rodziny bała się odwiedzać Agathę Locke, bo w jej apartamentach w Norford Hall było nieznośnie gorąco. William nigdy jednak by się nie przyznał, że w jego wieku potrzebował ciepła tak samo jak Esmeralda.

- Dam jej znać, że... - zaczął Raphael, lecz zaraz niegrzecznie mu przerwano.

- Chciałabym udać się do mojego pokoju, dziękuję - powiedziała Ophelia, wchodząc do środka. - Tam też zjem posiłek.

- Oczywiście, milady - odparł szybko William. Ze swym złym wzrokiem pewnie nie dostrzegł eleganckiego stroju, by wiedzieć, że ma do czynienia z damą, ale jej władczy ton musiał być wystarczającą wskazówką, że przemawiająca nim kobieta jest arystokratką.

Raphael pokręcił głową, patrząc, jak Ophelia wchodzi na schody. Uznała za rzecz oczywistą, że William ruszy za nią, by zaprowadzić ją do pokoju. W jego wieku było to mało prawdopodobne, a poza tym poszedł już, by znaleźć gospodynię.

Najwyraźniej przestała też myśleć o Raphaelu i nie zamierzała odezwać się już do niego ani słowem. A on nie przywykł, by go ignorowano. Jej pogarda okazała się pomocna, bo nie musiał znów kłamać, gdyby zapytała go, jak długo jeszcze potrwa podróż do Londynu. Rozgniewało go jednak jej całkowite lekceważenie.

- Zobaczymy się więc rano - powiedział do jej pleców.

- I to wczesnym - odparła, nie odwracając się. - Nie chcę spędzić całego dnia w drodze.

Zniknął w salonie, zanim skończyła. Miał nadzieję, że się odwróci, by to zobaczyć, ale pewnie tego nie zrobiła. Przekłeta wyniosła smarkula.

5

- Co to znaczy, że ją porwał? Mów głośniej, chłopcze. Chyba nie dosłyszałam.

Raphael poklepał ciotkę po dłoni. Nie zamierzał krzyczeć. Nie musiał, bo siedział obok niej z lewej strony, a na lewe ucho słyszała jeszcze nieźle. W tej chwili jednak owinęła szyję i uszy szalikiem, a na ramiona narzuciła grubą chustę. Zdziwiło go, że nie włożyła jeszcze rękawiczek.

Boże, ależ tam było gorąco. Poluzował kołnierzyk koszuli. Był zmarznięty po całodniowej podróży powozem, ale po dwóch minutach spędzonych w salonie będzie musiał zdjąć marynarkę.

- Dobrze słyszałaś. Ale to nie to, co myślisz. Za kilka dni otrzymam od jej rodziców zgodę, by zatrzymać ją, jak tylko długo zechcę.

- Zamierzają ci ją sprzedać?

- Nie, nic z tych rzeczy. Pomyślą tylko, że chodzi mi o małżeństwo, i tak rzeczywiście jest, ale nie moje. Ta smarkula jest okropną złością, niegrzeczną i podłą. Rozgłasza kłamstwa, nie troszcząc się wcale, że kogoś może nimi urazić.

- A nie robi tego połowa Londynu? - zauważyła z cichym prychnięciem Esmeralda.

Raphael roześmiał się.

- Oni przynajmniej myślą, że mówią prawdę, kiedy puszczają w obieg jakąś plotkę. Ophelia wie doskonale, że jej plotki z prawdą nie mają nic wspólnego.

- To co, u licha, z nią robisz?

- Postanowiłem ją zmienić. Jej uroda jest niezrównana. Wyobraź sobie, że będzie równie piękna wewnątrz.

- I wtedy okaże się dobrą kandydatką na żonę dla ciebie?

- Nie próbuj mnie swatać, ciociu Esme. Kiedy ją poznasz, na pewno ci się nie spodoba, zapewniam cię.

- Ale ty zamierzasz ją zmienić, więc nie będę zwracać uwagi na pierwsze wrażenie.

Pokręcił głową.

- Dlaczego wy, kobiety, zawsze patrzycie na wszystko z jaśniejszej strony?

- Bo wy, mężczyźni, jesteście takimi pesymistami, że nigdy tego nie robicie. No, ty może jesteś wyjątkiem, bo wydaje ci się, że potrafisz zmienić tę dziewczynę na lepsze.

- Mam nadzieję, ale niczego z góry nie przesądzam. Ale jeśli tak się stanie, będę ją wspierał w Londynie, by się upewnić, że dobrze wyjdzie za mąż. Na pewno nie za mnie. Mam przed sobą jeszcze kilka ładnych lat rozpusty, zanim w ogóle zacznę myśleć, by się ustatkować.

- To dlaczego to robisz?

- Skoro już musisz wiedzieć, założyłem się. Jeden z moich przyjaciół jest przekonany, że Ophelia Reid to przegrana sprawa. A ja nie jestem taki pewny. Założyliśmy się więc.

- Powinam była się domyślić - powiedziała z dezaprobatą Esmeralda. - To paskudny zwyczaj, mój chłopcze, tak lekko podejmować wyzwania. A dlaczego odnoszę wrażenie, że zamierzasz oszukiwać?

- Ja? - uśmiechnął się. - Nigdy tego nie mówiłem. Nazywam to tylko niewielką przewagą. Ale ktoś musiał podjąć rękawicę. Ta mała nie zrezygnuje ze swoich paskudnych przyzwyczajzeń bez pomocy.

Jest przekonana, że nie ma żadnych wad. Nawiasem mówiąc, zamierzam wygrać ten zakład, może więc przyłączyłabyś się do nas w Alder's Nest? Byłabyś dla niej idealną przyzwoitką.

- Dlaczego nie zostaniesz tutaj?

Zastanowił się przez chwilę, po czym pokręcił głową.

- Twój dom nie leży dość na uboczu. Sąsiedzi mieszkają zbyt blisko.

- I?

- Nie zamierzam trzymać jej pod kluczem. Ale chcę mieć pewność, że nie ucieknie. Nie będę mógł jej pomóc, jeśli wyleci z klatki. Czy można tak to ująć?

- Jak sobie życzysz - powiedziała ciotka, wzruszając ramionami, po czym dodała: - Zawsze byłem ciekawa tego szaleństwa mojego ojca, jak nazywałyśmy z siostrami to miejsce. Nigdy nie byłem w

Alder's Nest. Nie zapraszał rodziny, kiedy tam jeździł, by wyrwać się na chwilę z zamętu i hałasu, jaki robiliśmy w Norford Hall.

- Nigdy o tym nie mówił. Ty, ciociu? Hałaśliwe dziecko?

- Nic takiego nie powiedziałam - prychnęła, lecz jej brązowe oczy zaśniły. - Zawsze krzyczały moje siostry Julie i Corinthia... a przynajmniej najgłośniej. Ale to twój ojciec był najgorszy. Nie było dnia, żeby nie dokuczał któregoś z nas, nie gonił nas po domu albo nie płatał figli. Na szczęście w końcu z tego wyrósł.

Raphael zastanowił się, czy on kiedykolwiek z tego wyrośnie. Ta odziedziczona po ojcu cecha nadal sprawiała mu dużo radości.

Uwielbiał dokuczać swojej siostrze Amandzie. Ale ona była tak łatwowierna, że nie mógł się powstrzymać.

- Wyjedziemy wcześniej rano - powiedział, podwijając rękawy i ocierając pot z czoła. - I nie zdradz Ophelii, dokąd jedziemy. Nadal uważa, że wracamy do Londynu. - Patrząc na buzujący na kominku ogień, nie mógł się powstrzymać. - Naprawdę jest ci tak zimno, ciociu?

- Nie, chcę tylko, żeby William czuł się potrzebny - wyznała szeptem na wypadek, gdyby staruszek podsłuchiwał. - Mówił coś o przejściu na emeryturę. A bardzo by mi go brakowało. Mamy tu tak niewielu gości, że nie stoi już przy drzwiach jak dawniej. Ale dorzuca dla mnie drewno do kominka.

Raphael wybuchnął śmiechem.

- Mogę otworzyć okno na parę minut? Uśmiechnęła się szeroko.

- Bardzo proszę.

6

W nocy padał śnieg, ale nie na tyle gęsty, by na długo przykryć ziemię. Przez jakiś czas będzie jednak ślicznie. To była kolejna ze sprzecznych cech Ophelii. Uwielbiała śnieg, ale nie znosiła błota, gdy zaczynał się topić i przypominał brudną maź. Oczywiście widywała go tylko w Londynie, kiedy duży ruch zamieniał śnieg w brudną breję.

Hyde Park prezentował się uroczo po opadach śniegu, ale przy takiej ilości sadzy w mieście nie trwało to długo. Tego ranka będzie się mogła jednak przez chwilę rozkoszować jego widokiem.

Jej woźnica - nadal bawiła ją myśl o dziedzicu Locke'ów w tej roli - czekał na nią w holu. Tylko dla niego włożyła najładniejszy strój podróży, ten sam, w który ubrała się dla Duncana MacTavisha, kiedy próbowała się z nim pogodzić w gospodzie w Oxbow. Wiedziała, że w białej futrzanej czapie na jasnych włosach i błękitnym aksamitnym płaszczu z krótką pelerynką przybraną takim samym futrem wygląda olśniewająco. Tak przynajmniej powiedziało jej lustro na górze.

W tym stroju oszołomiła Duncana, choć nie na tyle, by zmiękł.

Nazywając go barbarzyńcą, najwyraźniej zraniła go zbyt głęboko. To była bardzo nieprzyjemna sytuacja, ale zarazem jeden z jej najlepszych popisów. Chciała, żeby jej przebaczył, by mogli znów się zaręczyć i uciąć plotki, a potem zerwać zaręczyny w przyjaźni, jak powinni byli zrobić z pierwszymi. Jednocześnie chciała się też upewnić, że Duncan nie zmieni swojej negatywnej opinii na jej temat i nie wbije sobie do głowy, że jest w niej zakochany jak wszyscy otaczający ją mężczyźni. To byłoby nie do przyjęcia.

Kiedy wyraziła starannie wyreżyserowaną skruchę, zaoferował jej idealne rozwiązanie - odwołał się do jej egoizmu. Jego ostatnie słowa brzmiały: - „Nie sędzę, bym miał ochotę rywalizować o względy własnej żony”.

W pierwszej chwili rozzłościła się, lecz kiedy udało się jej wypłatać z tego okropnego małżeństwa, uznała to za dość zabawne.

Nie tylko zresztą to. Rozbawiło ją także, że przystojny, bogaty lord Locke przyjął rolę jej woźnicy. Pomyślała nawet, że to miłe z jego strony. Kiedy jednak dokładnie przemyślała to zeszłej nocy, zaczęła się zastanawiać, dlaczego podjął się tak męczącego zadania, skoro nawet jej nie lubił.

Dał jej to wyraźnie do zrozumienia podczas kilku rozmów, które odbyli w Summers Glade. A co do powożenia, doszła w końcu do wniosku, że sam musiał utknąć w posiadłości markiza, gdy siostra wróciła do Londynu bez niego. Prawdopodobnie więc wcale nie wyświadczał jej przysługi, jak sugerował. I bardzo dobrze. Za nic nie chciała być jego dłużniczką.

Nie miałyby jednak nic przeciwko temu, by zaczęto łączyć ich nazwiska, a mogłoby do tego dojść, gdyby po przyjeździe do Londynu ktoś zauważył Locke'a na koźle jej powozu. Znajomi zawsze wypatrywali jej powozu - przynajmniej mężczyźni. Mogłaby na tym tylko skorzystać, bo jego rodzina cieszyła się wielkim poważaniem. A ona musi znaleźć męża, i to najlepiej przed zakończeniem sezonu.

Ponieważ groźba niechcianego „zaaranżowanego” małżeństwa nie wisiała już nad jej głową, mogła poświęcić całą swoją uwagę na

znalezienie odpowiedniego kandydata. Jej kryteria wcale nie były oderwane od rzeczywistości. Chciała tylko - musiała - poznać mężczyznę, którego nie oczarowałaby jej uroda, który zdobyłby się na wysiłek i poznał ją lepiej; mężczyznę, który nie będzie do znudzenia wyznawał jej miłości, kiedy tak naprawdę wcale jej nie kochał - jeszcze. To przecież nie jest takie trudne, pomyślała z goryczą.

- Jesteś już - powiedział Raphael, który stał na dole schodów. I po chwili dodał: - Mógłbym przysiąc, że chciałaś wyjechać wcześniej.

Zacisnęła zęby. Jak widać, jej uroda nie oczarowała go na tyle, by pożałował swego obcesowego zachowania. Narzucając płaszcz na szerokie ramiona, prawie na nią nie patrzył!

Poprzedniego wieczoru położyła się wcześniej i przez wiele godzin nie mogła zasnąć. Opóźniała zejście na dół, by wszyscy mogli się trochę wyspać przed długą podróżą. Następnym razem będzie się troszczyć o kogoś, kto potrafi to docenić.

- Byłam wczoraj bardzo zmęczona - powiedziała tylko - w innym przypadku zeszłabym na dół, by poznać twoją ciotkę. Będę miała tę przyjemność, zanim wyjedziemy?

- Jak najbardziej. Ciotka jedzie z nami. Pomyślałem, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, by skorzystała z twojego powozu.

- Boisz się, by zobaczono cię ze mną bez przyzwoitki? - Uśmiechnęła się z wyższością, stając na dole.

- Wiedziałem, że zrozumiesz. Nikt nie lubi, by wyświadczona komuś przysługa obróciła się przeciwko niemu.

- Jeśli rzeczywiście wyświadczają komuś przysługę. Wątpię, że

ty to robisz - odparła sucho. - Dlaczego nie przyznasz, że przez wyjazd siostry utknąłeś w Summers Glade, więc tak naprawdę to ja wyświadczam przysługę tobie...

- Pozwalając mi jechać w przytulnym, ciepłym powozie? - przerwał jej, unosząc brwi.

Poczuła, że się rumieni. Co u licha? Przecież nigdy się nie rumieniła. Rumieńce na jej bladych policzkach wyglądały jak wysypka. Z pewnością nie było jej z tym do twarzy.

Wprawivszy ją w zakłopotanie, przynajmniej nie oczekiwał odpowiedzi i mówił dalej:

- Może zgodzimy się tolerować swoje własne towarzystwo przez czas podróży i damy sobie spokój z docinkami?

- W porządku - odparowała. - Ponieważ podróż będzie krótka, chyba przeżyję.

- Auć. - Zdawało się jej, że usłyszała, jak to mówi, ale nie była pewna.

W tej chwili z salonu wyszła starsza pani, a tuż za nią młoda pokojówka, obie ubrane do podróży. Ophelia domyśliła się, że to ciotka Raphaela. Opatulona ciepło nie tylko w płaszcz, ale dodatkowo w pelerynę, skrywała twarz pod grubymi wełnianymi szalikami zawiązanymi ciasno na głowie.

- Pani na pewno jest lady Esmeraldą - powiedziała Ophelia z uśmiechem, wyciągając rękę. - Ophelia Reid. Bardzo miło mi...

- Mów głośniej, dziewczyno - przerwała jej Esmeralda poirytowanym tonem. - Jestem głucha.

- Powiedziałam, że...

- Nie musisz krzyczeć - przerwała jej ponownie Esmeralda. - Aż tak głucha jeszcze nie jestem.

Ophelia uśmiechnęła się szeroko.

- Pomóc pani dojść do powozu?

- Nogi mam jeszcze w porządku, dziewczyno. Ophelia nie obraziła się za te jadowite uwagi. Uznała je nawet za zabawne.

- Moja pokojówka wyszła wcześniej, żeby rozpalic w piecyku.

Powinno być pani ciepło i przyjemnie.

- Doskonale. Doceniam to - powiedziała Esmeralda, po czym zwróciła się do kamerdynera stojącego z boku. - Pilnuj fortu, Williamie. Czuję, że nie wyjeżdżam na długo.

- Oczywiście, milady - odparł kamerdyner, gdy Esmeralda wychodziła z domu.

Ophelia zauważyła, że Raphael skrzywił się na dźwięk uwag ciotki. Gdyby go aż tak nie znosiła, zapewniłaby go, że w pełni go rozumie, bo starcze zniedołężnienie może sprawić, że ludzie stają się nieprzyjemni. Najwyraźniej jednak myliła się co do źródła jego niezadowolenia, bo mocno przytrzymał ją za ramię, by nie ruszyła za Esmeraldą. Nie przypominał człowieka, który zazwyczaj zachowywał się zawadiacko, nawet gdy był najbardziej zgryźliwy. To był poważny Locke, diabeł, z którym miała do czynienia dwukrotnie, gdy gniew pozbawił go wszelkiej ogłady.

- Co to było, u licha? - zapytał i natychmiast dodał: - Nie myśl, że uda ci się wykorzystać moją ciotkę do swoich machinacji. Nie będę

tego tolerował.

Zamrugnęła oczami z niedowierzaniem, po czym zrozumiała.

Miał przecież o niej jak najgorszą opinię. Pomyślała drwiąco, że sympatia, jaką okazała jego ciotce, musiała nim wstrząsnąć.

- Co za zabawny pomysł. Z przykrością muszę pana wyprowadzić z błędu, lordzie Locke, ale tak się składa, że lubię starszych ludzi. To jedyne osoby, które nie próbują ze mną rywalizować lub wykorzystywać znajomości ze mną. Zapewniam pana, że świetnie dogadamy się z pańską ciotką. Nie musi się pan martwić, nie wykorzystam przeciwko niej mojego ostrego języka. Pan z drugiej strony...

- Zrozumiałem, nie musisz już się nad tym rozwodzić - wtrącił nie tak już ostro. - Wsiadaj do powozu. Chciałbym jak najszybciej mieć to wszystko za sobą.

- Dziwne, że tak doskonale się zgadzamy - odparowała, wychodząc z domu.

7

Ophelia miała nieznośny zwyczaj, by zawsze mieć ostatnie słowo. On oczywiście miał podobny i dlatego uznał tę jej cechę za szczególnie denerwującą.

Raphael zaczynał mieć wątpliwości. Targały nim już co prawda od pewnego czasu, ale rozmowa Ophelii z jego ciotką bardzo go zaskoczyła. Miła i sympatyczna Ophelia bardzo przeczyła temu wszystkiemu, co o niej wiedział. Ciotka zresztą też to zauważyła i nawet dała mu to do zrozumienia, mówiąc Williamowi, że nie

wyjeżdża na długo.

Wyjaśnienie Ophelii zabrzmiało całkiem rozsądnie, zbyt rozsądnie. Napełniło go dodatkowymi wątpliwościami, których nie powinien mieć, wiedząc, jak bardzo potrafi być przebiegła. Nie znał jej jeszcze na tyle dobrze, by ocenić, czy mówi szczerze, czy kłamie.

Po chwili zastanowienia doszedł jednak do wniosku, że musiała być doświadczoną kłamczuchą, bo inaczej wszystkie rzucane pod jej adresem zarzuty nie mogłyby ujść na sucho.

Późnym wieczorem wysłał list do Sabriny, a ciotka wyraziła zgodę, by jeden z jej lokajów dostarczył go adresatce i przywiózł odpowiedź. Sabrina знаła Ophelię o wiele lepiej od niego, gdyż zatrzymała się właśnie u Reidów, gdy przyjechała do Londynu, by zadebiutować w towarzystwie. Ktoś wspomniał, że ciotka Sabriny i matka Ophelii przyjaźniły się w dzieciństwie. Na pewno może przedstawić znacznie dłuższą listę przewin Ophelii, a chciał wiedzieć wszystko, zanim rozpocznie proces jej przemiany. Miał nadzieję, że Sabrina nie będzie zwlekać z odpowiedzią.

Spędzili w podróży kolejny długi dzień, jadąc przez Durham i zapuszczając się głęboko w hrabstwo Northumberland, by dotrzeć do ustronia dziadka. Był to fatalny czas na tak daleką podróż na północ.

A na dodatek on musiał siedzieć na koźle!

Poprosił Esmeraldę, by służba zapakowała kosz z prowiantem dla pań, żeby nie musiał zatrzymywać się na lunch. Zadbała o prowiant także dla niego, ale miał problemy z jedzeniem w rękawiczkach. Żałował, że nie zatrzymali się w ostatniej gospodzie,

którą minęli w południe, choćby tylko po to, by się ogrzać. Dalej na północ pojawiała się coraz więcej łąt śniegu, a wiatr zaciął coraz mocniej.

Zgodnie z jego przewidywaniami nie napotkali już więcej gospód. Posiadłość leżała w zacisznym miejscu, z dala od innych siedzib. Na miejsce dotarli wreszcie późnym popołudniem. Z jednego komina unosił się dym, co oznaczało, że w domu jest dozorca i że niebawem na kominku zapłonie ogień, przy którym będzie mógł ogrzać zmarznięte kości. Jednak zanim znajdzie się w cieple, będzie musiał stanąć twarzą w twarz z gniewem Ophelii, którego mógł być pewny.

Szykując się na nieprzyjemną konfrontację, otworzył drzwi powozu.

- Niech panie szybko wejdą do domu - ostrzegł. - Tutaj jest jeszcze zimniej.

- W powozie było za gorąco - poskarżyła się Ophelia. - Zasnęłam, choć nie byłam wcale zmęczona.

Przy jego pomocy wysiadła z powozu jako pierwsza. Nie spieszyła się, na co miał nadzieję. Spojrzała na ogromny dwór i zapytała ze złością:

- Gdzie teraz jesteśmy? W domu kolejnej ciotki?

- Nie, ten należy do mnie.

- Ale dlaczego się tu zatrzymaliśmy? Jesteśmy już tak blisko Londynu, że na pewno dotrzemy tam przed zmrokiem.

- Jesteśmy bardzo daleko od Londynu, moja droga. Witaj w

Alder's Nest.

Na dźwięk tych słów zmarszczyła brwi. Zmarszczyła je jeszcze bardziej, gdy spojrzała na nagie wrzosowiska, które ciągnęły się jak okiem sięgnąć. Kiedy przyjeżdżał tu latem, widok fioletowych pól zapierał dech w piersiach, lecz teraz prezentował się wyjątkowo marnie.

- Mam nadzieję, że trzymasz tu służbę - powiedziała Esmeralda, gdy pomagał jej wysiąść z powozu, a potem rzuciła ostrzegawczym tonem: - Nie potrafię gotować.

- Spokojnie, ciociu. Jest tu dozorca, który od lat opiekuje się domem. Wcześniej zatrudniał go mój ojciec. Jego żona pełni obowiązki gospodyni i gotuje, gdy tu jestem. Ma też kilka córek.

Jestem pewny, że do wieczora lub najpóźniej do jutra rana będziemy mogli liczyć na służbę.

Esmeralda skinęła głową i ruszyła szybko w stronę drzwi, które otworzył Bartholomew Grimshood, dozorca w średnim wieku. Za nią weszła do środka jej ładna pokojówka, uśmiechając się wdzięcznie do Raphaela. Prawie tego nie zauważył, gdyż w tej chwili myślał tylko o Ophelii.

Londyńska piękność stała bez ruchu z wyrazem niedowierzania na twarzy.

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że zatrzymamy się tu na dłużej? - zapytała.

- Bo tak jest.

- Już to widzę. Żądam, żebyś zabrał mnie do Londynu, jak

obiecałeś.

- Możesz sobie żądać do woli. Ja zostaję tutaj. I nigdy nie obiecywałem, że zabiorę cię do Londynu. Powiedziałem tylko, że jedziemy w tym samym kierunku, co było zgodne z prawdą.

Jechaliśmy tutaj.

Pomógł wysiąść Sadie z powozu. Usłyszała ich rozmowę i przecierając zaspane oczy, obrzuciła ich zdumionym spojrzeniem.

Ophelia chwyciła ją za ramię.

- Nie wchodź do środka. Wyjeżdżamy.

Raphael nie zwrócił najmniejszej uwagi na słowa Ophelii i odszedł. Nie była pewnie przyzwyczajona do takiego zachowania ze strony mężczyzn i usłyszała, jak zachnęła się ze złością. Nie miał jednak zamiaru wystawać na zimnie i odpowiadać na jej pytania.

- Lordzie Locke - zawołała za nim, a potem krzyknęła jeszcze głośniej: - Raphaelu! - I jeszcze głośniej: - Do diabła, Rafe, zatrzymaj się w tej chwili!

Nie posłuchał jej, ale zatrzymał się przy drzwiach, by przywitać się z Bartholomew.

- Zostaw bagaże przed domem i zaprowadź konie do... nie, na razie zabierz konie do siebie. Pomogę ci wnieść kufry do środka, kiedy się trochę ogrzeję.

- Oczywiście, milordzie - odparł mężczyzna. - Jak długo pan zostanie?

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, ale na jakiś czas będzie mi potrzebna służba. Zobacz, co możesz w tej sprawie zrobić. A ta pani,

która robi tyle zamieszania... to skomplikowana sytuacja, ale po prostu ją zignoruj...

- Słyszałam to - rzuciła Ophelia, stając przy nim. - Nie pozwolę się ignorować!

Dozorca pospieszył wypełnić polecenia. Ophelia natychmiast odwróciła się do pokojówki.

- Powstrzymaj go. Niech nie wyprzęga koni z mojego powozu.

Pokojówka też wyglądała na rozgniewaną i z krótkim skinieniem głowy ruszyła za Bartholomew z wyrazem determinacji w oczach.

Raphael wiedział, że na nic się to nie zda, ale nie zamierzał stać na zimnie i czekać, by sama się o tym przekonała.

Z westchnieniem wyciągnął rękę, dając Ophelii znak, by weszła za nim do środka.

- Jeśli się uspokoisz, wszystko ci wyjaśnię. Obiecuję, Ophelio, gdy tylko znajdziemy się na moment sami. Z pewnością nie chcesz zawstydzić mojej ciotki sceną, którą na pewno wywołasz. Proszę cię więc o odrobinę cierpliwości, bo najpierw muszę odtajać. Tobie może było ciepło podczas podróży, ale mnie z pewnością nie.

Ruszył w stronę salonu, gdzie na pewno udała się jego ciotka.

Zatrzymało go pełne wściekłości syknięcie Ophelii.

- Nie waż się znów ode mnie odchodzić! Obejrzał się na nią.

- Czy wspominałem coś o cierpliwości? - zapytał sucho. - Jestem pewien, że tak.

- Dlaczego sądzisz, że ją mam? Bo nie mam. Ani krzty.

- Podejrzewam więc, że to kolejna rzecz, nad którą będziemy

musieli popracować i możemy zacząć od razu. Uważaj, Ophelio.

Wejdiesz do salonu, usiądziesz i będziesz milczeć do czasu, gdy dom zostanie przygotowany i wszyscy zostaną rozmieszczeni.

- A jeśli nie?

- Być może będę musiał zachować dla siebie powód, dla którego się tu znalazłaś. W zasadzie żadne wyjaśnienia nie są konieczne...

- To śmieszne! - przerwała mu. - Zachowaj dla siebie swoje przekłete wyjaśnienia. Ja wracam do domu!

Odwróciła się i niemal zderzyła ze swoją pokojówką.

- Dozorca nie chce mnie słuchać - mruknęła pod nosem. - Spełnia tylko polecenia swojego pana.

Raphael usłyszał groźny pomruk Ophelii, którym skwitowała tę wiadomość.

- Która z was zasiadłaby na koźle, gdyby mój człowiek miał zignorować moje polecenia? - zapytał szyderczo.

Ophelia odwróciła się i spojrzała na niego ze złością. Wzruszył ramionami i dodał:

- Jeśli chcesz usłyszeć stosowne wyjaśnienia, to sugeruję, byś zrobiła, co mówię, bo naprawdę nie muszę niczego tłumaczyć, by osiągnąć nasz cel. Oczywiście, pozostaniesz wtedy w niewiedzy i będziesz poruszać się po omacku, ale jestem pewny, że dasz sobie radę.

- Chyba nie mówisz poważnie! - zachnęła się.

- Cierpliwość jest cnotą. Ponieważ jej nie posiadasz - ani żadnej innej - będzie pierwszą, jakiej się nauczysz. Ćwicz, moja droga, i to

od zaraz.

8

Ophelia nadal kipiała ze złości. Wicehrabia chyba stracił rozum!

Dlaczego nikt nie powiedział jej o tym wcześniej?

Patrzyła na plecy Raphaela, gdy stał przed kominkiem, grzejąc dłonie. Równie dobrze mogłoby nie być jej w pokoju, tak wyraźnie ją ignorował. Siedziała więc w salonie, ćwicząc cierpliwość niemal przez godzinę. Nie odezwała się do nikogo ani słowem.

Esmeralda poszła do swojego pokoju na górze, gdy tylko go ogrzano. Przed wyjściem z salonu powiedziała jedynie kilka słów na temat wrogiego milczenia Ophelii.

- Nie wydymaj tak ust, moja droga, nie jest ci z tym do twarzy.

Rozegraj dobrze swoje karty, a odniesiesz tu zwycięstwo.

Co to mogło oznaczać? Nie zapytała, gdyż Raphael nadal był w pokoju. Dowie się później, gdy będzie mogła porozmawiać ze starszą panią na osobności, bo ona najwidoczniej wiedziała, co się tu dzieje.

Czy ciotka była współniczką Raphaela? Na to wyglądało, lecz Ophelia miała nadzieję, że jest inaczej. Mogłaby wtedy mieć po swojej stronie nie tylko Sadie. Dopóki Raphael nie udzieli jej obiecanych wyjaśnień, będzie jednak milczała, nawet jeśli doprowadzi ją to do szału.

Dwie pokojówki zaprowadzono do pokoiów dla służby. Sadie wróciła po chwili, by powiedzieć Ophelii, że jej pokój jest już gotowy, lecz ta zbyła ją tylko machnięciem ręki. Nigdzie się nie wybierała, dopóki Raphael wszystkiego nie wyjaśni, a ten przeklęty diabeł kazał

jej czekać, nie miała wątpliwości, że rozmyślnie, o wiele dłużej, niż było to konieczne.

Wszystko się w niej gotowało. Kipiała ze złości. Jeszcze nigdy nie była tak wściekła. Zastanawiała się, jak sprawić, by za to wszystko zapłacił. I sama próbowała dojść, co tutaj robi - a przecież nawet nie wiedziała, gdzie jest!

Wcześniej, wyglądając przez okno powozu, zastanawiała się przez chwilę, dokąd jadą przez takie pustkowia. Dostrzegła zaledwie kilka rozrzuconych domostw, a potem nawet one zniknęły, ale zanim zapadła w drzemkę, doszła do wniosku, że Raphael musi znać kilka bocznych dróg, które pomogą im uniknąć ruchu powozów zmierzających do Londynu. Widząc jednak za oknem tylko rozciągający się jak okiem sięgnąć pusty horyzont, mogła wywnioskować, że dom Raphaela stoi na absolutnym pustkowiu, więc nawet nie mogła się domyślać, gdzie się znajduje.

Dowie się jednak, gdzie jest i co on sobie wyobraża, przywożąc ją tutaj, zamiast odwieźć do domu. Czy był tak pewien swoich racji, że uważał... Co? Co nim kierowało?

Jedyna rzecz, jaka przyszła jej do głowy, była jej doskonale znana - pragnął jej dla jej urody jak wszyscy mężczyźni i dzięki wysokiej pozycji swojej rodziny doszedł do wniosku, że może ją wywieźć i ujdzie mu to na sucho. Aby ją skompromitować?

Przekonać, że ją kocha, kiedy było to w zasadzie niemożliwe?

- Nauczyliśmy się dziś cierpliwości?

Ophelia przeniosła lodowate spojrzenie błękitnych oczu na

szerokie plecy Raphaela. Przemawiał tonem pełnym wyższości.

Wiedział, że on tu rządzi. I nawet się do niej nie odwrócił!

- Nie... nauczyliśmy... się! - warknęła z furią.

- To szkoda. - Ruszył w stronę drzwi.

Przez moment patrzyła na niego z niedowierzaniem. Naprawdę zamierzał wyjść!

Zerwała się na równe nogi, zamierzając stanąć między nim a drzwiami. Kiedy przyniesiono jej jedzenie, przysunięto bliżej stolik do kanapy, na której siedziała. Nie tknęła jedzenia, ale teraz uderzyła w stolik kolanami. Filizanka i spodek spadły na podłogę, a ona zachnęła się.

Raphael natychmiast się zatrzymał.

- Wszystko w porządku? - zapytał, a w jego głosie natychmiast zabrzmiała troska.

- Tak. Nie.

Miała na myśli swój gniew, a nie lekkie uderzenie w kolana, lecz on odparł z westchnieniem:

- Usiądź. Chyba możemy popracować nad cierpliwością kiedy indziej.

Nie zamierzała wyprowadzać go z błędu, a już z pewnością nie w chwili, gdy zamierzał jej wyjaśnić, co robią w tym miejscu. Usiadł na tej samej kanapie, na której przed chwilą siedziała, lecz na przeciwnym końcu. Odwrócił się jednak w jej stronę, gdy też zajęła miejsce.

- Powiesz mi, dlaczego jestem tutaj zamiast w Londynie?

- W istocie. Ty i ja mamy zamiar...

- Wiedziałam! - przerwała mu ostro. - Chcesz mnie skompromitować, żeby zmusić do ślubu. Ja nie...

Urwała, gdy wybuchnął śmiechem. Wydawał się szczerze rozbawiony. Gdyby nie była taka wściekła, zawstydziliby się, że tak się pospieszyła. Szybko potwierdził jej podejrzenia.

- Wielkie nieba, jak wpadłaś na tak przerażający pomysł? - zapytał.

- A jaki inny powód mogłeś mieć, przywożąc mnie tutaj? - zapytała już mniej zapalczywie.

- Tłumaczyłem ci to, zanim mi przerwałaś. Ale skoro już o tym wspomniałaś, zapewniam cię, że obecność mojej ciotki stanowi gwarancję, że twój pobyt tutaj nie wywoła żadnego skandalu.

Obiecuję ci, że nie będziesz w najmniejszym stopniu skompromitowana.

- Dopóki mój ojciec nie dowie się o tej zniewadze - odparła przewidująco.

- Cóż to za zniewaga, moja droga? Że rodzina Locke'ów zaprosiła cię do złożenia wizyty? Że osobiście zainteresowałem się twoim debiutem podczas tegorocznego sezonu? On już o tym wie.

Wysłałem do niego wiadomość przed wyjazdem z Summers Glade.

- Wizyta? Bez pytania mnie o zdanie?

- Odmówiłabyś?

Wyglądało na to, że oczekuje tylko jednej odpowiedzi. Cieszyła

się, że może go rozczarować.

- Tak. Odmówiłabym.

- A twój ojciec?

- Nie, on wypchnąłby mnie za drzwi - odparła, nie będąc w stanie ukryć rozgoryczenia w głosie.

Natychmiast pożałowała, że nie powstrzymała się w ostatniej chwili.

- Tak myślałem - powiedział bardzo z siebie zadowolony.

- Ale potrzebna ci była moja zgoda - przypomniała mu, marszcząc gniewnie brwi.

Nie umniejszyło to w niczym jego zadowolenia; uśmiechnął się nawet i wyprowadził ją z błędu: - Wcale nie. Przy okazji swoich pierwszych zaręczyn z moim przyjacielem Duncanem przekonałaś się, że wymagana jest jedynie zgoda twoich rodziców. Z pewnością uważasz to za strasznie niesprawiedliwe, ale mimo to taka jest prawda.

Wrócił znów do zawadiackiego, lekko sardonicznego tonu. Ten przeklęty człowiek cieszył się, mogąc jej powiedzieć, że nie ma wcale kontroli nad swoim życiem.

- Nie jest to dokładnie twoja „rodzinna” siedziba - zauważyła. - Gdzie, u licha, jesteśmy?

- W Northumberland.

- Ale to tuż koło Szkocji!

- Nie jest to rzut kamieniem. To duże hrabstwo. Ale masz rację, graniczy ze Szkocją.

- Okłamałeś więc w liście mojego ojca? - powiedziała triumfalnie. - Twoja rodzina tutaj nie mieszka. Kiedy wyznam mu prawdę...

- Nie słyszałaś jeszcze „prawdy”, Ophelio - przerwał jej, a w jego głosie w końcu zabrzmiało rozdrażnienie. - Jednak kiedy znów zobaczysz się z ojcem, możemy mieć nadzieję, że spojrzysz na wszystko z lepszej perspektywy.

- Chcesz powiedzieć, że to ty możesz mieć nadzieję - powiedziała bardzo z siebie zadowolona.

- Nie - odparł w zamyśleniu. - Wydaje mi się, że wyraziłem się jasno za pierwszym razem, gdyż nie wyjedziesz stąd, dopóki ty nie będziesz w lepszym nastroju.

Żachnęła się na myśl o tym, co sugerował.

- Nie możesz mnie tu więzić.

- Czemu nie?

Odpowiedź ta różniła się tak bardzo od tego, co chciała usłyszeć, że zerwała się z kanapy i wykrzyknęła: - Bo nie masz prawa!

- Zawsze reagujesz tak wybuchowo?

- Prowokujesz mnie tak bardzo, że nie mogę tego tolerować!

Wydawał się zupełnie nieporuszony jej wybuchem.

- Nic takiego nie robię. Będziemy prowadzić tę rozmowę dalej już bez takich sztuczek, więc usiądź, proszę, zachowuj się grzecznie, a być może dowiesz się, że masz doskonały powód, by tu zostać.

- Jaki?

- Twoje własne szczęście - odparł prosto. - A może powiesz mi,

że nie możesz już być szczęśliwsza?

Nie była wcale szczęśliwa, ale to nie jego sprawa.

- Bardzo dziękuję, ale sama zatroszczę się o własne szczęście.

- Tak jak dotąd? Rujnując życie innym? To cię uszczęśliwia? A może unieszczęśliwianie innych? Chwileczkę, pewnie masz na myśli plotki, które nie mają w sobie ani krzty prawdy. To z pewnością wprawia cię w ekstazę.

Poczuła, że się rumieni.

- Nie masz o niczym pojęcia, bo wiesz tylko to, co usłyszałeś od innych - powiedziała, broniąc się. - Ale co to ma wspólnego z moim szczęściem? I dlaczego chcesz mnie uszczęśliwić? A uściślając, jak możesz uczynić mnie szczęśliwą, wiedząc, że tobą pogardzam?

- Naprawdę?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Nie jesteś pewny? Masz wątpliwości? Po tych okropnych rzeczach, które powiedziałeś mi w Summers Glade?

Wzruszył ramionami.

- Ostrzegałem cię tylko, żebyś nie rozgłaszała plotek o mnie i Sabrinie. To wcale nie było okropne.

- Założyłaś, że to zrobię, choć wcale nie miałam takiego zamiaru. Nie chciałam tylko, żeby Sabrinie stała się krzywda.

Naprawdę myślałam, że z nią sypiasz, bo darzyłeś ją wielkimi względami. A jeśli ja doszłam do takiego wniosku, to inni też z pewnością by doszli. Jednak zamiast wyprowadzić mnie z błędu, zagroziłeś, że mnie zniszczysz, jeśli jeszcze raz o tym wspomnę!

- I miałem powód, zważywszy na twoje dobrze znane zamiłowanie do rozpuszczania plotek.

- Nie poruszyliśmy jeszcze spraw, o których nic nie wiesz z pierwszej ręki, prawda? - odparowała lekko oschłym tonem. - Ale ustaliliśmy już, że nie potrafisz uczynić mnie szczęśliwą. Jutro więc odwieziesz mnie do domu.

Nie zastanowił się nawet przez chwilę.

- Nie sędzę. I nigdy nie twierdziłem, że to ja cię uszczęśliwię.

Pomogę ci jednak odnaleźć szczęście i spokój ducha. W pewnym sensie.

- Ależ ja jestem spokojna! - warknęła.

- Rzeczywiście, na to wygląda - odparł, wstając.

- Dokąd idziesz?

- Zjeść kolację i porządnie się wyspać. Czuję, że jutrzejszy dzień okaże się bardzo wyczerpujący.

- Ale nie wyjaśniłeś mi wszystkiego! Uniósł brew.

- Nie? Oto wyjaśnienie w pigułce, moja droga. Razem zmienimy cię w miłą, uprzejmą kobietę, w której towarzystwie wszyscy będą pragnęli przebywać. Ich zachwyty nie będzie jednak miał nic wspólnego z twoją oszałamiającą urodą, lecz jedynie ze słodyczą twego charakteru.

Kiedy przekonasz mnie, że tego dokonaliśmy, odwiezę cię do domu.

9

Leżąc w bogato zdobionym dębowym łożu w głównej sypialni,

Raphael pomyślał, że rozmowa z Ophelią przebiegła o wiele lepiej, niż się spodziewał. Zmuszenie jej do milczenia niczego co prawda nie rozwiązało, ale z pewnością sprawiło mu przyjemność. A przynajmniej pozwoliło uniknąć jej towarzystwa na resztę wieczoru.

Poszła już spać. Upewnił się, że to zrobiła, zanim sam udał się na spoczynek. Mogła przecież wybiec w zimną noc, choć byłoby to bardzo głupie, tylko po to, by coś udowodnić. Ale nie spał tak dobrze, jak miał nadzieję.

Niepotrzebnie dał się zepchnąć do obrony i nie wyznał jej wszystkiego. Nie zamierzał przecież trzymać zakładu z Duncanem w tajemnicy. Ale czy naprawdę musiała wiedzieć, że początkiem kampanii zmierzającej do naprawy jej charakteru był zakład? Nie. To, co jej powiedział, powinno wystarczyć i umożliwić współpracę. Kiedy już przestanie być taka wściekła. Kiedy przyzna, że jej zachowanie jest oburzające dla wszystkich - oczywiście z wyjątkiem jej samej.

Duncan miał rację. Czują wyraźnie, że nie ma się czego wstydzić, że w jej zachowaniu nie kryje się nic złego. Ale może też nigdy nie spojrzała na swoje postępowanie z dystansu i nie zastanowiła się, jak odbierają je inni. Wielkie nieba, czy próbuje ją usprawiedliwiać?

Znów opadały go te przeklęte wątpliwości.

Nie liczył, że z takim trudem przyjdzie mu ignorować jej oszalamiającą urodę. Wolał ją raczej podziwiać niż karcić. Wolałby uciszyć ją pocałunkiem, a nie... skąd, u licha, pojawiła się ta myśl?

Wiedział jednak doskonale. Dziś wieczorem musiał się

powstrzymywać resztkami sił, by nie zauważyła, jak bardzo mu się podoba. Był jednak pewien, że to tylko efekt wizualny. Skoro już wiedział, co budzi wątpliwości, będzie się mógł tym zająć - tak, to się uda, pomyślał sucho. Nie będzie na nią wcale patrzył. Dzięki temu sporo razem osiągną.

Odwrócił się i uderzył pięścią w poduszkę, oburzony myślami, które nie dawały mu zasnąć.

* * *

- Dlaczego to robisz?

Raphael nie zatrzymał się w drodze do stołu ani nie spojrzał na Ophelię, która siedziała przy nim sama. Zaatakowała go w chwili, gdy wszedł do pokoju. Zastanowił się, jak długo na niego czekała. Na jej talerzu została jedynie skórka z grzanki.

- Pozwolisz mi coś zjeść, zanim zaczniemy?

- Nie.

- W takim razie jest to doskonała pora, by wprowadzić w czyn wczorajszą lekcję.

Na dźwięk jego głosu do pokoju weszła Nan z tacą ze śniadaniem. Razem ze swoją matką Beth zjawiała się wczoraj w samą porę, by podać zimną kolację. Obie były bardzo miłe i chętne do pomocy.

- Wybór jest bardzo skromny, milordzie - powiedziała, stawiając tacę przed Raphaelem. - Mój ojciec pojechał na targ, by zaopatrzyć spiżarnię, ale wróci chyba dopiero późno wieczorem albo nawet jutro rano. Miał tu trochę zapasów na kilka dni, ale nic wyszukanego.

- Nie musisz przeproszać - Raphael uśmiechnął się do dziewczyny. - Wiem, że nie oczekiwaliście naszego przyjazdu.

Skinęła głową i szybko wyszła do kuchni. Ophelia bębniła palcami w stół. Spojrzał na nie.

- Nie nazwałbym tego cierpliwością - zauważył.

- Ostrzegałam cię, że jej nie mam. To jedna z moich wad, do których się przyznaję. Nie mam cierpliwości za grosz.

Przynajmniej jej ton był spokojny - przez chwilę.

- Przyznajesz więc, że to wada. Nie chciałabyś się jej pozbyć?

- Oczywiście, ale nie potrzebuję do tego twojej pomocy - odparowała.

Posmarował masłem kawałek świeżo upieczonego chleba.

- Ile masz lat? Osiemnaście? Dziewiętnaście? I nadal nie nauczyłaś się cierpliwości? Naprawdę potrzebujesz pomocy. Nie mam nic przeciwko roli nauczyciela.

- Masz na myśli rolę diabła, prawda? Spojrzał na nią i zachichotał.

- Nazywano mnie już znacznie gorzej i jestem pewny, że zanim skończymy, tobie też przyjdą do głowy o wiele gorsze określenia. Ale tymczasem przyjmiesz moją pomoc z wdzięcznością.

Prychnęła.

Jego chichot przeszedł w śmiech.

- No dobrze, może nie z wdzięcznością. Patrzyła na niego ze złością. Wzruszył ramionami i nadal próbował ją ignorować. Mógł przynajmniej patrzeć na jedzenie. Do licha, wyglądała dziś rano

uroczo w różowej porannej sukni z tiulu przybranej liliowymi wstążkami. Włosy jak zwykle upięła wysoko na głowie. Swobodne loki opadały na czoło, a skronie zdobiło kilka idealnie zakręconych pasemek. Zastanowił się, czy są takie chwile, kiedy nie wygląda wspaniale. Złość z pewnością nie umniejszała jej urody.

Po kilku minutach bębnienia palcami zapytała: - Gdzie jest twoja ciotka?

- Bez wątpienia chowa się przed twoimi złymi humorami.

- Musisz obrażać mnie każdym wypowiedzianym słowem? - rzuciła.

- A obrażam? Ciekawe, dlaczego.

Dostrzegł delikatny rumieniec wypływający na jej policzki.

Bardzo było jej z nim do twarzy. Ciekawe, dlaczego nie korzysta z różu, by osiągnąć ten efekt - nie, dobrze, że tego nie robi. Jest tak piękna bez żadnych sztuczek. Ustąpił nieco.

- Ma w zwyczaju nie pojawiać się przed południem. Na pewno już nie śpi. Lubi jednak spędzać ranki w swoim pokoju przy robótce. I uwielbia czytać. Woli to robić w samotności. Jeden z jej kufrów na pewno był wypełniony książkami.

- Dziękuję, ale nie potrzebowałam aż tylu informacji.

- Nie przywykłaś do prostych rozmów, które nie krążą wokół ciebie?

Zarumieniła się jeszcze bardziej. Aha! Nareszcie coś pozbawiło ją tego eterycznego blasku i sprawiło, że wydała się bardziej normalna. I dlatego też nie nakładała różu. Zbyt duża jego ilość

wyglądałaby na jej policzkach jak czerwone placki.

- Miałaś nadzieję, że przeciągniesz ją na swoją stronę? - zapytał, aby przestać myśleć o jej urodzie. - Nie zadawaj sobie trudu. Jest zdecydowanie po mojej.

Nie zaprzeczyła.

- Nie może być twoją współniczką.

- Nie musi. Wie, że mam błogosławieństwo twoich rodziców i to jej wystarczy. Tobie zresztą też powinno.

- Błogosławieństwo, które zdobyłeś podstępem, wykorzystując śmieszny szacunek mojego ojca dla tytułów znaczniejszych od jego własnego.

Usłyszał gorycz w jej głosie, nie po raz pierwszy zresztą na wzmiankę o ojcu. Najwyraźniej za nim nie przepadała. Ale też hrabia Dulwich nie kochał jej zbyt mocno, zmuszając do niechcianego małżeństwa.

Nie oczekiwała odpowiedzi i zamilkła na kilka minut. Przestała nawet bębnić palcami. Wpatrywała się jednak w niego, przez co czuła się nieswojo. W Summers Glade otwarcie z nim flirtowała, zanim znów zaręczyła się z Duncanem. Ostrzegł ją wówczas, że w jego rodzinie to mężczyźni zdobywają i nie tolerują polowania przez opętane żądzą zamążpójścia kobiety. Ona jednak była nim w jakimś stopniu zauroczona, bo inaczej nie zrobiłaby pierwszego kroku. To wydarzyło się jednak przed sprzeczką, kiedy poirytowała go, insynuując, że sypia z Sabriną.

Rozmawiał z nią bardzo ostro i od tamtej pory czuła do niego

wyraźną niechęć. On też za nią nie przepadał i ten wzajemny brak sympatii z pewnością uczyni tę kampanię jeszcze trudniejszą dla nich obojga. Nie zamierzał jednak walczyć o jej przychylność, by ułatwić sobie zadanie. Za nic. Miał już dość problemów z ignorowaniem jej urody i przeciągłych spojrzeń jej błękitnych oczu.

- Jeśli skończyłeś już jeść - powiedziała w końcu - chciałabym usłyszeć odpowiedź na moje pierwsze pytanie.

Był dopiero w połowie śniadania, lecz ona zadała tak dużo pytań, które pozostały bez odpowiedzi, że zapytał: - Czyli na które?

- Dlaczego mi to robisz?

- Ach, to. Z wielu powodów.

- Podaj mi choć jeden.

- Jesteś powszechnie nielubiana, wyjątek stanowi jedynie niekończący się korowód mężczyzn, którzy nie odkryli jeszcze, że jesteś jędzą.

- Wcale nie jestem jędzą. Ale to nie ma nic wspólnego z tobą, więc podaj mi inny powód.

- Dobrze. Wydaje mi się bardzo dziwne, że osoba tak piękna jak ty może być aż tak nieszczęśliwa. Postawiłem sobie za cel, by to zmienić. Można powiedzieć, że to będzie mój dobry uczynek w tym roku. Zawsze opowiadam się po stronie przegranych i kiedy tylko mogę, pomagam im. W twoim przypadku mogę.

- Wiadomo powszechnie, że pomagasz słabszym i przegranym - przyznała. - Nawet ja o tym słyszałam. Ale ja nie jestem przegrana! A twoje insynuacje, że jestem...

- Oczywiście, że tak, moja droga - przerwał jej spokojnie. - Wymień jedną osobę, która cię lubi, poza twoimi rodzicami i tą bandą idiotów, o których już wspominaliśmy.

- Moja pokojówka - oświadczyła triumfalnie, zadowolona, że może mu udzielić takiej odpowiedzi.

- Pokojówki się nie liczą - powiedział lekceważąco.

- Idź do diabła - rzuciła i zaskoczyła go, wstając od stołu.

- Dokąd idziesz?

- Wrócę do domu piechotą - poinformowała go, nie oglądając się za siebie.

Wybuchnął śmiechem. Zatrzymała się w drodze do drzwi.

- Mówię poważnie - odwróciła się na wypadek, gdyby w to wątpił. - Znajdę kogoś, kto pomoże mi się dostać do Londynu.

- Na pewno, ale raczej nie przed zmrokiem. I co wtedy zrobisz?

Poza tym, że zamarzniesz albo zgubisz się i zamarzniesz?

Stała cała najeżona. W końcu zlitował się nad nią.

- Usiądź, a wyjaśnię ci, dlaczego to zły pomysł. Proszę, zjedz jeszcze jedną grzankę - dodał, gdy mijala go, by usiąść po drugiej stronie stołu.

Zignorowała jego propozycję. Uniosła krzesło, z którego wstała, uderzyła nim w podłogę, by zademonstrować swoją wściekłość, po czym usiadła na nim niechętnie.

- Słucham - warknęła.

Znów ogarnęła go przemożna chęć, by wybuchnąć śmiechem.

Udało mu się opanować, lecz jedynie za pomocą kawałka

grzanki, którą nadal trzymał w ręce. To oczywiście sprawiło, że Ophelia musiała czekać na odpowiedź, a oboje ustalili już, że z czekaniem nie radzi sobie najlepiej. Jej wybryki były jednak zabawne, bo były szczere, a nie udawane. Czuł, że w ten sposób przeprowadzała swoją wolę. Będzie musiał dodać słowo „zepsuta” do długiej listy jej wad.

- A więc? - rzuciła, patrząc na niego jeszcze bardziej lodowato.

Utkwił wzrok w talerzu.

- Czy wspominałem już, na jakim odludziu leży Alder's Nest?

Mój dziadek kupił ten ogromny teren w Northumberland właśnie dlatego, że leży z dala od innych siedzib ludzkich. A potem kazał zbudować dom w samym jego środku.

- Dlaczego? - spytała szczerze zaintrygowana.

- Świetne pytanie. Nasza rodzina zadawała je sobie nie raz.

Dziadek chciał zbudować dla siebie ustronie, którego raczej nikt nie będzie miał ochoty odwiedzać. I przyznawał się do tego otwarcie. W tamtym czasie miał dom pełen rozkrzyczanych dzieci.

- Nie potrzebował siedziby aż tak wielkiej, by szukać w niej samotności.

- Oczywiście, że nie. Ale przecież był księciem - powiedział z szerokim uśmiechem. - Skromny dom nie pasowałby do jego pozycji.

- Trzymał tu kochankę, prawda? - spytała ze znaczącym uśmiechem.

Dobrze, że zdążył przełknąć kęs grzanki, bo chyba by się udławił.

- Boże święty, naprawdę trudno nadążyć za twoim tokiem myślenia. Nie, uwielbiał swoją żonę i dzieci. Nigdy nie opuszczał ich na długo. Czuł jedynie potrzebę przebywania w całkowitej samotności - i ciszy - przez tydzień lub dwa w ciągu roku.

Wzruszyła nonszalancko ramionami, zupełnie jakby nie obrażała jego i jego rodziny pozbawionymi podstaw spekulacjami.

- To tylko przypuszczenie.

- Nie, to był otwarty przejaw twojej powszechnie znanej złośliwości.

Zachnęła się.

- Nic takiego!

- Nie znasz mojej rodziny i z pewnością nigdy nie spotkałaś mojego dziadka, więc twoje „przypuszczenie” było tak naprawdę złośliwym oszczerstwem. A tak nawiasem mówiąc, jeśli mężczyzna utrzymuje kochankę, nie zamyka jej w miejscu, do którego dotarcie zajmuje mu cały dzień.

- Domyślam się, że mówisz to z doświadczenia. Znów to robiła.

Czy nie zdawała sobie z tego sprawy?

Czy złośliwość i szyderstwo zakorzeniły się w niej tak głęboko, że tylko tak potrafiła się zachowywać? Odgadła, o czym myśli.

- Daj spokój, chyba nie sądzisz, że będę dla ciebie serdeczna?

Nawet nie zaczęłam cię obrażać. Daj mi trochę czasu, dopiero się rozgrzewam.

Musiał stłumić śmiech. Wielkie nieba, nie spodziewał się, że będzie taka dowcipna.

- Oczywiście, nie spodziewam się, że będziesz serdeczna - jeszcze nie. Nad tym właśnie pracuję, pamiętasz? Ale tak, mówiłem z doświadczenia. Jestem przecież uznanym rozpustnikiem, słyszałaś chyba?

- Słyszałam. Ale nie wierzyłam.

- Czemu nie?

- Bo masz zostać następnym księciem Norford - powiedziała sztywno. - A to oznacza, że jesteś na tyle dyskretny, by nie dziedziczyć tytułu, ciągnąc za sobą skandale.

- Ach, rozumiem. Myślisz, że to skandal, jeśli nieżonaty mężczyzna utrzymuje kochankę?

Zmarszczyła brwi.

- Nie, wydaje mi się, że miałam na myśli żonatego.

- Już dobrze, moja droga. Możesz przyznać po prostu, że w ogóle nie myślałaś. Często to robisz, prawda? Mówisz coś bez chwili zastanowienia?

Znów ten uroczy rumieniec. Będzie musiał się bardziej postarać, by pojawiły się czerwone plamy.

- Jeśli już skończyłeś z tarzaniem mnie w błocie - syknęła - może wrócimy do tematu.

- Dlaczego nie jest dobrym pomysłem, by wracać stąd do domu piechotą?

- To też. Chyba nie oczekujesz, że uwierzę w bajki o domu położonym na tak wielkim pustkowiu, że nie znajdę w okolicy żywej duszy?

Zachichotał.

- Tu nie ma żadnej okolicy. Ale możesz zapytać służbę.

Powiedzą ci, że dom Bartholomew, który został zbudowany dla dozorczy, jest jedynym w promieniu dobrych pięćdziesięciu mil, a najbliższy targ znajduje się jeszcze dalej. Nie słyszałaś, jak Nan mówiła, że ojca nie będzie przez cały dzień, bo pojechał na targ?

- To nie do przyjęcia!

- Dlatego właśnie przywiozłem cię tutaj, a nie do innej posiadłości. Tutaj przynajmniej możesz chodzić swobodnie po domu i terenach.

- A nie siedzieć zamknięta na klucz?

- Właśnie!

Zamrugła powiekami.

- Nie mówiłam poważnie.

- Wiem, ale ja tak. Jak najpoważniej. A im szybciej uświadomisz sobie, jak bardzo chcę ci pomóc, tym szybciej będziemy mogli oboje stąd wyjechać.

- A jak chcesz mi pomóc? - Jej głos ociekał sarkazmem. - Otwierasz tu szkołę wdzięku? Musisz do niej porywać kandydatki?

- Nie bądź śmieszna.

- Cała twoja intryga jest niedorzeczna, ale jeśli nie ma tu dla mnie klasy, w której mogłabym się stawiać na lekcje, to jak będzie wyglądał plan zajęć?

- Nigdy jeszcze nie robiłem czegoś tak beznadziejnego, więc może będziemy szli krok po kroku i zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Określenie „beznadziejne” zabolęło.

- Ponieważ najwyraźniej uważasz mnie za przypadek beznadziejny, może przyznasz, że popełniłeś błąd i zabierzesz mnie do domu?

- Gdybym tak uważał, nie przyjechalibyśmy tutaj. Ale powrót do domu nie wchodzi w grę - jeszcze nie.

Zacisnęła zęby.

- Nadal nie udzieliłeś mi zadowalającej odpowiedzi, dlaczego postanowiłeś ingerować w moje życie. Czy nie przyszło ci do głowy, że może lubię taka być? Że wcale nie chcę się zmieniać?

- Bzdura. Jesteś nieszczęśliwa i właśnie dlatego starasz się, by wszyscy wokół ciebie byli równie nieszczęśliwi jak ty. To przecież widać gołym okiem, Ophelio, nawet dziecko by to zauważyło. Wielki Boże, nie wąż się płakać!

Wybiegła z pokoju, ukrywając łzy, które nabiegły jej do oczu.

Nie próbował jej zatrzymać. Przeklęte łzy! W zderzeniu z nimi nie miał żadnych szans. Nie chciał, by się o tym dowiedziała i wykorzystwała przeciwko niemu. Nie spodziewał się jednak, że swoją uwagą trafi w samo sedno. Pozostawało teraz jedno pytanie: co sprawiło, że jest właśnie taka?

10

- No już, przestań - powiedziała Sadie swoim surowym macierzyńskim tonem, wchodząc do sypialni Ophelii. - Będziesz miała czerwone oczy.

Ophelia usiadła na łóżku, na które rzuciła się z płaczem. Nie

była pewna, skąd wzięły się łzy, ale kiedy już się wyplakała, poczuła się o wiele lepiej.

- Czerwień będzie pasowała do tej sukni - zauważyła, by zbagatelizować całą sprawę.

- W czerwieni nigdy nie jest ci do twarzy. To nie twój kolor, kochanie. A co spowodowało ten wybuch? Muszę pytać? Wczoraj byłaś tak wściekła, że nie chciałaś nawet ze mną rozmawiać, a teraz znów płaczesz?

- On nie jest miły. Nie mogę uwierzyć, że brałam go pod uwagę jako kandydata na męża, choćby nawet przez krótką chwilę.

- Odziedziczy wspaniały tytuł. - Sadie pospieszyła z wymówką.

- Nic mnie to nie obchodzi. Tytuł był tylko dla ojca. Dla niego liczy się tylko kandydat, który ma tytuł bardziej znaczący niż jego.

- Wiesz, nawet ja słyszałam plotki o nim, gdy wrócił do miasta, o sercach, które złamał swoim wyjazdem, i sercach matek! Nie chodziło jedynie o jego tytuł i bogactwo, lecz także o to, że potrafi zauroczyć kobietę.

Ophelia prychnęła gniewnie.

- Przy mnie wcale nie jest uroczy.

- To musiała ci się spodobać przystojna twarz wicehrabiego. W końcu jest niczego sobie.

Ophelia bardzo chciała by zaprzeczyć, ale nie mogła. Jeszcze bardziej denerwowało ją to, że mężczyzna tak przystojny może być tak aroganckim draniem.

- Poszczyło ci się?

Wcześniej wysłała Sadie, by sprawdziła, dokąd zabrano powóz.

Nie sądziła oczywiście, by ona lub Sadie mogły powozić, ale konie stanowiły jakieś wyjście z tej sytuacji, przynajmniej zanim dowiedziała się od Raphaela, na jakie pustkowie je zabrał.

- Powóz stoi w stajni - odparła Sadie. - Ale nie ma koni. I ostrzegł służbę, by nie rozmawiała z nami o wyjeździe.

- To mnie wcale nie dziwi - westchnęła Ophelia. - Utknęliśmy tu na dobre.

- Tyle się domyśliłam. Ale na jak długo?

- Dopóki nie przyzna, że przywożąc mnie tutaj, przekroczył granice przyzwoitości.

- Nie przywiózł więc cię tu, by cię skompromitować?

Ophelia poczuła, że znów ogarnia ją gniew.

- Pomyślałam to samo, ale nie mogłam bardziej się mylić. On mnie nawet nie lubi! Nie widzę więc za grosz sensu w tym, że chce mi pomóc.

- Pomóc? - Sadie zmarszczyła brwi. - Co porwanie ma wspólnego z pomocą? Bardzo chciałabym się dowiedzieć.

- Chce mi pokazać, że jestem złośliwą, okropną osobą - powiedziała z sarkazmem Ophelia. - I wygląda na to, że nie będzie usatysfakcjonowany, dopóki się nie zmienię i nie zacznę kapać słodyczą na jego marmurowe posadzki.

Sadie wybuchnęła śmiechem.

- Czy to ci powiedział, moja droga? Co za bzdury...

- Mówił poważnie.

- No to pokaż mu, jaka potrafisz być słodka.

- Nie!

- Wiem, że jesteś zbyt zdenerwowana, ale jeśli to zapewni nam powrót do domu... No, nieważne. I tak w to nie wierzę. Jesteś pewna, że nie kocha cię skrycie i nie przywiózł cię tutaj, by wkraść się w twoje łaski? To wydaje się bardziej prawdopodobne. Źle zaczęliście i tyle.

- I od tamtej pory jest coraz gorzej. On przyznaje, że mnie nie lubi.

Sadie nie była przekonana.

- To może być tylko zaplanowana strategia. Sztuczka stara jak świat.

- Jaka?

- Chce, żebyś pomyślała, że nie możesz go mieć - wyjaśniła Sadie. - Dzięki temu niektórzy pragną takiej osoby jeszcze bardziej.

Ophelia prychnęła.

- Ze mną się nie sprawdzi.

- Ale on o tym nie wie - jeszcze.

Ophelia zmarszczyła brwi. Może powinna się nad tym zastanowić - nie, to głupie. Ale wyjaśnienia Raphaela były jeszcze bardziej niedorzeczne. Zmienić ją? Kiedy nie wiedział nic o niej ani o powodach, które kierowały jej zachowaniem?

Pokręciła głową.

- Uwierz mi, wiem, kiedy mężczyzna żywi skryte uczucia.

Locke obraża mnie każdym słowem, które spływa z jego ust. Z

rozkoszą powtarza, że nikt mnie nie lubi. Powiedział, że jestem złośliwa i mściwa. Jest tak okropny jak Mavis. Nazwał mnie nawet „jędzą”!

- Wiesz, że czasami tak się zachowujesz.

- Ale mam powody! Mam już serdecznie dość nieszczerości, a kiedy zaczął się sezon, zrobiło się jeszcze gorzej. Nie mogę już nikomu ufać, oczywiście poza tobą i moją matką. Poza tym ty wiesz, że połowę rzeczy mówię i robię celowo. Po prostu czasami nie potrafię zapanować nad rozgoryczeniem.

- Wiem. - Sadie usiadła obok Ophelii i objęła ją ramieniem.

- To boli.

- Wiem - powiedziała kojącem tonem Sadie i zanim po twarzy Ophelii znów zaczęły płynąć łzy, dodała: - Czy mówiłam ci, że pada śnieg? Właśnie to przyszłam ci powiedzieć.

- Naprawdę?

W normalnych okolicznościach Ophelia byłaby zachwycona.

Uwielbiała patrzeć na padające płatki. Teraz jednak była zbyt zrozpaczona, by się cieszyć jedną z niewielu rzeczy, które sprawiały jej przyjemność. Mimo to spojrzała w okna. Wszystkie cztery były zasłonięte białymi firankami, które przepuszczały światło. Żałowała, że rano pozwoliła Sadie rozsunąć firanki, bo i tak nie można było podziwiać żadnego widoku.

Ophelia dostała pokój narożny z oknami, które wychodziły jedynie na pustą przestrzeń. Był bardzo wygodny, ale nie urządzono go z myślą o kobiecie. Jeśli Raphael mówił prawdę o swoim dziadku,

który przyjeżdżał do Alder's Nest jedynie w poszukiwaniu samotności, to pewnie wszystkie sypialnie wyglądały podobnie. W pokoju nie było toaletki, lecz za to urocze biurczko z drewna wiśniowego, z bogato zdobionymi krawędziami i nogami, przy którym stało wykładane miękkim aksamitem krzesło. Pomiedzy oknami przy jednej ścianie znajdował się duży miękki fotel, a przy drugiej duża biblioteczka, z wysoką szafą z lustrem po wewnętrznej stronie drzwi. Lampy po obu stronach podwójnego łóżka były proste, lecz wieczorami rzucały przyjemne światło.

Całą podłogę pokrywał dywan w brązowopurpurowe wzory.

Dzięki niemu i dużemu marmurowemu kominkowi mogła chodzić po pokoju boso. Na każdej ścianie wisały obrazy, przedstawiające bardzo zróżnicowane sceny: dzieci bawiące się na polu, ruchliwą ulicę, smutną kobietę, wazon z jedynym kwiatem. Wszystkie bardzo rozjaśniały pokój.

Umeblowanie domu tak wielkich rozmiarów było zdecydowaną ekstrawagancją, tym bardziej że służył jednemu tylko człowiekowi przez kilka tygodni w roku. Słyszała jednak, że rodzina Locke'ów jest bardzo bogata. Z pewnością. Ale nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Jeśli o nią chodzi, dziedzic fortuny może się udławić swoimi pieniędzmi.

Powstrzymywała się przed wyjrzeniem na zewnątrz jak mogła najdłużej. Podeszła do najbliższego okna, odsunęła firankę i spojrzała na padający śnieg. Płatki były bardzo duże. Kiedy spojrzała w dół, okazało się, że ziemię niemal w całości pokrywa biały puch.

- Urocze - powiedziała.

Sadie stanęła obok, by rozkoszować się widokiem.

- Wiedziałam, że ci się spodoba.

- Warstwa śniegu jest na tyle gruba, że ukrywa całkowitą pustkę.

- Kucharka wspominała, że w pewnych porach roku jest tu bardzo pięknie, na przykład gdy kwitną wrzosi. Wyobrażasz sobie?

Nic tylko wrzosi jak okiem sięgnąć.

- Podejrzewam, że to rzeczywiście może ładnie wyglądać - zgodziła się Ophelia, choć kwiaty nie interesowały jej tak bardzo jak śnieg.

- Jeśli będzie dalej padać, jutro rano możemy mieć piękny biały dywan - zauważyła Sadie.

To zainteresowało Ophelię.

- Tak sądzisz? - spytała podnieconym głosem.

- Jesteśmy tak daleko na północy, że śnieg może się utrzymać nawet przez parę dni. Jest taki gęsty, że nie zdziwiłabym się, gdyby padał przez całą noc. Czy mam rozpakować cieplejsze rzeczy?

Sadie dobrze znała swoją panią. Ophelia uwielbiała spacerować po świeżym śniegu, jeśli był na tyle głęboki, że ślady jej stóp nie odkrywały ziemi.

- Chyba możesz rozpakować wszystko - powiedziała z westchnieniem.

Nie pozwoliła Sadie zrobić tego minionego wieczoru, gdyż utrzymywała, że na pewno tu nie zostaną.

- Chyba stąd nie wyjedziemy. A przynajmniej nie przez kilka dni

- dodała, po czym odwróciła się do Sadie i otworzyła szeroko oczy, by pokojówka mogła się im przyjrzeć. - Nie są zaczerwienione, prawda?

- Znow planujesz ruszyć do boju? - domyśliła się Sadie.

Ophelia nie zaprzeczyła, że zamierza odszukać Raphaela teraz, gdy panuje już nad emocjami.

- Po prostu odpowiedz na pytanie, dobrze?

- Sama możesz zobaczyć - odparła. - Lustro wisi tam i na pewno nie jest twoim wrogiem.

- Sadie - ostrzegła ją Ophelia.

- Wcale nie są czerwone, ale to akurat szkoda. Mógłby zobaczyć, że płakałaś. W przypadku mężczyzn odrobina wyrzutów sumienia czyni cuda.

- On wie - odparła Ophelia niezadowolonym tonem. - Ale żeby odczuwać wyrzuty, mężczyzna musi mieć sumienie. Jestem pewna, że diabły go nie mają.

11

Choć szukała Raphaela, gdy weszła do salonu, nie zauważyła, że siedzi na kanapie. Za to z uśmiechem dostrzegła, że nadal pada śnieg, gdyż rozsunięto zasłony na całym szeregu okien na frontowej ścianie domu.

- Lepiej się czujesz? - zapytał Raphael. Uśmiech zniknął z jej twarzy. Raphael odkładał właśnie książkę, którą czytał. Zdjął też marynarkę, pewnie dlatego, że na kominku buzował ogień. Esmeralda siedziała na drugiej kanapie. Pokój był bardzo duży; stały w nim trzy kanapy i dużo wygodnych foteli. Starsza pani spojrzała na Ophelię

znad książki i skinęła głową.

- Dzień dobry. Jest już chyba dość późno, bo robię się głodna.

Nie jadam śniadań, ale to oznacza, że nie mogę zbyt długo czekać na lunch.

Ophelia uśmiechnęła się.

- W kuchni panuje spory harmider, więc pewnie nie będzie pani musiała długo czekać, lady Esme.

- Tak? - odparła Esmeralda, gdyż nie do końca ją usłyszała. - Pójdę więc ich pospieszyć i poczekam w jadalni. Dołączysz do mnie?

- Za chwilę - powiedziała nieco głośniejszym głosem Ophelia, starając się nie krzyknąć. - Najpierw zamienię parę słów z pani bratankiem.

- Dlaczego to zabrzmiało złowieszczo? - zapytał Raphael, gdy ciotka wyszła z pokoju.

- Żartuje pan, lordzie Locke, a ta sytuacja wcale nie jest zabawna.

- Wcale nie żartuję, bo od chwili gdy tu przyjechaliśmy, ty tylko krzyczysz, wściekasz się i narzekasz.

- Bo mam ku temu powody. A może naprawdę myślałeś, że ci podziękuję za to, że mnie tu uwięziłeś?

Wydał z siebie przeciągłe westchnienie, które uznała za mocno przesadzone.

- Chodź tu i usiądź. I mów do mnie Rafe. Nazywają mnie tak wszyscy moi przyjaciele. - Spojrzała na niego znacząco. - Zachichotał i dodał: - A nawet moi wrogowie. Naprawdę. A ja będę do ciebie mówił Pheli, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Mniej oficjalne

relacje między nami pozwolą...

- Mam.

- Szkoda. Zanim tak niegrzecznie mi przerwałaś, mówiłem, że mniej...

- Naprawdę sobie tego nie życzę - przerwała mu po raz kolejny.

Niewiele ją obchodziło, że go denerwuje, ale w tej kwestii nie zamierzała ustąpić, więc postanowiła wszystko wyjaśnić. - Tak nazywały mnie w dzieciństwie moje przyjaciółki. Kiedy myślałam, że są moimi przyjaciółkami, wcale mi to nie przeszkadzało, ale potem odkryłam, że tak nie jest. Kojarzę więc to zdrobnienie z kłamstwami i oszustwem i za każdym razem, kiedy je słyszę, przypominam sobie ich zdradę.

Nie spodziewała się, że Raphael tak zareaguje na jej słowa, bo zamilkł zdumiony. Patrzył na nią tylko z mieszaniną zakłopotania i... litości? Lepiej niech się nad nią nie lituje. Nie będzie tego tolerować.

- Czy twoje dzieciństwo było naprawdę tak... niezwykle? - zapytał, kiedy wrócił do równowagi.

- Nie poruszaj tego tematu - ostrzegła go. - Mówię poważnie.

Wzruszył ramionami.

- Tak nie może być. Imię Ophelia jest zbyt nieprzystępne, a jak już dwukrotnie wspominałem, osiągniemy znacznie więcej i szybciej, jeśli nasze relacje będą mniej oficjalne. Co powiesz na Phelia? Nie, już mam! Phil. Trochę męskie, ale...

- Dobrze! - rzuciła. - Może być Phelia.

- Tak myślałem. - Uśmiechnął się szeroko.

Spojrzała na niego, mrużąc oczy. Odpowiedział jej niewinnym spojrzeniem. Jego taktyka była godna pogardy, ale przynajmniej przejrzysta. Nie próbował zmusić jej sztuczkami do uległości, tylko dobrze wykorzystywał swój zawadiacki sposób bycia.

Ponieważ nie zajęła proponowanego miejsca, wstał i zapytał: - Czy chciałaś omówić jakąś szczególną sprawę, jak sugerowałaś mojej ciotce?

- Tak. Ale możemy wyjść do holu? Nie wiem, jak znosisz ten upał.

- Bo lubię towarzystwo mojej ciotki, a ona potrzebuje trochę więcej ciepła od nas.

- Wiem. Dlatego rozpałam w piecyku w powozie. Ale... nieważne. Chyba się do tego przyzwyczaję.

- Potrafisz więc iść na ustępstwa? - zapytał z przesadnym zdziwieniem. - Jestem pod wrażeniem.

- Niepotrzebnie. Mówiłam ci już, że lubię starszych ludzi. Ale posłuchaj, Rafe. Jeśli jesteś szczery, w co nadal oczywiście wątpię, ale jeśli naprawdę podejmujesz szczere wysiłki, by zająć się mną w określonym celu, to przestań doprowadzać mnie do szału swoimi obelgami za każdym razem, gdy rozmawiamy.

Przyłożył palec do ust.

- Nie wyglądasz na wściekłą - oświadczył.

- Daj mi chwilę.

Roześmiał się.

- Musisz przestać być taka dowcipna, Phelio. To nie jest cecha, z

której jesteś znana.

- Oczywiście. Ale obecnie nie znajduję się w towarzystwie przyjaciół i nie muszę zważać na każde wypowiedane słowo.

- Zgadzam się, że nie jesteśmy przyjaciółmi, ale w tej drugiej sprawie chyba się mylisz. Kiedy jesteś wśród przyjaciół, nie musisz stale mieć się na baczności.

- Nie, wyraziłam się bardzo precyzyjnie.

- Ach, rozumiem - domyślił się. - „Przyjaciele” niekoniecznie są przyjaciółmi?

- Pojąłeś w lot. Teraz to ja jestem pod wrażeniem. Roześmiał się raz jeszcze, tym razem głośniej. Co u licha? Wcale nie próbowała go rozbawić. Odwróciła się, by wyrzucić przez okno, co przypomniało jej, o czym chciała z nim porozmawiać. Miała wielką ochotę pospacerować po śniegu i chciała się upewnić, że nie będzie próbował jej zatrzymać w obawie przed ucieczką.

- Jeśli będzie dalej padać, zamierzam jutro wyjść na spacer. To właśnie chciałam ci powiedzieć.

Odwróciła się, by sprawdzić, jak zareaguje na jej słowa. Istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że będzie chciał ją powstrzymać przed opuszczeniem domu, dlatego zwierzyła mu się ze swoich planów. On jednak wyglądał jedynie na zaciekawionego.

- Dlaczego masz na to ochotę? Założyłem, że większość kobiet jest podobna do mojej siostry, która nie chce się nigdzie ruszyć, jeśli pada śnieg. Boi się, że sama stopnieje.

- Nie chodziło mi o spacerowanie w padającym śniegu -

poprawiła go. - Poczekam, aż przestanie. Nie chciałam tylko, żebyś pomyślał, że wybieram się gdzie indziej, a nie na spacer.

- Lubisz więc świeży śnieg? Nie sądziłem, że ktoś lubi go tak bardzo jak ja. Ja też myślałem o spacerze.

- Nie, nie niszczyć go...

- Dopóki ty nie wyjdiesz? - przerwał. Uśmiechnęła się. Nie mogła się powstrzymać.

- Tak - odparła, nie zdając sobie sprawy, że się rumieni.

12

Lunch z Ophelia i ciotką okazał się zaskakująco przyjemny.

Raphael mógł się nawet odprężyć i przez chwilę nie myśleć o ogromnym zadaniu, jakie sobie wyznaczył. Nie musiał nawet dbać o to, by podtrzymać konwersację. Przez większość czasu był z niej wyłączony!

Opowiadając o Londynie, Ophelia była w swoim żywiole. Kiedy odkryła, że Esmeralda była w mieście tylko dwa razy w życiu, raz, by zadebiutować w towarzystwie, a drugi, by odwiedzić prawnika brata po śmierci męża, postanowiła oprowadzić ją słownie po Londynie, który znała najlepiej. Bond Street! Kiedy dwie kobiety zaczynały rozmawiać o zakupach, mężczyzna mógłby równie dobrze być nieobecny. Ophelia opisywała jednak też parki, towarzyskie wydarzenia sezonu, teatry, a nawet pałac królewski, który zwiedziła w dzieciństwie.

Przy deserze Raphael uświadomił sobie, że rozmowa ani przez chwilę nie toczyła się wokół Ophelii. A przecież Mavis oskarżała ją,

że jest nieszczęśliwa, jeśli nie znajduje się w centrum uwagi, że wszystko musi koncentrować się wokół niej. Tymczasem Ophelia wcale nie mówiła o sobie, a jedynie zadbała o to, by zabawić jego ciotkę, gawędząc o rzeczach, które znała najlepiej.

Nawet się śmiała i kilka razy rozśmieszyła ciotkę. Jedną z historii, które opowiedziała, dotyczyła jej matki.

- Zabrała mnie na poszukiwanie kapeluszy, które pasowałyby do nowej garderoby, którą zamówiłam na nowy sezon. Zabrałyśmy ze sobą próbki materiałów, a jedna z pracowni miała bardzo bogaty wybór już gotowych modeli. Właściciel był przekonany że ma dokładnie to, czego szukam: kapelusz z błękitnego aksamitu. Zaprosił nas więc na zaplecze. Sklep był jednak bardzo stary. Drzwi okazały się za wąskie i moja matka utknęła w przejściu!

- Żartujesz sobie ze mnie, dziewczyno - odparła z powątpiewaniem Esmeralda. - Przyznaj się!

- Ależ skąd! Mama uwielbia słodczyce. Przez ostatnie kilka lat pofolgowała sobie i bardzo utyła w pasie. Jednak nigdy wcześniej nie utknęła w drzwiach, gdyż zazwyczaj wchodzi w nie bokiem, tak na wszelki wypadek. Tamtego dnia jednak była bardzo rozkojarzona i szła za mną. Niestety, okazało się, że drzwi są zbyt wąskie. Doszła jednak do wniosku, że jakoś uda się jej przecisnąć.

- I utknęła na dobre?

- Tak właśnie się stało! - zachichotała Ophelia. - A biedny właściciel wpadł w panikę. Z pokoju na tyłach sklepu nie było innego wyjścia!

Esmeralda śmiała się już na całe gardło.

- I jak się to skończyło?

- Ponieważ nie mogliśmy liczyć na pomoc z zewnątrz, razem z właścicielem postanowiliśmy wypchnąć mamę z powrotem.

- Udało się?

- Nie.

- To co zrobiliście?

- Mama w końcu beknęła.

- Boże święty - powiedziała Esmeralda, ocierając z oczu łzy śmiechu. - Miała w sobie aż tyle gazów?

Ophelia zaśmiała się.

- Po drodze do pracowni zatrzymałyśmy się na lunch. Nie miała po prostu czasu, by go strawić!

Usłyszeć śmiech Ophelii było niesamowitym przeżyciem! Jej błękitne oczy zaczynały migotać, a ostre rysy twarzy łagodniały.

Kiedy się śmiała, z misternej fryzury wymknął się lok jasnych włosów. Raphael wyobraził sobie, że natychmiast popędzi do najbliższego lustra, by go poprawić, ale ona odgarnęła go tylko koniuszkami palców i więcej się nim nie przejmowała.

Był wstrząśnięty, lecz ona nawet tego nie zauważyła, bo chyba w ogóle zapomniała o jego obecności. Uświadomił sobie jednak, że nigdy nie widział, by bawiła się tak dobrze jak w jego jadalni. Ale też i nigdy wcześniej nie słyszał, by królowa lodu śmiała się tak radośnie.

Nie, po dzisiejszym dniu nie będzie mógł już jej tak nazywać.

Znow pojawiły się te przekłete wątpliwości. Miał poczucie, że

ogląda zupełnie nieznanego oblicze Ophelii, którego nikt jeszcze nie poznał. Pomyślał to samo w salonie, gdy doprowadziła go do śmiechu. A kiedy przyznała, jak wielką radość sprawia jej pozostawianie śladów na świeżym śniegu, o mało co nie oczarowała go swoim nieśmiałym uśmiechem. Dlaczego ukrywała tak głęboko tę żywą, dowcipną kobietę, żeby nikt nie mógł jej podziwiać?

Dobrze, że późnym popołudniem przybył lokaj Esmeraldy z listem od Sabriny. Sabrina była zajęta planowaniem ślubu z Duncanem, a jednak odpowiedziała natychmiast. A list rozproszył wszystkie targające nim wątpliwości.

Postanowił poczekać aż do kolacji. I chyba źle zrobił. Jego ponury nastrój położył się cieniem na posiłku, który w niczym nie przypominał ożywionego lunchu. Esmeralda udała się zaraz na górę, gdyż milczenie wprawiało ją w zakłopotanie. Ophelia próbowała zrobić to samo, lecz nie zamierzał pozwolić jej uciec.

- Przejdiesz ze mną do salonu na kieliszek przed snem? - zaproponował, gdy wstała od stołu, by wyjść za ciotką z jadalni.

- Raczej nie - odparła. - To był długi dzień.

- Ależ skąd. I chodź ze mną. Miałaś dość czasu, by się przyzwycząić do nowego miejsca. Najwyższa pora, by zacząć...

- Co? - przerwała ostrym niecierpliwym tonem. - Sekcję?

- Wolę to uważać za badanie motywów. - Wyciągnął rękę w stronę drzwi. - Idziemy?

Weszła do salonu przed nim ze sztywno wyprostowanymi plecami. Równie sztywno usiadła na pierwszej sofie, do której

podeszła. Raphael przeszedł do sekretarzyka z żaluzjowym zamknięciem, gdzie podczas poprzedniego pobytu ustawił butelki z alkoholem. Nalał dwie szklaneczki brandy, usiadł obok Ophelii i podał jej jedną z nich. Zbyła go machnięciem ręki.

- I dobrze - powiedział, wruszając ramionami. Pochłonął zawartość jednym łykiem. - Czuję, że będzie mi to potrzebne bardziej niż tobie.

- Hmm.

- Wiesz - zaczął w zamyśleniu - jeśli wycofasz się do obrony, do niczego to nas nie doprowadzi. A założyłem, że będziesz chciała jak najszybciej wrócić do Londynu.

- Bo chcę. Ale cała ta farsa to twój pomysł, nie mój, więc lepiej skończmy jak najszybciej.

- Bardzo dobrze. Mam tu całą listę twoich wykroczeń, Phelio.

Nie zamierzam wykladać od razu wszystkich kart na stół, bo będziemy tu siedzieć całą noc. Zaczniemy je omawiać powoli, jedno po drugim. Dziś wieczór zajmiemy się jednym z głównych oskarżeń, zdaniem moim i większości, czyli twoim zamiłowaniem do rozgłaszania złośliwych i krzywdzących plotek.

- Ach tak, jestem przecież taką okropną plotkarką - odparła sucho. - Wspomniałeś już o tym kilka razy. Ale tak naprawdę mam na sumieniu tylko jedną.

- Trzy - poprawił ją. Zachnęła się.

- Trzy? Czyli jakie twoim zdaniem?

- Cierpliwości, moja droga. Pamiętaj. Dziś wieczór zajmiemy

się plotką, do której się przyznajesz, czyli, jak zakładam, zniesławieniem Duncana.

- A kto poczuł się urażony plotką, że jest barbarzyńcą? - dopytywała się. - On z pewnością nie.

- Nie ty mu w tym pomogłaś.

- Bzdura. Wystarczy tylko go poznać, by się przekonać, że to czysta spekulacja, bo naprawdę nie ma w nim nic z barbarzyńcy.

- Czy to dało ci prawo go oczerniać?

- A jak to zrobiłam? Przecież pochodzi z gór Szkocji! Wszyscy, no może z wyjątkiem mojego ojca, wiedzą, że góralom raczej obca jest cywilizacja.

Patrzył na nią bez słowa. Po kilku chwilach westchnęła.

- No dobrze, to tylko mit. Oczywiście górale mogą być bardzo cywilizowani. Przyznaję, że gdybym nie była tak zdesperowana, nigdy bym tego nie zrobiła.

- Dlaczego byłaś zdesperowana?

Mruknęła coś tak cicho, że nie usłyszał, i musiał zapytać: - Słucham?

- Bałam się, że on naprawdę okaże się barbarzyńcą. Nie należę do osób, które wierzą w ten mit o góralach.

- Twoją wymówką jest więc strach? Można to zrozumieć.

- Nie.

Nie mógł w to uwierzyć. Przed chwilą wyznała mu coś, co mogło tłumaczyć jej postępowanie, a teraz zaprzecza?

- Nie?

- Nie chodziło tylko o strach. Byłam też wściekła. Nie zaczęłam rozgłaszać tej plotki, by skrzywdzić Duncana. Zrobiłam to ze względu na ojca. Nie chciałam wychodzić za mąż za człowieka, którego nie widziałam na oczy. Bałam się, to oczywiste, ale poza tym nikt nawet mnie nie zapytał, czy chcę się z nim zaręczyć! Byłam wściekła na ojca, bo nie chciał słuchać głosu zdrowego rozsądku.

Chciałam więc, by dotarły do niego te plotki i żeby mnie uwolnił od tych przeklętych zaręczyn.

- Do czego nie doszło, więc zakładam, że plotki do niego nie dotarły?

- Och, jestem pewna, że dotarły, tylko niewiele go obeszły - powiedziała cicho.

- Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, by po prostu powiedzieć Duncanowi, co czujesz, zamiast brać sprawy we własne ręce i obrażać go, żeby sam zerwał zaręczyny?

Roześmiała się gorzko.

- Duncan też mnie o to zapytał, ale bałam się, że kiedy mnie zobaczy, nigdy się go nie pozbędę.

- Z powodu twojej urody? Przykro mi, że muszę to powiedzieć, ale niektórzy mężczyźni przedkładają dobroć i uczciwość nad ładną buzię.

Ophelia popatrzyła na niego z niechęcią i odparła:

- Rozumiem już, dlaczego jesteście z Duncanem tak dobrymi przyjaciółmi. Nawet myślicie podobnie.

- Z czego to wnosisz?

- Powiedział mi niemal to samo, z tym tylko wyjątkiem, że nazwał te cechy wyjątkowymi. Ale powiem ci, co mu odpowiedziałam. Otrzymałam setki małżeńskich propozycji, więc wiem, co wolą mężczyźni. Wiele z tych propozycji pochodziło od mężczyzn, którzy mnie prawie nie znali. Jak ich nazwałeś? Banda idiotów? W pełni się z tobą zgadzam.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- W obronie mężczyzn w ogóle, pozwolę zasugerować, że większość z nich była tobą zauroczona i mieli ku temu powody. A z powodu twojej ogromnej popularności czuli, że muszą się spieszyć, aby wyprzedzić konkurencję. Wierzę, że właśnie dlatego oświadczyli się tak szybko, zanim jeszcze mieli okazję cię poznać.

- Oczywiście. Według ciebie kiedy już zdążyliby mnie poznać, pogardzaliby mną tak jak ty i Duncan. Choć Duncan przyznał, że starałby się mnie zdobyć, gdybym nie obraziła go przy naszym pierwszym spotkaniu. Był zachwycony zaręczynami, gdy tylko na mnie spojrzał. Jesteś jedynym znanym mi mężczyzną, który od pierwszego wejrzenia nie stracił głowy.

Wydawała się zaskoczona swoimi słowami. Rzuciła mu nawet spojrzenie tak poważne, że poczuł się zażenowany.

- Nie musisz bawić się w domysły - ostrzegł ją. - Ja po prostu nie zamierzam się ożenić w tym stuleciu.

- A więc nigdy?

- To przesada - odparł z westchnieniem. - Ale przynajmniej nie przez najbliższe dziesięć lat. Mój ojciec doskonale to rozumie, pewnie

dlatego, że sam późno się ożenił. Nie ponagla mnie więc.

- Czy właśnie dlatego wyjechałeś z Anglii? Bo wszystkie matki w Londynie wybrały cię na męża dla swoich córek?

- W twoich ustach brzmi to gorzej, niż jest w istocie, ale tak.

Polowano na mnie, a ja nie miałem ochoty w tym uczestniczyć.

Doszło do tego, że nie mogłem się odwrócić, by nie zobaczyć za sobą młodej buzi. Miałem już tego dość. A ponieważ nie odbyłem jeszcze wielkiej podróży, postanowiłem, że pora na ucieczkę jest jak najbardziej odpowiednia. Ale wróćmy do tematu naszej rozmowy.

- Oczywiście - odparła cierpko. - Uwielbiam, jak się mnie przeciąga po rozżarzonych węglach.

Zmarszczył brwi.

- Nie traktujesz tego poważnie, Phelio.

- Nie? Może dlatego, że nie widzę powodu, by się nad tym rozwodzić. Przyznałam się już, że nigdy nie rozpuściłabym takiej plotki, gdyby nie mieszanina wściekłości i strachu. Ale wyznam ci jeszcze jedno. Drugą moją paskudną cechą jest mój porywczy charakter. Nic nie mogę na to poradzić i z trudem panuję nad sobą.

- Nie dziwi mnie to, moja droga - odparł sucho. - Sam doszedłem do takiego wniosku.

- Naprawdę? Robiłeś więc wszystko, by mnie sprowokować?

- Ależ skąd. Jesteś po prostu przewrażliwiona na punkcie swoich wad.

- Bo ich nienawidzę!

Niczym ogarnięci falą żaru wpatrywali się w siebie przez długą

chwilę, aż w końcu Raphael zapytał cicho: - To dlaczego walczysz jak lwica, kiedy robię wszystko, by pomóc ci pozbyć się tych wad?

- Odmówiłam rozmowy z tobą? Kazałam ci iść do diabła... niedawno?

Wybuchnął śmiechem.

- Nie, rzeczywiście niedawno nie. Twierdzisz więc, że będziesz ze mną współpracować? Przynajmniej dla swojego własnego dobra?

- Dla mojego dobra, nie. Ale żeby jak najszybciej się stąd wydostać.

Westchnął.

- Nie jest to podejście, jakie miałem nadzieję osiągnąć, ale to lepsze niż całkowity brak współpracy. Pozwól, że zapytam cię o jedno. Gdybyś musiała to zrobić jeszcze raz, czy zerwałabyś z Duncanem w inny sposób?

- Dlaczego nie zapytasz mnie, czy czułam, że mam jakiś wybór?

Bo nie miałam. Jakiej części słowa „zdesperowana” nie zrozumiałaś?

- Niczego więc nie żałujesz?

- Oczywiście, że żałuję. Nie kierowała mną złośliwość ani mściwość, jak zdajesz się uważać. Nie chciałam go skrzywdzić, próbowałam się go tylko pozbyć! Później doszłam nawet do wniosku, że wcale źle by nie trafił. Przynajmniej jego tytuł zachwyciłby mojego ojca.

- Ale ciebie nie?

- Jest tylko jedna rzecz, której szukam w przyszłym mężu, i z

pewnością nie jest nią tytuł. W wyborze przyszłego zięcia takimi kryteriami kieruje się mój ojciec, nie ja.

- A jaka jest ta jedyna rzecz?

- Ta informacja nie jest chyba istotna dla twoich planów, prawda?

- Nie, ale mnie zaciekawiłaś.

- Wielka szkoda - odparła z przelotnym uśmiechem.

13

- Jeszcze jedna halka? - zasugerowała Sadie. - Wychyliłam nos za drzwi; jest dziś zimniej, niż myślałam.

- Byłaś kiedyś tak daleko na północy? Ja nie, ale właśnie dlatego jest tu tak zimno, a my nie jesteśmy do niego przyzwyczajone. A mam na sobie już trzy! - skarżyła się Ophelia.

- Znalazłaś wełniane pończochy, które ci przygotowałam?

- Tak, przestań się martwić.

- Żałuję, że nie zabrałyśmy twoich butów do konnej jazdy.

Ogrzałyby ci łydki o wiele lepiej od tych krótkich podróżnych kozaczków.

Wreszcie Ophelia zachichotała.

- Nie było na nie dość miejsca. Mogłabyś już przestać się martwić? W tej grubej aksamitnej sukni i płaszczu będzie mi ciepło.

Idę przecież tylko na krótki spacer. Jeśli zrobi mi się zimno, obiecuję, że zaraz wrócę.

Kilka minut później zbiegała już po schodach, w obramowanej futrem pelerynce, zapiętym pod szyję niebieskim płaszczu, z mufką

wiszącą na ozdobnym sznureczku, żeby jej nie zgubiła. Było jeszcze wcześniej. Miała nadzieję, że uda się jej nacieszyć spacerem, zanim spotka swoje przeznaczenie.

Po południu będą mieli dość czasu, by powrócić do długiej listy przewinień, o której wspominał Raphael. Zeszły wieczór okazał się bolesny. Nie lubiła, by przypominano jej o błędach. Nie popełniła ich zbyt wielu, ale raz popełnione napępiały ją smutkiem, a nie znosiła się smucić. Na co on miał nadzieję? Że będzie smutna i nieszczęśliwa, a potem nagle - voilà! - stanie się inną kobietą? Odmienioną?

Prychnęła pod nosem.

Jednak pierwsze zetknięcie z jej rzekomą niegodziwością nie było aż tak przykre, jak myślała. Postanowiła mówić prawdę. A nie zawsze to robiła. W jej przypadku prawda rzadko spełniała swoją rolę, kłamstwa zawsze. Przejęła ten zwyczaj od swoich „przyjaciół”, gdyż oni nigdy nie byli z nią szczerzy, zawsze jej nadskakiwali i mówili to, co ich zdaniem chciała usłyszeć. Poza tym, gdyby była z nimi szczerą, poczuliby się tak urażeni, że zniknęliby na zawsze, a fałszywi przyjaciele byli lepsi niż żadni. Już dawno doszła do takiego wniosku.

Była jednak zdumiona, że zdecydowała się na absolutną szczerłość z Raphaelem. Nie była nawet pewna, dlaczego to zrobiła.

Może dlatego, że był bardziej przenikliwy niż większość znanych jej osób, i podejrzewała, że natychmiast przejrzy każde jej kłamstwo. Ale przecież nie musiała kłamać. Miała wady. Każdy je ma. Nic nie mogła poradzić, że jej wady czasem brały górę. Przyznawała się do nich i to powinno wystarczyć, by ją stąd

wyciągnąć.

Sadie miała rację. Przekonała się o tym, gdy wyszła z domu i zamknęła za sobą drzwi. Lodowate było jednak nie powietrze, lecz lekki wiatr, którego pewnie by nie poczuła, gdyby świeciło słońce.

Ono jednak nie wyszło jeszcze zza grubej warstwy chmur, która zwiastowała kolejne opady śniegu.

Marszcząc gniewnie brwi, spojrzała na odśnieżoną ścieżkę, prowadzącą od drzwi na prawo do stajni. Dozorca najwyraźniej wykonał swoją pracę. Wsuwając ręce do mufki, przeszła ostrożnie przez nienaruszony śnieg po lewej stronie domu. Musiała przyznać, że widok stamtąd był przepiękny.

Po tej stronie domu, na którą wychodziły okna jadalni i salonu, nie stały żadne budynki, rosły jedynie nagie drzewa, które wyglądały o wiele ładniej z gałęziami przykrytymi białym puchem, oraz kilka iglastych krzewów, nadal zielonych, których gałęzie uginały się pod ciężarem śniegu. I ślady jej stóp.

Z uśmiechem wydeptała kilka kręgów wokół drzew, a potem zatrzymała się, by spojrzeć na wzgórza, wszystkie cudownie białe.

Biel świeżego śniegu niemal ją oślepiła w przejrzystym powietrzu.

Wzięła głęboki oddech i nagle zachnęła się, gdy poczuła uderzenie w plecy. Pomyślała, że to ptak, choć o tej porze roku niewiele ich tu zostało. Biedactwo mogło być na wpół zamarznęte i straciło siły w locie. Odwróciła się, spodziewając się zobaczyć ptaka na ziemi u swoich stóp - i ujrzała Raphaela lepiącego kolejną śnieżkę.

Patrzyła na niego z otwartymi ustami. Szelmowski uśmiezek na jego twarzy mówił sam za siebie. Co za pomysł, by rzucić w nią śnieżną kulą! Jakież to dziecinne.

- Oszalałeś? - zawołała, po czym krzyknęła głośno, gdy tuż obok jej głowy przeleciała kolejna śnieżka.

Przykucnęła za krzakiem rosnącym tuż obok, rozgniewana - a jednak gotowa wyrównać rachunki. Pozbyła się mufki i zebrała dużą garść śniegu. Ubiła ją mocno, wyprostowała się i rzuciła kulę w stronę Raphaela. Trafiła! Biały puch rozsypał się na jego piersi, znacząc szary płaszcz. Zaśmiała się głośno, lecz nagle poczuła, że ma usta pełne śniegu. Wypluła go szybko i znów przykucnęła za krzakiem.

Świetnie celował, ale ona udowodniła już, że też nieźle sobie z tym radzi i mogła przynajmniej schować się za krzakiem. On stał odważnie na widoku, pewnie myśląc, że jej trafienie było dziełem przypadku. Już ona mu pokaże!

Roześmiała się głośno, gdy podniosła się, by rzucić drugą kulę.

A on tylko czekał, by wystawiła głowę! Jego trzecia śnieżka strąciła z jej głowy czapkę. Chyba nie powinna chować się za krzakiem, bo nie widziała, co on robi. Postanowiła, że atak i ucieczka sprawdzą się znacznie lepiej.

Spojrzała ponad krzakiem, uchyliła się przed kolejnym pociskiem, natychmiast wstała, by cisnąć swój, po czym rzuciła się do ucieczki. Biegła i biegła. W pewnej chwili pośliznęła się, lecz biegła dalej, zanosząc się od śmiechu.

Poczuła jeszcze dwa uderzenia w plecy, a potem usłyszała, jak

Raphael krzyczy:

- Tchórz!

Odwróciła się i uśmiechnęła do niego promiennie.

- Podejdz bliżej... jeśli masz odwagę! - odkrzyknęła.

- Więc tak to rozegramy?

Ruszył w jej stronę. Szybko zebrała garść śniegu i rzuciła w jego stronę, po czym znów puściła się biegiem. Wcześniej dostrzegła jednak, jak kula ląduje na jego czole i śnieg osuwa się po policzkach.

Roześmiała się radośnie i schyliła, by zrobić następną śnieżkę.

Krzyknęła, gdy podniosła wzrok i zobaczyła, że dystans między nimi zmniejszył się dramatycznie. Jego przeklęte długie nogi!

Odbiegła ze śmiechem, lecz on rzucił się w jej stronę. Upadli na śnieg i przejechali parę metrów. Ophelia z trudem chwytiała oddech, tak bardzo się śmiała.

Pocałunek był tak nieoczekiwany, że dopiero po kilku chwilach uświadomiła sobie, że to jego usta rozgrzewają jej wargi. Zdumienie trwało tak długo, że w pełni rozkoszowała się pocałunkiem, zanim wpadła w gniew. A pocałunek był bardzo miły. Jeszcze miłszy był dreszcz, który przeszedł przez całe jej ciało. Jak motyle trzepoczące skrzydłami w brzuchu. Nigdy wcześniej nie czuła czegoś podobnego.

Naturalnym gestem objęła go za ramiona. Choć wcześniej było jej zimno, teraz nie czuła chłodu, gdyż Raphael okrywał ją swoim ciałem. Para z ich zmieszanych oddechów ogrzewała jej twarz.

Uświadomiła sobie, że jego gorące usta przesuwają się uwodzicielsko po jej wargach. Poczowała ucisk i mrowienie w piersiach.

Zwinęła palce w butach. Żar ogarniał całe jej ciało, gdy krew jak szalona pulsowała w żyłach.

Mogło to trwać w nieskończoność, gdyby Raphaela nie poniosło i nie przesunął lodowatymi palcami po jej szyi. Nagły chłód sprawił, że jej gniew wybuchnął ze zdwojoną siłą. Odsunęła go gwałtownie i wstała, otrzepując śnieg, który przykleił się do jej aksamitnego płaszcza. Był dosłownie wszędzie, ale to nie śnieg wzbudził w niej wściekłość.

- Wiedziałam, że o to chodzi - powiedziała triumfalnym tonem. - Mogłeś po prostu poprosić, żebym za ciebie wyszła. Moi rodzice byliby z pewnością zachwyceni.

- Ale ty nie?

- Nie bądź śmieszny.

- A ty przestań snuć jeszcze bardziej śmieszne domysły, kiedy ja tylko chciałem sprawdzić, czy smakujesz równie gorzko jak twoje słowa.

Patrzyła na niego, kiedy leżał jeszcze na śniegu w tak obojętnej pozycji, jakby wyciągnął się na kanapie. Zaczęła najpierw marszczyć, a potem uniosła brwi.

- Czy smakuję gorzko?

- Ależ tak - odparł z szerokim uśmiechem. Wielkie nieba, on z niej żartował! Nikt nigdy tego nie robił. Zadbła o to, wypracowując z trudem otaczającą ją aurę wyższości. Ale też nikt nigdy nie rzucał w nią śnieżkami.

Bawiła się zbyt dobrze, by zakończyć to w tak nieprzyjemny

sposób, więc zastanowiła się przez chwilę nad odpowiedzią i doszła do wniosku, że niepotrzebnie aż tak się naburmuszyła z powodu pocałunku, który najwyraźniej nic nie znaczył. Raphael był w końcu uznanym rozpustnikiem i pewnie często to robił.

- Trafiłam więcej razy niż ty - powiedziała z uśmiechem, przyznając w ten sposób, że zareagowała zbyt gwałtownie, i składając niewypowiedziane przeprosiny.

- Nieprawda! - Roześmiał się i wstał. - Ale szło ci całkiem nieźle. Musiałaś sporo ćwiczyć w dzieciństwie.

Zamilkła gwałtownie.

- Nie. Nikt nie chciał się ze mną bawić na śniegu. Raphael już też nie był rozbawiony.

- Mam nadzieję, że kłamiesz, Phelio.

- Oczywiście - zgodziła się, by zakończyć rozmowę na ten temat.

- Nie kłamałaś, prawda?

- Ostrzegałam cię, by nie poruszać tego tematu. Odeszła szybkim krokiem. Mimo wszystko zabawa miała przykry koniec.

14

Jej śmiech niósł się na wietrze. Raphael czuł, że nigdy nie zapomni tego dźwięku ani przygody, jaką przeżył z Ophelią.

Pierwszą śnieżkę rzucił w jej stronę powodowany impulsem.

Kończył właśnie śniadanie, gdy zobaczył, że wyszła na spacer, i postanowił do niej dołączyć. To, co nastąpiło potem, z pewnością nie było zaplanowane.

Z trudem ją poznawał. Jakaż ogromna różnica dzieliła kobietę, która rzucała w niego śnieżkami, i kobietę, której wszyscy nienawidzili. To nie było zaplanowane z góry. Był absolutnie pewny, że zachowywała się spontanicznie. Nie próbowała go oszukać, pokazując, że zmienił ją w „cudowny” sposób. Pokazała mu jedynie inne swoje oblicze, które go zachwyciło. Był pewien, że nikt inny go nie oglądał.

Nie załując swego pierwszego impulsu, pożałował drugiego. Ten pocałunek był głupotą. Wywarł na niej złe wrażenie, a dla niego był tylko przejawem naturalnej skłonności. Jej usta były tak blisko, jej śmiech unosił się w powietrzu i była tak piękna. Za nic nie mógł się oprzeć. Ale chęć przekonania się, czy smakuje gorzko? Co za łągarstwo! Mógł przynajmniej wymyślić lepszą wymówkę, i zrobiłby to, gdyby nie był tak speszony pocałunkiem.

Znalazł ją samą w salonie. Stała przy oknie, wyglądając na boczny dziedziniec. Narobili tam niezłego bałaganu podczas wojny na śnieżki. Wszędzie widać było ich ślady i wgłębienie w miejscu, gdzie upadli. Myślała o zabawie czy o pocałunku? Nie, to zarozumiałe z jego strony wyobrażać sobie, że myśli teraz o nim.

O czym zazwyczaj myślała, gdy była sama? Do diabła, zaciekawia go coraz bardziej, ona sama i rzeczy, które nie mają nic wspólnego z powodem jej wizyty.

- Jesteś gotowa na węgle? - zapytał lekkim tonem, stając obok niej.

Nie przestraszyła się; musiała usłyszeć, że się zbliża.

I nie musiała pytać, o czym mówi. „Przeciąganie po rozżarzonych węglach” było jej określeniem.

Usłyszał jednak jej westchnienie, a jej głos zabrzmiał żałościwie, gdy odparła:

- Jak najbardziej.

Wina! Czuł ją niemal w gardle, dusiła go, kiedy patrzył, jak Ophelia podchodzi do kanapy ze spuszczoneymi ramionami. Co u diabła? Jak mógł odczuwać wyrzuty sumienia tylko dlatego, że chce jej pomóc? To ona skorzysta z jego wysiłków, nie on - no cóż, on wygra zakład z Duncanem, ale to drobnostka w całym wielkim planie.

Coś w jej życiu sprawiło, że jest właśnie taka i być może powinien postarać się odkryć, co to było. Wiedział teraz, że po prostu chce jej pomóc.

Usiadł obok niej na tej samej kanapie. Nie umknęło jego uwagi, że zaraz się odsunęła.

- Przecież nie gryzę - powiedział lekko rozdrażniony.

- A ja wierzę, że tak.

- Mówisz to w odniesieniu do tego pocałunku czy też może przeciągania po węglach?

- Do obu tych rzeczy. - Nalała sobie filiżankę herbaty z tacy stojącej na stoliku. Stał tam też koszyczek ze słodyczami, ale nawet na nie nie spojrzała.

- Ja też się napiję.

- To sobie nalej - odparowała.

O wiele lepiej. Ze smutną i przygnębianą Ophelią nie miał szans.

Podobnie jak z Ophelia we łzach.

Nalał sobie filiżankę herbaty i aby upewnić się, że nie wyprowadzi go z równowagi kolejnymi westchnieniami, powiedział: - Zostawiam ciastka dla ciebie. Jesteś za chuda. Obrzuciła go pełnym złości spojrzeniem.

- Wcale nie!

- I jesteś zbyt blada - dołożył. - Nie masz zupełnie rumieńców.

- I tak powinno być.

- Pomyślałbym, że zawsze chcesz wyglądać najlepiej.

- Nie ma nic złego w moim wyglądzie. Jestem taka piękna, że aż budzi to oburzenie.

Chwileczkę. Czy dobrze usłyszał? I wypowiedziane z taką goryczą?

- Tak jest - zgodził się wesoło. - Budzi. Nadzwyczajne.

Zmrużyła błękitne oczy.

- Nie musisz tego roztrząsać.

- A roztrząsałem? Przepraszam. No to porozmawiajmy o kolejnej plotce, którą rozpuściłaś.

Jeśli sądził, że zaskoczy ją tą gwałtowną uwagą, nic z tego nie wyszło. Usiadła wygodnie i wyglądała na zaintrygowaną.

- Bardzo proszę, gdyż nie przypominam sobie żadnych innych plotek.

- Wydaje mi się, że twoja przyjaciółka, a raczej była przyjaciółka, nie zgodziłaby się z tobą. O czym wspominała Mavis?

Że nazwałaś ją kłamczuchą i fałszywą?

- Nie, to ona powiedziała, że jestem fałszywa. Ja tylko nazwałam ją kłamczuchą w obecności Jane i Edith, naszych wspólnych przyjaciółek. Sprowokowała mnie. I znów odezwał się mój temperament. Ale to się nie rozeszło. Wiedziałam, że Jane i Edith tego nie powtórzą. Tak się składa, że lubią Mavis.

- Ale nie ciebie? Odwróciła wzrok.

- Wiem, że podsłuchałeś moją drugą rozmowę z Mavis. Nie, Jane i Edith nigdy nie były moimi przyjaciółkami. Tylko udawały.

- To cię martwi?

- W niewielkim stopniu. Nie chcę, żeby ludzie mnie lubili. Staram się, by tak nie było.

To stwierdzenie było tak dziwne, że na moment odebrało mu mowę. Oczywiście nie wierzył w to. Ale dlaczego w ogóle to powiedziała? Żeby się bronić?

Po chwili dodał:

- Nikt nie robi wszystkiego, żeby go zniechęcono... z rozmysłem. To wbrew ludzkiej naturze.

Wzruszyła lekko ramionami i znów na niego spojrzała.

- Skoro tak twierdzisz.

Nie zamierzała bronić swojego stanowiska? Rozdrażniony tą nową obojętnością z jej strony, powiedział: - No dobrze. Z jakiego więc powodu miałabyś celowo zrazić do siebie przyjaciółki?

- Żeby nie musiała się zastanawiać, czy są szczerze, kiedy jestem pewna, że tak nie jest.

- Nikomu więc nie ufasz? To chcesz mi powiedzieć?

- No właśnie.

- Podejrzewam, że to obejmuje także i mnie?

Miał nadzieję, że zaprzeczy, choć nie był pewny dlaczego. Nie usłyszał tego jednak.

- Oczywiście. Okłamałeś mnie jak wszyscy.

- Akurat! - rzucił z gniewem. - Byłem całkowicie szczery...

Przerwało mu gniewne prychnięcie.

- Powiedziałeś, że odwieziesz mnie do Londynu, może nie dosłownie, ale dałeś mi to do zrozumienia. To nie było kłamstwo?

Zarumienił się ogarnięty poczuciem winy.

- To był wyjątek, głównie, by uniknąć hysterii, zanim tu dotrzemy.

- Och, rozumiem. A powstrzymanie mnie przed zdobyciem pomocy, zanim przywiozłeś mnie do tego miejsca, gdzie na żadną pomoc nie mogę liczyć, było tylko dodatkiem? Jeden wyjątek czy kilkanaście, co za różnica? Nie mam nic więcej do dodania.

Rumieniec na jego twarzy pogłębił się.

- Przepraszam za wprowadzenie cię w błąd dla czystej wygody, ale nie przeproszę za chęć udzielenia ci pomocy.

- Nie musisz też przeproszać za swoje kłamstwa. A już na pewno nie ze względu na wygodę. Sama często to robię.

- Czy to wada numer trzy?

- Nie, nie jestem nałogową kłamczuchą. Jeśli kłamię, robię to rozmyślnie. Nie panuję nad moimi wadami - niecierpliwością i gwałtownym temperamentem. Nad kłamstwami - tak.

- Nie uznajesz tego za wadę?

- Nie bądź hipokrytą i przyznaj się, że ty tak.

- Zgoda, ale podejrzewam, że na tym właśnie polega różnica między nami. Ja wolę być uczciwy, a ty wolisz nieszczerłość.

- Wcale jej nie wolę - odparowała, po czym przyznała: - Miałam nawet wyrzuty sumienia z tego powodu.

- A co to zmieniło?

- Wszyscy wokół mnie kłamią. Dlatego Mavis była moją jedyną przyjaciółką. Tylko jej mogłam ufać, że będzie ze mną szczerą. A przynajmniej była, dopóki jej nie zraniłam.

- Chciałabyś o tym porozmawiać? - zapytał ostrożnie.

- Nie.

Nie zamierzała już nic więcej powiedzieć. Teraz, gdy przyznała, że kłamie bez żadnych oporów, musiał się zastanowić, czy do tej pory była z nim całkowicie szczerą. Ogarnęło go zniechęcenie. Jeśli postanowiła kłamać, by wrócić do Londynu...

- Nie zraniłam Mavis celowo - zaczęła, po czym wybuchnęła: - O Boże, widzisz!

Zmarszczył brwi.

- Co?

- To właśnie jest moja trzecia wada. Zupełnie go zaskoczyła.

- Jaka?

- Że nie potrafię milczeć! To śmieszne, jak reaguję na milczenie!

Wybuchnął śmiechem.

- Uznajesz to za wadę?

- Oczywiście - odparła rozgniewana. - Jak byś się czuł, mając do opowiedzenia ciekawą historię i chciałbyś to zrobić powoli, ale kiedy choć na chwilę zapada cisza, przechodzisz od razu do sedna? To zupełnie niszczy każdą zabawną anegdotę.

Teraz śmiał się już z całego serca.

- Jeśli chodzi o wady, ta jest cholernie drobna, moja droga.

- Ja tak nie uważam - odparła ze złością.

- Chciałaś mi coś opowiedzieć?

- Nie, wykorzystałam to tylko jako przykład. Dzieje się tak, kiedy nie chcę o czymś rozmawiać.

- Rozumiem. Dobrze wiedzieć. - Uśmiechnął się szeroko. - Ale wróćmy do Mavis.

- Me.

- Znów muszę zamilknąć?

Spojrzała na niego ze złością. Tym razem udało mu się powstrzymać śmiech. Ophelii łatwo było dokuczyć, podobnie jak jego siostrze Amandzie. Jednak nowy temat, który zamierzał poruszyć, był o wiele trudniejszy.

- Mavis powiedziała, że rujnujesz innym życie. Czy to stwierdzenie miało większy zasięg niż powinno?

- Nie. Jestem pewna, że wielu mężczyzn, których odrzuciłam, uważa, że zrujnowałam im życie. Duncan jako jedyny myślał inaczej.

Uważał, że ślub ze mną byłby gorszy od piekła. Ja myślałam podobnie, gdy jego dziadek opowiedział mi, jak nudne i pracowite będzie życie w Summers Glade.

Duncan chciał się z nią ożenić, by uchronić ją przed skandalem, do którego by doszło, gdyby Mavis opowiedziała, co ujrziała, gdy zaskoczyła ich w sypialni Ophelii. To było całkiem niewinne, ale kto by w to uwierzył, gdyby plotka poszła w świat? Raphael wątpił, czy potrafiłby się zachować równie szlachetnie, zwłaszcza dla Ophelii.

- Naprawdę nie zaaranżowałaś tej kompromitującej sytuacji, w której zastała was Mavis?

- Nie, ale nie odnoś mylnego wrażenia. Na tamtym etapie chciałam wyjść za Duncana, żeby z tym wszystkim skończyć.

Doszłam do wniosku, że się nada - przynajmniej dla mojego ojca. I pomyślałam, jak się potem okazało, błędnie, że Duncan też zechce, kiedy już dojdzie do siebie po szoku, który przeżył, gdy nazwałam go barbarzyńcą. Gdybym wtedy wiedziała, że nie chce się ze mną ożenić, pewnie zaaranżowałabym podobną sytuację.

Teraz był już zupełnie zdeprymowany. Dlaczego coś takiego chodziło jej po głowie? Myślał, że w zaistniałej sytuacji była niewinna.

- I nie widzisz w tym nic złego? - zapytał krótko.

- Kiedy myślałam, że w ostatecznym rozrachunku będzie zadowolony z tego związku? Nie.

Pokręcił głową, lecz powiedział: - Podejrzewam, że nie można cię obwiniać za podobne rozumowanie. Od najdawniejszych czasów kobiety zmusza się do małżeństwa. Dla mnie są to machinacje najgorszego rodzaju, ale to punkt widzenia mężczyzny. Rozumiesz?

- Oczywiście. Nie spodziewam się, byś myślał inaczej. Ale skoro

poruszamy już ten temat, wiedz, że nie zrobiłabym czegoś takiego, gdybym wiedziała, że Duncan nigdy nie będzie ze mną szczęśliwy.

Czy mógł jej wierzyć? Podejrzewał, że tak, po tym, co już wyznała.

- Pozwól, że teraz ja cię o coś zapytam - ciągnęła, patrząc na niego znacząco. - Gdybym rzeczywiście zaaranżowała sytuację najgorszą z możliwych, jak to nazywasz, czym się to różni od tego, co robisz tutaj, trzymając mnie w zamknięciu, dopóki nie poprawię swojego zachowania i nie będziesz zadowolony? Wzięłaś sprawy w swoje ręce, bardzo arbitralnie, nie pytając mnie, czy życzę sobie twojej pomocy, a tak się składa, że sobie nie życzę. Odpowiedz mi, Rafe, jeśli potrafisz. Na czym polega różnica?

Wyglądała na bardzo z siebie zadowoloną. Najwyraźniej była przekonana, że zapędziła go w kozi róg.

- Widzę pewne podobieństwa, ale nie zwracasz uwagi na szerszą perspektywę. Zmuszenie mężczyzny do niechcianego małżeństwa byłoby dla was nieszczęściem do końca życia. Nie ma od tego ucieczki bez wywołania wielkiego skandalu. Naprawdę chcesz to porównywać z kilkoma krótkimi tygodniami tutaj, gdzie nikomu nie stanie się żadna krzywda, nikt nie będzie nieszczęśliwy, a ty na koniec staniesz się o wiele lepszą osobą?

- Idź do diabła!

Udało mu się powstrzymać uśmiech.

- Możesz stale mnie tam posyłać, moja droga, ale aureola mocno tkwi nad moją głową. I naucz się przegrywać.

- Po co? - odparowała z furią. - Może dopiszesz to do długiej listy moich godnych pogardy zachowań? A ty nie jesteś wcale aniołem! Jesteś najprawdziwszym diabłem i dobrze o tym wiesz!

- Znów ten twój temperament, Phelio. To chyba doskonała okazja, by nad nim popracować, nie uważasz? - odparł.

Uśmiechnęła się lekko, zaciskając mocno wargi. Nie miał pojęcia, jak zdołała to zrobić, bo jej oczy miały sztylety w jego stronę.

Jednak jej głos ociekał sarkazmem, gdy odparła: - Tak? A o czym rozmawialiśmy? Ach tak, o ludziach, którym zrujnowałam życie. Wróćmy więc do tematu.

Zerwała się z kanapy i zaczęła chodzić po pokoju, co zupełnie odwróciło jego uwagę od tematu rozmowy. Obserwując szeleszczącą spódnicę i sposób, w jaki poruszała się na jej...

- Kto to jest? - zapytała, zatrzymując się przed portretem wiszącym nad kominkiem.

Z niechęcią oderwał wzrok od jej pośladków, by podążyć za jej spojrzeniem.

- Moja babka Agatha. Spojrzała na niego, unosząc brwi.

- Kobieta, od której twój dziadek uciekał właśnie tutaj? - zapytała z lekkim rozbawieniem.

- Nie, ta, do której zawsze spieszył się z powrotem. Kiedy ich dzieci dorosły, często zabierał ją tu ze sobą, by mogli pobyć tylko we dwoje.

- Przepraszam - powiedziała, zaskakując go zupełnie. - Chciałam

tylko zażartować. Ale chyba nie mam do tego talentu.

Wyglądała na spiętą, więc postanowił trochę ją rozluźnić.

- Z tym obrazem wiąże się pewna historia. Malarz, który go namalował, próbował utopić się w rzece, obok której przejeżdżałem.

- Chyba pływał?

- Tak pomyślałem. Dzień był w końcu dość ciepły. Ale nie, on próbował się utopić, tylko nie bardzo mu to wychodziło. Stale wypływał na powierzchnię! Nie zauważył jednak uschniętego pnia, który płynął w jego stronę. Krzyknąłem, by go ostrzec. Nie usłyszał. I zniknął pod drzewem.

- Uratowałeś go, prawda?

- I był wściekły. - Zaśmiał się cicho. - Zamachnął się nawet na mnie kilka razy, kiedy wykaszlał już całą wodę. A potem zaczął wyplakiwać swoje żale i wyjaśnił, dlaczego mu się nie przysłużyłem, ratując mu życie. Okazało się, że jest tak bardzo oddany swojej sztuce, że nie chce się zajmować niczym innym i przymiera głodem, bo nikt nie chce kupować jego obrazów. Głupiec mieszkał w małej wiosce, gdzie nikogo nie było stać na jego obrazy, i nawet nie przyszło mu do głowy, żeby się gdzieś przenieść.

- Zamówiłeś więc portret babki, żeby go wspomóc finansowo?

- Nie. Zobaczył miniaturę mojej babki, którą miałem przy sobie, i namalował portret w prezencie. Ja tylko zaciągnąłem go razem z obrazami do najbliższego miasta, gdzie cieszy się teraz tak wielkim wzięciem, że musi odrzucać zamówienia. Ale sama widzisz, że jest bardzo dobry - wskazał obraz. - Wiedziałem to w chwili, gdy

zobaczyłem obraz. Na tej miniaturze Agatha nie wyglądała zbyt korzystnie, lecz on swoim okiem artysty przeniknął do głębi. Na portrecie jest jak żywa w czasach, gdy była młoda. Tak przynajmniej twierdzi mój ojciec. Powiesiłbym portret w Norford Hall, ale babka na jego widok wpadła w melancholię.

- Dlaczego, skoro podobieństwo jest tak uderzające? Wzruszył ramionami.

- Utracona młodość i tym podobne bzdury. Bardzo się postarzała.

Ophelia usiadła znów na kanapie i wydawała się nieco odprężona. Odchrząknął, by zasygnalizować, że wraca do poprzedniego tematu.

- Będiesz twierdzić, że nikomu nie zrujnowałaś życia, prawda?

- Wręcz przeciwnie. Zrujnowałam życie Mavis. Powinnam była pozwolić, by wyszła za tego drania, który tak jej się podobał. Może byłaby szczęśliwa z niewiernym mężem, na pewno o wiele szczęśliwsza niż teraz.

- Rozumiem, że jej go ukradłaś?

- O żadnej kradzieży nie może być mowy. Nie miałam jeszcze szesnastu lat, gdy poprosił mnie o rękę. To było na długo przed tym, gdy ją poznał. Okropnie się narzucał, próbował kraść mi pocałunki, w końcu poprosiłam matkę, by nie wpisywała go na listę gości, co zresztą zrobiła. Zaczął więc zalecać się do mojej najlepszej przyjaciółki, dzięki czemu zapraszano go na te same przyjęcia co nas i wyznał, że zrobił to tylko dlatego, by znów być blisko mnie.

- Nie powiedziałaś jej o tym?

- Oczywiście, i to nieraz. Zbywała mnie śmiechem. Nie chciała słyszeć ani jednego słowa przeciwko niemu, była tak zakochana.

Wreszcie pozwoliłam, by mnie pocałował, kiedy wiedziałam, że ona nas przyłapie. Nie chciała mnie słuchać, więc dałam jej dowód, którego potrzebowała.

- To musiało zerwać wasze stosunki.

- Na krótko. Mavis płakała. Powiedziała mi kilka przykrych rzeczy. Zrzuciła całą winę na mnie. Ale potem wróciła i powiedziała, że zrozumiała. I że mi wybaczyła.

- Najwyraźniej nie.

- Nie, najwyraźniej nie - powtórzyła cicho Ophelia. - Między nami już nigdy nie było tak samo.

Miała wypisany żal na całej twarzy, a on poczuł się jak drań.

Chciał, żeby przyznała się do złych postępów, ale ten z pewnością do nich nie należał. Próbowала pomóc przyjaciółce i w efekcie ją straciła.

Wolał w tej chwili mieć do czynienia z jej gniewem i znał najlepszy sposób, by go wzbudzić.

- No proszę, wcale nie tak trudno było zapanować nad twoim wybuchowym temperamentem - powiedział.

Wstała gwałtownie.

- Zasmucając mnie bolesnymi wspomnieniami? Jeśli tego właśnie trzeba, to bardzo dziękuję.

Wyszła z pokoju. Nie zamierzał jej zatrzymywać. Dała mu już

dość do myślenia. Wyjawiała powody, które skłoniły ją do postępów, o które ją oskarżał. Oczywiście najgorsze miało dopiero nadejść.

Musiał wspomnieć o tym, jak okropnie potraktowała jedną z najmilszych, najlepszych kobiet, jakie znał - Sabrinę Lambert.

15

Ophelia doszła tylko do szczytu schodów i usiadła na stopniu.

Nie miała ochoty na spotkanie z Sadie, która z pewnością będzie chciała wiedzieć, dlaczego wygląda na tak nieszczęśliwą. Nie chciała rozmawiać z nikim, tylko z Raphaelem. Tak naprawdę spodziewała się, że pójdzie za nią i przeprosi. Dała mu szansę, by to zrobił, nie odchodząc daleko. Ależ była głupia. Nie doczekała się.

- Pensa za twoje myśli, dziewczyno?

Usłyszała kroki w korytarzu za sobą, ale miała nadzieję, że to ktoś ze służby. Nie miała szczęścia. Wstała, by zwrócić się do ciotki Raphaela.

- Nie chciałaby pani ich znać.

- Będzie więc to mnie kosztowało funta?

Te słowa wywołały na twarzy Ophelii przelotny uśmiech.

- Pani bratanek jest niemożliwy strasznie zarozumiały, władczy i okropnie uparty. Nie chce słuchać głosu rozsądku.

- A pomyślałabym, że zdążył cię już zauroczyć. Świetnie sobie radzi ze zdobywaniem względów pań.

Ophelia prychnęła cicho.

- Może w innym życiu. Dla mnie jest równie uroczy jak knur.

Esmeralda zachichotała. Ophelia nie widziała w tym jednak nic

zabawnego. Mówiła poważnie.

- Chciałabym panią o coś zapytać, lady Esme. Miałam poruszyć ten temat już wczoraj, lecz Rafe przekonał mnie, że to tylko strata czasu, bo stoi pani zdecydowanie po jego stronie. Ale czy na pewno?

Czy może pani godzić się, żeby mnie tu przetrzymywał, gdy tak bardzo chcę wrócić do domu?

- Zapewnił mnie, że twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko twojej krótkiej wizycie tutaj. Przesadził?

- Nie. Nie wątpię, że byli zachwyceni, gdy dostali jego list. Ale czy to, co ja myślę i czego chcę, już się nie liczy?

Esmeralda zmrużyła oczy.

- Czy jesteś na tyle dorosła, by się liczyła twoja opinia w tej kwestii? Czy twoi rodzice nadal sprawują nad tobą pełną opiekę? Jeśli jesteś na tyle dorosła, by podejmować samodzielne decyzje, sama odwiozę cię do Londynu, jeśli tego właśnie chcesz.

Ophelia westchnęła gorzko.

- Nie, nie jestem na tyle dorosła. Ale to jest takie niesprawiedliwe. Jestem dość dorosła, by wyjść za mąż, ale nie na tyle, by zdecydować, kogo chcę poślubić. Jestem dość dorosła, by rodzić dzieci, ale nie mam dość rozumu, by sama wybrać dla nich ojca?

- Nie dziw się, jeśli się z tobą nie zgodzę. Oczywiście, mogę to mówić teraz, kiedy sama podejmuję wszystkie decyzje.

Ale rozumiem i przyznaję, że czułam tak samo, kiedy byłam młodsza.

Kiedy poznałam mężczyznę, którego chciałam poślubić, denerwowało mnie, że nie mogę tego zrobić bez zgody ojca. Istniało ryzyko, że skoro on jest Szkotem, mój ojciec każe mi o nim zapomnieć i zmusić do poślubienia jakiegoś miłego Anglika. Nie zrobił tego, ale mógł, a ja nic nie mogłabym na to poradzić.

- Mogła pani uciec, by żyć z ukochanym. Esmeralda zachichotała.

- Nie jestem tak szalona, na jaką ty wyglądasz. Nie łamię zasad ani nie kręcę nosem na nakazy towarzyskie.

- Ja też nie - zaprotestowała Ophelia.

- Ale chciałabyś - domyśliła się Esmeralda. - I na tym polega różnica.

Ophelia nie mogła zaprzeczyć.

- Ale to nadal jest takie... takie oburzające.

- Mój bratanek ma dobre intencje. Lubi pomagać ludziom.

Zwykle nawet się nad tym nie zastanawia. I z pewnością nie po raz pierwszy zadaje sobie tyle trudu. Kiedy wyjechał z Anglii, nie podróżował po kontynencie ot tak sobie. Ocalił grupkę sierot, kiedy mały chłopiec go okradł i wyjaśnił, że zrobił to, by wyciągnąć siostrę z okropnego sierocińca, z którego uciekł. Trwało to pół roku, ale Rafe znalazł dobry dom dla każdej z sierot. Pomógł też ewakuować miasteczko we Francji, które zalała powódź. Zgodnie z relacją Amandy, której o wszystkim napisał, pomógł ocalić kilka ludzkich istnień. To tylko parę przykładów, które pokazują, że lubi nieść pomoc, gdy tylko jest potrzebna.

I to miało być usprawiedliwieniem dla tego, co jej robił?

- Nie prosiłam o jego pomoc!

- Nie, ale twierdzi, że sporo namieszałaś w Summers Glade, gdzie byliście oboje. Na twoim miejscu postarałabym się, by to się już nigdy nie powtórzyło.

- Mam kilka wad - mruknęła Ophelia. - Wcale nie zaprzeczam.

- Wszyscy je mamy.

- Moje są być może dość poważne. Esmeralda zachichotała.

- Dość? To może przyda się kilka lekcji panowania nad sobą.

Żeby nie były już tak poważne?

- Jak można zapanować nad temperamentem nie do opanowania? - Ophelia wiedziała, że to beznadziejne pytanie.

Starsza pani odpowiedziała jej jednak z doświadczenia.

- Przygryzając język. Ophelia uśmiechnęła się.

- Pani nie ma takiego charakteru jak ja.

- Ależ tak, i to paskudny.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Bawiło to bardzo mojego męża, który jako Szkot nie miał temperamentu za grosz!

Ophelia wybuchnęła śmiechem. Jego dźwięk wywabił Raphaela z salonu. Widząc ją na szczycie schodów z ciotką, i to w wyraźnie lepszym nastroju, zapytał:

- Lepiej się czujesz? Spojrzała na niego gniewnie.

- Nic a nic.

Pokręcił głową i wrócił do salonu.

- On naprawdę potrafi cię zdenerwować, mam rację? - zapytała Esmeralda.

- Nawet nie próbując - odparła cicho Ophelia, na wypadek gdyby Raphael znajdował się w zasięgu słuchu. Poprawiła się jednak:

- Nie, cofam to. On robi wszystko, żebym się najeżyła.

- Może na tym polega jego strategia? By pomóc ci radzić sobie z temperamentem?

- To musi zmienić strategię, bo ta najwyraźniej nie działa.

- A czy ty próbujesz zapanować nad tym osławionym temperamentem, o którym wspomniałaś?

Ophelia westchnęła.

- Już nad nim zapanowałam. Przestałam na niego krzyczeć.

Esmeralda uśmiechnęła się, lecz po chwili spoważniała.

- Pozwól, że cię o coś zapytam. Dlaczego nie chcesz tu być?

Jeden z najbardziej pożądanых kawalerów w Anglii wychodzi ze skóry, żeby ci pomóc. Wydaje mi się, że ja chciałabym to wykorzystać.

- Ja nie.

- Ale czemu? Próbował mi powiedzieć, że go nie lubisz, ale nie rozumiem, jak można nie lubić tego chłopca. Jest miły, dowcipny, przystojny i pochodzi z jednej z najlepszych rodzin w królestwie, nawet jeśli ja tak twierdzę.

- Przykro mi to zauważyć, ale nie jest pani obiektywna. Co jest w pełni zrozumiałe, bo on jest pani bratankiem. Ale żadne z pani stwierdzeń do mnie nie przemawia, bo nie miał żadnego prawa, by

mieszać się do mojego życia w ten sposób!

Esmeralda zmarszczyła brwi.

- Nie będziesz więc z nim współpracować i nie skorzystasz z jego pomocy?

Ophelia westchnęła przeciągle.

- Może na to nie wygląda, ale ja naprawdę z nim współpracuję.

To jedyna rzecz, jaka przyszła mi do głowy, żebym wreszcie mogła z tym skończyć i wrócić do domu.

16

- Amanda! Co ty tu, u licha, robisz?

Ostatnią osobą, jaką Raphael spodziewał się zobaczyć, była jego młodsza siostra. Nigdy wcześniej nie przyjeżdżała do Nest, a teraz stała w drzwiach salonu, gwałtownie otrzepując płaszcz. Śnieg znów zaczął padać jakąś godzinę temu, zaraz po wyjściu Ophelii. Amanda nie lubiła śniegu, ale wątpił, czy właśnie dlatego wyglądała na rozgniewaną.

Rzuciła mu pełne złości spojrzenie.

- Co ja tutaj robię? Omija mnie bardzo miły bal, bo przyjechałam sprawdzić, co ty tutaj robisz. Miałaś pojechać zaraz za mną do Londynu. Dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Nigdy nie mówiłem... Nie dała mu dokończyć.

- Wszyscy pytają o ciebie. Wszystkie moje przyjaciółki są bardzo rozczarowane, że nie wróciłaś ze mną do miasta.

- Ostrzegałem cię, że nie będę ci już towarzyszył na żadnych przyjęciach. Wypad do Summers Glade był ostatni. Mamy wiele

kuzynek i dwie ciotki, które mieszkają w Londynie, więc nie powinnaś narzekać na brak towarzystwa. Jakże ma znaczenie, kiedy wrócę?

- Zgoda, ale to ciebie wszyscy chcą zobaczyć. Uniósł brew.

- Wszyscy, czyli te rozchichotane panienki, które nazywasz swoimi przyjaciółkami?

- One cię uwielbiają. Jak wszystkie panie.

- Wcale nie - odparł, mając na myśli swego gościa. - Zdejmij płaszcz. Tu jest bardzo ciepło. Chyba że nie zostaniesz?

Nie zwróciła uwagi na nutkę nadziei w jego głosie.

Naburmuszona podeszła prosto do kominka i wyciągnęła ręce do ognia.

- Dziękuję, ale zatrzymam się na jakiś czas. Jestem zupełnie przemarznięta. Węgla w piecyku w powozie nie wystarczyły na tak długą podróż. Zgasły jakieś dwie godziny temu. Musiałam skulić się pod jednym pledem z moją pokojówką, żeby się jakoś ogrzać, ale na niewiele się to zdało. I dlaczego, u licha, masz w powozie tylko jeden pled?

- Bo piecyk zapewnia dość ciepła. Przyjechałaś tutaj moim powozem?

- Oczywiście. Nie mam przecież swojego. Nigdy go nie potrzebowałam. Tato ma pół tuzina w powozowni w Norford Hall i mogłabym wziąć jeden z nich, gdybym przyjechała stamtąd. Ale przyjechałam prosto z twojego domu w Londynie.

Zanim poznał Ophelię, mógł uczciwie przyznać, że jego siostra

jest najpiękniejszą dziewczyną, jaką zna. I nie skłaniała go do tego jedynie lojalność wobec rodziny, bo było to zgodne z prawdą. Z jasnymi włosami o kilka tonów ciemniejszymi od jego, jasnoniebieskimi oczami i arystokratycznymi rysami, które dziedziczyli wszyscy w jego rodzinie, nikt nie wątpił, że przyćmi wszystkie debutantki tego sezonu. Ale przed przyjęciem w Summers Glade żaden z członków jego rodziny nie spotkał ani nie słyszał o Ophelii Reid. I nikt, włączając w to Amandę, nie mógł się równać z jej urodą.

- I zgubiliśmy się - mruknęła.

- Naprawdę? To musiało być interesujące.

- W najmniejszym stopniu.

- Zgubiliście się, bo śnieg zasypał drogę?

- Nie, trafiliśmy tylko dzięki niemu. W końcu udało nam się znaleźć ślady kół pozostawione w śniegu i pojechaliśmy za nimi.

Założyłam, że twój woźnica już tu był. Dopiero kiedy się zgubiliśmy, przyznał, że pracuje dla ciebie od niedawna i nigdy w życiu nie był tak daleko na północy. Ten wstrętny człowiek mógł o tym wspomnieć wcześniej.

- Większość mojej służby jest nowa, Mandy. Nie zatrzymałem zbyt wielu dawnych służących, gdy wyjechałem do Europy. Jak się dowiedziałaś, że tu jestem?

- Uznałam, że pojechałeś do domu do Norford Hall. Posłałam tam twojego lokaja, by sprawdził, co cię zatrzymało, a kiedy zjawił się z powrotem, powiedział, że nie wróciłeś tam z Summers Glade.

Zawiadomiłeś ich, że przyjedziesz tutaj. Dlaczego właśnie tu i na dodatek o tej porze roku? Wzruszył ramionami.

- Czemu nie?

- Ale omija cię sezon! Zachichotał.

- Niewiele mnie to obchodzi. To ty szukasz dobrej partii, nie ja.

Znalazłaś już?

Na jej twarzy pojawił się wyraz obrzydzenia.

- Nie. Połowa mężczyzn, którymi jestem zainteresowana, prawie mnie nie dostrzega.

Roześmiał się.

- Kłamiesz!

- Dzięki za wiarę w moje możliwości, ale to prawda. Wszyscy chcą mówić tylko o tej wyniosłej Ophelii Reid i pytają mnie, czy już wróciła do Londynu. Wieść, że nie wyszła w końcu za Duncana MacTavisha, szybko dotarła do miasta. Wiesz, dlaczego się rozstali?

- Doszli do wniosku, że nie pasują do siebie. - Tylko tyle miał w tej sprawie do powiedzenia.

- To bardzo rozczarowujące.

- Dlaczego?

- Nie bądź tępy, Rafe. Dlatego, że ona znów wróciła do gry, a wybór idealnych mężczyzn jest dość ograniczony.

Uśmiechnął się, słysząc jej rozumowanie.

- Czy twój mąż musi być idealny?

- Nie, skądże. No, może trochę. Ale teraz będę na drugim miejscu, gdy ona znów zacznie szukać męża.

- Próżność i zazdrość na jednym oddechu. Wstydz się, Mandy.
Zarumieniła się.

- Nie dokuczaj mi. Mówimy tu o reszcie mojego życia.

- Nie, mówimy o twoim braku cierpliwości. Jeśli się odprężysz i będziesz się cieszyć swoim pierwszym sezonem w Londynie, odpowiedni mężczyzna pojawi się, zanim się zorientujesz.

- I zakocha się w niej zamiast we mnie - mruknęła z rozdrażnieniem.

- Naprawdę jesteś zazdrosna. Westchnęła przeciągle.

- Nic nie mogę na to poradzić. Boże święty, ona jest tak piękna, że aż lśni. Piekielnie oślepiającym blaskiem!

Słumił śmiech, jaki wywołała ostatnia uwaga siostry, i powiedział:

- W pełni się z tobą zgadzam. Spojrzała na niego, mrużąc oczy.

- Nie mów, że też się zakochałeś.

- Ależ skąd.

- To dobrze, bo ona nie jest miła, a już z pewnością nie dość miła dla ciebie. Jest próżna, mściwa i zbyt dumna, aby móc ją polubić.

- Czy to najnowsza plotka? - zapytał zaciekawiony.

- Nie. Jedyna plotka z nią związana głosi, że znów wróciła do gry i wielu mężczyzn jest zachwyconych z tego powodu. Sama to zauważyłam, gdy spotkałam ją w Summers Glade. Wiesz, że miała dość tupetu, żeby mi powiedzieć, że tylko tracę tam czas? A nawet nie zaręczyła się jeszcze ponownie z MacTavishem. Była pewna, że przyjmie ją z powrotem.

- Jak się okazało, rzeczywiście traciłaś tam czas. Duncan był już zakochany w swojej sąsiadce Sabrinie. Trochę potrwało, zanim sobie to uświadomił.

- To dobrze. To dlatego z Ophelią znów zerwali zaręczyny?

- Po części. Jednak ślub został zaaranżowany przez ich rodziny, więc oboje z radością się z tego wyplątali. A teraz zdejmij płaszcz, napij się herbaty i wracaj do domu.

- Nie bądź nudziarzem, Rafe. Zapomniałeś, że zaprosiłeś mnie, żebym spędziła z tobą sezon?

- Ale nie tutaj.

- Jasne, że nie.

- I nawet nie ze mną - poprawił ją. - Zaproszenie obejmowało korzystanie z mojego domu, gdyż ojciec nie utrzymuje domu w Londynie. Nie oznaczało wcale, że spędzę tam sezon z tobą.

- Bardzo bym chciała! - Naburmuszyła się. - Założyłam, że tam będziesz. Stęskniłam się za tobą. Blisko dwa lata byłeś na kontynencie. Myślałam, że po powrocie będziesz chciał spędzić ze mną więcej czasu.

- I spędzę, kiedy wrócę do Londynu.

- Ale kiedy wrócisz? Nadal nie powiedziałaś, co robisz akurat tutaj.

- Nie przyszło ci do głowy, że mogę tu spędzać czas z gościem?

Zbladła gwałtownie.

- Boże święty, nigdy nie przyszło mi to do głowy! Zaraz wyjadę, kiedy tylko trochę się ogrzeję.

- Dobrze.

- Dobrze? Nie zamierzasz przekonywać mnie, żebym została, przynajmniej na noc?

- Nie. Jest jeszcze dość wcześnie, żebyś zdążyła dotrzeć do gospody przed zmrokiem.

Westchnęła, zdejmując płaszcz, i usiadła obok niego na sofie.

Wyjęła z kieszeni plik listów i podała mu.

- Przywiozłam ci pocztę na wypadek, gdyby było to coś ważnego.

- Chcesz powiedzieć, że miałaś nadzieję, że znajdzie się tam zaproszenie na bal, które może mnie zainteresować. - Spojrzał przelotnie na listy. Zainteresował go tylko jeden, przysłany przez ojca Ophelii. Otworzył go i szybko przeczytał treść, jaką spodziewał się tam znaleźć.

- To też - zgodziła się Amanda, po czym wróciła do poprzedniego tematu. - I wcale nie jest tak wcześnie. Gospoda, w której zatrzymałam się na zeszłą noc, znajduje się sześć godzin jazdy stąd. Spojrzał na nią.

- Pamiętasz, że się zgubiłaś? - przypomniał. Znów westchnęła.

- No dobrze, cztery. Ale kiedy tam dotrę, zacznie się już ściemniać. Lepiej wyruszyć wcześniej rano. I kim ona jest? Znam ją?

Wyrzucała szybko pytania w nadziei, że go zaskoczy. Nie udało się. Mógł mieć tylko nadzieję, że Ophelia nie wybierze akurat tej chwili, by wejść do salonu.

- Tak, znasz ją i nie, nie dowiesz się, kim ona jest. To, moja

droga, nie jest twoja sprawa. Ale nie jest to, co zakładasz. Nie przyjechałem tu na schadzke.

- Jasne, że nie - odparła z powątpiewaniem. - Przyjechałeś z kobietą do miejsca, które jest tak odległe, że mogłoby się znajdować w innym kraju, ale wszystko jest jak najbardziej niewinne?

- No właśnie. Ciocia Esme jest tutaj, by to zagwarantować.

- Jest tutaj? - wykrzyknęła zachwycona Amanda. - Cudownie, nie widziałam jej od lat! Teraz musisz pozwolić mi zostać na kilka dni.

- Widziałaś ją dwa miesiące temu na przyjęciu urodzinowym ojca. I nie, nie...

Urwał i wyjrzał przez okno. Przed przyjazdem Amandy siedział z nosem ukrytym w książce, więc nie widział jej powozu, ale teraz zobaczył, że odjeżdża.

- Powiedz mi, że niczego nie knujesz, żeby zmusić mnie do powrotu do Londynu, Mandy? Odesłałaś mój powóz do domu?

Naburmuszyła się, słysząc jego rozgniewany ton.

- Kiedy sama chciałam nim wrócić? Skąd!

- Cholera jasna! - wykrzyknął, zrywając się z sofy.

17

Ophelia była tak zdenerwowana zastanawianiem się, czy słusznie zrobiła, decydując się na ucieczkę, że dopiero po pewnym czasie zorientowała się, że w powozie jest bardzo zimno. Widok zimnego popiołu w piecyku nie był jeszcze alarmujący, lecz kiedy szybko przeszukała powóz, a nawet zajrzała pod podnoszone

siedzenie, zaczęła się niepokoić. Nigdzie w powozie nie było ani jednego kawałka węgla.

Znalazła za to pled. Stanowił niewielką pociechę, ale szybko się pod nim skuliła. Czy to wystarczy? Nie było jej ciepło, ale jakoś musi przetrwać. Woźnicy jest jeszcze zimniej, przypominała sobie raz po raz, by wytrzymać przeraźliwy chłód. I nie musiała mu mówić, żeby się spieszył. Od pierwszej chwili dała mu do zrozumienia, że pośpiech jest sprawą najważniejszą.

Nadal nie mogła uwierzyć, że znajduje się w drodze do domu!

Jednak poczucie wielkiej satysfakcji i triumfu nie miało nic wspólnego z powrotem do domu, a jedynie z faktem, że udało się jej przechytrzyć Raphaela!

Kiedy zeszła na dół, usłyszała głosy w salonie. Prawie już weszła do środka, pewna, że to siostra Raphaela, a nie jego ciotka. Łut szczęścia sprawił, że zatrzymała się na chwilę i uświadomiła sobie, że skoro jego siostra jest tutaj, to musiała przyjechać powozem i że ten powóz prawdopodobnie nadal stoi przed domem zaprzężony w konie.

I przyda się jej w ucieczce.

Nie zamierzała jednak ryzykować i przechodzić obok drzwi salonu, by to sprawdzić. Nie mogła też wyjechać w dziennej sukni.

Pobiegła więc na górę po płaszcz i torebkę, a potem zbiegła schodami dla służby w nadziei, że znajdzie Sadie w kuchni. Niestety, nie miała szczęścia. Nie miała też pojęcia, gdzie o tej porze dnia może się znajdować jej pokojówka. Co za dylemat! Czy powinna szukać Sadie i ryzykować utratę możliwości ucieczki, czy też wyjechać sama,

mając pewność, że Raphael zadba, by Sadie bezpiecznie wróciła do Londynu?

Nie miała w zasadzie wyboru. To była jej jedyna szansa, by wyrwać się z tego miejsca, a na dodatek nie miała wcale pewności, że jej zamiar się powiedzie. Musiała działać natychmiast, zanim wypręgną konie z powozu i odprowadzą do stajni.

Przebiegła cicho przez kuchnię i wyszła bocznymi drzwiami, kiedy kucharka krzątała się w spizarni. W samą porę! Nowy powóz odjeżdżał już boczną ścieżką w stronę stajni.

Nie zauważyła, że znów zaczął padać drobny śnieg.

Wcześniejsza warstwa zdążyła stopnieć, zanim temperatura znów spadła, więc ziemię pokrywał lód, ale nawet on nie mógł jej skłonić do zmiany postanowienia.

- Zaczekaj! - zawołała do młodego mężczyzny siedzącego na koźle.

Usłyszał ją i zatrzymał się. Zeskoczył nawet na ziemię, gdy biegła w jego stronę, starając się nie pośliznąć na przykrytym śniegiem lodzie. Woźnica pewnie zdjąłby czapkę z głowy, gdyby ją miał zamiast kilku wełnianych szalików zawiązanych pod kapturem dodatkowego płaszcza. Na jego twarzy malował się wyraz typowy dla mężczyzn, którzy widzieli ją po raz pierwszy - oszołomienie i niedowierzenie.

Aby podtrzymać to wrażenie, rzuciła mu swój najpiękniejszy uśmiech.

- Potrzebuję kogoś, kto zawiezie mnie do Londynu. Pomożesz

mi?

Mężczyzna doszedł do siebie dopiero po dłuższej chwili.

Ophelia musiała powtórzyć swoje pytanie tylko raz.

Wreszcie zmarszczył z żalem brwi i powiedział: - Chyba nie, proszę pani. Nie mogę bez pozwolenia lorda Locke'a. To jego powóz.

- Jak się nazywasz?

- Albert, proszę pani.

- Czy dwadzieścia funtów pomoże ci zmienić zdanie, Albercie?

Skrzywił się.

- To duża suma dla kogoś takiego jak ja, ale jeśli zabiorę jego powóz, na pewno wylecę z pracy i pójdę do więzienia.

Ophelia traciła cierpliwość. Nie miała czasu, by go przekonywać. W każdej chwili przed dom mógł wyjść Raphael, a wtedy nigdzie nie pojedzie.

- Nie aresztują cię - zapewniła mężczyznę. - Mogę ci to obiecać.

Nadal marszczył brwi ze smutkiem.

- Przywiozłem tu jego siostrę. Pewnie będzie wracać do domu za kilka dni. To miła pani. Na pewno pozwoli pani pojechać ze sobą.

- To nie wystarczy. Muszę stąd wyjechać natychmiast.

Pięćdziesiąt funtów!

- Nie lubię tej pracy - przyznał. - Wziąłem ją w lecie, gdy nie było tak źle. Ale teraz wolałbym pracować pod dachem. Ale pięćdziesiąt funtów to za mało, żebym dał się wyrzucić.

No jasne. To więcej niż ma nadzieję oglądać w ciągu dwóch czy trzech lat.

- Sto funtów - rzuciła zniecierpliwiona.

- Gdzie pani chce jechać? - zapytał i natychmiast otworzył drzwi powozu.

- Do Londynu. Co koń wyskoczy. Mówię poważnie. Najbardziej zależy mi na pośpiechu.

- Proszę się nie martwić. Popędzę do najbliższej gospody i ciepłego ognia, bo tutaj raczej się nie ogrzeję. Możemy się zatrzymać w gospodzie, prawda?

- Oczywiście - odparła, domyślając się, że właśnie dlatego tyle ją to kosztowało. Chciał się po prostu ogrzać. - Nie będę cię zmuszać do jazdy nocą.

Dobrze, że od razu kazała mu się spieszyć, pomyślała, szcękając zębami. Wewnątrz powozu prawdopodobnie nie było zimniej niż na początku, ale po kilku spędzonych w nim godzinach coraz dotkliwiej odczuwała chłód. Pled niewiele pomógł, gdy miała na sobie tylko cienki aksamitny płaszcz. Ile jeszcze potrwa, zanim dotrą do miasteczka i ciepłej gospody? Pewnie jakąś godzinę, zważywszy na niebezpieczną szybkość, z jaką Albert powoził.

Przynajmniej Raphael nie będzie mógł jej zatrzymać, zanim znów dotrze do cywilizacji. Kiedy kazał ukryć wszystkie konie, zadbał o to, by nikt, nawet on sam, nie mógł wyjechać szybko z Nest.

Na tę myśl uśmiechnęła się z wyższością. Ależ będzie wściekły, kiedy odkryje jej ucieczkę. Jeśli zatrzymają się w gospodzie, może znajdzie ją rankiem, jeśli nie będzie chciał dać za wygraną. Ale na nic się to nie zda. Ona znajdzie się już wśród ludzi, którzy go nie znają i

którzy nie pozwolą, by zaciągnął krzyzącą kobietę do powozu. A ona z pewnością będzie krzyczeć.

Była zła, że musiała zostawić Sadie, jak również swój powóz i ubrania. Raphael nie będzie miał jednak teraz powodu, by zostawać w Alder's Nest, więc może jej powozem odwieźć wszystkich do domów.

Jeśli nie zwróci jej powozu, zacznie się tym martwić w domu, kiedy zyska pewność, że już nigdy nie będzie miała z tym diabłem do czynienia.

Była to ostatnia myśl, jaka przyszła jej do głowy, zanim podskoczyła na siedzeniu i spadła na podłogę. Na moment zaplątała się w pled i nie zauważyła, że powóz przechylił się dziwnie na jedną stronę. Dobrze jednak, że znalazła się na podłodze, gdyż powóz zsunął się do rowu.

Podniosła się na kolana w chwili, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie.

- Nic pani nie jest? - zapytał przerażony Albert.

- Nie. Trochę się tylko potłukłam - zapewniła go. - Powiedz mi, nie zsunęliśmy się z drogi do rowu?

Zarumienił się jak burak.

- Nie zauważyłem tego wyboju, przysięgam. Gdybym nie poganiał koni aż tak bardzo, może bym go zauważył, ale spadł świeży śnieg, więc i tak mogłem go nie zauważyć.

- I?

- Zjeżdżając z wyboju, koło straciło przyczepność i zaczęliśmy się ślizgać. Nie wyglądało na to, że rów jest tak blisko, ale chyba był.

A potem się złamało.

- Co?

- Koło - wyznał zawstydzony. - Pękło, kiedy wylądowaliśmy w rowie.

- Czy koniom nic nie jest?

- Nic, proszę pani.

- To mogą wyciągnąć powóz na drogę, prawda?

- Tak, ale ze złamanym kołem to się na nic nie zda. Co za cholerny pech!

Ophelia westchnęła cicho. Zastanawiając się nad wszystkim, doszła do wniosku, że głupotą z jej strony było poganiać Alberta aż tak bardzo w taką pogodę. Jednak zastanawianie się nad tym, co było, pomagało uniknąć katastrof w przyszłości, a nie rozwiązywać skutki obecnych.

- Co zrobiłbyś normalnie w takiej sytuacji? - zapytała.

- Założyłbym nowe koło.

- No to jedź po nie.

- Jesteśmy jeszcze daleko od miasteczka. Może się ściemnić, zanim wrócę.

Pomyślała zaraz, że nie chce zostać sama na poboczu w zimnie, a już z pewnością nie w ciemnościach. Ale alternatywą było dosiąść jednego z koni, bez siodła i prawdopodobnie spadać z niego raz po raz, zranić się i znaleźć się w jeszcze gorszym położeniu. Albo czekać, aż pogoda się poprawi, i zamarznąć? A może czekać, aż pojawi się Raphael i zacznie się napawać swoim zwycięstwem? To

znaczy, jeśli się pojawi. Może równie dobrze nie zawracać sobie głowy pościgiem. Mógł przecież dojść do wniosku, że zrobił wszystko, co w jego mocy, i nie zamierzał podejmować już więcej wysiłków, by „pomóc” komuś, kto najwyraźniej nie życzy sobie jego pomocy.

- To nie trać czasu - powiedziała. I miała nadzieję, że nie popełnia kolejnego błędu.

18

Śnieg padał tak gęsto, że ograniczał widoczność do sześciu metrów. Gdyby wiał silniejszy wiatr, mogłaby się rozpętać prawdziwa zamieć, ale na szczęście prawie nie było wiatru. Lekkie podmuchy przypominały tylko Raphaelowi, jak bardzo jest zimno, i skłaniały do zaniechania poszukiwań. Kiedy w końcu przyprowadził konia z domu Bartholomew, osiodłał go i zabrał węgiel, gdyż wiedział, że piecyk w powozie jest pusty, nie oczekiwał, że dogoni Ophelię, zanim dotrze do najbliższego miasteczka. Chciał tylko znaleźć ją, zanim wróci do Londynu, a mógł to zrobić jutro, kiedy przestanie padać - jeśli przestanie.

Prawie nie zauważył leżącego w rowie powozu. Pokryty śniegiem zlał się z otaczającą go bielą. Jego uwagę zwróciły konie.

Śnieg nie przyklejał się do ich ciepłych, ciemnych ciał, tak jak nie przyklejał się do jego własnego wierzchowca. Gdy spojrzął na wrak, poczuł ogarniający go strach. Był silniejszy niż kiedykolwiek, ale na szczęście szybko minął. Kiedy zauważył, że brakuje jednego konia i zobaczył, że powóz stoi w pionie, choć lekko przechylony na

bok, był pewien, że nikomu nic się nie stało. Ophelia i jej woźnica najwyraźniej postanowili kontynuować podróż na jednym wierzchowcu.

Nic innego nie przyszło mu do głowy. Nie miał ochoty wchodzić do rowu, by sprawdzić, czy się nie myli. Wiedział jednak, że nie zazna spokoju, jeśli tego nie zrobi, więc zsiadł z konia i otworzył drzwi powozu, by zajrzeć do środka. W środku nie było nic poza zwiniętym... Dlaczego, u Ucha, masz w powozie tylko jeden pled?

Wstrząśnięty przypomniał sobie słowa siostry. Jeden zwinięty pled nie byłby aż tak duży.

- Boże święty! - wykrzyknął. - Zostawił cię tutaj, żebyś zamarzła? Dokąd on, u diabła, pojechał?

Ophelia wysunęła głowę spod pledu. Nie całą, tylko oczy.

Wystarczyło jednak, by zauważył, że nie ma czapki. Jej elegancka zazwyczaj fryzura była w nieładzie. Rozpuściła włosy? Siedziała skulona pod pledem, pod którym schowała nawet głowę.

- Pojechał po nowe koło, żeby wymienić złamane. Raphael usiadł obok niej i spojrzał na zimny piecyk.

- Wiedział, że zostawia cię tu bez żadnego ogrzewania?

- Pewnie nie - odparła, po czym rzuciła ostro: - Zamknij te przeklęte drzwi!

Wyciągnął rękę i zatrzasnął drzwi. Niewiele to pomogło. Każdy jego oddech natychmiast zamieniał się w obłok pary.

Mając towarzystwo, Ophelia zaczęła się odprężyć. Postawiła stopy na podłodze i usiadła prosto. Pled tak naprawdę był małym

kocem, który sięgał jedynie od kolan do stóp. Rozłożyła go na kolanach. Miała gołe ręce. Rozpuszczone włosy były dłuższe, niż sobie wyobrażała. Pojedynczy lok zawijał się wokół spoczywających na kolanach dłoni. Palce drżały jej z zimna. Był wściekły, że zdecydowała się wystawić na tak wielkie niebezpieczeństwo.

- Gdzie jest twoja mufka i czapka? - zapytał ze złością.

- Nie wisiały razem z płaszczem i nie miałam czasu ich szukać.

Powiedziała to tak dumnie, że jeszcze bardziej go zdenerwowała.

- Myślałem, że masz więcej rozumu. Żeby wpaść na taki pomysł... - rzucił, zdejmując rękawiczki. Ujął jej dłonie i zaczął pocierać swoimi.

Nie próbowała go powstrzymać.

- Kiedy jestem zdesperowana, robię głupstwa - odparła po prostu.

- Myślałam, że już to ustaliliśmy.

- Nie byłaś zdesperowana. Bałaś się spojrzeć w twarz kobiecie, z którą wszyscy mają do czynienia, gdy cię spotykają. I co się stało z twoimi włosami?

Wyrwała jedną rękę i odrzuciła na plecy zabłąkane pasmo.

- Musiałam ogrzać szyję i uszy.

Było jej tak zimno, że próbowała się ogrzać włosami!

- Zabiję tego idiotę Alberta za to, że na to przystał - warknął rozwścieczony.

- Nie. Obiecałam mu sto funtów.

- To nie jest wyjaśnienie. - Znów chwycił obie jej dłonie i zaczął na nie chuchać.

- Jest, jeśli nigdy nie oglądałeś stu funtów. Celną uwagę.

Spojrzał na nią, mrużąc oczy.

- Jesteś gotowa wziąć na siebie całą winę?

- Oczywiście. Nie. To twoja wina. Prawie się uśmiechnął.

- Zastanawiałem się, kiedy do tego dojdziemy.

- To prawda. Gdybyś nie upierał się tak nedorzecznie, żeby mnie więzić, nie mając na to jeszcze zgody moich rodziców, bo tylko założyłeś, że ją dostaniesz...

- Już ją mam. Moja siostra była na tyle mądra, że przywiozła mi korespondencję.

Ophelia skuliła się.

- Jakie to miłe dla ciebie, jesteś zabezpieczony ze wszystkich stron.

- Tak, bardzo miłe, bo nie skończyliśmy jeszcze z przeciąganiem cię po węglach.

Żartował. Musiała się tego domyślić, bo inaczej z pewnością straciłaby panowanie nad sobą. Te słowa przypomniały mu jednak o worku z węglem, który miał przywiązany do siodła.

- Skoro już o tym mowa, przywiozłem trochę węgla - dodał. - Pójdę po niego.

Wysiadł, lecz zaraz był już z powrotem. Rozpalenie ognia nie zabrało im wiele czasu. Raphael uświadomił sobie jednak, że trochę potrwa, zanim w powozie zrobi się ciepło, a Ophelia siedziała,

szczękając zębami. I miała sine usta! Będzie musiał coś wymyślić...

- Tak naprawdę - powiedział, jakby w ogóle nie przerywali rozmowy - poczyniliśmy pewne postępy. Nie jesteś już tak dokuczliwa jak na początku, a ja nie dostrzegam żadnych przejawów mściwości. Nie przestrasz się, ale zamierzam spróbować czegoś innego, by ogrzać ci ręce, bo węgiel nie pali się dość szybko.

Rozpiął płaszcz i wyciągnął koszulę zza paska spodni, a potem położył obie jej dłonie na nagiej piersi. Próbowała je wyrwać, ale trzymał je mocno, mimo że były bardzo zimne.

- To też nic nie da - powiedziała. - Nie jesteś zbyt ciepły.

- No to spróbujmy. - Wsunął jej palce pod pachy.

- Tylko trochę lepiej, a i to nie potrwa długo. Tylko tobie zrobi się zimno.

- Już zdążyłem zmarznąć, moja droga. Pada śnieg. Ale chyba masz rację. Jedyne sposoby, byśmy oboje się ogrzali, to odrobina wysiłku. No wiesz, żeby krew zaczęła szybciej płynąć, żebyśmy się trochę spocili. To działa za każdym razem.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Tu nie ma dość miejsca na ćwiczenia i dziękuję bardzo, ale nie zamierzam wychodzić na zewnątrz, żeby biegać i się spocić. - Po chwili dodała z dumą: - Poza tym ja się nie pocę. Damy nigdy tego nie robią.

Powstrzymał się od śmiechu i po dłuższej chwili powiedział: - Myślałem o bardziej przyjemnej formie wysiłku. - Otworzyła szeroko oczy, więc dodał szybko: - Nie, zdecydowanie opowiadam się

przeciwko kochaniu się w powozie w środku zimy, a przynajmniej bez piecyka, w którym pali się lepiej niż w tym.

Uśmiechnął się szeroko, by pokazać jej, że żartuje. Nie chciał jej przestraszyć ani urazić jej dziewiczej wrażliwości. Miał jednak przed sobą okazję, której po prostu nie mógł zmarnować.

Od samego początku powstrzymywał swoje pragnienia, gdyż jego motywy były jak najczystsze. Przywiózł ją do Alder's Nest, by jej pomóc, a nie uwieść. Ale kilka pocałunków nie zaszkodzi, a w tej chwili nawet pomoże jej zapomnieć o zimnie.

Był dobry. Cholernie dobry. Nie miał pojęcia, jak udało mu się trzymać z dala od niej, gdy była taka piękna. Pomogła chyba niechęć, jaką ją darzył. Kiedy jednak zaczęła tłumaczyć powody niektórych swoich postępów, jego uczucia stały się neutralne. Jeszcze jej nie lubił, a ona nadal miała sporo do wytłumaczenia. Musiała też zmienić swoje zachowanie w stosunku do innych, ale przecież nie musiał jej lubić, żeby jej pragnąć, a pragnął jej jak diabli.

19

Siedziała skulona, chuchając na kolana, by choć trochę ogrzać przytuloną do nich twarz. Dopóki Raphael się nie odezwał, nawet nie zauważyła jego obecności. A kiedy ją znalazł, wcale nie napawał się zwycięstwem, jak podejrzewała. I nie okazał nic poza troską i złością, i to nie na nią, lecz ze względu na nią.

A zaczynała się już bać, że woźnica nie wróci tego samego dnia.

Jeśli nie dotarł do miasta przed zmrokiem, mógł nie zdążyć. Ale wszystkie jej obawy uleciały, kiedy pojawił się Raphael. Ani przez

minutę nie wątpiła, że zabierze ją w ciepłe i bezpieczne miejsce. I nie obchodziło jej już, że nie udało się jej od niego uciec.

- Tylko cię pocałuję, Phelio. Gwarantuję, że już po kilku chwilach nie będziesz zważać na zimno, a po kilku minutach zrobi ci się przyjemnie ciepło.

Poczuła ciepło już na samą myśl o pocałunku. Wreszcie mogła zapomnieć o zimnie.

Rozmawiała z nim, starając się nie szczekać zębami. Co kilka sekund przebiegał ją dreszcz. Chciała, żeby ją w końcu pocałował, a nie tylko o tym mówił. Wyglądało na to, że prosi ją o pozwolenie, a wolała się nie przyznawać, że chce, by ją pocałował. Bo chciała i, prawdę mówiąc, żałowała, że nie próbował już więcej tego robić po pierwszym pocałunku na śniegu.

- Mówisz oczywiście z doświadczenia? - zapytała.

- Oczywiście. Namiętność wytwarza swoje własne ciepło.

Spróbujemy?

Jednak prosił o pozwolenie. Jakież to nietypowe dla niego.

Kiedy, u licha, ten mężczyzna okaże się godnym swojej reputacji?

Podejrzewała jednak, że próbował sypiać z kobietami, które mu się podobały, a już dawno ustalili, że ona nie należy do tej kategorii.

- Jak najbardziej - odparła z westchnieniem. - Spróbuję wszystkiego, co pozwoli mi się ogrzać.

- Wszystkiego? - Uśmiechnął się.

- Prawie wszystkiego.

Przysunął się do niej z uśmiechem. W końcu ich usta zetknęły się. Jego wargi nie były wcale zimne. Jej pewnie tak, choć nie trwało to długo. Nie dotykał jej jednak, jakby celowo się powstrzymywał. A może tak naprawdę wcale nie chciał jej pocałować! Nadal czuła nieoczekiwane podniecenie, gdy przyciskała wargi do jego ust, nawet jeśli ich pocałunek był dość chłodny.

- Nie przestrasz się - powiedział, prawie nie odsuwając ust. - Ale kiedy to zaproponowałem, nie miałem na myśli takich niewinnych pocałunków. Najważniejszy jest tu wysiłek, a jemu musi towarzyszyć namiętność.

Cofnęła się.

- Co masz na myśli?

- To.

To było zupełnie innym rodzajem pocałunku. Przyciągnął ją do piersi i mocno objął ramionami. Zamknął jej usta w swoich, rozchylając jej wargi językiem. Przeżyła wstrząs. Skradziono jej więcej pocałunków, niż mogła zliczyć, lecz one zazwyczaj kończyły się gwałtownie wymierzonym przez nią policzkiem. Żaden z nich nie przeszedł do etapu tej zaskakującej intymności, która zapierała jej dech w piersiach i przyspieszała bicie serca.

Oparł się o boczną ścianę powozu i posadził ją sobie na kolanach, lecz także ich usta nie straciły ze sobą kontaktu. Czuła się, jakby na nim leżała, co było bardzo podniecające. Przytrzymał ją nadal mocno jedną ręką, a drugą wsunął we włosy i przesunął palcami po głowie. Przez jej ciało przeszły dreszcze, które nie miały nic

wspólnego z zimnem.

- Nie jest ci już zimno? - zapytał, zasypując pocałunkami jej policzki i brodę.

- Nie.

- Chcesz poczuć na sobie moje dłonie?

- Jeśli tylko nie są zimne.

- Zapewniam cię, że żadna cząstka mnie nie jest już zimna.

Udowodnię ci.

Znów przesunął ustami po jej wargach, ujmując przy tym jej policzek w dłoń. Była nie tylko ciepła, lecz gorąca, gdy przesunęła się w dół jej szyi i zaczęła rozpinąć płaszcz. Raphael rozpiął tylko kilka guzików, by wsunąć dłoń i objąć jej pierś. Wydała z siebie gardłowy dźwięk. Nie była nawet pewna, czy był to przejaw protestu, czy przyjemności, której nie mogła powstrzymać, bo czuła się rozkosznie z jego dłonią poruszającą się tam zmysłowo. Chciała przytulić się do niego jeszcze mocniej.

- Me jesteś wszędzie taka chuda - zauważył. Żartował, odnosząc się do ich wcześniejszej rozmowy.

Ophelia wydawała się bardzo z tego faktu zadowolona. Na dźwięk jego słów zarumieniła się, co jeszcze bardziej ją rozgrzało.

Lecz choć Raphael sam mówił, nie dawał jej okazji do odpowiedzi, bo jego pocałunek zdawał się nie mieć końca. Przerywał go tylko na krótką chwilę, by jeszcze głębiej wsunąć język w jej usta.

Po chwili wciągnął jej język do swoich ust i zaczął go delikatnie ssać. Jęknęła i nie zdając sobie nawet z tego sprawy, objęła go za

szyję. Podciągnęła kolana w górę i oparła je na jego piersi.

Zaprotestowała, gdy przestał pieścić jej pierś, lecz tylko na krótko, bo jego ręka nadal pozostała na jej ciele. Poruszała się teraz jednak w dół, aż objęła jej pośladki, by jeszcze mocniej ją do siebie przyciągnąć.

- Pomyśl, że jestem poduszką - szepnął jej prosto w usta. - Można się do mnie przytulić i wygodnie wyciągnąć.

Skąd wiedział, że miała na to ochotę? Ogarnęło ją bowiem niezwykle pragnienie, by na niego wejść! I bardzo szybko uczyła się tego nowego rodzaju całowania. Na chwilę przejęła nawet inicjatywę, lecz on szybko ją odzyskał. Prowadzili prawdziwy pojedynek na języki! Walczyli o dominację, a raczej wspólnie jej doświadczali. I z obojga zaczęło parować ciepło.

Jakoś udało mu się wsunąć wędrującą dłoń pod jej spódnicę.

Poczuła przelotny powiew chłodu, lecz nie zwróciła na niego większej uwagi, bo jego palce już wędrowały w górę jej uda. A potem dosłownie wskoczyła mu na kolana, gdy dotknęły ją między nogami.

Poczuł, jak się napina. Nie chciał pozwolić, by odmówiła sobie przyjemności, którą zamierzał jej ofiarować, lecz ona wcale nie miała zamiaru go powstrzymać, była zbyt pochłonięta nowymi odczuciami, które w niej budził.

Chwyciła garść jego włosów, lecz nie miała pojęcia, że ją ciągnie. Całowała go żarliwie, gdy przyjemność z każdą chwilą rosła, a całe jej ciało drżało już nie z zimna, lecz z pożądania. Jednak to, co nagle nią wstrząsnęło, pozostawało poza wszelkim zrozumieniem.

Prawdopodobnie krzyknęła. On jednak zamknął pocałunkiem przeciągły jęk, który dobył się z jej gardła, kiedy czuł pod palcami jej pulsujący orgazm.

Zupełnie bez sił, cudownie zmęczona, rozkosznie ciepła w jego ramionach mogłaby tam zostać przez całą noc. On obsypywał jej czoło miękkimi pocałunkami. Dłonią pieścił delikatnie zewnętrzną część jej uda. Nie próbował jej ruszyć, tylko trzymał nadal na kolanach. Chyba mogłaby tak zasnąć. On z pewnością by jej na to pozwolił i zadbał, by nie zmarzła. Z jego ciała emanowało teraz tyle ciepła.

Nagle usłyszał na zewnątrz jakiś ruch. Ona też go usłyszała i uniosła głowę z jego piersi, a on posadził ją obok siebie. Gdy drzwi otworzyły się z hukiem, nie dotykali się. A biedny Albert gotów zapewnić ją, że jego misja się powiodła, nie miał ku temu okazji. Na jego twarzy wylądowała pięść Raphaela i ślizgając się na śniegu, poleciał prosto do rowu.

20

- Podejrzewam, że jestem zwolniony? - zapytał Albert nieufnie, podnosząc się z ziemi.

- Zgadza się, do cholery - odparł Raphael, odwiązując koło od konia, na którym właśnie przyjechał woźnica. - Kiedy naprawisz powóz i odwieziesz nas do Alder's Nest.

Ten warunek rozwścieczył Alberta.

- A czemu miałbym to robić, skoro już straciłem pracę?

- Może dlatego, że alternatywą jest dla ciebie powrót piechotą?

Albert prychnął.

- Wolę już iść piechotą i zabrać ze sobą pieniądze, które mi pani obiecała.

Raphael osadził go jednym spojrzeniem, a w jego głosie zabrzmiała wściekłość, którą poczuł po przybyciu na miejsce wypadku.

- Myślisz, że pozwolę ci się do niej zbliżyć, nie zabijając cię wcześniej, kiedy zostawiłeś ją tu, żeby zamarła na śmierć? Nie wspominaj nawet o pieniądzach, skoro nie wypełniłeś zadania, którego w ogóle nie powinieneś był się podejmować!

Albert nie znał Raphaela na tyle, by mieć się na baczności lub był zbyt rozczarowany, by się przejmować.

- Dobrze. Idę więc - mruknął, lecz zrobił tylko kilka kroków.

Odwrócił się i zapytał: - Nie zatrzyma mnie pan?

Raphael o mało co nie wybuchnął śmiechem. Uniósł jednak tylko brew.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Bo pewnie umrę po drodze.

- Co więc proponujesz?

Albert zarumienił się ze złości i wrócił, by wziąć koło od Raphaela.

- Zrobię to, milordzie - oświadczył. - Za kilka minut znów będziemy na drodze.

- Tak myślałem. I przyłóż trochę śniegu do spuchniętego policzka - dodał, po czym odwrócił się do powozu.

Nie umknęło mu rzucone ze złością „cholerni bogacze”, lecz postanowił to zignorować.

Nie miał wątpliwości, że Ophelia słyszała każde słowo.

- Nie zwalnij go - powiedziała, gdy pomagał jej wysiąść z powozu.

- Podaj mi jeden powód, dla którego nie powinienem tego robić.

- Przytulił ją do siebie, by nie zmarzła, gdy Albert wymieniał złamane koło.

- Bo wykorzystałam mój najpiękniejszy uśmiech, żeby go przekonać.

Nie musiała dodawać już nic więcej. Mógł mieć tylko nadzieję, że nigdy nie wykorzysta tego uśmiechu przeciwko niemu, bo mógł sobie wyobrazić, jak oszołomiony i chętny do spełnienia jej woli okazał się Albert.

- Ta twoja próżność musi być ogromnym ciężarem - rzucił żartobliwym tonem. - Zupełnie wymyka się spod kontroli, prawda?

Przytuliła się do niego mocniej, by się ogrzać.

- Nie myśl tylko, że uważam ją za wadę, bo tak nie jest. Nie podoba mi się wrażenie, jakie wywieram na mężczyznach, ale łatwo je przewidzieć. Oczywiście z wyjątkiem ciebie.

- Naprawdę? A dlaczego to ja jestem wyjątkiem? Podniosła na niego wzrok.

- Nie udawaj, że nie wiesz. Kiedy na mnie patrzysz, nie widzisz tej twarzy, lecz potwora, za którego mnie uważasz.

Zaśmiał się cicho. Nie było to w najmniejszym stopniu zgodne z

prawdą, ale wolał nie wyprowadzać jej z błędu.

- Nigdy nie nazwałem cię potworem - powiedział tylko.

- Może niedosłownie. Ale sugerowałaś to wiele razy. W jej głosie nie było słycać urazy ani złości; tak naprawdę była cudownie łagodna, gdy już znalazła ujście dla swojej pasji. I nie tylko to. Z rozpuszczonymi włosami, które otaczały ją jasną falą, wydawała się łagodniejsza, bardziej przystępna. A może to też było efektem pasji, którą uwolniła. Tak naprawdę...

- Chyba już zrozumiałem, dlaczego nie możesz panować nad swoim temperamentem. Masz w sobie mnóstwo pasji, co samo w sobie jest cudowne, ale nie znalazłaś dla niej ujścia, więc musisz czasami wybuchać.

Wsunęła dłoń pod połę jego płaszcza, by ją ogrzać na jego nagiej piersi.

- Naprawdę tak sądzisz?

- Naprawdę. Ale jest jeszcze jeden sposób, by się o tym przekonać. - Jęknął cicho. - Ale nie tutaj.

Chwilę później siedzieli już w powozie i zmierzali w stronę Alder's Nest.

- Teraz, kiedy jest mi tak ciepło i miło, zauważyłam, że umieram z głodu.

- Ja też. - Wcale nie miał na myśli jedzenia. Tego wieczoru Ophelia obudziła śpiącego smoka. Teraz już żadnym sposobem nie będzie w stanie trzymać się z dala od niej. Znow zaczął ją delikatnie pieścić, gdy tylko usadowiła się wygodnie obok niego.

- Niedługo będziemy w Nest - dodał. - I chyba powinienem cię ostrzec, że nie uda mi się już ukryć przed siostrą, kto jest moim gościem.

- Nie powiedziałaś jej?

- Unikałem tego jak ognia.

- Dlaczego? Chciałeś to zachować w tajemnicy?

- Nie. Chodzi o to, że ona raczej by tego nie zrozumiała.

- Że możesz chcieć pomóc komuś takiemu jak ja?

- Nie. Że jeszcze nie jesteś moją kochanką. Pomyśli, że straciłem swoją moc.

Ophelia oparła się wygodnie. Spojrzała na niego z zaciekawieniem, a potem zaśmiała się cicho.

- Nabrałeś paskudnego zwyczaju. Stale sobie ze mnie żartujesz.

- Dlaczego sądzisz, że żartuję? - rzucił jej szelmowskie spojrzenie. - Czy wspominałem, że znam sposób, byś zapomniała o głodzie?

Wybuchnęła śmiechem.

21

- Jesteście nareszcie - wykrzyknęła radośnie Esmeralda, kiedy Raphael i Ophelia weszli razem do salonu. - Trochę dziwna pora na przejażdżki po okolicy. Ale przynajmniej wróciliście w porę.

Poczekaliśmy na was z kolacją. Idziemy?

Raphael uśmiechnął się do ciotki, kiedy wstała, by poprowadzić ich do jadalni. To miłe z jej strony, że starała się ukazać ucieczkę Ophelii jako zwykłą przejażdżkę. Z jego siostrą nie mogło już pójść

tak gładko, gdyż Amanda, która siedziała obok Esmeraldy na sofie, nawet nie drgnęła, wpatrując się z niedowierzaniem w Ophelię.

Ophelia była przyzwyczajona do dziwnych reakcji i nie skomentowała otwartych ze zdumienia ust Amandy.

- Witaj, Amando - powiedziała tylko. - Jakże to miło z twojej strony, że porzuciłaś wesoły Londyn, by złożyć wizytę na wsi.

Amanda nie doszła jeszcze do siebie, by odpowiedzieć, a nawet uświadomić sobie, że siedzi z otwartą buzią. Raphael westchnął.

- Idźcie przodem - powiedział do ciotki. - Wiem, że Phelia umiera z głodu, więc nie czekajmy dłużej. Mandy i ja dołączymy do was za moment.

Wyjście Ophelii nie otrzeźwiło Amandy, która wpatrywała się teraz w drzwi.

- Dobrze, że o tej porze roku nie ma w domu much - powiedział Raphael.

- Co takiego? - zapytała Amanda i w typowy dla siebie energiczny sposób zerwała się z sofy i wykrzyknęła: - Wielkie nieba, Rafe, kocham cię do szaleństwa, ale chyba nie musisz zadawać sobie aż tyle trudu, żeby mi pomóc.

Nie to spodziewał się usłyszeć.

- Wiesz, że zrobiłbym wszystko, żeby ci pomóc, moja droga, gdybyś tylko potrzebowała pomocy. Ale ponieważ jej nie potrzebujesz, o czym ty do licha mówisz? Natychmiast zmarszczyła brwi.

- Ale przecież właśnie dlatego to zrobiłeś, prawda?

- Co?

- Zaprosiłeś tutaj tę kobietę. Zrobiłeś to, żeby usunąć z mojej drogi konkurencję. Żeby miała szansę znaleźć męża i nie musiała z nią rywalizować.

Pokręcił głową. Czasami niepojęty był dla niego umysł kobiety.

- Mandy, zastanów się przez chwilę nad tym, co powiedziałaś.

Zakładasz, że mężczyzna zainteresowany tobą natychmiast zainteresuje się Ophelią, jeśli tylko pojawi się w zasięgu jego wzroku?

Czy takiego właśnie męża pragniesz znaleźć?

- Nie, oczywiście, że nie, ale...

- W tej analizie nie ma żadnych „ale”.

- Istnieje kilka rzeczy, które wbrew zdrowemu rozsądkowi mogą skusić mężczyznę. Ona jest jedną z nich.

Normalnie zacząłby się z nią spierać, ale ponieważ on sam dał się już skusić, nie mógł.

- Być może. Ale jeśli mężczyzna może być tak zmienny, powinnaś o tym wiedzieć, zanim zaciągniesz go do ołtarza.

- Zaciągnę? - wybełkotała.

- Wiesz, co mam na myśli. Zanim ci się oświadczy. Zanim się zakochasz.

Rzuciła mu poważne spojrzenie.

- To byłby dobry test, prawda? Podniósł wzrok na sufit.

- Może przestaniesz się martwić polowaniem na męża i pozwolisz, by stało się to w sposób naturalny?

- Ale jest już połowa sezonu. Zaczyna mi brakować czasu!

- Świat się nie skończy, jeśli nie znajdziesz męża w czasie swego pierwszego sezonu.

- Oszalałeś! - zachnęła się. - Oczywiście, że się skończy. Dwie moje najlepsze przyjaciółki już są zaręczone!

- Mandy, przysięgam, jeśli dasz się porwać temu pędowi i wybierzesz męża tylko dlatego, że twoje przyjaciółki wychodzą za mąż...

- Nie zrobię tego. Nie jestem aż tak głupia. Ale będę załamana, jeśli przynajmniej się nie zaręczę przed końcem sezonu.

- Nie będziesz. Zacznesz zamawiać nową garderobę na sezon letni i zaczniesz od nowa. A teraz zjedźmy kolację. Umieram...

- Poczekaj chwilę. - Amanda nie zamierzała ustąpić. - Jeśli nie zaprosiłeś Ophelii tutaj ze względu na mnie... Boże świąty, Rafe, nie mów mi, że ty też dałeś się porwać pędowi i się w niej zakochałeś!

- Nabrałaś okropnego zwyczaju wyciągania fałszywych wniosków. Nie jestem w niej zakochany. Nawet nie bardzo ją lubię.

- Nie bardzo? Ostatnio słyszałam, że wcale. Wzruszył ramionami.

- Przekonałem się, że nie jest taką primadonną, za jaką ją uważałem.

- Ale co ona tutaj robi? Przyjechała tu bez zaproszenia i nie wiesz, jak się jej pozbyć? Jeśli tak, to zabiorę ją ze sobą do Londynu.

- I znów wyciągasz fałszywe wnioski. Przestań zgadywać i przestań wyciągać ode mnie informacje, które w ogóle nie powinny cię obchodzić.

Jego słowa nie odniosły zamierzonego efektu, bo znów zaczęła snuć domysły.

- Ukrywa się tutaj, prawda? Uważa, że jej drugie zerwanie z MacTavishem wywołało skandal i powinno tak być, ale nie jest. Mogę ją o tym zapewnić.

- Amando.

Tym razem usłyszała ostrzeżenie w jego głosie i ostro zaprotestowała.

- Nie możesz zostawić mnie w niepewności! Ona jest zbyt piękna, zbyt znana i jest zbyt wielką sensacją, żeby przebywać tu bez powodu!

- Ma doskonały powód - ustąpił trochę. - Pomagam jej wypracować kilka dobrych cech, które mogłaby dodać do tych okropnych, które teraz posiada.

- Już to widzę - prychnęła.

Nie zamierzał jej przekonywać, że to prawda.

- A ty nie będziesz tego powtarzać i nie wspomnisz nikomu o jej pobycie tutaj - powiedział tylko. - Nie chcę, by łączono z nią moje nazwisko ani żeby cały Londyn snuł takie same domysły jak ty.

Wyraziłem się jasno?

- To rzuć mi choć okruszynę!

Westchnął pod nosem. Kiedy jego mała siostrzyczka zrobiła się tak uparta?

- Dam ci zamiast tego kolację i przenocuję, a rano wyprawię w podróż powrotną, żebyś znów mogła polować na męża. Amando, jej

rodzice wiedzą o jej pobycie tutaj, a ciotka Esme występuje w roli przyzwoitki. Nie dzieje się tu nic niezwykłego. Nie wtykaj więc swojego ślicznego noska w sprawy, które cię w ogóle nie dotyczą.

- Dobrze, nic mi nie mów! - naburmuszyła się Amanda, wychodząc z pokoju.

22

Nietrudno było wywnioskować, że Amanda Locke jest czymś bardzo zdenerwowana, gdyż weszła do jadalni, miotając gniewne spojrzenia. Ophelia zastanawiała się, czy nie poprosić dziewczyny o pomoc w powrocie do Londynu, mimo że Rafe ją przed tym ostrzegął.

- Jest strasznie roztrzępana - powiedział po powrocie do domu. - Zupełnie bezwiednie wywoła skandal związany z twoim pobylem w Nest. Będzie więc lepiej dla wszystkich zainteresowanych, jeśli się nie dowie, że jesteś tu wbrew swojej woli.

Nie to przekonało Ophelię do przemilczenia całej sprawy. W grę nie wchodziła też jawna wrogość, jaką podczas kolacji okazywała jej Amanda. Najwyraźniej nie darzyła jej sympatią. Zazdrość? Może.

Wiele młodych kobiet, które spotykała, reagowało w ten sposób. Lecz z tego właśnie powodu Amanda, podobnie jak Mavis, będzie się cieszyć z trudnego położenia Ophelii zamiast jej pomóc. Jednak nie dlatego postanowiła nie prosić dziewczyny o pomoc.

Trudno jej było w to uwierzyć, ale teraz naprawdę nie chciała wyjeżdżać. To, co zdarzyło się w powozie, gdy Rafe ją odnalazł, było tak niesamowite, że chciała to zbadać bardziej dogłębnie. A jeśli on miał rację?

Kiedy do głosu dochodziły jej najgorsze cechy, nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek udało się jej nad nimi zapanować i nie wyrządzić komuś krzywdy. Czasem nawet samej sobie. Tego zaklętego kręgu nie potrafiły przerwać nawet wyrzuty sumienia. Bo nigdy nie znalazła innego ujścia dla targającej nią pasji? Tak powiedział Rafe i wydawało się to tak prawdopodobne, że nie mogła się z nim nie zgodzić.

To nowe ujście sprawiło, że ogarnął ją niezwykle spokój. Każda z pełnych jadu cech pozostawała w uśpieniu. Zniknęła nawet najgorsza z emocji - gorycz, która towarzyszyła jej wiernie od dzieciństwa.

A wszystko zaczęło się od ojca. Ledwo wyrosła z dzieciennych ubranek, kiedy zaczął snuć plany, jak odnieść korzyść z posiadania tak niezwykłego dziecka. Nie wiedziała o tym do dnia, w którym przekonała się, że wszystko, co uważała za prawdziwe, z prawdą nie ma nic wspólnego. Wspomnienie to było tak bolesne, że zazwyczaj odsuwała je jak najdalej od siebie. Teraz jednak była tak zadowolona, a nawet szczęśliwa, że mogła stanąć twarzą w twarz nawet z nim.

* * *

Był dzień jej ósmych urodzin. Nie mogła zapanować nad podnieceniem. Urodziny oznaczały mnóstwo prezentów od przyjaciół.

A matka zawsze wydawała wielkie przyjęcie. Tym razem nie było inaczej, a raczej nie byłoby, gdyby została w jadalni, gdzie wszyscy goście siedzieli przy przygotowanym specjalnie lunchu. Na urodziny dostała jednak od matki śliczny wisiołek. Szła na górę, by

pokazać go jednej z dziewczynek, kiedy podniesione głosy rodziców przywołały ją do drzwi gabinetu ojca.

- Tak dłużej być nie może - mówiła matka. - Nie możesz kupować jej przyjaciół.

- Wolisz jej wytłumaczyć, dlaczego nie możesz sporządzić listy gości na zwykłe przyjęcie urodzinowe? - odparł podenerwowanym tonem ojciec.

- To była twoja lista - przypomniała mu Mary. - Pełna ważnych tytułów. Połowa tych dzieci zbyt zazdrości Ophelii, by chcieć się z nią bawić, a druga połowa nigdy tu nie była. To jasne, że nie chciały tu przyjść. A nowa lista niczym się nie różni. Ona nie zna żadnego z tych dzieci, ani jednego. Powinnam była odwołać przyjęcie, kiedy wszyscy goście z pierwszej listy odrzucili moje zaproszenie. Ona na pewno się zorientuje, że coś jest nie tak.

- Bzdura. To dla niej doskonała okazja, żeby się pokazać.

Powinienem pomyśleć o tym wcześniej. Zapraszanie pomniejszych tytułów, jak robiłaś do tej pory, nie ma sensu. Żaden z nich nie jest godny mojej córki.

- Ale to byli jej prawdziwi przyjaciele!

- Czyżby? A może ich rodzice przychodzą tu tylko po to, żeby wkraść się w moje łaski?

- Nie wszyscy myślą jak ty.

- Ależ tak - prychnął ojciec. - Chodzi wyłącznie o to, kogo znasz w tym mieście i na kim robisz wrażenie. A my mamy klejnot, który może zauroczyć wszystkich. Jej uroda jest bezcenna, a Ophelia co

roku staje się coraz ładniejsza. Sam nie mogę w to uwierzyć. Ty byłaś piękna, gdy się z tobą żeniłem, ale w najśmielszych marzeniach nie sądziłem, że urodzisz tak piękne dziecko!

- A ja w najśmielszych marzeniach nie sądziłam, że będziesz myślał tylko o tym, jak skorzystać na jej urodzie. Dlaczego nie możesz po prostu kochać jej tak jak ja...

- Kochać ją? - prychnął ojciec. - Dzieci to plaga, a ona niczym się w tym względzie nie różni. Gdyby nie musiała tu być, żebyś mógł ją pokazywać... możesz być pewna, że wysłałbym ją do jakiejś szkoły zamiast udzielać jej w domu prywatnych lekcji.

- I zamiast popisywać się nią na każdym wydawanym przeze mnie przyjęciu, jakby była twoim tresowanym pieskiem - odparła z goryczą matka.

- Nie przesadzaj. Przyjęcia to twój żywioł. A ja żyję tylko po to, by obserwować, jak twoi goście z niedowierzaniem patrzą na naszą córkę. - Roześmiał się. - Przyjrzałaś się dokładnie liście gości, którą sporządziłem na to przyjęcie? Jeden chłopiec ma odziedziczyć tytuł markiza. Powinna zwrócić na siebie jego uwagę.

- Jest zbyt mała, by zwracać na siebie uwagę! Na miłość boską, dlaczego nie pozwolisz jej dorosnąć, zanim zaczniesz kupować jej męża?

Choć Ophelia usłyszała każde słowo, była zbyt wstrząśnięta, by płakać. Nie poszła na górę po wisiołek. Oszołomiona wróciła do jadalni, gdzie jej przyjaciele siedzieli przy długim stole. Przyjaciele?

Nie знаła żadnego z tych dzieci, ale nie widziała w tym nic

niezwykłego. Pomyślała jedynie, że jej prawdziwi przyjaciele po prostu się spóźniają. Nie przyszło jej więc do głowy, że coś jest nie tak. Stale poznawała nowe dzieci, które przychodziły na kolacje z rodzicami. Jej matka wydawała przyjęcia co tydzień. Nawet jeśli goście nie przychodzili z dziećmi, wzywano ją do salonu lub jadalni, by ją przedstawić...

Zatrzymała się przy chłopcu o wiele starszym od siebie, który siedział skulony na krześle i z nikim nie rozmawiał.

- Dlaczego tu jesteś? - zapytała szczerze, jak dzieci mają w zwyczaju.

- To przyjęcie. A ja zwykle lubię przyjęcia - odparł z rozdrażnieniem.

- Ale tu się źle bawisz - stwierdziła oczywisty fakt. Wzruszył ramionami.

- Powiedzieli, że jeśli tu przyjdę i będę udawał, że cię lubię, dostanę nowego konia - wyznał szczerze. - Ten, którego mam, jest już stary. Ojciec nie chciał kupić mi nowego, ale powiedział, że kupi go twój, jeśli przyjdę tu dzisiaj i będę udawał, że się dobrze bawię.

Poczuła ucisk w gardle.

- Tak naprawdę nie chcesz dostać tego konia - odparła.

- Jasne, że chcę!

- To powinieneś udawać. Spojrzał na nią ze złością.

- Nie ma po co już dłużej tu siedzieć, prawda?

- Nie - zgodziła się i odwróciła do siedzącego obok chłopca, który wyglądał na jej rówieśnika. - Dlaczego tu jesteś? - powtórzyła

pytanie.

Kiedy pierwszy chłopiec zmierzał w stronę drzwi, drugi udzielił równie szczerej odpowiedzi:

- Twój ojciec zapłacił mojemu dwadzieścia funtów, więc kazali mi tu przyjść. A wolałbym być w parku i puszczać na wodę nową łódkę.

- Ja też wolałabym być w parku - odparła bardzo cicho. Słowa z trudem przechodziły przez ściśnięte gardło.

Poczuła piekące łzy. Bolała ją nawet pierś, kiedy spojrzała na dziewczynkę siedzącą po drugiej stronie stołu. Nie wyróżniała się urodą i była starsza od innych. Tak naprawdę nie pasowała do przyjęcia z okazji ósmych urodzin.

- A ty? - zapytała ją Ophelia. - Dlaczego tu przyszedłeś?

- Byłam ciekawa - odparła z wyższością dziewczynka. - Chciałam się przekonać, dlaczego trzeba było mnie przekupić, żebym tu przyszła. Teraz już wszystko rozumiem. Jesteś za ładna, żeby mieć prawdziwych przyjaciół.

Ophelia nie musiała zadawać podobnego pytania innym dzieciom. I nie mogła już powstrzymać łez. Zanim zaczęły płynąć po twarzy, pogłębiając jeszcze jej udrękę, krzyknęła: - Wynoście się stąd! Wszyscy!

* * *

Po tamtym dniu Ophelia już nigdy nie patrzyła tak samo na żadnego ze swoich przyjaciół. Wątpiła w ich intencje i bez trudu przyłapywała na kłamstwach. I zwykle te kłamstwa prowokowały ją

do robienia tego, czemu miały zapobiec. Po latach spotkała kilkoro gości z tamtego niefortunnego przyjęcia. Wszyscy gorąco ją przepaszali i zaklinali się, że nie trzeba by było ich przekupywać, gdyby tylko wcześniej mieli okazję ją poznać. Nie wierzyła i zaczęła większością gardzić.

Nigdy też tak samo nie patrzyła już na swego ojca. Kiedyś uwielbiała go. Odkrycie, że on nigdy nie darzył jej miłością i widział w niej tylko narzędzie do osiągnięcia towarzyskiego sukcesu, złamało jej serce.

Dziś jednak to wszystko przestało się liczyć - dzięki Rafe'owi.

Zaskoczyło ją, że teraz myślała o nim jako o Rafe, ale po dzisiejszym dniu jakakolwiek oficjalna forma byłaby głupia. A jego teorię łatwo było przetestować. Dlatego też nie chciała jeszcze wyjeżdżać z Nest.

To nowe ujście dla jej pasji nie tylko uspokoiło targające nią emocje, lecz okazało się tak przyjemne, że miała ochotę znów sprawdzić jego działanie.

Ignorowała Amandę, która siedziała naburmuszona przez całą kolację, lecz nie mogła ignorować Rafe'a. Raz po raz wędrowała do niego spojrzeniem, bez względu na to, czy mówił, czy nie, choć trzeba przyznać, że przy stole starał się zachować pozory, podtrzymując rozmowę z ciotką. Próbował kilkakrotnie wciągnąć do rozmowy siostrę, lecz ona tylko patrzyła ze złością, więc się poddał. Ophelia nie miała z tym jednak problemów, kiedy wspomniano o nowej burzy śnieżnej.

- Chyba rano znów będę musiała wyjść na śnieg, bo zupełnie zasypał moje stare ślady - powiedziała i dodała z uśmiechem: - Masz ochotę na następną bitwę na śnieżki, Rafe?

Roześmiał się.

- Ostatnią przegrałaś.

- Wcale nie. - Zaśmiała się cicho. - Zakończyła się remisem, wiesz o tym doskonale!

Amanda najwyraźniej nie mogła znieść tej poufałości, bo wstała gwałtownie i ostrzegła Ophelię: - Nie próbuj uwodzić mojego brata i nakłaniać go do małżeństwa. Nasz ojciec nigdy nie zaaprobuje takiej kobiety jak ty.

Ophelia zarumieniła się. Coś podobnego nigdy nie przyszło jej do głowy, ale niespodziewany atak zakłócił nieco jej spokój. Rafe był zaszokowany słowami siostry.

- Boże święty, Mandy, odebrało ci rozum? Wstydzę się za ciebie.

- Ja też - dodała Esmeralda.

- Co takiego? - zaprotestowała z jękiem Amanda. - Ciebie mogła nie zauroczyć jej uroda i nie masz w stosunku do niej żadnych planów, ale to nie znaczy, że ona nie wzięła cię na swój cel. Nie widzisz, jak na ciebie patrzy?

- Nic nie tłumaczy takiego zachowania i doskonale o tym wiesz - powiedział Rafe. - Przeproś natychmiast.

- Nie przeproszę! Nie bądź ślepy. Musiałam to powiedzieć!

- Zachowałaś się obrzydliwie.

Zarumieniona jak burak Amanda rzuciła serwetkę na stół.

- Nie będę tu siedzieć i patrzeć, jak prowadzą cię na rzeź. Kiedy skończysz marnować tu czas, robiąc to, o czym nie chcesz mi powiedzieć, wiesz, gdzie mnie znaleźć. I przeproszę cię, kiedy odzyskasz rozum, ale nie będę przeproszać jej! I nie waż się jej przeproszać w moim imieniu! - dodała, wychodząc z jadalni.

Amanda musiała znać brata doskonale, bo właśnie to zrobił.

- Bardzo mi przykro, Phelio...

- Nie przepraszaj - przerwała mu z bladym uśmiechem. - Przywykłam do zazdrości, więc nie robi to na mnie żadnego wrażenia.

- Myślisz, że tylko o to chodziło?

- Oczywiście. W tym przypadku była zupełnie nieuzasadniona, ale przecież zazdrość nie potrzebuje faktów ani prawdy, by podnieść głowę. Uwierz mi, wiem o tym lepiej niż ktokolwiek.

- Godne pochwały podejście, moja droga - wtrąciła Esmeralda. - Ale moja bratanica powinna wiedzieć, że nie należy się tak zachowywać.

Ophelia zaśmiała się.

- Nie mogę jej za to winić, gdyż zwykle to ja wybucham. Czy mógłbyś mnie odprowadzić do pokoju, Rafe? Wolałabym nie natknąć się ponownie na twoją siostrę.

23

Prośba o odprowadzenie jej do pokoju była dość odważna.

Chodziło przecież o jej sypialnię. Należało poprosić o to Esmeraldę.

Ale Ophelia nie zawahała się.

Nie znalazła, się tu z własnej woli, nie mogła wyjechać, więc jeśli o nią chodzi, nakazy etykiety można było na jakiś czas zawiesić.

I tylko takich powodów potrzebowała, by podążać dalej ścieżką upadku.

Ta myśl rozbawiła ją, gdyż ani przez moment nie sądziła, że dojdzie do czegoś podobnego w jej stosunkach z następnym księciem Norford. Znajdowali się na całkowitym pustkowiu. A on zadbał o to, by miała przyzwoitkę. Nikt więc nigdy o niczym się nie dowie.

Jeśli straci dziewictwo, być może będzie musiała o tym wspomnieć przyszłemu mężowi, ale mogła to zrobić, nie wymieniając żadnych nazwisk. Jeśli się jej poszczęści i znajdzie mężczyznę, który pokocha ją naprawdę, a nie będzie tylko zauroczony jej piękną twarzą, nie będzie to miało aż tak wielkiego znaczenia. A jeśli nawet, będzie to dowodem, że wcale jej nie kocha.

Jakże łatwo było wymyślać wymówki, kiedy w grę wchodziło coś, czego naprawdę pragnęła. Ale była przecież dziewczyną z Londynu, i to o wiele bardziej doświadczoną niż większość debiutantek. Wiedziała o wszystkich skandalach, do których doszło w jej pięknym mieście w ciągu dziesięciu lat. Wiedziała, co było ich początkiem, jak ich unikano i jak im zaprzeczano.

Gdy miała Rafe'a tylko dla siebie, zwolniła kroku na szczycie schodów. Podniecenie, jakie ogarnęło ją, gdy zdecydowała się przetestować jego teorię, było dla niej czymś zupełnie nowym i nie chciało jej opuścić. Zamierzała się z nim kochać. Myśl o tym była

oszałamiająca. Ale nie mogła się na niego rzucić w holu. Tu trzeba było więcej subtelności.

- Po oskarżeniach rzuconych przez twoją siostrę - zaczęła - chyba powinnam cię zapewnić, że nie mam co do ciebie żadnych niecznych zamiarów.

- Uwierz mi, Phelio, dałaś mi to do zrozumienia od samego początku. A w zasadzie... - zaczął, lecz ona szybko domyśliła się, że przypomniał sobie jej słowa z Summers Glade.

- To było, zanim zorientowałam się, że nie stosujesz się do zasad. Szczerze mówiąc, wtedy nadałby się każdy mężczyzna, nawet ty. Byłam zniecierpliwiona i chciałam z tym wszystkim skończyć, a ty byłeś jednym z niewielu znanych mi mężczyzn, których mój ojciec bez wątpienia by zaaprobował.

- Chyba powinienem poczuć się urażony. Zatrzymali się, by porozmawiać, więc dostrzegła jego uśmiech.

- Tak, wyglądasz na urażonego - odparła. - Ale nie znałam cię wtedy, więc moje rozumowanie nie miało nic wspólnego z tobą, a jedynie z twoim tytułem. Dla mojego ojca. Z drugiej strony twoja fortuna... - urwała i roześmiała się cicho. - Przyznaję, że to już moja sprawka. Mam zamiar być królową towarzystwa i wydawać największe bale w Londynie, a to wymaga sporych nakładów. Nie mogę więc wyjść za biedaka. Ale wokół jest mnóstwo bogatych mężczyzn, którzy mają tytuły równie imponujące jak ten, który odziedziczysz.

Udał, że wzdycha z rozpaczą.

- Jeśli chciałaś mnie pocieszyć, moja droga, nic z tego nie wyszło.

Zarumieniła się lekko.

- Chyba źle to ujęłam. Chodziło mi o to, że jest więcej mężczyzn, którzy zadowolą mnie niż mojego ojca, ale nie zamierzam już brać pod uwagę jego upodobań. A to oznacza, że jesteś ostatnim mężczyzną, jakiego wpisałabym na swoją listę, bo on wpisał cię na swoją. Czy to brzmi lepiej?

- Nadal jest mocno pogmatwane, ale rozumiem, że jesteś gotowa zemścić się na sobie tylko po to, by zemścić się na swoim ojcu.

- No już - odparła urażona - zacznij się znów powoływać na moją powszechnie znaną mściwość.

- A nie jest tak?

- Rozumiem cię, ale nie znasz stosunków łączących mnie z ojcem.

- Zaryzykuję stwierdzenie, że za sobą nie przepadacie.

- Wcale nie. Nie czuję do niego nienawiści, tylko już dawno przestałam go kochać. Tolerujemy się nawzajem, to chyba najlepsze określenie. Ale mam już dość wykorzystywania mojej osoby do zaspokajania jego ambicji. Jeśli nadal w to wątpisz, przypomnij sobie, co zrobił mi tylko w tym roku. Zaręczył mnie z barbarzyńcą i rzucił na pożarcie wilkom!

- Nazywasz mnie wilkiem?

- Zauważyłeś, prawda? Roześmiał się.

- Chyba już wszystko rozumiem.

- To dobrze, bo jeśli znajdę idealnego kandydata, to wyjdę za niego bez chwili zastanowienia, i to bez zgody mojego ojca. Wiem doskonale, że są takie miejsca, gdzie można to zrobić.

- To mnie z pewnością uspokaja.

- Tak myślałam.

Odwróciła się i zrobiła krok w stronę holu. Przez chwilę zbierała się na odwagę, by dodać:

- Skoro już wszystko sobie wyjaśniliśmy, nie przestrasz się, kiedy ci powiem, że chciałabym przetestować teorię, którą dziś wygłosiłeś.

Odwróciła się i zobaczyła, że znieruchomiał. Wiedział dokładnie, co ma na myśli.

- Wydaje mi się... być może... powinnaś to jeszcze przemyśleć. - Jęknął. - Nie wierzę, że to powiedziałem.

- Sporo o tym myślałam i muszę ci wyznać, że nigdy dotąd nie czułam...

- Tak wysublimowanej rozkoszy? - podpowiedział.

- Nie, nie o to mi chodzi - odparła, rumieniąc się. - Choć to było bardzo przyjemne. Chodzi mi o spokój, który po tym przyszedł i nadal mnie nie opuszcza. Nie masz pojęcia, jak rzadko odczuwam coś podobnego.

- Wiesz, że nie do końca mówiłem poważnie, gdy wspominałem dziś o nowym ujściu dla twojej pasji?

- Nie? Ale to jest oczywiste! Zwłaszcza jeśli wezmę pod uwagę ten przedłużający się efekt. Spójrz na przykład na swoją siostrę.

Wcale mnie dziś nie zdenerwowała, choć zazwyczaj reaguję na podszytą zazdrością wrogość ostrymi atakami. Zamierzam więc to przetestować, z tobą, Rafe, lub z kimś innym. Jeśli miałeś rację, to mogę mieć nadzieję, że pozbędę się na dobre przynajmniej połowy moich wad. Nie jest to coś, z czego zamierzam zrezygnować.

- Ryzykując utratę tej cudownej szansy, chciałbym zauważyć, że kochanie się teraz, kiedy jesteś bardzo spokojna, niczego nie udowodni.

Zmarszczyła brwi, po czym zachnęła się.

- Nie pomyślałam o tym! Ale masz rację. Może to, co dziś zaszło, będzie miało trwałe efekty...? - Raphael pokręcił głową. - Nie?

To chyba muszę sprawdzić, jak długo to potrwa. Dobranoc.

- Phelio...

Udała, że nie słyszy, idąc szybkim krokiem do swojego pokoju.

Co za wstyd. Pewnie pomyślał, że mu się narzuca i od początku wiedziała, że jej propozycja nie będzie miała teraz sensu. Ale, u licha, dlaczego musiał to zauważyć właśnie teraz?

24

Raphael stał w oknie salonu i obserwował Ophelię, która wyszła na spacer. Tym razem nie zamierzał do niej dołączyć. Ostatniego wieczoru wpadł w okropny nastrój, który go nie opuszczał i nie sprzyjał wesołej zabawie, której Ophelia oczekiwała na podwórku.

Nadal jednak nie mógł oderwać od niej oczu.

Zza chmur wyszło słońce. Świeży śnieg, z którego tak bardzo cieszyła się Ophelia, nie utrzyma się długo. Bartholomew zauważył,

że choć zimą jest go sporo, rzadko pada aż tyle naraz. Dobrze, że tak się stało. Gdyby wczoraj drogi nie były pokryte śniegiem, powóz Ophelii nie wylądowałby w rowie i jej ucieczka mogła się powieść.

Amanda wyjechała wcześniej rano, nadal zbyt zła, by się z nim pożegnać. Dał Albertowi list do swojego zarządcy, który miał mu wypłacić roczną pensję, zanim „odejdzie” z pracy, jeśli tylko bezpiecznie dowiezie Amandę do Londynu. Nie było to sto funtów, dla których ryzykował utratę pracy, ale i tak dostał więcej, niż sobie zasłużył.

Śledząc wzrokiem każdy krok Ophelii, bezwiednie podniósł do ust knykcie i zaczął je ssać. Zeszłej nocy walnął pięścią w ścianę sypialni, nie mogąc uwierzyć, że okazał się tak cholernym głupcem.

Rezygnować z okazji, by się z nią kochać? Kiedy to ona sama wpadła na ten pomysł?

Nadal uważał to za niezwykle, choć po chwili zastanowienia wcale go to nie zdziwiło. Ophelii nie można było porównać z przeciętną debiutantką, i to nie tylko z powodu jej oszałamiającej urody. Od lat stykała się ze światowym życiem Londynu, o wiele za wcześniej. A propozycje małżeństwa zaczęła otrzymywać jeszcze jako uczennica.

Choć była to bez wątplenia wina jej ojca, Ophelia była bardziej obeznana ze światem, niż powinna być normalna dziewczyna w jej wieku. Nie wątpił też, że wczorajszego wieczoru mówiła serio. Był jednak pewny i bardzo tego żałował, że tak naprawdę niewiele ją obchodziło, z kim przetestuje jego teorię. Tak się złożyło, że akurat

był pod ręką. I to było największym źródłem jego obecnego niezadowolenia.

Nie miał najmniejszego zamiaru do niej się przywiązywać ani nawiązywać najkrótszego nawet romansu, ale przywykł do odstraszenia kobiet, a doświadczenie z Ophelią wskazywało na coś dokładnie przeciwnego. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego i pragnęła znaleźć się jak najdalej od niego. Kilka przyjaznych gestów, którym nie mógł się oprzeć, wcale tego nie zmieniło. Mogła przynajmniej dać mu jakąś wskazówkę, że pragnie właśnie jego, zamiast mówić, że może przetestować tę cholerną teorię z kimkolwiek.

- Przepraszam za zeszły wieczór - usłyszał za sobą jej głos. - Po prostu nie myślałam.

Zamyślił się tak bardzo, że nie zauważył jej powrotu. Odwrócił się i zobaczył, że zdejmuje płaszcz, który w drodze do kominka położyła na krześle.

- Zapomnij o tym - powiedział. - Otrzepałaś cały śnieg z butów? Jeśli stopnieje, długo nie będziesz mogła ogrzać stóp.

- Tak. Z tupaniem świetnie sobie radzę.

- Wyobrażam sobie.

Spojrzała na niego, lecz postanowiła nie reagować na jego ostry ton. Wyciągnęła ręce do ognia. Miała dziś na sobie suknię, której wcześniej nie widział. Jak większość, które nosiła do tej pory, bardziej nadawała się na cieplejszą porę, gdyż miała duży dekolt i krótkie bufiaste rękawy. Jednak większość znanych mu młodych kobiet

ubierała się podobnie, bo w domach panował upał, a one rzadko wychodziły na zewnątrz. Lawendowy kolor podkreślał jej zaróżowione po spacerze policzki. Suknia była bardzo twarzowa, choć bez wątplenia zbyt mocno obcisła na piersiach. Jęknął w duchu. Czuł, że od teraz każda myśl o niej będzie miała podtekst seksualny.

Podszedł, by zamknąć drzwi, które zostawiła szeroko otwarte.

- Potrzebujemy prywatności? - zapytała.

- Nie. Nie chcę tylko, by ciepło uciekało do holu. - Chodziło mu jednak o prywatność, a ponieważ wiedział, że ciotka jeszcze przez kilka godzin nie zejdzie na dół, mógł liczyć na to, że przez jakiś czas będą sam na sam. - Wyglądasz na zmarzniętą.

- Tak, było mi zimno, dziękuję. - Kiedy już ogrzała ręce, podeszła do najbliższej sofy i usiadła. - Nie pożegnałam się z twoją siostrą.

Przeszedł przez pokój, by usiąść obok niej.

- Wyjechała w takim pośpiechu, że nie pożegnała się z nikim. A jak się miewa dziś twój wysublimowany spokój? Nadal trwa?

Rzuciła mu zaciekawione spojrzenie, lecz mimo to odpowiedziała:

- W rzeczy samej. Zaczynam podejrzewać, że się myliłeś i zagości na dobre.

Wzruszył ramionami.

- To tylko moja opinia. Nie jestem nieomylny.

- Co dziś mamy w planie?

- Może spróbujemy nie okłamywać się przez cały dzień.

Natychmiast zmarszczyła brwi.

- To zakłada, że mnie okłamywałeś. W jakiej sprawie?

- Wręcz przeciwnie, moja droga. Kiedy wyznałaś, że nie masz nic przeciwko kłamstwom, uznałem, że właśnie tak postępujesz tutaj.

- To źle zrobiłaś. Doszłam do wniosku, że tylko mówiąc szczerą prawdę, będę mogła się stąd wydostać.

- Ale widzisz, nawet to mogło być kłamstwem - zauważył. - Skąd mam wiedzieć, że tak nie jest? Kiedy raz wejdiesz na ścieżkę kłamstwa, nikt już nie uwierzy w twoje słowa. Nie rozumiesz tego?

Oparła się wygodnie, uśmiechając się lekko.

- Rozumiem, że próbujesz mnie sprowokować. Nieźle, ale się nie uda.

Czy rzeczywiście to robił? To całkiem niezły pomysł.

- Poczyliłem tylko ważną uwagę - powiedział jednak.

- W pełni się z tobą zgadzam. Ale widzisz, ja przez większość życia miałam do czynienia z brakiem szczerości. A kiedy raz uwierzysz, że nikt nie jest z tobą szczerzy nawet twoi rodzice, to nie obchodzi cię już, czy ludzie ci wierzą, czy nie. To nie ma najmniejszego znaczenia. Wet za wet.

- Naprawdę myślisz, że to nie ma żadnego znaczenia?

Zarumieniła się.

- No cóż, czasami chyba ma. Choćby teraz. Naprawdę doszłam do wniosku, że uczciwość to jedyny sposób, by sobie z tobą poradzić, ale mówiąc szczerze, stało się tak tylko dlatego, że nie mogłam wymyślić żadnego kłamstwa, które pomogłoby mi się stąd wydostać.

Nie mógł powstrzymać śmiechu. Czasami była aż zanadto szczerą. Teraz jednak zaskoczyła go, nie dzielając jego rozbawienia.

- To wcale nie jest śmieszne. Jak cała ta sytuacja. I wiesz, że nie jest łatwo być całkowicie szczerą, kiedy przywykłam do...

- Ranienia ludzi kłamstwami? Zachnęła się i spojrzała na niego ze złością.

- Ty naprawdę jesteś dwulicowy. Oszukujesz i usypiasz czujność żarcikami, tylko po to, by nagle uderzyć w najczulsze miejsce! Nie mogę uwierzyć, że dałam się tak podejść.

- Nie jesteś już więc spokojna?

- Nie, do licha!

- To dobrze - powiedział i przyciągnął ją do siebie.

25

Jej gniew pojawił się zaskakująco szybko. Zupełnie jakby gruba kurtyna utkana z jej własnych złudzeń, która ją ukrywała, rozsunała się gwałtownie, ukazując publiczność złożoną z jej pełnych gorzkiej emocji. Biły brawo tak głośno, że nie mogła się przed nimi skryć. To rozwścieczyło Ophelię do końca i skierowała swój gniew tam na człowieka, który rozsunał kurtynę.

Jednak równie szybko usta Rafe'a znalazły się na jej ustach i choć uderzyła go pięścią w ramię, zanim przygarnął ją zbyt mocno, by mogła znów go dosięgnąć, po chwili już obejmowała go obiema rękami za głowę i całowała w wybuchu pasji. Do diabła z nim! Nie miała wątpliwości, że sprowokował ją celowo, ale w tej chwili

niewiele ją to obchodziło.

Oparł się wygodnie o sofę i bez większych ceregieli położył ją na sobie. Ani przez chwilę nie przerywał pocałunku, który tak ją podniecał. Pozycja ta dawała mu pełny dostęp do jej ciała, a ponieważ nie musiał jej specjalnie przytrzymywać, gdyż w pełni oddawała mu pocałunek, mógł swobodnie przesuwając rękami w dół jej pleców. I przesunął je znacznie niżej. Już po chwili obejmował jej pośladki i przesuwał jej ciało delikatnie w stronę stwardnienia między swoimi nogami.

Czyniąc to, odnalazł niezwykle czułe miejsce na jej ciele. Za każdym razem, gdy przyciskał do niego nabrzmiąłą męskość, czuła lekki wstrząs, który sprawiał, że lekko podskakiwała. Nie mogła zapanować nad tą reakcją, ale to właśnie ona przenosiła ją na nowe wyżyny namiętności i Ophelia niebawem zaczęła się ocierać o niego całym ciałem.

Żar unoszący się z ich ciał stawał się coraz potężniejszy.

Żałowała, że w pokoju nie jest chłodniej, że zamknął... drzwi. To nagle ją otrzeźwiło.

Nie chciała za nic przerywać tego, co się działo, ale przyzwoitość wzięła górę i w końcu Ophelia zdołała wydusić: - Ktoś może wejść...

- Zamknąłem drzwi na klucz.

Niepokój, który ogarnął ją na moment, ulotnił się. To właśnie chciała usłyszeć, żeby wyzbyć się strachu przed nagłym najściem i móc w pełni doświadczać tego, co jej robił.

Powoli zaczął podnosić jej spódnicę. Kiedy nagle zmienił pozycję, już nic nie powstrzymywało go, by znalazł się między jej nogami. Świadomość, że on znajduje się właśnie tam, była porażająca.

Ogarnęła ją nowa fala gorąca, która pogłębiała jeszcze napięcie.

Wszystkie jej zmysły były wyostrzone. Smakowała go, czując zapach miętowej herbaty, którą pił wcześniej, wąchała otaczający go zapach piżma! Włosy, które nadal ścisnęła w dłoniach, nie były już ostre; czuła pod palcami miękkiej jedwab. To przechodziło wszelkie wyobrażenia. Za każdym razem, kiedy słyszała jego jęk, czuła potrzebę, by odpowiedzieć tym samym. Podniecało ją, że wywiera na nim podobne wrażenie. A kiedy uniosła powieki, dostrzegła w jego oczach podobny żar. Czy jego pożądanie mogło aż tak bardzo ją podniecać?

Każdy oddech stawał się coraz trudniejszy. Nie miało to nic wspólnego z ciężarem jego ciała, nie, to samo już było podniecające, tym bardziej że koncentrowało się głównie między jej nogami.

Złapała się jednak na tym, że wstrzymuje oddech za każdym razem, kiedy odnajdował nowe czułe miejsce na jej ciele, a znajdował ich tak wiele! Jego biodra nie zatrzymywały się ani na moment, podobnie jak jego dłonie.

Otulił palcami jej ucho, przesunął po czułym miejscu wzdłuż szyi, przez co zadrżała z rozkoszy, i bez trudu zsunął górną część sukni z piersi. Jego dłoń była gorąca, ale to było niczym w porównaniu z jego gorącymi ustami, kiedy nagle oderwał je od jej warg i przycisnął do piersi. Wstrzymała oddech. Objęła go rękami za

głowę, a jej ciało wygięło się w łuk. Czuła, jakby zaraz miała stanąć w płomieniach!

Walczył z oddzielającym ich ubraniem. Usłyszała nagły trzask - jej reformy? Co za niecierpliwość! O mało nie wybuchnęła śmiechem, lecz on znów ją całował. Poczowała nagle nowy ucisk między nogami i zamruczała z rozkoszy, lecz już po chwili cudowne uczucie zastąpił ból. Cofnęła się, lecz ból podążył za nią i wzmagął się, aż krzyknęła.

Jednak silne pchnięcie Raphaela sprawiło, że ból nagle zniknął, pozostawiając po sobie poczucie cudownej, nieznannej dotąd pełni.

Nastrój jednak prysł, a on cofnął się nieco, by sprawdzić jej reakcję. Patrzyła na niego ze zrozumiałą złością, czując się nieco zdradzona.

- To było... - zaczął, lecz zaraz westchnął. - To się więcej nie powtórzy, masz na to moje słowo.

- Co? Ból?

- Tak. Twoje ciało walczyło o zachowanie niewinności. Chyba nie chciałaś jej zatrzymać?

Wszystko zrozumiała, lecz w jej głosie zabrzmiało rozdrażnienie.

- Nie, ale matka powinna była wspomnieć, że pojawi się ból, zamiast powtarzać, że jeśli będę miała szczęście, będę odczuwać przyjemność w małżeńskim łóżu lub, wyrażając się bardziej precyzyjnie, podczas uprawiania miłości. Powiedziała, że nie wszystkie kobiety tego doświadczają. Podejrzewam, że nie miałam szczęścia.

Widziała, że walczy ze śmiechem. Nagle ogarnęła ją chęć, by go uderzyć. To wcale nie było zabawne. Tak wielka przyjemność miałaaby się skończyć tak nieprzyjemnie...

- Skończyliśmy już? - zapytała sztywno.

- Wielkie nieba, mam nadzieję, że nie. Ale czuję, że twoja matka udzieliła ci bardzo pobieżnych wyjaśnień. Powinna ci była powiedzieć, że szczęście nie ma z tym nic wspólnego.

- A co ma?

- Umiejętności partnera - odparł z uśmiechem. - Mam to udowodnić?

Mówiąc to, poruszył się w niej. Otworzyła szeroko oczy.

Doznanie, jakie wzbudził w niej jego nabrzmiały członek, było niezwykle przyjemne. Namiętność bardzo szybko znów wzięła górę.

A to, co robił, przekraczało jej skromne doświadczenia. Czy sądziła, że sięgnęła szczytów rozkoszy wczoraj w powozie? Cudowne powolne pchnięcia przesuwwały się po nerwach, o których istnieniu wcale nie wiedziała. Przyjemność sięgała tak głęboko, była tak poruszająca, że czuła ją wszędzie, aż powstało napięcie, które musiało wybuchnąć i wybuchnęło, rozkosznie pulsując i pozbawiając ją sił.

Nie zdawała sobie sprawy, że on szczytował wraz z nią.

Ogarnęło ją zmysłowe rozleniwienie i nie chciała się ruszać. I nagle poczuła ogromną czułość dla mężczyzny, którego nadal trzymała w ramionach. To dziwne uczucie niemal nappełniło jej oczy łzami, nie był to jednak smutek, lecz coś wręcz przeciwnego, niezwykłego, czego nigdy dotąd nie czuła w stosunku do nikogo.

- To było niegodziwe z twojej strony - zauważyła, gdy oddech wrócił już do normy. Nadal przesuwała delikatnie palcami po jego włosach.

- Zgadzam się - powiedział prosto w jej szyję. - Ale czy zadziałało? Znow jesteś spokojna?

- Nie mam pojęcia, jestem zbyt przepelniona przyjemnością, by czuć cokolwiek innego.

Oparł się o sofę, by na nią spojrzeć. Uśmiechał się od ucha do ucha.

- Było ci dobrze, prawda?

- Tak! Nawet sobie nie wyobrażasz jak.

- Ależ mogę. Czy myślisz, że mężczyźni robią to tylko po to, by zabić czas?

Roześmiała się. Była w tak rozkosznym nastroju, że chyba powinna zacząć chichotać. Nagle przyszła jej do głowy przykra myśl.

- Mój temperament nadal będzie dochodził do głosu, prawda?

- Tak, ale zaryzykuję stwierdzenie, że będziesz teraz miała nad nim większą kontrolę. Sama się przekonasz. O to nam chodziło, moja droga. Nie znaczy to, że nigdy już nie wpadniesz w złość, bo to mało prawdopodobne, nie tylko w twoim przypadku, ale wszystkie twoje emocje nie będą zmierzały w kierunku jednego tylko ujścia. To właśnie sprawiało, że były zbyt dokuczliwe.

- Nie musiałam więc tego testować... w ten sposób? - zapytała.

Znow się uśmiechał.

- Ryzykując zakończenie tak pięknej chwili - pocałował ją w

usta tak delikatnie, że nie mogła wątpić, o czym mówi - pewnie nie.

Jednak musiałaś jedynie przywołać spokój, którego doświadczyłaś wczoraj, by uświadomić sobie, że kochanie się niesie ze sobą pewne dodatkowe korzyści, przynajmniej dla ciebie. A skoro mowa o testowaniu, udowodniliśmy już, że na jakiś czas oczyszcza cię ze zbędnych emocji. I to w bardzo przyjemny sposób, prawda?

- W rzeczy samej. To było nie do uwierzenia.

- A teraz?

- Znów jestem cudownie spokojna. Skinął głową.

- Powiedziałbym więc, że dalsze testowanie było konieczne i zakończyło się sukcesem. A ja oczywiście oferuję moją pomoc za każdym razem, kiedy poczujesz, że znów musisz uwolnić część emocji.

- Jakież to wspaniałomyślne z twojej strony.

- Tak myślałem.

Słuchając jego żarcików, poczuła pragnienie, by go przytulić.

Tak naprawdę pojawiło się już w chwili, gdy uśmiechnął się po raz pierwszy. Czuła bliskość, której nigdy dotąd nie doświadczyła z żadnym innym mężczyzną. Przyjaźń czy...? Nie, nie będzie o tym myśleć. Nie chciała w tej chwili zgłębiać swoich uczuć w stosunku do niego, kiedy nic więcej z tego nie wyniknie. Powinna go o tym zapewnić. Nie powinien się martwić niepotrzebnie, że wykorzysta to, co między nimi zaszło.

Odwróciła wzrok, poczuła nawet rumieniec na myśl o temacie, który zamierzała poruszyć.

- Co do tego, co zrobiliśmy. Nie jestem skompromitowana, więc nie zastanawiaj się nad tym ani przez chwilę.

I tak bym za ciebie nie wyszła. Nie zamierzam uszczęśliwić mojego ojca aż tak bardzo. To pozostanie wyłącznie między nami.

Nikt nie musi o tym wiedzieć.

Spojrzał na nią dziwnie.

- To raczej... szlachetne z twojej strony.

- Nie. To przejaw zemsty, tyle że nie ty jesteś jej celem.

- Rozumiem. - Zmarszczył brwi. Odgadła, o czym myśli.

- Nawet nie myśl o omawianiu mojej relacji z ojcem lub o jej braku, czy też o wynikającej z tego mojej chęci zemsty. To wyłącznie nasza sprawa, nie twoja.

- Urocza, miła kobieta nie miałaby takich myśli - zauważył wbrew jej ostrzeżeniom.

- Urocza, miła kobieta nie miałaby też takiego ojca jak mój.

Skrzywił się.

- Touche.

26

Ophelia szybko doprowadziła ubranie do porządku, jakby w salonie nie zaszło nic niestosownego. Rafe nawet jej pomógł, naciągając stanik sukni z powrotem na piersi. Skorzystał przy tym z okazji i pocałował niezakryte do końca miejsce. Ophelia naciągnęła pończochy, które zwinęły się wokół kostek, i niemal wybuchnęła śmiechem, gdy zobaczyła, że nadal ma na sobie buty. To, że Rafe nie zdjął z niej ubrania, zanim zaczął się z nią kochać, było dość żałosne.

Ale niewiele ją to obchodziło. Jego też nie.

Zanim otworzył drzwi, wziął ją w ramiona i pocałował ostatni raz.

- Naprawdę powinniśmy to kiedyś zrobić w łóżku. - Jego uśmiech był nieco zażenowany. - Gdzie będę mógł poświęcić odpowiednią ilość czasu, by cię zadowolić. Spieszyć się jak rozpalony uczeń...

Przyłożyła palce do jego warg.

- Zapewniam cię, że wcale nie jesteś gorący.

- Jesteś miła, że to mówisz, ale wygląda na to, że przy tobie tracę całą finezję.

- Domagasz się komplementów?

- Czyżby? - Uśmiechnął się szeroko.

- Na twoim miejscu uważałabym i nie nazywałabym mnie „miłą” - zażartowała. - Albo natychmiast będziesz musiał odwieźć mnie do Londynu, bo twoje zadanie zostało zakończone.

Zakaszła, otworzył drzwi i popchnął ją lekko.

- Idź się przebrać przed lunchem. Ciotka zaraz zejdzie.

- Muszę się tylko pozbyć dowodu. - Teraz to ona się uśmiechała.

- Chcesz, żebym ja to zrobił?

Ścisnęła w dłoni podarte majtki, gdyż w tej sukni nie miała kieszeni. Wolą jednak, żeby nikt jej nie przyłapał, jak biegnie z nimi na górę. Spojrzała na kominek za jego plecami.

- Wrzucisz je do ognia? Sadie nie może ich znaleźć.

- Oczywiście.

Podawała mu zawiniątko, lekko się rumieniając, a potem popędziła na górę. Nie było łatwo pozbyć się poplamionej halki. Sama woda nie była w stanie wywabić plam z dziewiczej krwi, a Sadie wiedziała doskonale, że to nie ta pora miesiąca. Na razie zwinęła więc halkę i schowała pod materac. Kiedy będzie miała więcej czasu, potnie ją na kawałki i spali w kominku. Dowody zniknęły. Nikt się o niczym nie dowie.

Zmieniła jednak suknię, gdyż mimo wszystko lawendowa była lekko zmięta. Zdumiewająco szybko sobie ze wszystkim poradziła.

Zeszła na dół w niecałe piętnaście minut, by spędzić czas z Rafe'em.

Była więc bardzo rozczarowana, kiedy nie znalazła go już w salonie.

Podeszła do okna, by poczekać, aż wróci. Rzuciła ukradkowe spojrzenia na stojącą za nią sofę, gdzie się kochali. Nie sądziła, by była w stanie na niej usiąść, nie oblewając się przy tym rumieńcem.

Wszystko zaczynało powoli do niej docierać. Była teraz kobietą.

Od lat była jak kobieta wyrafinowana, lecz teraz stała się nią naprawdę. O dziwo, wcale nie czuła się inaczej - nie, to nieprawda.

Czuła się cudownie. Nie, to co czuła, nie miało nic wspólnego z przekroczeniem granicy kobiecości, lecz z mężczyzną, który pomógł jej tego dokonać. Teraz wiedziała już, że ten pierwszy raz mógł być okropnym przeżyciem, ale Rafe na to nie pozwolił. Zatrzaszczył się, by wspominała to z uśmiechem. I nie mogła się oprzeć poczuciu, że będzie się szeroko uśmiechać przez długi czas.

Rafe zszedł na dół z ciotką. On też się przebrał i uczesał - to ona przyczyniła się do nieładu, który miał na głowie. Miała tylko nadzieję, że nikt tego nie zauważył, zanim zdążył poprawić włosy. Ten mężczyzna nigdy nie wyglądał niedbale, a już z pewnością nie tak, jak go zostawiła.

W obecności Esmeraldy nie mieli okazji, by porozmawiać o tym, co zaszło, choć dostrzegła ukradkowy uśmiech, jaki jej rzucił, i odpowiedziała na niego. A cudowny nastrój towarzyszył jej przez cały lunch. Nie ulotnił się też, kiedy Rafe zaproponował, by po lunchu przeszli do jego gabinetu, a nie do salonu.

- Teraz chyba nie będę mógł się skoncentrować w salonie - wyznał, prowadząc ją przez hol.

Doskonale go rozumiała. I nie sądziła, by miał na myśli kolejne intymne chwile. Wielka szkoda. Za każdym razem, gdy sugerował, by przeszli sami do drugiego pokoju, chodziło mu o rozmowę o jej minionych wybrykach. Dziś nie miała nic przeciwko temu. Była w stanie zgodzić się na każdy temat, który zechce poruszyć.

- Porozmawiajmy o Sabrinie - powiedział, gdy usiadła po drugiej stronie biurka.

Każdy, byle nie ten.

- Nie.

Powiedziała to z uśmiechem. Nie chciała, by doszedł do wniosku, że jest trudna. Ale ponieważ miała w stosunku do Sabriny Lambert mieszane uczucia, nie chciała się w nie zagłębiać.

Rafe nie odezwał się już ani słowem. Wbił wzrok w otwieracz

do listów, który wziął ze stolika i zaczął obracać w palcach.

Wiedziała, że wykorzystuje to milczenie przeciwko niej. Tym razem jednak to się nie uda...

- Byłam na tyle głupia, że postanowiłam dać jej szansę - powiedziała, gdy ignorował ją w ten sposób jeszcze przez kilka chwil.

- Kiedy przyjechała do Londynu ze swoimi ciotkami, żeby zatrzymać się u nas na czas trwania sezonu, wydawała się taka słodka.

Początkowo spoglądałam na to z powątpiewaniem, ale potem uświadomiłam sobie, że pewnie nie ma w tym fałszu, bo ona przecież pochodzi ze wsi. Złamałam więc moją własną zasadę. Pomyślałam, że możemy zostać prawdziwymi przyjaciółkami.

Westchnął przeciągle.

- A więc w tym przypadku wbiłaś nóż w plecy przyjaciółce?

Muszę przyznać, że miałem nadzieję usłyszeć jakąś ważną wymówkę.

Wyglądał na tak mocno rozczarowanego, że poczuła ucisk w piersiach. Co u licha? Nawet nie miała pojęcia, o czym on mówi!

- Wyjaśnij swoje słowa, proszę. Co oznacza to wbicie noża w plecy?

- Wspomniałaś o rodzinnym skandalu, o którym już dawno zapomniano, i zrobiłaś to bardzo złośliwie.

- Nie bądź śmieszny - rzuciła krótko. - Wyświadczyłam jej przysługę.

Uniósł sceptycznie jedną brew.

- Rujnując jej szanse na znalezienie dobrej partii w Londynie?

Raczej wolałbym zrezygnować z przysług tego typu.

Ophelia oparła się wygodnie z równie przeciągłym westchnieniem.

- No dobrze, chyba muszę wszystko wyjaśnić. Pewnie w to nie uwierzysz, ale chciałam jej oszczędzić sporo smutku.

- Smutku?

- Tak. Nie chciałam, by cierpiała, kiedy się w kimś zakocha, a potem nie będzie mogła go poślubić z powodu tego skandalu. A on na pewno by wypląnął. Kiedy poznałaby już dość osób, ktoś na pewno by sobie przypomniał nazwisko Lambert. A to był taki głupi skandal.

Jak można zakładać, że skoro kilku przodków popełniło samobójstwo, wszyscy w rodzinie mają ku temu skłonności, włącznie z nią samą. To nedorzeczne. A przecież wiesz, jacy są ludzie. Niektórzy są gotowi uwierzyć w takie bzdury. Mój plan polegał więc na tym, by o wszystkim powiedzieć i udowodnić, że to głupota. Wyśmiałabym każdego głupca gotowego w to uwierzyć. Skandal umarłby szybką śmiercią i nikt by już o nim więcej nie wspominał.

- Boże święty, chcesz powiedzieć, że jej pomagałaś? Ophelia zazgrzytała zębami.

- Nie musisz być aż tak wielkim niedowiarkiem. Tak wyglądał mój plan... na początku.

- Ach tak. - Skinął głową. - Czy przechodzimy teraz do złośliwości?

- Nie. Zmierzamy do mojej ostatniej wady. W połączeniu z moim temperamentem jest chyba najgorsza.

- Czyli?

- Zazdrość.

- Zdajesz sobie sprawę, jak absurdalnie to brzmi? - zapytał z niedowierzaniem. - Jesteś prawdopodobnie najpiękniejszą kobietą w Anglii. Każda kobieta, którą spotykasz, jest zazdrosna o ciebie. Nawet moja siostra! Z nich wszystkich ty jedna nie masz żadnego powodu, by być o kogokolwiek zazdrosną.

- Wszystko to prawda. Zdaję sobie z tego sprawę. Ale to nie ma z tym wszystkim nic wspólnego. Świadomość, że nie mam powodu, żeby być zazdrosna, wcale mnie przed zazdrością nie chroni. Wiem, że to śmieszne. I może się zdarzyć z najbliższych powodów. Ale się dzieje! I nie radzę sobie z nią najlepiej.

- Chcesz mi więc powiedzieć, że byłaś zazdrosna o Sabrinę?

- Tak. Sprowokowała mnie Mavis, kiedy zobaczyłyśmy trzech moich wielbicieli nadskakujących Sabrinie na balu. Choć zamierzałam wspomnieć o skandalu w rodzinie Lambertów w najlepszych intencjach, zrobiłam to z zazdrości. Jakoś bym sobie z tym poradziła i wróciła do pierwotnego planu, ale Sabrina i jej ciotki chciały koniecznie wracać do domu. A ponieważ moją rodzinę wezwano do Summers Glade, żebym mogła poznać Duncana, pojechaliśmy tam wszyscy razem. Wtedy bardzo się bałam spotkania z „barbarzyńcą”, więc zapomniałam o wyśmianiu skandalu Sabriny. Teraz to już i tak nie ma żadnego znaczenia, skoro, jak twierdzisz, niebawem wyjdzie za Duncana.

- Nadal ciężko mi uwierzyć, że mogłaś być zazdrosna o Sabrinę.

- Zamyślił się na chwilę i dodał: - To nie był jedyny raz, kiedy byłaś o nią zazdrosna, prawda?

Zarumieniła się.

- Nie. Zdarzało się to także, kiedy widywałam z nią Duncana, ale wtedy myślałam, że on chce wzbudzić zazdrość we mnie.

- I?

- No dobrze, kiedy widywałam ją z tobą. Tak, byłam zazdrosna tego dnia, kiedy powiedziałam ci, że wygląda na to...

- Nie musisz wracać do tego tematu.

- Dobrze, ale skoro już go poruszyłeś, to powiem ci, dlaczego nie chcę rozmawiać o Sabrinie. Bo mam w stosunku do niej bardzo mieszane uczucia. Kiedy nie jestem o nią wściekle zazdrosna, naprawdę ją lubię.

- To zrozumiałe. Wszyscy lubią Sabrinę. Uniosła brew, kiedy nie dodał już nic więcej.

- Nie zamierzasz dokończyć i przypomnieć mi, że mnie nie lubi nikt?

Uśmiechnął się do niej.

- Nie jest to już zgodne z prawdą, więc nie będę o tym wspominał.

Zaczęła się rumienić, przekonana, że mówi o sobie.

- Moja ciotka bardzo cię polubiła - dodał jednak. Nie była pewna, dlaczego ją to zabolalo, ale szybko się otrząsnęła.

- Nie zrozumiałeś, o co mi chodzi. Nie lubię nikogo, o kogo jestem zazdrosna. Sabrina jest jedyną osobą, którą lubię. Za każdym

razem, kiedy jestem o nią zazdrosna, czuję się, jakbym ją zdradzała, co jeszcze wszystko pogarsza. Kiedy jednak zazdrość mija, wyrzucam sobie, że byłam taka głupia, i znów ją lubię. To dla mnie niezwykle.

- Wcale nie.

- Może dla innych nie, ale dla mnie jak najbardziej. - Nie ustępowała.

- A może nadal miałaś nadzieję, że zostaniecie przyjaciółkami.

- Chyba nie ma tu żadnych „może”. Nadal uważałam, że możemy być prawdziwymi przyjaciółkami, i chciałam jej pomagać.

- A kiedy potrzebowała pomocy?

- Kiedy wyglądało na to, że zbyt poważnie traktuje zainteresowanie Duncana swoją osobą.

- Jego zainteresowanie było prawdziwe.

- Teraz już wiem - odparła niecierpliwie Ophelia - ale wtedy jak, u licha, miałam wiedzieć, że się w sobie zakochują? Powiedziałam jej, że Duncan pocałował mnie w gospodzie, kiedy się tam z nim umówiłam, żeby go przeprosić.

- Kłamstwo.

- Tak, ale niewinne. Nie chciałam, żeby ją zraniono, a sama nie zamierzałam jej ranić.

- Tak się składa, że miałem wspomnieć o kilku twoich kłamstwach. To było jedno z nich.

Spojrzała na niego z dezaprobatą.

- Jakież są te inne kłamstwa?

- Jest jeszcze jedno, o którym wiem.

- Nie masz długiej listy? Myślałam, że jesteś lepiej przygotowany.

- Już się wściekasz? Uśmiechnęła się.

- Wcale nie. Jestem tylko trochę rozdrażniona, ale skoro o tym wspomniałeś... - Wzruszyła ramionami. - Już minęło.

Usiadł wygodnie, wyraźnie zaskoczony.

- Zdumiewasz mnie, Phelio. To prawdziwa zmiana. I jak się z tym czujesz?

Uśmiechnęła się szeroko.

- Uwielbiam to. Miło jest móc pohamować temperament. O jakim innym kłamstwie wspominałeś?

- Było ich tak wiele, że nie wiesz? Zastanowiła się przez chwilę.

- Nie sądzę - powiedziała. - Przypominam sobie jeszcze jeden tylko raz, kiedy celowo okłamałam Sabrinę. Nazwałeś mnie mściwą, a ja zaprzeczyłam, ale wtedy chyba rzeczywiście tak było. I to z powodu zazdrości. Za bardzo dopytywała się, kiedy ponownie zaręczyliśmy się z Duncanem. To mnie zdenerwowało, bo świadczyło o jej zainteresowaniu, więc powiedziałam, że nalegał na to tuż po jej wyjściu z domu. Tak naprawdę to dziadek Duncana chciał, żebyśmy opowiedzieli ludziom tę historyjkę, więc to nawet nie było moje kłamstwo! Ale z jakiegoś powodu ta wiadomość załamała Sabrinę.

Nie mam pojęcia dlaczego. Może ty wiesz?

- Nie. To sprawa wyłącznie między Sabriną i Duncanem.

Przyznajesz więc, że byłaś mściwa?

Nie zdziwiło ją, że uchwycił się tego wątku.

- Tak. Zadowolony?

- Raczej nie. Skoro nie zaprzeczasz już wszystkiemu, powiedz mi, czy nasze rozmowy nauczyły cię czegokolwiek? To bardzo ważne.

A może wrócisz do Londynu i znów...

- Natychmiast przestań - przerwała. - Najwyraźniej to ty niczego się nie nauczyłeś. Skoro lepiej panuję już nad moim temperamentem, panuję niemal całkowicie, przynajmniej na razie, i rozumiem, że muszę ci za to podziękować, jak możesz myśleć, że już taka nie pozostanę?

- Słuszna uwaga. W takim razie nie widzę powodu, żebyśmy mieli tu dłużej siedzieć. Wyruszymy do Londynu jutro z samego rana.

27

Ophelia powinna być zachwycona i skakać z radości, że nareszcie wraca do domu. Tymczasem w drodze powrotnej do Londynu raz po raz musiała walczyć ze łzami i ogólnie była bardzo przygnębiona. Nawet nie bardzo wiedziała, co wprawilo ją w taki nastrój. Wiedziała jedynie, że przeżyła najbardziej ekscytujące doświadczenie w swoim życiu i chciała cieszyć się nim ponownie, po powrocie do domu raczej nie będzie miała ku temu okazji. Nie mogła czuć się tak dziwnie tylko dlatego, że czas spędzony z Raphaelem Locke'em zbliżał się do końca.

Tym razem Rafe nie musiał powozić. Towarzyszył im lokaj Esmeraldy, więc Raphael mógł jechać w powozie z czterema kobietami. Do domu ciotki dotrą przed zapadnięciem zmroku.

Esmeralda prowadziła ożywioną rozmowę, w której Ophelia

brała niechętnie udział. Okazało się, że starsza pani nie pojedzie z nimi do Londynu. Nie oznaczało to bynajmniej, że resztę podróży Ophelia odbędzie sama z Rafe'em. Sadie była w końcu niezłą przyzwoitką.

Jednogłośnie zgodzili się spędzić noc u Esmeraldy, zamiast szukać miejsca w gospodzie. Zjedli razem ostatnią kolację, a na koniec starsza pani mocno się wzruszyła.

- Nie zobaczymy się rano. Nie znoszę pożegnań. Ale mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się spotkamy. Miło spędziłam czas w twoim towarzystwie, Ophelio. Naprawdę.

- Ja też będę za panią tęsknić - odparła Ophelia. - Na pewno nie chce pani pojechać z nami do Londynu, by cieszyć się drugą połową sezonu?

- Wielkie nieba, nie! Sezon jest dla młodych. Ale przyjadę na twój ślub, kiedy już znajdziesz mężczyznę, z którym zechcesz spędzić życie.

Jeśli taki dzień kiedykolwiek nadejdzie. Po powrocie do Londynu nie będzie myśleć o tym, jak się uwolnić od niechcianych zaręczyn, będzie więc mogła skoncentrować się na szukaniu męża.

Jeśli pod koniec sezonu zostaną jeszcze odpowiedni kandydaci do wzięcia. Ale to nie ma żadnego znaczenia. Bez trudu przecież odbije...

Ophelia natychmiast odsunęła od siebie tę myśl, przerażona sama sobą. Czy naprawdę kiedyś taka była? Nieczuła, obojętna, egocentryczna. Czy wystarczającym usprawiedliwieniem było to, że

inni też ją tak traktowali, a przynajmniej sądziła, że ją tak traktują?

Będzie musiała przemyśleć wszystkie swoje relacje, włączając w to relacje z rodzicami. Może będzie miło nie czuć do ojca złości przez cały czas. On okaże się jej największą próbą. Jeśli uda się jej przebrnąć spokojnie przez jedną z nim rozmowę, bez okazywania goryczy...

Wyjechali od Esmeraldy wczesnym rankiem. Jak podejrzewała, bez starszej pani podróż była bardzo krępująca. Rafe przez większość dnia był pogrążony w rozmyślaniach, więc po kilku nieudanych próbach nawiązania rozmowy dała za wygraną.

Zanim zdążyła się zorientować, dokąd jadą, stanęli przed Summers Glade. Sadie spała, a kiedy się obudziła i zobaczyła, gdzie są, powiedziała to, co zaskoczonej Ophelii nie chciało przejść przez usta:

- Co, u licha, znów tutaj robimy?

Rafe zaśmiał się, widząc wyraz ich twarzy.

- Ja tutaj wysiadam. Doszedłem do wniosku, że szczęśliwa para niebawem się pobierze, więc zaoszczędziłem sobie kolejnej podróży z Londynu.

- Mogłeś wspomnieć choć słowem, że masz taki zamiar - skarciła go lekko Ophelia.

- Przepraszam, myślałem, że to zrobiłem - odparł, wzruszając ramionami. - Być może jest to odpowiednia pora, by sprawdzić, czego się nauczyłaś. Nie sądzisz? Chciałabyś zostać na ślub?

Nawet nie musiała się zastanawiać.

- Nie - odparła bez wahania. - Tych dwoje nie uwierzy, że się zmieniłam. A ja nie chcę zakłócać ich szczęśliwego dnia. Wolę wrócić sama do domu.

- W porządku. Zobaczymy się więc w Londynie, pewnie za kilka dni.

Kolejne zaskoczenie, tym razem jeszcze bardziej nieoczekiwane, lecz o wiele przyjemniejsze.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Nie mam wątpliwości, że będziemy chodzić na te same przyjęcia.

Nie to miała na myśli, ale udało się jej ukryć rozczarowanie. Ich wspólny czas dobiegł końca. Ten dziwaczny plan przyniósł jednak o wiele więcej, niż mogła się spodziewać - sukces Rafe'a!

Bez dalszych ceregieli wysiadł z powozu i zamknął za sobą drzwi. Tak po prostu. Bez dalszych pożegnań, bez nakazów, żeby była grzeczna, bez...

Drzwi znów się otworzyły i Rafe z wyrazem irytacji na twarzy chwycił ją za ramiona i mocno pocałował w usta. Natychmiast ogarnęło ją pożądanie i poczuła rozkoszną satysfakcję, gdy dostrzegła ogień w jego oczach. Jednak w jednej chwili już go nie było.

Sadie patrzyła na nią, unosząc wysoko brwi. Ophelia nie zarumieniła się. Była zbyt zadowolona, by odczuwać choć cień zażenowania.

- O nic nie pytaj - powiedziała do pokojówki, jakby to miało wystarczyć.

Nie wystarczyło.

- Od kiedy on sobie pozwala z tobą na coś takiego? Ophelia nadal próbowała ją zbyć.

- To nic takiego. Obraziłam go kilka razy podczas wyjątkowo ostrych rozmów, które przeprowadziliśmy. Pewnie w ten sposób chciał mi dać do zrozumienia, że nie żywi urazy.

Sadie prychnęła cicho.

- Wystarczyłoby, gdyby wyraził to słowami.

Ale to nie byłoby aż tak podniecające, pomyślała Ophelia, uśmiechając się do siebie.

28

W Londynie nie padał śnieg. Ulice nie były pokryte błotem, jedynie mokre jak zawsze o tej porze roku. Podczas ostatniego etapu podróży na krótką chwilę wyszło nawet słońce, lecz zaraz znów zaczął siąpić deszcz.

Ophelia postanowiła spędzić jeszcze jedną noc w gospodzie poza miastem, by zjawić się w domu w okolicy południa, kiedy nie będzie ojca. Miał w zwyczaju jadać lunch z przyjaciółmi w klubie, a ona chciała się rozpakować i odpocząć, zanim będzie musiała stawić czoło jemu i jego pytaniom.

Nie miała od niego żadnych wiadomości, nie wiedziała więc nawet, czy nadal był wściekły, że nie doprowadziła Duncana do ołtarza. A może jego gniew załagodziło zainteresowanie Locke'a jej osobą?

Dom hrabiego znajdował się przy Berkeley Street, na północ od

Hyde Parku. Uliczka była cicha i niezbyt długa. Na jej zachodnim końcu znajdował się Portman Square, a na wschodnim mniejszy - Manchester Square. Ophelia nigdy nie bawiła się na żadnym z nich.

Zabawę w parku uznawano za dobrą dla dzieci, a jej nigdy nie wolno było być dzieckiem jak inne. Odkąd sięgała pamięcią, traktowano ją bardziej jak dorosłą, a już na pewno robił to jej ojciec. Matka próbowała zapewnić jej normalne dzieciństwo, ale Sherman zawsze narzucał swój punkt widzenia. Od dnia narodzin córki przygotowywał ją do poślubienia członka towarzyskiej elity.

Matka będzie oczywiście w domu. Rzadko ostatnio wychodziła, gdyż była bardzo zajęta planowaniem przyjęć dla przyjaciół, których sama nie odwiedzała. Nie była nawet przyzwoitką Ophelii na początku sezonu. Sherman nalegał, że to on będzie towarzyszył córce.

Nie powodowała nim jednak duma, lecz chęć napawania się jej sukcesami. Nie żałował pieniędzy na jej garderobę, ale nie dlatego, żeby sprawić przyjemność córce. Chciał, żeby błyszczała w towarzystwie, a on mógł zbierać gratulacje, że jest ojcem tak niezwyklej piękności.

Niemal poddała się uczuciu goryczy, lecz szybko dostrzegła jej symptomy i zdławiła je w zarodku. Miała teraz swój cel i im szybciej go osiągnie, tym lepiej.

Zamierzała poślubić bogatego człowieka, by wyrwać się nareszcie spod kurateli ojca.

- Mam najpierw rozpakować kufry czy chcesz odpocząć? - zapytała Sadie, gdy weszły do domu.

- Nie jestem zmęczona, więc zajmij się rozpakowywaniem - odparła.

Ich głosy wywabiły z salonu panią Reid.

- Wróciłaś! Boże, jak się za tobą stęskniłam!

Mary Reid uwielbiała słodczyce. W ciągu ostatnich lat pochłaniała je z zapalem, więc była teraz dość pulchna. O cal niższa od Ophelii, lecz trzy razy szersza od niej w pasie, była dobroduszną, aż nazbyt dobroduszną. Ophelia tylko raz słyszała, jak matka podnosi głos. Było to tego strasznego dnia przed laty, kiedy odkryła, że nie ma prawdziwych przyjaciół i że ojciec interesował się nią tylko dlatego, bo może zapewnić mu lepszą pozycję w towarzystwie.

Ophelia odziedziczyła jasne włosy i błękitne oczy po matce, która w młodości była uznaną piękną. Ojciec miał brązowe oczy i włosy. Cieszyła się, że nie jest do niego podobna.

Objęła matkę i pocałowała w policzek.

- Ja też za tobą tęskniłam, mamo.

- To wielka niespodzianka, że znów zaręczyłaś się z Duncanem.

- I jeszcze większa, że znów zerwaliśmy? - domyśliła się Ophelia.

- Tak. Ale za to komu wpadłaś w oko! Dziedzicowi Locke'ów.

Ojciec jest taki zadowolony!

Ophelia skuliła się w duchu.

- Jesteśmy z Rafe'em tylko przyjaciółmi, mamo. Nic z tego nie będzie.

- Naprawdę? - Mary zmarszczyła lekko brwi z widocznym

rozczarowaniem. - Nie brałaś go pod uwagę jako kandydata na męża?

- Może i tak, ale on dał mi jasno do zrozumienia, że nie jest jeszcze gotów na tak poważny krok. Poza tym miło jest przyjaźnić się z mężczyzną, który od razu nie padł mi do stóp.

Mary spojrzała na córkę wymownie i powiedziała:

- Jeszcze go nie przekreślaj. Niektórzy mężczyźni nie potrafią dostrzec dobrej rzeczy, nawet gdy się o nią potykają. Tymczasem jednak będziemy zachowywać się tak, jakbyś nie wpadła w oko najbardziej pożądanemu kawalerowi w królestwie. - Mary uśmiechnęła się serdecznie. - Ale powinnaś nas była zawiadomić o swoim powrocie. Wydałabym przyjęcie na twoją cześć.

Oświadczenie to nie było w najmniejszym stopniu zaskakujące.

Trudno się było dziwić, że Ophelia upatrywała największe szczęście w wydawaniu najwspanialszych przyjęć w Londynie, skoro życie jej matki koncentrowało się właśnie wokół nich. Pewnie nadal by ją to uszczęśliwiało - a przynajmniej sprawiało przyjemność - ale teraz miała nowy cel: wyrwać się spod dominacji ojca.

- Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś jeszcze je wydała - odparła, by sprawić przyjemność matce. - To dobry sposób, by powiadomić wszystkich, że wróciłam do Londynu.

- Właśnie o tym myślałam. Ale mam też stosik zaproszeń, które w większości odrzucałam. Może zechcesz je przerzucić, by sprawdzić, czy warto się gdzieś wybrać w ciągu najbliższego tygodnia.

- Wezmę je do mojego pokoju.

- Dobrze. Odpocznij chwilę, a ja zajmę się listą gości. Jestem

pewna, że uda mi się skusić kilka osób, by zmieniły plany na wieczór i przyszły do nas.

Kiedy Ophelia zeszła na dół na kolację, przekonała się, że Mary wypełniła swój plan z nawiązką. Dom był pełen gości, w większości młodych mężczyzn, których już знаła, choć w ich gronie znalazło się także kilka nowych twarzy. Ucieszyła się, że była odpowiednio ubrana na tę okazję.

Miło było znów mieć do dyspozycji całą garderobę, a nie tylko kilka sukien, które mieściły się w kufrach. Sadie wybrała dla niej kremową wieczorową suknię z jedwabiu z przybraniem z białej koronki. W uszach miała kolczyki z pereł, a na szyi owalny wisiorek.

Włosy uczesała jak zwykle bardzo starannie z kilkoma tylko lokami wijącymi się na skroniach, lecz Sadie znalazła spinki z perełkami, by nadać fryzurze bardziej uroczysty charakter.

Matka złapała ją w holu, gdy zaglądała do salonu. Ophelia uniosła brwi.

- Nie spodziewałam się, że wszyscy przyjmą zaproszenie - powiedziała Mary - ale to przecież zrozumiałe. Jesteś bardzo popularna.

- Czy ojciec się pojawi? Mary zarumieniła się.

- Nie zawiadomiłam go jeszcze o twoim powrocie. Miałam powiedzieć mu dziś po południu, kiedy wróci z klubu, ale przysłał wiadomość, że wróci późno. - Wzruszyła ramionami. - Nieważne. Nie potrzebujemy go, by dobrze się bawić.

Ophelia o mało nie wybuchnęła śmiechem. Jakże łatwo było

czytać między wierszami wypowiedzi matki. Mary wiedziała doskonale, że ojciec z córką nie dogadują się najlepiej i w jednej chwili potrafią się nawzajem sprowokować. Nie zawiadamiając męża, że przyjmuje wieczorem gości i z jakiego robi to powodu, zadbała o to, by Ophelia mogła się odprężyć podczas pierwszego wieczoru w domu i cieszyć zaimprovizowanym przyjęciem.

Matka wprowadziła ją do salonu. Ledwo przeszły przez drzwi, Ophelię otoczył wianuszek wielbicieli.

- Jak to dobrze, że wróciła pani do miasta, lady O!

- I niezaręczona!

- Jak zawsze pani uroda zapiera mi dech w piersiach, Ophelio.

- Lord Hatch - przypomniał się jej jeden z dżentelmenów. - Mam nadzieję, że mnie pani pamięta?

- Urocza jak zawsze - powiedział lord Cantle, całując ją w rękę.

- Przedstaw mnie, Peter - rzucił niecierpliwie jeden z nich do przyjaciela, a gdy ten nie zareagował, dodał: - Brak mi słów, by wyrazić, jak bardzo czekałem, by panią poznać, lady Ophelio.

Artemus Billings, do pani usług.

- Miło mi - odparła szybko, zanim kolejny młody człowiek spróbował zwrócić na siebie jej uwagę.

Artemus był dość przystojny i przynajmniej nie pochwalił się od razu swoim tytułem, co oznaczało, że jego zdaniem wszyscy wiedzą, kim jest. Być może będzie musiała dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Jednak teraz było to niemożliwe. Wszyscy mężczyźni koniecznie chcieli ucałować jej dłoń.

Wszyscy z wyjątkiem Hamiltona Smithfielda, wicehrabiego Moorly. Niedawno skończył dwadzieścia lat i odziedziczył tytuł, zawsze był jednak bardzo nieśmiały, gdy z nią rozmawiał. Nigdy nie sądziła, że jest na tyle odważny, by odciągnąć ją od tłumu wielbicieli, lecz teraz właśnie to zrobił.

Poprowadził ją przez salon, po czym gwałtownie się zatrzymał.

- Nigdy nie miałem odwagi, by panią o to zapytać - powiedział. - Potem o mało co nie rozplakałem się na wieść, że zaręczyła się pani z MacTavishem. Ale skoro nic z tego nie wyszło, nie zaryzykuję raz jeszcze utraty tej sposobności. Błagam cię, Ophelio, żebyś za mnie wyszła. - Patrzył na nią z uwielbieniem.

Zawsze odmawiała bardzo lakonicznie, a ta propozycja należała do tych, których szczególnie nie znosiła, bo pochodziła od mężczyzny, który nie zadał sobie trudu, by najpierw ją poznać. Jednak jej odmowa zazwyczaj pozostawiała na twarzy mężczyzny wyraz bolesnego rozczarowania i Ophelia nie miała ochoty oglądać go teraz.

- Proszę porozmawiać z moim ojcem, wicehrabio - powiedziała, by tego uniknąć.

- Naprawdę?

Wyglądał na uszczęśliwionego, gdyż wziął jej odpowiedź za zgodę, więc poprawił go delikatnie: - To nie ja podejmuję decyzje.

Była pewna, że ojciec go odrzuci, co uchroni ją przed widokiem rozczarowania na twarzy wicehrabiego. Stchórzyła, ale wcześniej nie miała wyrzutów, gdy odrzucała propozycje małżeństwa. W przeszłości była zbyt wielką egoistką, by zawracać sobie tym głowę.

Teraz, gdy musiała rozwiewać nadzieje tych młodych mężczyzn, było jej ich żal!

Z niewygodnej sytuacji wybawiły ją Jane i Edith. Odciągnęły ją na bok, pragnąc poznać ze szczegółami powody jej rozstania z Duncanem MacTavishem. Nie rozwodziła się nad tym jak dawniej.

Powtórzyła im jedynie to, co oznajmił dziadek Duncana: doszli do wniosku, że do siebie nie pasują, i rozstali się w przyjaźni.

- Nie wybierałyście się dziś wieczór gdzie indziej? - zapytała.

- To nie było nic ważnego. Koniecznie chciałyśmy przywitać cię w domu - odparła Jane.

Zabrzmiało prawdziwie, ale Ophelia nie miała już złudzeń.

Zarówno Jane, jak i Edith zwykły mówić to, co ich zdaniem chciała usłyszeć. Niestety, najczęściej musiały kłamać. Uświadomiła sobie, że to jej wina. Gdyby przez wszystkie lata nie zachowywała się tak paskudnie, dziewczęta z jej kręgu także zachowywałyby się w jej towarzystwie zupełnie inaczej.

- Przyszłyśmy tutaj, żeby się dowiedzieć, co opóźniło twój powrót do miasta - powiedziała Edith. - Twoja matka powiedziała, że pojechałaś z wizyta do Locke'ów. To prawda?

- Nie uwierzyłaś jej?

Edith zarumieniła się lekko. Obie dziewczyny były dość ładne, ale nie mogły się równać z Ophelią. Nosząc mniej ważne tytuły, nie mogły liczyć na to, że złapią dobrego kandydata na męża podczas tego sezonu. Tak naprawdę spodziewały się zebrać okruchy ze stołu Ophelii, więc obie miały nadzieję, że przyjaciółka w miarę szybko

podejmie decyzję.

- Obawialiśmy się, że może być źle poinformowana - odparła Edith, wyjawiając tym samym powód swoich rumieńców.

W ten dyplomatyczny sposób powiedziała, że matka Ophelii je okłamała.

- Źle poinformowana przeze mnie? - zapytała Ophelia.

- Tak - przyznała Edith i szybko wyjaśniła: - Wiedzialiśmy, że nie przepadacie za sobą. Nie miałyśmy pojęcia dlaczego, on jest przecież taki przystojny. Ale widzialiśmy, że jest między wami jakieś nieprzyjemne napięcie. Byłyśmy więc pewne, że odrzucisz zaproszenie jego rodziny. Doszliśmy do wniosku, że powiedziałaś swoim rodzicom, że tam jesteś, a byłeś zupełnie gdzie indziej.

Były więc pewne, że okłamała swoją matkę. Rafe miał rację w tym względzie. Kiedy raz wejdiesz na ścieżkę kłamstwa, zawsze będą wątpić w twoje słowa, a obie dziewczyny wiedziały, że na tym polu jest mistrzynią.

O dziwo, kiedyś chwaliłaby się wizytą u Rafe'a, lecz z pewnością nie wyjawiałaby, dlaczego znalazła się w Nest. Teraz wolała, by nic o tym nie wiedziały, więc nie chciała poruszać tego tematu.

A Edith i Jane nie naciskały. Pomyślała, że kilka prostych słów wyjaśnienia wystarczy.

- Przeżyłam trudne chwile w Summers Glade, kiedy uświadomiłam sobie, że nie chcę wychodzić za MacTavisha. Bałam się, że nie pozwoli mi odejść. Ale w końcu odbyliśmy przyjemną

rozmowę i oboje doszliśmy do wniosku, że nie jesteśmy sobie przeznaczeni. Potrzebowałam trochę czasu, by dojść do siebie i pomyśleć, co dalej. Poza tym nie spieszyłam się do domu. Nie miałam ochoty wystawiać się na gniew ojca. Wiecie, jak bardzo pragnął tego małżeństwa.

Istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że zdążyły wcześniej porozmawiać z Mavis i poznały całą prawdę, ale określenie „czas, by dojść do siebie”, sprawdziło się całkiem nieźle. Gdzie spędziła ten czas, nie miało znaczenia.

Była więc zaskoczona, gdy Edith spytała z naciskiem: - Nie składałaś więc wizyty Locke'om?

Zanim zdążyła wymyślić, jak wykręcić się od odpowiedzi, Jane powiedziała:

- No cóż, chyba mamy odpowiedź.

Ophelia podążyła za jej spojrzeniem. Do salonu wchodził Raphael Locke. Na jego widok serce Ophelii mocniej zabiło. Nie miała pojęcia, dlaczego się zjawił, ale nie mogła ukryć radości na jego widok. Nie spodziewała się go spotkać tak szybko.

- Dlaczego nie chciałaś nam powiedzieć, że go zdobyłaś? - zapytała z podnieceniem Edith.

- Bo nie jestem pewna, co czuję - usłyszała swoją odpowiedź i jęknęła w duchu. Akurat tego nie chciała wyznać.

- Wielkie nieba, zakochałaś się, prawda? - zachnęła się Jane.

- Ależ skąd - odparła Ophelia. Ale bała się, że jest to największe kłamstwo w jej życiu.

Od chwili przybycia Rafe'a Mary nie odstępowała go na krok.

Ophelii nie zdziwiło, że matka go zaprosiła, jedynie zaskoczyła ją jego obecność w Londynie, bo przecież dzień wcześniej rozstali się w Summers Glade.

Czyżby ślub Duncana i Sabriny odbył się tak szybko? A może Rafe nie zdążył na ślub?

Nie mogła zaspokoić ciekawości. Dano jej kilka minut, by pogawędziła z przyjaciółkami, lecz zaraz znów otoczyli ją wielbiciele, mogła więc porozmawiać z nim na osobności dopiero po pewnym czasie.

Na przyjęciu zjawilo się zbyt wielu gości, by podać kolację przy stole, lecz w domu Reidów często tak bywało. Mary miała już doświadczenie w przygotowywaniu długich stołów z zimnym bufetem, pełnym drobnych przekąsek dla wybrednych i bardziej obfitych dań dla wygłodniałych gości.

Ophelia wyszła z salonu, by pobyć chwilę w samotności, a kiedy wróciła, podeszła prosto do Rafe'a. Napełnił właśnie talerz jedzeniem i rozglądał się za wolnym krzesłem. Nigdzie nie było jednak wolnego miejsca. Wszystkie krzesła były zajęte, gdyż większość gości postanowiła coś zjeść.

- W jadalni może być pusto - powiedziała konspiracyjnym szeptem, stając tuż za nim.

Utkwił w niej spojrzenie niebieskich oczu. Poczula, że brakuje jej tchu. Był taki przystojny. Zawsze wywierał na niej ogromne

wrażenie, a dziś - w ciemnej wełnianej marynarce, idealnie leżącej na jego szerokich ramionach, i luźno zawiązanym śnieżnobiałym fularze - wyglądał wyjątkowo przystojnie. Jego jasne włosy lśniły w blasku świec. Stojąc tak blisko, poczuła, że serce bije jej mocniej. Bała się, że Rafe zauważy, jakie wywarł na niej wrażenie.

Raphael nie dostrzegł jednak nic niezwykłego, ponieważ zapytał:

- Zostały tam jakieś krzesła, czy wszystkie przeniesiono tutaj?

Ophelia zapanowała nad oddechem.

- Zdziwiłbyś się, ile moja matka trzyma krzesel. Uważa, że małe przyjęcia są niegodne jej talentów.

Kiedy spojrzała na jego wypełniony po brzegi talerz, uśmiechnęła się.

- Nie jadłem lunchu.

- Sprawdźmy więc?

- Może najpierw weźmiesz sobie coś do jedzenia.

- Nie jestem głodna. Uniósł brew.

- Nie zdążyliśmy omówić, jak bardzo jesteś szczupła, prawda?

Żartował... a może jednak nie.

- Naprawdę uważasz, że jestem za chuda? - spytała, spoglądając w dół i marszcząc z niepokojem brwi.

- Naprawdę nie chcesz wiedzieć, co myślę o twojej figurze.

Natychmiast oblała się rumieńcem, prawdopodobnie dlatego, że gdy podniosła wzrok, dostrzegła, jak Rafe przesuwa roziskrzonym wzrokiem po jej piersiach i niżej. Szybko chwyciła małą kiełbasę

zapeknaną w cienkim cieście z jednego z dużych półmisków na stole, po czym wskazała Rafe'owi drogę do jadalni.

Była niemal pusta. Dwóch dżentelmenów siedziało przy jednym końcu długiego stołu i przy jedzeniu prowadziło ożywioną rozmowę.

Jeden z nich, Jonathan Canters, poprosił ją o rękę zaledwie piętnaście minut wcześniej. To już drugie oświadczyzny tego wieczoru. I był równie poważny jak młody Hamilton. Jonathan oświadczył się jej już na początku sezonu, zanim rozeszła się wieść o zaręczynach z Duncanem.

Uśmiechnęła się uprzejmie do obu mężczyzn, dając jednocześnie do zrozumienia, że nie zamierza do nich dołączyć. Zajęła miejsce przy drugim końcu stołu i czekała, aż Rafe usiądzie obok. Sama była zdziwiona, że tak długo zdołała zapanować nad ciekawością.

- Co ty tu robisz? - szepnęła gorączkowo. - Miałeś być w Summers Glade.

- Okazało się, że Duncan i Sabrina pobiorą się dopiero za kilka tygodni. Ciotki Sabriny nalegały by wesele odbyło się ze wszystkimi szykanami, a to zabiera sporo czasu. A ponieważ Duncanowi zaczyna brakować cierpliwości, postanowiłem wrócić do Londynu.

- Szkoda, że nie dowiedziałeś się o tym, zanim odjechałam.

- Dlatego właśnie nie jadłem lunchu. Pomyślałem, że złapię cię rano, ale nie miałem pojęcia, w której gospodzie się zatrzymałaś.

- Nadal się dziwię, że przyjąłeś zaproszenie mojej matki.

Mogłabym przysiąc, że nie chcesz, by łączono nasze nazwiska.

- Moja obecność tutaj nie ma z tym nic wspólnego, moja droga.

Poza tym nie byłem jeszcze w domu i nie widziałem zaproszenia twojej matki. Wpadłem jedynie, by się upewnić, że bezpiecznie dotarłaś do domu.

- To miłe z twojej strony.

- Mam przebłycki dobroci.

Miał ich znacznie więcej. Oczywiście miał i kilka paskudnych cech. Kiedy nie był uroczy, potrafił być bardzo uparty i władczy, ale już mu to wybaczyła. Rozstali się przecież w zgodzie, może nawet zbyt wielkiej...

- Poza tym - dodał, zabierając się do jedzenia - jestem teraz szczególnie zainteresowany, byś znalazła szczęście u boku właściwego mężczyzny. To była część umowy. Pamiętasz, prawda?

Zamarła. Nie zauważył tego jednak. Czy mówił poważnie? Czy po tym wszystkim zamierzał odgrywać rolę swatki?

- Czyżby? - spytała nieco zbyt ostro. - Nie przypominam sobie, żebyś o tym wspominał.

- Nie musiałem, skoro tylko dzięki temu będziesz w pełni szczęśliwa - odparł typowym zawadiackim tonem. - Nadal zamierzasz wyjść za mąż, prawda?

- Oczywiście.

- To spędzisz resztę życia z tym człowiekiem, kimkolwiek by był. Musimy więc zadbać o to, byś była z nim szczęśliwa.

- My? A jak można wcześniej stwierdzić, że to właśnie on mnie uszczęśliwi?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Nie mów mi, że nadal będziesz szukać tylko grubego portfela.

Za pieniądze nie kupi się szczęścia, Phelio, łatwiej tylko z nimi znosić nieszczęście.

Ugryzła kawałek kielbaski, którą trzymała w ręce. I dokładnie przeżuła.

- A co sprawi, że będę szczęśliwa?

- Oczywiście miłość.

- Nie myślałam, że jesteś takim romantykiem.

- Ja też nie. - Uśmiechnął się szeroko. - Próbuję tylko spojrzeć na wszystko z kobiecej perspektywy. Wiele razy musiałem wysłuchiwać przemyśleń mojej siostry, a ona jest przekonana, że liczy się tylko miłość.

- Pewnie tak. Nie znam tego jednak z doświadczenia. Ale są też inne rzeczy, które mogą dać szczęście.

Westchnął. Pewnie zauważył, że jest lekko poirytowana.

- Nie mów mi, że wróciłaś do dawnej formy, że wszystkie nasze połączone wysiłki...

- Przestań. - Westchnęła. - Mam po prostu nowy cel. Chcę się jak najszybciej wyrwać spod władzy ojca. On podejmuje decyzje, mając na względzie swoje szczęście, nie moje. A ja mam już tego dość.

- To zakłada, że przyjmiesz pierwszą propozycję małżeństwa, jaką otrzymasz.

Wyglądał na tak zmartwionego, że poczuła chęć, by go uspokoić. Zaśmiała się cicho.

- Przynajmniej połowa obecnych tu mężczyzn już poprosiła mnie o rękę - powiedziała. - A kilku w ciągu ostatniej godziny.

Jeszcze żadnej propozycji nie przyjąłem.

- Czy były takie, które mogły... cię zainteresować? - zapytał z lekkim wahaniem. - Mogę wiedzieć o kandydatach coś, czego ty nie wiesz. Wzruszyła ramionami.

- Raczej nie. - Znow uśmiechnęła się do Jonathana. Obaj mężczyźni przerwali rozmowę, kiedy weszła do pokoju, i od tamtej pory rzucali jej ukradkowe spojrzenia. - Ale jeszcze nie zrezygnowałem z kryteriów, które kandydat musi spełnić.

- Nigdy nie wspominałaś, czego szukasz w mężczyźnie.

Oczywiście poza bogactwem.

- Nie, nie wspominałem.

- Nadal chcesz to zachować dla siebie? Westchnęła.

- Nie. Nie chciałem tylko wtedy z tobą o tym rozmawiać. Nie ufam żadnemu mężczyźnie, który natychmiast wyznaje mi miłość. A oni wszyscy to zrobili. - Machnęła ręką, by objąć gestem... cały Londyn. - Czekam na mężczyznę, który najpierw będzie chciał mnie poznać. Jak ty.

Nie zarumieniła się. Nie powinna była o tym mówić, ale przecież ostrzegła go już, że nie ma w stosunku do niego żadnych poważnych zamiarów i wyjaśniła dlaczego.

- Szczerze mówiąc, Phelio, to wspaniały cel, ale mógłby się obrócić przeciwko tobie...

- Bzdura - przerwała, świadoma, że wspomni o jej dawnym

zachowaniu. - Wiem, że chciałbyś sobie przypisać wszystkie zasługi za stworzenie „nowej” mnie, ale tak naprawdę jedynie otworzyłeś mi oczy na kilka rzeczy i pomogłeś zapanować nad wadami, które wymknęły się spod kontroli. Miałam wcześniej kilka dobrych cech, ale zachowywałam je dla siebie.

- Zauważyłem.

- Co takiego?

- Że nie brakowało ci dobrych cech. Sposób, w jaki podbiłaś serce mojej ciotki, był doskonałym przykładem.

- Podbiłam jej serce? - Uśmiechnęła się. - Polubiła mnie od razu, dobrze o tym wiesz.

- Chyba tak. A teraz powinnaś wrócić do swoich gości. Bo jeszcze chwila i języki pójdą w ruch.

- Wiem. - Wstała. - Dziękuję, że przyszedłeś, by sprawdzić, czy wróciłam do domu. To urocze z twojej strony.

Jego niebieskie oczy zalśniły.

- Boże, nigdy nie używaj tego słowa w odniesieniu do mnie.

Zniszczysz moją reputację.

- Wolisz reputację niepoprawnego łajdaka?

- Oczywiście!

Wiedziała doskonale, że żartuje.

- Więc twój sekret jest u mnie bezpieczny - odparła tym samym tonem.

Odwróciła się, by odejść, lecz złapał ją za łokieć. Wciągnęła gwałtownie powietrze i na moment zamknęła oczy. Radziła sobie

nieźle, siedząc przy stole i koncentrując się bardziej na rozmowie niż jego bliskości. Jednak jego dotyk przypominał jej, co ich połączyło i jakie to było cudowne... i co powiedziała Jane...

- Jak zareagował ojciec na twój powrót? - zapytał. Posmutniała, słysząc, że zatrzymał ją, by spytać właśnie o to.

Nie odwróciła się, bojąc się na niego spojrzeć w tej chwili.

- Nie wrócił jeszcze do domu, więc nawet nie wie, że już jestem.

- Może poczekaś i zobaczysz, jak sprawy się ułożą, zanim podejmiesz pochopną decyzję.

- Ja? Pochopną? - Odeszła z cichym prychnięciem i usłyszała za sobą jego śmiech.

30

Zmartwiona, że musiała zostawić Rafe'a, Ophelia nie mogła wybrać gorszego momentu, by przejść z jadalni do salonu. Nawet nie zauważyła stojącego w drzwiach ojca, który zdejmował płaszcz i podawał go lokajowi. On jednak zauważył ją natychmiast.

- Pheli? Kiedy wróciłaś?

Nie rzucił jej powitalnego uśmiechu. Nie otworzył ramion, by ją uściskać. Wyglądał jedynie na zaniepokojonego.

Sherman Reid, hrabia Durwich, był po czterdziestce. Miał gęste ciemne włosy i przenikliwe ciemne oczy. Był wysoki i szczupły, a gdyby stanął przy swojej żonie, można go nawet było uznać za chudego. Nie był brzydki, ale z pewnością nie mógł uchodzić za przystojnego. Może właśnie dlatego był tak zdumiony, że udało mu się spłodzić córkę o tak niepospolitej urodzie, i dlatego tak bardzo

pragnął wykorzystać dla siebie ten nieoczekiwany dar natury.

- Wróciłam dziś po południu. Mama, jak widzisz, zdążyła zorganizować przyjęcie powitalne i zaprosiła kilku moich wielbicieli.

Spojrzał w stronę hałasu dobiegającego z salonu.

- Czy to było konieczne?

Ophelia zawahała się. Wspomniała o wielbicielach, bo normalnie ojciec byłby zachwycony, że się pokazuje w towarzystwie i zbiera jeszcze więcej propozycji małżeństwa - tak przynajmniej było do czasu, gdy zdecydował się wybrać na zięcia Duncana MacTavisha.

Poza tym zawsze zachęcał Mary do wydawania przyjęć. W tej jednej rzeczy mąż i żona całkowicie się zgadzali.

- Nie. Ale sprawiło to radość mamie, więc spełniło swój cel.

- Nie mów do mnie tym tonem.

O mało nie wybuchnęła śmiechem. Jej ton nic a nic się nie zmienił, a jeśli już - to był znacznie łagodniejszy niż dotychczas. Ale ojciec oczywiście oczekiwał, że będzie opryskliwa. W końcu od czasu zaręczyn z Duncanem wyłącznie się kłócili.

- Wejdź do mojego gabinetu. Chciałbym zamienić z tobą parę słów - powiedział.

- To nie może poczekać? Mamy gości.

- Nie może.

Minął ją bez słowa, zmierzając przez hol w stronę swojego gabinetu. Ophelia wzięła głęboki oddech i ruszyła za nim. Nie zamierzała pozwolić, by zakłócił spokój, który tak niedawno odnalazła. Jakoś spróbuje zapanować nad swoim temperamentem.

Nigdy wcześniej nie była w stanie tego dokonać w ojca obecności, ale to może być dobry początek.

Kiedy weszła do gabinetu, ojciec siedział już za biurkiem.

Nienawidziła tego pokoju, bo tu zawsze się kłócili. Ciemnobrązowy i zielony wystrój - dywan, kotary, meble - był bardzo gustowny i doskonale pasował do gabinetu, ale ona uznała go za przygnębiający.

Kiedyś, dawno temu, uwielbiała przychodzić do tego pokoju i odnajdywać tam ojca...

Zazwyczaj siadywała naprzeciwko niego, lecz tego wieczoru podeszła do okna w rogu, które wychodziło na ulicę od frontu. Kotar nie zaciągnięto jeszcze na wieczór, lecz ogień w kominku już płonął.

Na ulicy zapalono latarnie, a przed domem stał sznur powozów. O dziwo, zaczął prószyć śnieg. Nie pokrył jeszcze ulicy, ale wyglądał ładnie, wirując w świetle latarni. Ten widok złagodził nieco jej rosnące napięcie.

- Czy przywiozłaś do domu oświadczyzny Locke'a? - zapytał Sherman, zapalając jedną z lamp na biurku.

Ophelia zamknęła na moment oczy.

- Czy na to właśnie miałaś nadzieję? - zapytała.

- Nadzieję? Nie. Oczekiwałem tego. Tylko to usprawiedliwiłoby zerwanie, po raz drugi, zaręczyn z MacTavishem.

Podniósł głos, by podkreślić znaczenie swoich słów. Nie odwróciła się, by na niego spojrzeć. Jeszcze nie. Wcześniej często przychodziła tu w nadziei, że poświęci jej okruszynę swojej uwagi.

Nie zauważyła, aby kiedykolwiek ją tym zaszczycił. To dziwne, że dzieci uważają pewne rzeczy za oczywiste, na przykład miłość rodziców.

- Raphael Locke to rozpustnik - zaczęła zmęczonym głosem. To powinno zamknąć temat, ale z pewnością nie dla jej ojca.

- Więc?

Tak jak myślała. Ta informacja wcale go nie odstraszyła. Rafe mógł się cieszyć najgorszą reputacją, a jej ojciec nadal aprobowałby jej wizytę. W jego domu. Tytuł rodziny Locke'ów był jedyną rzeczą, jaka się dla niego liczyła.

- Nie ma więc zamiaru żenić się ze mną ani z żadną inną. - Odwróciła się w końcu, by zobaczyć reakcję ojca. - O ile pamiętam, wyraził się, że nie nastąpi to „w tym stuleciu”.

- Bzdura. Potrafisz zmienić opinię każdego mężczyzny w tym względzie.

W pewnym sensie był to komplement. Ona jednak potraktowała słowa ojca jak obelgę.

Nie zamierzała mu wyjaśniać, jak od początku walczyła ze wszystkimi siłami, by ta „wizyta” nie doszła do skutku i że w zasadzie została do Northumberland porwana. A jednak zyskała dzięki temu więcej, niż marzyła. Fakt, że nie wpadła jeszcze w złość podczas rozmowy z ojcem, był najlepszym dowodem na korzyści płynące z wmieszania się Rafe'a w jej życie.

- Czy przynajmniej jest w tobie zakochany jak inni? - zapytał Sherman.

- Nie, ale zaprzyjaźniliśmy się.

- Chcesz mi powiedzieć, że cię nie skompromitował? Jest uznanym rozpustnikiem i nie próbował cię uwieść?

Zarumieniła się, czując budzący się gniew.

- Wiedziałeś więc, że jest rozpustnikiem? I mimo to udzieliłeś pozwolenia, żebym odwiedziła jego rodzinę?

- Oczywiście. To najlepsza partia w Anglii. Wyjaśnij mi więc, dlaczego go nie złapałaś?

Próba zmuszenia go do obrony nie powiodła się. Obrona zakładała choć odrobinę wyrzutów sumienia. A on nie miał ich za grosz. Czowała, że za chwilę straci kontrolę i wybuchnie gniewem.

- Może nie chciałam.

- Postradałaś rozum?

Przemaszerowała przez pokój i oparła dłonie na biurku.

Pochyliła się i spojrzała na niego ze złością.

- Nie. Chyba w końcu go odzyskałam. Naprawdę chcesz wiedzieć, dlaczego nie chcę Locke'a? Zgoda, jest niesamowicie przystojny, bogaty i utytułowany. Ma wszystko, czego można pragnąć u mężczyzny. Ale jedna rzecz sprawia, że jest dla mnie nie do przyjęcia.

- Jaka?

- Ty chcesz go mieć za zięcia! Od czasu, gdy rzuciłeś mnie na pożarcie wilkom w Yorkshire, nie zamierzam cię już dłużej uszczęśliwiać moim małżeństwem. Dziwi cię to?

Wstał i spojrzał na nią ze złością.

- Że jesteś upartą, mściwą córką? Nie dziwi mnie to wcale. Ale wyjdiesz za niego. Nie obchodzi mnie, jakim cudem doprowadzisz go do ołtarza, ale masz to zrobić! Albo ja wezmę sprawy w swoje ręce.

Nie było sensu przekonywać go, że rozmawiają o jej życiu, a nie o jego. Wiedziała to z doświadczenia. Wściekła wymaszerowała z pokoju. Zbyt zdenerwowana, by dołączyć do gości w salonie, weszła do jadalni.

Rafe nadal tam był. Wstawał od stołu, trzymając w ręce pusty już talerz. Dwaj inni mężczyźni wyszli z pokoju, choć nie była pewna, czy ich obecność zdołałaby ją powstrzymać. Nawet się nie zastanawiała nad tym, co zamierza zrobić. Podeszła do Rafe'a i mocno go pocałowała.

Ukrył zaskoczenie. Niemal natychmiast odpowiedział jej równie gorącym pocałunkiem. Odstawił talerz na stół, by mieć wolne ręce, i mocno ją do siebie przyciągnął. To wystarczyło, by poczuła, że opuszcza ją cała złość, ustępując miejsca namiętności. A była bardzo silna. Rosła zastraszająco, gdy ssał jej język, który odważnie wsunęła mu do ust. Poczowała jeszcze większy żar, kiedy objął ją jedną ręką za pośladek, przyciskając do swej pobudzonej męskości.

Boże, co ten mężczyzna z nią robi! Wściekłość, pasja, czułość, rozkosz - w jego dłoniach czuła wszystko, nie wspominając już o podnieceniu! Był jej zmorą i wybawieniem. Jak, u licha, pozwoliła, by stał się dla niej tak ważny? Czy Jane miała rację? Czy zakochała się, nic o tym nie wiedząc?

Całował ją wygłodniały, gładząc po plecach. Drżała z rozkoszy jeszcze przez kilka chwil, aż w końcu uświadomiła sobie, że nie mogła wybrać gorszego miejsca na intymne chwile z Rafe'em. Drzwi były szeroko otwarte. W holu stało kilkanaście osób. Każdy mógł przejść obok i zobaczyć ich w czułym uścisku.

Przerażona cofnęła się gwałtownie. Serce nadal waliło jej jak młotem. Policzki płonęły. Wargi miała jak opuchnięte i pewnie takie były. Bała się, że wygląda, jakby przed chwilą namiętnie się całowała.

On zresztą też. Szybko wygładziła dłonią jego zmierzwione włosy.

Nie mogła jednak nic poradzić na ogień, który nadal płonął w jego oczach.

Wziął głęboki, niepewny oddech.

- To było nieoczekiwane.

Przez chwilę odzyskiwała oddech.

- Nauczyłam się tego od ciebie - odparła, mając na myśli pocałunek, którym obdarzył ją na pożegnanie w powozie.

Uśmiechnęła się lekko, by zbagatelizować całą sprawę.

- Pokłóciłaś się z ojcem?

- Skąd wiesz? - odparła sucho. Przesunął delikatnie palcem po jej policzku.

- Chcesz zostawić otwarte drzwi na tyłach domu? Ta rozkoszna myśl niemal ją sparaliżowała.

- Być może - odparła bez tchu.

Jednak kiedy biegła na górę, by odzyskać panowanie nad sobą i

odsunąć myśl, że znów będzie się kochała z Rafe'em, wiedziała już, że zostawi drzwi otwarte.

31

Ophelia przespała cały ranek. Nie miała co prawda takiego zamiaru, ale ostrzegła Sadie, żeby jej nie budziła. Myślała - miała nadzieję - że rano nie obudzi się sama. Zanim położyła się spać, poprosiła lokaja, żeby późnym rankiem przyprowadził jej konia, by mogła odbyć przejażdżkę w Hyde Parku. Podczas pobytu na wsi bardzo tęskniła za jazdą konną, którą uprawiała przynajmniej kilka razy w tygodniu.

Zaspała jednak. Było już za późno na przejażdżkę. Ostatni raz spojrzała na zegarek o piątej rano. Czekala całą noc, by Rafe wśliznął się do domu i przyszedł do jej sypialni. Spędziła nawet godzinę z uchem przyciśniętym do drzwi, nasłuchując jego kroków. Ależ była głupia! Nie przyszedł.

Prawdopodobnie doszedł do wniosku, że to zbyt ryzykowne. A może po prostu nie potraktował poważnie jej rzuconego niepewnie „być może”. Nie powinna udawać nieśmiałej panienki. Ale i on mógł nie mówić poważnie. Powiedział to w odniesieniu do jej gniewu, który załagodził już namiętny pocałunek w jadalni. Prawdopodobnie więc żartował, a ona tylko się łudziła.

Podeszła go okna, by rozsunać pluszowe kotary w kolorze lawendy. Poczula zapach dwóch świeżych róż, które stały na jej biurczku przy oknie. Matka nie miała cieplarni ani zimowego ogrodu, ale zawsze udawało się jej zdobyć świeże kwiaty w czasie

zimowych miesięcy.

Matka zadbała, by pokój Ophelii był bardzo ładny. Cały wystrój utrzymany był w odcieniach różu i lawendy: dywan, kotary, tapety, gruba narzuta na łóżku, nawet toaletkę otaczała różowa aksamitna zasłonka. Całości dopełniały meble z ciemnego wiśniowego drewna.

Miała nawet osobne pomieszczenie, w którym trzymała swą bogatą garderobę. Ubrania to jedna z rzeczy, na które ojciec nigdy nie skąpił pieniędzy. Musiała być odpowiednio ubrana, gdyż była jego cennym eksponatem.

Kiedy wyjrzała na ulicę, przekonała się, że śnieg nie padał długo. Choć pokój znajdował się od frontu, ruch uliczny rzadko ją budził i z pewnością nie obudził dzisiaj. Nagle przed domem przejechał jeździec. Przypomniała sobie o klaczy, którą należało odprowadzić do stajni, i pomyślała, że jeździec wygląda znajomo. To był Rafe. Zwolnił, by spojrzeć na jej dom.

Pomachała do niego, lecz on nie spojrzał w górne okna i pojechał dalej. Ubrała się jak szalona i popędziła w dół po schodach w nadziei, że jej klacz nadal czeka na dole. Czekwała razem z drugim wierzchowcem. Zazwyczaj towarzyszył jej lokaj Mark. W biegu minęła go na dole.

- Muszę tylko pójść po kurtkę, lady Ophelio - powiedział, podchodząc do drzwi.

- Najpierw podaj mi rękę - odparła. Gdy siedziała już w siodle, dodała: - Poczekam na ciebie przy Grosvenor Gate przy wjeździe do Hyde Parku. Pospiesz się.

Nie zamierzała wysłuchiwać napomnień Marka, że nie powinna wyjeżdżać bez niego. To samo oczekiwanie, które nie dało jej zasnąć przez całą noc, zmusiło ją teraz do galopu. Jeśli się jej poszczęści, dogoni Rafe'a. A jeśli naprawdę dopisze jej szczęście, może zaproponuje kolejną schadzkę i tym razem nie będzie żartował.

Nie miała szczęścia. Spojrzała w dół kilku ulic, które mijala, ale Rafe zdążył już odjechać, kiedy ona marnowała czas na ubieranie się.

A już przy bramie uświadomiła sobie, że ubrała się dość skąpo.

Nie chcąc tracić czasu na szukanie stroju do konnej jazdy, chwyciła pierwszą suknię z brzegu. A była to jedna z cienkich dziennych sukienek, w której nigdy nie wychodziła z domu! Niewiele pomógł zawiązany na szyi szalik; był tak cienki, że nawet nie zakrywał głębokiego dekoltu. Płaszcz też nie wisiał tam gdzie zwykle, więc okręciła się peleryną. Nie zadała też sobie trudu, by upiąć włosy; szybko wsunęła je pod futrzaną czapkę.

Otulając się szczelnie peleryną, pomyślała, że powinna natychmiast wrócić do domu. Jeśli ktokolwiek zobaczy, co ma na sobie, pomyśli, że zwariowała. A może jednak nie? Nie było aż tak zimno, nie wiał wiatr. Dzień można było uznać za całkiem przyjemny - jak na zimową porę. Wręcz idealny na konną przejażdżkę.

Wydało jej się, że dostrzega Marka jadącego w oddali ulicą. Nie było sensu czekać na niego, kiedy sama będzie tamtędy wracać do domu. Zaczęła zawracać klacz w tę stronę, gdy usłyszała za sobą głos:
- Wybierasz się na przejażdżkę po parku? Skąd on się, u licha, wziął?
- pomyślała.

- Tak. - Odwróciła się i zobaczyła przed sobą Rafe'a.

Patrzył na nią z zaciekawionym, pewnie dlatego, że jedną ręką bez rękawiczki przytrzymała pod szyją pelerynę. Nie była jednak w stanie skryć jedwabnej koronkowej sukni, która spod niej wystawała.

Nie skomentował tego ani słowem.

- Jakoś nigdy nie wyobrażałem sobie ciebie na koniu, Phelio - powiedział. - Muszę przyznać, że jestem szczerze zaskoczony.

- Dlaczego? Bardzo to lubię.

- Zgoda, ale... - Urwał i zaśmiał się cicho z siebie. - Chyba miałem stale przed oczami ten idealny obraz. Każdy najmniejszy włoszek zawsze był na swoim miejscu. Ubranie też nigdy nie było zmięte. A zapach konia? Przenigdy.

Rozbawił ją swoim stwierdzeniem.

- Ten fałszywy obraz należy już do przeszłości. Od tamtej pory walczyliśmy na śnieżki. A w salonie w Nest byłam dość... potargana.

Urwała, widząc ogień w jego oczach. Nie powinna przypominać, co między nimi zaszło w tamtym salonie. Bo teraz ona miała przed oczami jego obraz ze zmierzwionymi po jej pieszczotach włosami, z wyrazem pożądania na twarzy - zupełnie jak teraz.

Wielkie nieba, to nie miejsce, by budzić w sobie pożądanie.

Może przejażdżka okaże się w końcu niezłym pomysłem.

- Ścigajmy się! - rzuciła nagle.

Mark właśnie do nich dojechał. Usłyszał jej słowa i zaczął protestować, ale ona już pogalopowała do parku. Zaskoczyła tym Rafe'a, który wciąż błędził gdzieś myślami! Nie zareagował więc od

razu. Kiedy jednak obejrzała się za siebie, zobaczyła, że już za nią rusza, i roześmiała się, widząc dzielący ich dystans. Zgubiła przy tym czapkę, którą wiatr strącił na ziemię. Nie miała zamiaru się zatrzymywać. Wyścig to wyścig, a ona miała w sobie dość ducha współzawodnictwa, by chcieć go wygrać.

Peleryna rozpięła się, kiedy próbowała uchwycić wodze dwiema rękami. Prawie nie czuła zimnych podmuchów wiatru na piersi, gdyż z powodu podniecenia wyścigiem krew pulsowała jej w żyłach. Szalik na szyi zaczął się rozwijać i jeden koniec powiewał za nią na wietrze.

Chwyciła mocno drugi, by nie zgubić także i jego. Peleryna, szalik i włosy powiewały teraz jak szalone. Nie dbała o to. Uderzyła piętami w boki klaczy, nakłaniając ją do jeszcze szybszego biegu.

Pędziła w dół ścieżki dla koni biegnącej na północ, lecz ponieważ w parku nie było ludzi, odważnie przecięła ją, zmiierzając w stronę The Serpentine. Północna ścieżka okrążała park i biegła obok dużego jeziora, by znów skręcić na północ i zamknąć krąg. Była o wiele dłuższa od południowej, z której rzadko korzystała. Rafe zmniejszył dzielącą ich odległość, ale jeszcze jej nie dogonił. A już widziała w oddali hangar dla łódek. Może w tak ładny dzień pojawią się również łyżwiarze...

Lądowanie na ziemi nie było zbyt twarde. Mogło być o wiele gorzej. Klacz mogła zatrzymać się jak wryta na widok ogrodowej żmii, która przebiegła przed jej nogami, i Ophelia mogła przelecieć do przodu nad łbem wierzchowca. Jednak klacz wspięła się tylko na zadnie nogi, zsuwając Ophelię na ziemię. Do diabła, tak wielki koń

nie powinien bać się takich małych niegroźnych żmii!

Ophelia na moment znieruchomiała, ale unosiła się już na łokciu, kiedy Rafe zeskoczył z konia tuż obok niej. Upadł na kolana tak szybko, że prawdopodobnie pośliznął się o kilka centymetrów na zeschniętej trawie.

- Boże święty, ależ mnie wystraszyłaś! - wykrzyknął ze złością.

- Nic mi nie jest - uspokoiła go.

- Miałaś cholerne szczęście. Twojego ojca powinno się zastrzelić za to, że kupił ci płochliwą klacz.

- To nie on ją wybrał, ale ja. Musiałam go dręczyć przez kilka miesięcy, żeby mi ją kupił, bo była bardzo droga. Tak właśnie załatwiamy sprawy. Ja go dręczę, a on ustępuje, żeby w końcu mieć spokój. Chyba nigdy nie widział jej na oczy.

- Obojętnie...

- Naprawdę nic mi nie jest. Jeśli tylko pomożesz mi wstać...?

Podniósł ją z ziemi i już całował, żarliwie i namiętnie, a jego dłonie przesuwały się w dół na pośladki i delikatnie masowały bolące po upadku miejsca. Jęknęła z rozkoszy, a zmysłowe pieszczoty Rafe'a i głębokie pocałunki sprawiły, że poczuła ucisk w brzuchu. Znów zabrakło jej tchu, ale nie umknęło jej uwagi intensywne spojrzenie kochanka.

Puścił ją tak gwałtownie, że niemal straciła równowagę. I odwrócił się, by na nią nie patrzeć, podczas gdy ona zaczęła otrzepywać ubranie i otulać się peleryną.

- Mam nadzieję, że nie zawsze odbywasz przejażdżki w takim

stroju - zażartował, podchodząc do koni, by ująć wodze.

- Oczywiście, że nie.

Opanował się na tyle, by znów na nią spojrzeć.

- To dlaczego zrobiłaś to dzisiaj?

- No cóż... byłam... w pewnym sensie... - zawiesiła głos, bo nie była w stanie wymyślić rozsądnego powodu. Mogła się tylko przyznać, że wypadła z domu, by go dogonić. - Nie, raczej nie będę ci tego tłumaczyć.

- Jak chcesz. - Wzruszył ramionami. - Ale radzę, żebyś wróciła prosto do domu.

- Właśnie zamierzam.

Pomógł jej wsiąść na konia. Mógł skorzystać z okazji i znów przesunąć dłońmi po całym jej ciele, ale podsunął tylko zwinięte dłonie, by mogła oprzeć stopę, wskakując na siodło. Zachowywał się teraz bardzo obojętnie... zbyt obojętnie. Znajdowali się co prawda w publicznym parku, ale w okolicy było zaledwie kilka osób, i to dość daleko.

Chciała zapytać, dlaczego nie pojawił się zeszłej nocy, bo on sam najwyraźniej nie miał ochoty niczego wyjaśniać. To jednak byłoby zbyt odważne z jej strony. Poza tym wreszcie dogonił ich Mark. Jak zwykle został daleko w tyle i nie zauważył jej upadku. Od czasu do czasu jeździła bardzo wolno, bo Mark nie radził sobie w siodle najlepiej, a jego wierzchowiec nie mógł dotrzymać kroku jej pełnokrwistej klaczy. Najczęściej jednak ona galopowała, a potem czekała na niego.

- Dziękuję za wyścig - powiedziała do Rafe'a, po czym dodała z uśmiechem: - Bardzo lubię wygrywać.

- Ja też - odparł z szelmowskim uśmiechem. - Pewnego dnia rozegramy prawdziwy wyścig i nie będziesz miała szans, by mnie pokonać.

Roześmiała się.

- Nie liczyłabym na to. Jak myślisz, dlaczego musiałam czekać na tę klacz aż dwa miesiące? Jej ojciec jest czempionem. Nie była tania!

- Chcesz powiedzieć, że wygrasz każdy wyścig, do jakiego stajesz?

- Jasne!

- To może będę musiał kupić jej ojca.

Z jakiegoś powodu na wspomnienie tej rozmowy uśmiechała się przez całą drogę do domu.

32

Raphael wrócił do swojego domu przy Grosvenor Street, który stał na wschód od placu o tej samej nazwie. Mieszkał o kilka przecznic na południe od Ophelii i nie miał żadnego powodu, by przejeżdżać dziś rano obok jej domu. Został jednak wybity ze swego normalnego rytmu dnia - właśnie przez nią.

Gdy wszedł zamyślony do domu, nie zauważył gościa, opierającego się niedbale o drzwi salonu. Nie potrafił uwolnić się od obrazów Ophelii, a teraz mógł uzupełnić ich kolekcję o całkiem nowe.

Jak odwróciła się ze śmiechem na koniu, a wiatr zwiął jej czapkę

w parku. Jak jej włosy rozsypały się wokół niej na ziemi, gdy oparła się na łokciach. Wyraz smutku na jej twarzy, gdy spadła z konia. Jak reagowała z zachwytem na jego próby rozmasowania bolących miejsc.

I zmysłowy wyraz jej twarzy zeszłego wieczoru, kiedy pocałowała go w jadalni - nie, o tym nie mógł myśleć. Ani o pokusie, by zakraść się do jej pokoju, gdy pogasły wszystkie światła. Stał za jej domem na zimnie, rozważając wszystkie za i przeciw, i w końcu przekonał samego siebie, by nawet nie sprawdzać, czy drzwi rzeczywiście są otwarte. A leżąc w łóżku, wściekał się na siebie, że tego nie zrobił.

Lecz choć niczego nie pragnął bardziej, niż kochać się z nią, wiedział, że to nie jest najlepszy pomysł. Musiała znaleźć męża. Cały sens jego eksperymentu polegał na tym, by potem żyła długo i szczęśliwie - z kimś innym. Ale sama myśl, że miałyby to zrobić, zaczynała go irytować.

Chrząknięcie sprawiło, że spojrzał w stronę salonu i krzyknął z radości, gdy zobaczył wysokiego mężczyznę w szkockim kilcie.

- Duncan! Dlaczego, u licha, nie dałeś mi znać, że wybierasz się do miasta? Mogliśmy przyjechać tu razem.

- Bo nie wiedziałem, że się wybieram - odparł przyjaciel. - Ciotki Sabriny koniecznie chciały tu przyjechać w poszukiwaniu koronki na welon, której nie mogły znaleźć w domu.

- I postanowiłeś im towarzyszyć? Duncan prychnął ze złością.

- To byłaby idealna okazja, by przez kilka dni mieć Sabrinę tylko dla siebie, ale musiały ją zabrać ze sobą, a ja za nic nie

pozwoliłbym przyjechać jej do tego niegodziwego miasta beze mnie.

- Nie zgadzam się z tobą, że to miasto jest niegodziwe... no, przynajmniej niecałe - poprawił go Raphael z uśmiechem. - Ale wątpię, czy pozwoliłbym przyjechać tu narzeczonej samej, gdybym ją miał.

Duncan uniósł brew.

- A szukasz?

- Skąd ten pomysł? Duncan zachichotał.

- Bo powiedziałaś...

- Tylko się z tobą zgadzałem. A teraz potwierdź, jeśli łaska... To twoja pierwsza wizyta w wielkim mieście?

- Pierwsza i mam nadzieję, że ostatnia.

- Jak długo zostaniesz?

- Panie znalazły już, czego szukały, więc udały się do hotelu.

Wracamy do domu jutro z samego rana.

- Tak szybko? Musisz przynajmniej zobaczyć Londyn, zanim wrócisz na wieś. Pozwól, że dziś wieczorem zabiorę cię w miasto.

Nazwijmy to oplakiwaniem twoich ostatnich dni w kawalerskim stanie. Duncan wybuchnął śmiechem.

- To święto, mój drogi, a nie oplakiwanie. Chyba żaden mężczyzna nie spieszyłby się bardziej ode mnie, by doprowadzić tę dziewczynę do ołtarza. Kazali mi czekać trzy cholerne tygodnie!

Nigdzie bez niej nie pójdę.

Raphael westchnął.

- Podejrzewam, że znajdę jakieś eleganckie przyjęcie, które

sprawi przyjemność także i jej. W zasadzie... - Urwał, by zawołać lokaja, którego wysłał rano, by powęszył trochę wokół domu Reidów.

- Simon, wróciłeś?

Simon wystawił głowę przez drzwi na końcu korytarza.

- Tak, milordzie.

- I czego się dowiedziałeś?

- Jeszcze nie podjęli decyzji co do dzisiejszego wieczoru.

- To wróc i spróbuj raz jeszcze. Ona nie zmarnuje żadnego wieczoru, by nie pójść na jakieś przyjęcie.

- Kto? - zapytał Duncan.

- Ophelia... I jesteś mi winien sto funtów - dodał z uśmiechem.

- Już to widzę - odparował Duncan. - Założyliśmy się, że ona się zmieni, a wiem doskonale, że...

- Zmieniła się - wtrącił Raphael. - Ale nie musisz mi wierzyć na słowo. Mój człowiek dowie się, gdzie ona będzie dziś wieczór, i postaram się o zaproszenia, także dla ciotek Sabriny.

- Mówisz poważnie? Dlaczego sądzisz, że ta jędza nie jest już taka jak dawniej?

- Bo spędziłem z nią ostatni tydzień.

- Żartujesz? - zapytał sceptycznie Duncan.

- Nie, naprawdę. A kiedy pozna się ją lepiej, jest naprawdę cudowna.

Duncan wybuchnął śmiechem.

- Teraz wiem, że żartujesz. Co takiego zrobiłeś? Porwałeś ją i biciem zmusiłeś do posłuszeństwa?

- Mniej więcej - odparł tajemniczo Raphael ze speszonym uśmiechem. - Ale sam się przekonasz, że wcale nie żartuję. Kiedy porozmawiasz z nią dziś wieczór, będziesz zdumiony. Może nawet cię przeprosi, choć to mało prawdopodobne, bo uważa, że nie wyrządziła ci żadnej krzywdy, co w sumie jest zgodne z prawdą. Ale założę się, że przeprosi Sabrinę, jeśli weźmiesz ją ze sobą. Phelia naprawdę ma wyrzuty sumienia, że tak źle ją potraktowała.

- Dobrze, ale będę musiał sam to sprawdzić. I chciałbym się dowiedzieć, jak dokonałeś tego cudu, bez wychłostania tej jędzy.

- No cóż, można bić, można zastraszyć, ale można też otworzyć komuś oczy, by zobaczył, jak inni odbierają jego postępowanie. Dwie z tych trzech rzeczy zadziałały i szło nam coraz lepiej pod czujnym okiem mojej ciotki Esme. Wracaj więc do swojego hotelu i powiadom panie, żeby miały czas się przygotować. Prześlę ci wiadomość, o której po was przyjadę, kiedy tylko będę wiedział, dokąd się wybieramy.

33

Mary zapukała do pokoju Ophelii, otworzyła drzwi i wsunęła głowę do środka.

- Zdecydowałaś już, kochanie?

Ophelia siedziała przy swoim biurczku. Wpatrywała się w przestrzeń pogrążona w myślach i nie przeglądała zaproszeń, które przyniosła matka tuż po jej powrocie z przejażdżki. Pięć z nich nadeszło tego ranka. Po wczorajszym przyjęciu wieści o jej powrocie do miasta szybko się rozeszły i kilka pań chciało wykorzystać jej

popularność. Obecność Ophelii gwarantowała sukces przyjęcia.

Przeczytała kilka z nich, lecz zaraz wróciła myślami do Rafe'a i jeszcze nie zdecydowała, które chce przyjąć.

- Wydaje mi się, że bal u lady Wilcott będzie udany. Zostałam zaproszona w ostatniej chwili. To dziś wieczór.

- Zawiadomię ojca.

- Proszę, nie. Wolałabym iść z tobą. Bardzo nie chcesz?

- Wręcz przeciwnie, kochanie. Bardzo chciałam iść z tobą na kilka przyjęć w czasie tego sezonu, ale twój ojciec nie był zachwycony. Powiedział, że będę go rozpraszać, a on musi mieć cię na oku.

Ophelia nie dała po sobie poznać, jak bardzo ją to poruszyło.

Jakie to „miłe” z jego strony. Odmowa pójścia z żoną na przyjęcia zabrzmiała jak komplement!

- Myślałam, że po prostu nie masz ochoty nigdzie chodzić - powiedziała. - Wiem, że wolisz przyjmować w domu.

- Nigdy nie udało mi się znaleźć odpowiedniego powodu, by namówić ojca do pójścia ze mną na przyjęcie. Nie lubi spotkań towarzyskich, chyba że sam jest gospodarzem.

- Rozumiem. Nic mu nie powiemy. Możesz mu zostawić wiadomość.

Mary zachichotała.

- Ciekawy pomysł. Pewnie i tak wpadnie potem w złość, ale może warto to przeżyć, żeby spędzić wieczór tylko we dwie. Boże, już się cieszę!

Ophelia uśmiechnęła się po wyjściu matki. Ona też miała teraz powód do radości. Nie wychodziła nigdzie z matką od czasu zakupów na Bond Street przed rozpoczęciem sezonu, a kilka miesięcy wcześniej były razem w teatrze.

Był jeszcze inny powód lekkiego podniecenia, które odczuwała wieczorem, gdy Sadie pomagała jej ubrać się na bal. Nie miało to nic wspólnego z faktem, że wyglądała prześlicznie w błękitnej sukni. Był to jej ulubiony kolor, bo doskonale podkreślał jasne włosy, idealną cerę i błękitne oczy. Miała kilka sukni balowych w tym samym kolorze, lecz z różnym przybraniem. Ta była obszyta srebrnymi sznureczkami. Suknię uzupełniła cienkim srebrnym łańcuszkiem z szafirami, przy których jej oczy wydawały się o ton ciemniejsze.

Teraz malowało się w nich z trudem skrywane podniecenie, gdyż czuła, że Rafe również pojawi się na balu. Przeczucie to było mało realistyczne, bo raczej nie wybrałby tak wystawnego przyjęcia, jeśli chciał spędzić wieczór poza domem. On przecież nie szukał żony. A przy kolacji w Nest wspomniał, że ma już dość towarzyszenia Amandzie. Wielki bal był więc z pewnością ostatnim miejscem, gdzie mogła go spotkać. A jednak czuła, że zjawi się dziś u Wilcotte'ów.

Z tego też powodu wypatrywała go nieustannie. Po jej przybyciu do rezydencji Wilcotte'ów w olbrzymiej sali balowej zapadła cisza.

Kiedyś to uwielbiała. Dziś wieczór jednak ledwie to zauważyła, gdyż szukała w tłumie Rafe'a. Ponieważ był wysoki, już po kilku chwilach zorientowała się, że go tam nie ma - jeszcze nie ma. Nadal była jednak pewna, że się pojawi.

- Muszę szczerze wyznać, że wolałabym, żebyś poczekała z powrotem do Londynu do czasu, gdy wyjdę za mąż.

Ophelia odwróciła się i zobaczyła Amandę Locke, która przeszła za nią przez salon. Siostra Rafe'a wyglądała prześlicznie pomimo wyrazu rozdrażnienia na twarzy. Naszyjnik z rubinów idealnie pasujący do różowej balowej sukni był z pewnością cenną pamiątką rodzinną, którą pozwolono jej założyć na debiut w towarzystwie.

Choć Ophelia rzekomo odwiedzała Locke'ów, żałowała, że nie udało się jej poznać reszty rodziny Rafe'a.

- Witaj, Amando - powiedziała z uśmiechem. - Czy brat przyszedł z tobą?

- Nie - mruknęła dziewczyna. - Wiem, że wrócił do domu wczoraj wieczorem, ale go nie szukałam. Tak się składa, że nadal z nim nie rozmawiam.

- Nie złość się na niego. Czasami człowiek chce zachować pewne rzeczy tylko dla siebie. Ty z pewnością też masz przed nim jakieś sekrety?

- Nie... no, może tak - odparła Amanda, lekko się rumieniąc, po czym jęknęła: - No dobrze, rozumiem, o co ci chodzi.

- To dobrze. I nie bądź o mnie zazdrosna. Jeśli powiesz mi, który mężczyzna wpadł ci w oko, potraktuję go bardzo niegrzecznie.

- Dlaczego miałabyś to dla mnie zrobić?

- A czemu nie? Może trudno ci w to uwierzyć, ale ja naprawdę nie pragnę, by wszyscy mężczyźni w mieście padali mi do stóp. To dość kłopotliwe. Poza tym nie mogę przecież wyjść za mąż za nich

wszystkich!

Amanda spojrzała na nią dziwnie.

- Mówisz poważnie, prawda? - spytała.

- Oczywiście.

- Ale nie wyglądało to tak na początku sezonu, kiedy wszyscy nie odstępowali cię ani na krok.

- Zachęcałam ich do tego, to prawda, ale robiłam to głównie ze względu na ojca. Chciałam mu udowodnić, że mogę mieć każdego mężczyznę w mieście i nie musi mnie zaręczać z człowiekiem, którego nigdy nie widziałam na oczy.

Amanda skrzywiła się.

- Nie mam pojęcia, jak ci się udało przez to przejść, zanim jeszcze poznałaś MacTavisha i przekonałaś się, że nie jest paskudnym ogrem. Ja byłabym wściekła na moich rodziców... i przerażona.

- Dziękuję. Miło wiedzieć, że nie byłam w moim poczuciu osamotniona.

- Ale nie byłaś zachwycona MacTavishem, gdy już go poznałaś, prawda?

Ophelia pokręciła głową.

- Podejrzewam, że pewni ludzie po prostu do siebie nie pasują.

Na szczęście uświadomiliśmy to sobie, zanim było za późno.

Nie ona wymyśliła to drobne kłamstwo, więc nie miała żadnych wyrzutów sumienia. O dziwo, rozmawiały z Amandą jeszcze przez dwadzieścia minut. Panowie zaczęli im przerywać, głównie po to, by wpisać się do karnecików. I Amanda przyznała w końcu, że jeszcze

nie wybrała żadnego mężczyzny i ma spore kłopoty z podjęciem decyzji.

- Nie jestem pewna, czy mogę ci coś radzić, poza tym, byś poczekała, aż miłość rozwiąże ten problem za ciebie. Rafe wspominał, że dla ciebie liczy się tylko miłość, bo gwarantuje szczęście w małżeństwie.

- Tak, pewnie zanudzałam go tym nieraz. Czy to właśnie robisz? Czekasz na miłość?

- Obawiam się, że moja sytuacja jest nieco inna. Jeśli nie znajdę szybko męża, mój ojciec znów zechce interweniować i wybierze za mnie.

- To takie... staroświeckie!

Dziewczyna była oburzona i Ophelia ani przez moment nie wątpiła, że jest w tym całkowicie szczerą! Nie mogła w to uwierzyć.

To zdumiewające, że można miło traktować ludzi, a oni odpłacają ci tym samym! Boże święty, czy przeszła przez życie, kierując się fałszywymi motywami i celowo odsuwała od siebie ludzi, którzy mogli stać się jej przyjaciółmi?

- O, jak miło! - zawołała Amanda, spoglądając za plecy Ophelii.

- Sabrina przyjechała do miasta. Pójdziemy się z nią przywitać?

Ophelia odwróciła się i zobaczyła panie Lambert, ciotki i bratanicę, wchodzące do sali balowej. Prawie nie poznała Sabriny która wyglądała prześlicznie, mimo że nie miała na sobie sukni balowej, jedynie skromną bladozieloną suknię wieczorową. Ale i tak lśniła. Mały brązowowłosy strzyżyk z Yorkshire zamienił się w

motyla. Czy to zasługa miłości?

Ophelia poczuła się bardzo nieswojo, idąc za Amandą przez salę.

Dzięki Rafe'owi przekonała się, jak paskudnie potraktowała Sabrinę.

Zazdrość nie była żadnym wytłumaczeniem. Poczowała wyrzuty sumienia. Kiedy dotarły do Sabriny, była prawie we łzach! Boże święty, przecież nie zamierza płakać na środku sali balowej!

Stała z tyłu, kiedy Amanda witała się z paniami. Sabrina powiedziała z uśmiechem kilka słów do siostry Rafe'a, ale na widok Ophelii uśmiech zniknął z jej ust. Mary podeszła, by przywitać się z ciotkami Sabriny, które były jej dawnymi przyjaciółkami, i na moment odsunęła Amandę.

Ophelia skorzystała z okazji i uściskała Sabrinę.

- Wykorzystałam twoją dobroć - szepnęła jej do ucha. - Bardzo cię przepraszam... - Łzy jednak zaczęły płynąć! - Najbardziej jest mi jednak przykro, że okłamałam cię, mówiąc o Duncanie. Wysnułam fałszywe wnioski i byłam o ciebie zazdrosna. Chciałam ci tylko powiedzieć, że bardzo tego żałuję.

Nie czekała na odpowiedź. Przerazona łzami, które płynęły jej po policzkach, szybko wyszła z sali, zanim ktokolwiek zdążył je zauważyć.

34

- Dlaczego się tak nachmurzyłaś, kochanie? - zapytał Duncan, kiedy wreszcie wszedł do sali i stanął obok narzeczonej. - Nadal

złóścisz się na mnie, że cię tu zaciągnąłem, choć nie miałaś sukni balowej?

Sabrina pochyliła się w jego stronę i poklepała po policzku.

- To nie twoja wina. Chodzi o Ophelię. Przeprosiła mnie przed chwilą za kłamstwa o tobie, ale wiem, że nie mówiła szczerze, więc po co w ogóle zwracała sobie głowę?

Wzruszył szerokimi ramionami.

- Może chce, żeby Rafe wygrał zakład?

- Ach tak, ten zakład, o którym wspominałeś. Rzeczywiście! - zgodziła się Sabrina, lecz po chwili nachmurzyła się jeszcze bardziej.

- Nie, ona nigdy nie zniżyłaby się tak bardzo, żeby komuś pomóc. To nie w jej stylu.

- To dlaczego wątpisz w jej szczerłość?

- Bo powiedziała, że była o mnie zazdrosna.

- I?

- To mało? Jakim cudem ona mogła być zazdrosna o mnie?

Duncan wybuchnął śmiechem.

- To bardzo proste, Brino. Nie wiesz, jaka jesteś cudowna? Poza tym zazdrość nie zna żadnych reguł. Fakt, że ona jest taka piękna, wcale nie oznacza, że czuje się pewnie.

- Bronisz jej? - zapytała z niedowierzaniem Sabrina.

- Nie. Zastanawiam się tylko, czy Rafe miał rację i ona naprawdę się zmieniła.

- Myśli więc, że wygrał zakład?

- Tak, a ja przyszedłem tutaj, żeby przekonać się na własne oczy.

Gdzie ona jest?

Sabrina zamyśliła się.

- W jej głosie naprawdę słychać było wzruszenie. Byłam pewna, że udaje, bo świetnie sobie z tym radzi. Ale podejrzewam, że mogła wyjść z sali, żeby się opanować - bez względu na powody.

* * *

Raphaela i Duncana zatrzymał w holu stary przyjaciel ojca Raphaela. Duncanowi udało się wyrwać wcześniej i wszedł do sali, lecz Raphael jeszcze przez dziesięć minut nie potrafił znaleźć odpowiednio uprzejmej wymówki, by uwolnić się od rozmówcy.

Kiedy więc wreszcie wszedł do sali, musiał przez długą chwilę szukać przyjaciół. Nawet sobie nie uświadomił, że szuka również jasnej głowy.

W sali zapanowała jednak cisza. Zapomniał, że jego pojawienie się może wywołać taką reakcję, gdyż nie był na balu w Londynie od dobrych kilku lat. Natychmiast otoczyli go znajomi, którzy nie widzieli go od powrotu do Anglii i chcieli się z nim przywitać. I - cholera jasna - znów te mamuśki.

Kiedy ujrzał dwie wielkie damy zdecydowanie zmierzające w jego stronę, które na dodatek ciągnęły za sobą dwie córki, zapragnął wyjść stąd jak najszybciej i wrócić prosto do domu. Udało mu się jednak jakoś przetrwać. Zachowywał się z wyższością i odmówił, gdy próbowały zaciągnąć go do tańca. Już miał rzucić jakąś kąśliwą uwagę, kiedy ocaliła go własna siostra, odciągając bez ceregieli na bok. Tylko Amandzie mogło to ująć na sucho.

Pociągnęła go za sobą do stołu z napojami, gdzie stały rzędy kieliszków napełniane nimi stale, od szampana po słabą herbatę, a dyżurujący tam lokaj dbał o to, by kieliszków nigdy nie zabrakło.

Raphael wziął kieliszek szampana. Amanda wiedziała, że nie powinna tego robić, zwłaszcza pod czujnym okiem brata, wzięła więc kieliszek z drugiego końca stołu, gdzie stały napoje bezalkoholowe.

- Mogłeś mi powiedzieć, że tu będziesz - rzekła z wyrzutem, pociągając łyk napoju. - Nie musiałabym zabierać ze sobą ciotki Julie, która wcale nie miała ochoty tu przychodzić. Aha, muszę ci powiedzieć, że przez chwilę rozmawiałam z Ophelia. Nie uwierzysz, ale była dla mnie miła! Prawie mnie oczarowała... och, zapomniałam, że z tobą nie rozmawiam.

Odeszła szybko, pozostawiając brata śmiejącego się pod nosem.

Niemal żałował mężczyzny, którego wybierze jego siostra.

Biedaczyna nie będzie miał chwili spokoju.

Wreszcie zauważył Duncana i Sabrinę, lecz oni przemknęli tylko obok niego w tańcu. Bez problemu dostrzegł jednak Ophelię, kiedy próbowała wśliznąć się niezauważona do sali. Przyciągała jego wzrok jak magnes i jak zwykle jej uroda zapierała mu dech w piersi.

Jasnobłękitna suknia ze srebrnym przybraniem byłaby odpowiednia dla królowej lodu, lecz Ophelia już nią nie była. Nie poruszała się też z dawną wyniosłością.

Na myśl o tym zamarł. Co on, u licha, zrobił? Jeśli zmienił ją w pokorną myszkę, chyba się zastrzeli.

Natychmiast ruszył w jej stronę. Musiał się spieszyć. Kątem oka

dostrzegł pół tuzina mężczyzn również zmierzających w jej kierunku.

Kiedy wreszcie stanął przed nią, czuł się, jakby brał udział w wyścigu.

Wygrał, ale tylko o włos, bo kiedy inni mieli już ją otoczyć, chwycił ją za rękę i pociągnął na parkiet.

W połowie drogi zapytał:

- Zatańczysz, moja droga?

- Z rozkoszą - odparła. - Mogą nam jednak przerwać, bo obiecałam już ten taniec komuś innemu.

- Zaryzykuję. - Poprowadził ją na parkiet.

W chwili, gdy położył na niej obie dłonie i zaczęli tańczyć walca, ogarnęło go dziwne poczucie zaborczości. Uznał je za niedorzeczne. Przyczynił się co prawda do zmiany jej charakteru i w pewnym sensie poskromił złośnicę, ale nie była jego tworem. Pomógł jej tylko wydobyć na światło dzienne lepsze cechy, które już posiadała.

Były i inne rodzaje zaborczości, ale nie chciał nawet o tym myśleć. Nie mógł zaprzeczyć, że tęskni za posiadaniem jej tylko dla siebie w zaciszu Nest. I to bardzo. Podczas spotkań towarzyskich nie mógł z nią spędzać dużo czasu na osobności. Mógł zatańczyć tylko raz, by nie dopuścić do plotek. A tak bardzo chciał być z nią dłużej, patrzeć, jak się śmieje, słuchać jej celnych i dowcipnych uwag.

Zbyt szybko pozwolił jej się oddalić, ale przecież nie miał innego wyjścia. Inaczej myślałby tylko o tym, żeby się z nią kochać, a nie o realizacji swego planu. Na szczęście taniec się skończył. Choć

nie mógł mieć Ophelii tylko dla siebie, czuł, że nie może spuszczać jej z oka. Chciał się upewnić, że zainicjowana przez niego zmiana nie posunęła się zbyt daleko w przeciwnym kierunku.

Gdy byli razem, odnosił wrażenie, że wszystko jest w porządku.

Czy to za sprawą swobody, której nabrała po tym, co między nimi zaszło? A może czuła, że są teraz przyjaciółmi? Musiał jednak sprawdzić, jak zachowuje się w towarzystwie innych. A jej przestraszony, zażenowany wyraz twarzy, kiedy wchodziła ponownie do sali, mocno go zaniepokoił.

- Trudno jest cię dotykać, nie mogąc przy tym smakować. - Boże święty, naprawdę powiedział to na głos? Chyba tak, bo się zarumieniła.

- Nie rumień się - dodał szybko. - Jesteś wtedy jeszcze piękniejsza. - Zarumieniła się znowu. - O wiele lepiej - powiedział z uśmiechem. - Z czerwonymi plamami jest ci bardzo do twarzy.

Roześmiała się.

- Straszny z ciebie kpiarz.

- Niezrównany, jeśli chcesz wiedzieć. Najlepszy w Londynie.

- Przestań!

- Lepiej się czujesz?

Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Nie wiedziałam, że czuję się źle. Wzruszył ramionami.

- Nie byłaś sobą, gdy wchodziłaś do sali.

- Ach, o to ci chodzi. Rozmawiałam z Sabriną. Trochę mnie to zdenerwowało.

- Źle poszło?

- Nie. Skoro już musisz wiedzieć, przeprosiłam ją.

- Mam nadzieję, że nie ze względu na mnie.

- Nie. Szczerze mówiąc, bardzo dobrze mi to zrobiło, zupełnie jakby ktoś zdjął mi z ramion wielki ciężar. Prawdopodobnie czułabym się lepiej, gdyby mi wybaczyła.

Zmarszczył brwi.

- A nie wybaczyła? To do niej niepodobne.

- Nie, źle mnie zrozumiałeś. Może to zrobiła, ale ja nie zostałam, by się o tym przekonać. Obawiam się, że trochę się... zmieszałam.

- Zmieszałaś się? - powiedział, patrząc na nią znacząco. - Nie bój się przyznać, że płakałaś.

- Nie zakładaj...

- Nie zaczynaj znów kłamać - przerwał jej lekkim, choć karcącym tonem.

- Och, zamilcz. Jeśli zechcę nazywać płacz inaczej, zrobię to... a może znów chcesz zobaczyć, jak się rumienię?

Stłumił śmiech.

- Nazywaj to sobie, jak chcesz.

35

Znów była w jego ramionach, ale tym razem wpatrywało się w nich kilkanaście par oczu. Na dodatek z trudem radziła sobie z emocjami, kiedy Rafe skupiał całą uwagę na niej. Musiała panować nad uśmiechami - obserwowało ich zbyt wiele osób. Musiała też odwracać wzrok, gdyż zbyt łatwo było się zatracić w błękanie jego

oczu i zapomnieć, gdzie są.

W eleganckim ubraniu był aż za przystojny. Nie było na pewno kobiety na sali, która by nie marzyła, by znaleźć się na jej miejscu, lecz tym razem z innego powodu! Rafe w czarnym fraku i śnieżnobiałym fularze wyglądał po prostu olśniewająco.

I zrobił się rozpustny. Nie mogła uwierzyć, że wspomniał o smakowaniu. O mało co nie ugięły się pod nią kolana! Jak mógł wypowiadać tak sugestywne słowa, kiedy nic nie mogli już z tym zrobić. Chciałaby myśleć, że nie mógł się powstrzymać, ale prawdopodobnie czuł, że może sobie pozwolić na większą śmiałość, kiedy nie mogła zareagować tak, jak chciała. On też.

Taniec skończył się zbyt szybko, ale nawet ją to ucieszyło.

Trudno jej było znajdować się tak blisko Rafe'a i tylko trzymać dłoń w jego dłoni.

- Wiedziałam, że tu będziesz - powiedziała nieśmiało, gdy odprowadzał ją z parkietu.

- Przyłapałaś mojego człowieka na szpiegowaniu?

- Twojego człowieka?

- Nieważne - powiedział - nie chcąc drażnić tematu. - Skąd wiedziałaś?

- Miałam po prostu silne przeczucie. Pewnie dzięki twoim wyznaniom, że pragniesz pomóc mi wybrać męża.

Miała nadzieję, że wyprowadzi ją z błędu, ale powiedział tylko: - Czy zamierzamy się teraz poważnie nad tym zastanowić? Nie postępować pochopnie tylko dlatego, by wyrwać się spod władzy

ojca? A propos, jak przebiegło wasze spotkanie poza tym, że doprowadził cię do wściekłości?

- Dokładnie tak, jak się spodziewałam. Jednak muszę przyznać, że nie byłam aż tak wściekła jak zwykle, więc pod tym względem poszło całkiem nieźle.

Nie dodała, że potem, w jadalni, zapomniała o gniewie dzięki niemu. Na wspomnienie pocałunku zarumieniła się.

- Chyba jednak nie będę miała dość czasu, by poszukać kandydata na męża - ciągnęła. - Ojciec jest zdecydowany załatwić tę sprawę jak najszybciej, a to on dalej pociąga za sznurki.

- Będę musiał z nim porozmawiać.

- Nie! Jeśli pomyśli, że się o mnie troszczysz, dopiero się rozochoci.

- Dlaczego on się tak spieszy, u licha?

- Nie domyślasz się? Czekał przez całe życie, by wydać mnie korzystnie za mąż i czerpać z tego korzyści. Myślał, że rozwiązał już sprawę dzięki Duncanowi i był bardzo z tego zadowolony. Ale jest zły, bo ostatecznie nic z tego nie wyszło i znów musiał wrócić do punktu wyjścia. Nie dziw się więc, że teraz ty stałeś się celem jego zabiegów.

- Przepraszam, ale nie jest w moim typie. Powiedział to z tak poważnym wyrazem twarzy, że wybuchnęła śmiechem. Nadal jednak czuła, że musi go ostrzec.

- Możesz sobie żartować, ale traktuje to bardzo poważnie. Teraz ma tylko jednego kandydata na zięcia: ciebie.

Rafe skrzywił się.

- Obawiam się, że mogłem go do tego zachęcić w moim pierwszym liście. Insynuacja to potężne narzędzie i dopuszcza wiele możliwości interpretacji.

Przeciskali się przez tłum stojący na obrzeżach parkietu, aż znalazł jej matkę, z którą zamierzał ją zostawić. Niestety, Mary nadal rozmawiała z Sabriną i jej ciotką Hilary. Duncan stał za Sabriną, trzymając dłonie na jej ramionach.

Kto by pomyślał, że tych dwoje zapala do siebie tak gorącym uczuciem? Tak bardzo do siebie nie pasowali: przystojny, muskularny Szkot i słodka dziewczyna z prowincji, której z pewnością nie można było uznać za piękność. Ale Duncana podbił dar Sabriny do odnajdywania dobrych stron we wszystkich sytuacjach i dzielenia się tym z innymi. Najpierw zostali przyjaciółmi, a z przyjaźni narodziła się miłość. Ophelia żałowała, że nie dostrzegła tego wcześniej.

Zadufana w sobie, była przekonana, że Duncan próbuje jedynie wzbudzić w niej zazdrość.

Podejrzewała, że jest winna przeprosiny także i jemu za emocjonalne piekło, które przez nią przeżywał, przekonany, że spędzi z nią resztę życia. Jednak ten trudny dla nich obojga czas mógł zakończyć się zupełnie inaczej, gdyby ktoś otworzył jej oczy wcześniej, zanim go jeszcze poznała.

Zdumiewające, ale mogli nawet zakochać się w sobie, gdyby nie była taką egoistką, na dodatek zdeterminowaną, by uwolnić się od zaręczyn. Przepraszając go, wyraziłaby jednocześnie żal, że znalazł

prawdziwą miłość z Sabriną, a nie z nią. Nie, to nie byłoby właściwe.

Tym razem Sabrina uśmiechnęła się do niej. Ophelia poczuła wielką ulgę i odpowiedziała uśmiechem. Potem jednak zauważyła nieufne spojrzenie Duncana i próbowała go nieco uspokoić.

- Witaj, Duncanie - powiedziała niemal nieśmiało. - Jestem zaskoczona, widząc ciebie i Sabrinę w mieście tuż przed waszym ślubem.

- To tylko wyprawa po kilka rzeczy, których moje panie nie mogły znaleźć w domu.

Hilary Lambert rozpromieniła się, słysząc słowa „moje panie”, lecz zaraz wróciła do rozmowy z Mary. Obie przyjaciółki nigdy nie miały dość wspomnienia dawnych czasów.

- Najlepsze życzenia z okazji zbliżającego się ślubu - powiedziała Ophelia do Duncana. - Bardzo się cieszę ze względu na was oboje.

- Cholera jasna - odparł z niedowierzaniem Duncan. - Ty naprawdę mówisz szczerze.

Choć nie zabrzmiało to jak pytanie, odparła: - Sprawy między nami mogłyby się ułożyć zupełnie inaczej, gdyby nie wymuszono na nas tych zaręczyn. Nie mam jednak wątpliwości, że Sabrina będzie o wiele lepszą żoną niż ja.

Duncan spojrzał z niedowierzaniem na Rafe'a.

- Poddaję się, stary. To mi wystarczy, by uznać, że ona się zmieniła i jest teraz bardzo miła. Przegrywam ten zakład z przyjemnością.

Ophelia zmarszczyła brwi, ale nie od razu zrozumiała, co miał na myśli jej podwójny były narzeczony. Dopóki nie zobaczyła, jak Rafe się zmieszał.

- To był komplement na temat twojego sukcesu, Ophelio - próbował wyjaśniać.

Zdawała się jednak nie słyszeć jego słów.

- Więc chodziło tylko o zakład? Przeciągnąłeś mnie przez piekło dla jakiegoś cholernego zakładu?

- To nie tak.

- Nie?

- Nie - zapewnił ją Rafe. - Wiedziałem, że możesz się zmienić, jak każdy. Założyłem się tylko ze względu na sceptyczne podejście Duncana.

Spojrzała na Duncana i zobaczyła, że teraz on się zmieszał.

Sabrina wyglądała na zawstydzoną. Z powodu narzeczonego? A może dlatego, że Ophelia podniosła głos? Ludzie już odwracali się w ich stronę. Mary i Hilary przerwały rozmowę i zapytały zgodnie, co się dzieje.

Ophelia nie odpowiedziała. Mogła myśleć tylko o Raphaelu i Duncanie, którzy śmiali się z niej, zawierając zakład. Bawili się jej kosztem! Wszystko, co mówił jej Rafe, było więc kłamstwem?

Rzuciła mu spojrzenie jednocześnie pełne bólu i wściekłości.

- Chciałeś, żebym była szczęśliwa? A od początku chodziło tylko o to, że postawiłeś pieniądze. Na mnie! Mój Boże, jakież z ciebie kłamca!

- Phelio, obiecuję ci...

Ophelia nie słyszała jego wyjaśnień, bo wybiegała już z sali.

Matka bez wahania ruszyła za nią.

- Co się stało? - zapytała lekko zdyszana, próbując dotrzymać córce kroku.

Nie wzięły nawet płaszczy i Ophelia nie czekała, by podstawiono powóz. Wybiegła na zewnątrz, by znaleźć go sama. Stał niedaleko na ulicy, więc już po chwili jechały do domu.

- Co się stało? - zapytała znów matka.

Ophelia nie odpowiedziała. Nie była w stanie wydusić ani słowa, gdyż w jej gardle tkwiła wielka kula. Jednak płynące po jej twarzy łzy wystarczyły za odpowiedź. Mary już po chwili przytuliła do piersi głowę szlochającej córki.

Raphael stał w drzwiach i patrzył za znikającym w dole ulicy powozem Ophelii. Wybiegł za nią prawie natychmiast. Wcześniej warknął tylko do Duncana:

- Dzięki, stary.

- Nie wiedziała o zakładzie? - zapytał Duncan.

- Nie, do cholery. Czy widzisz słowo idiota wypisane na moim czole? Nie? To poczekaj, zaraz się pojawi.

- Czemu miałoby ją to obchodzić? Przecież się zmieniła. Nie jest już jędzą z piekła rodem.

- Zmieniła się, bo chciała. A teraz pomyśli, że to błąd. Co może zniszczyć wszystkie moje wysiłki.

- To leć za nią i wszystko wyjaśnij. Nie można tego tak

zostawić.

36

Rapahel zjawił się w domu Reidów o najwcześniejszej porze, jaką można było uznać za odpowiednią do złożenia wizyty. Nie wpuszczono go jednak. Panie nie przyjmowały gości, a hrabiego nie było w domu. Kiedy wrócił tam po południu, usłyszał tę samą odpowiedź. Poczekał na zewnątrz i zobaczył, że innych odprawiono podobnie. Poczul coś na kształt ulgi. Przynajmniej nie chodziło tylko o niego.

Jego służący, Simon, też nie miał szczęścia. Nie udało mu się dowiedzieć niczego o planach pań na dzień i wieczór. Wyrzucono go z domu, gdy jedna z podkuchennych powiedziała kamerdynerowi, że nie należy do służby. On jednak otrzymał wyraźne polecenia. Czekał w wynajętym powozie, by pojechać za paniami Reid, kiedy wyjdą z domu. Nie wyszły.

Raphael przekonał się, że niepokój jest bardzo nieprzyjemnym uczuciem. Powinien był pojechać wieczorem za Ophelią, bez względu na porę, i domagać się widzenia. Nie musiałby przynajmniej kłaść się spać ze ściśniętym żołądkiem. Poczucie to nadal go nie opuszczało.

Najgorsza była myśl, że ją zranił. O wiele bardziej wolał jej gniew. Z nim potrafił sobie radzić doskonale.

Poczul więc niemal ulgę, gdy przyszedł list od ojca, który życzył sobie zobaczyć go w Norford Hall. Nie zaskoczył go wcale. Jeśli już, to zdziwił, że nie przyszedł wcześniej. Po powrocie do Anglii dawno nie odwiedzał rodziny. Ojciec prawdopodobnie cierpliwie czekał na

niego w Norford Hall, a teraz cierpliwość się wyczerpała. Lecz choć nie uważał, by w tym wezwaniu kryło się coś niezwykłego, nie mógł go zignorować tylko dlatego, że pora nie była idealna.

W nocy napisał długi list do Ophelii, po czym go podarł.

Wyjaśnienia na papierze mogły nawet pogorszyć sytuację w obecnym stanie jej ducha. Jej emocje były tak nieprzewidywalne, że musiał widzieć, jak reaguje na jego wyjaśnienia. Ale co mógł jej powiedzieć poza tym, że rzeczywiście początkiem jego planu był zakład, który na koniec w ogóle przestał się liczyć?

Następnego ranka wyjechał do Norford Hall. Po nieprzespanej nocy był zbyt zmęczony, by zapytać Amandę, dlaczego zdecydowała się mu towarzyszyć w krótkiej, jednodniowej wyprawie. Większość poranka spędził, odsypiając noc.

Kiedy wreszcie obudził się około południa i zobaczył, że siostra siedzi naprzeciwko niego, próbując czytać książkę w trzęsącym się powozie, zapytał:

- Jedziesz, żeby mnie bronić?

Amanda spojrzała na niego znad książki.

- Przyszło mi do głowy, że przyda ci się wsparcie. On żartował.

Ona raczej nie.

- Dlaczego? Nie zrobiłem nic takiego, żeby wzywano mnie na dywanik. Ojciec jest pewnie tylko zły, że spędzam cały sezon poza domem.

- Albo dowiedział się, że ukrywałeś się na wsi z Ophelią. I chciałabym zauważyć, że nadal nie powiedziałaś mi, o co w tym

wszystkim chodziło.

Raphael zmrużył oczy.

- Nie powiedziałaś mu o tym, prawda? Amanda wyglądała na urażoną.

- Naprawdę myślisz, że zrobiłabym coś takiego?

- Przypominam sobie, że kiedy miałaś dziesięć lat, pobiegłaś do ojca, żeby poskarżyć, iż zbudowałem nowy fort.

- Zniszczyłeś cały labirynt, wycinając nowe wejście w najtrudniejszym miejscu, a ja dopiero co ten labirynt rozpracowałam.

Byłam taka dumna... poza tym byłam wtedy dzieckiem.

- Nadal jesteś.

- Jak śmiesz...

Kłócili się niewinnie przez resztę podróży, co było zrozumiałe przy zamięłowaniu Raphaela do żartów i do dokuczania siostrze.

Jednak kiedy podjeżdżali pod Norford Hall, w powozie zapadła pełna niepewności cisza. Książęca rezydencja była tak ogromna, że widzieli sporą jej część przez okna po obu stronach powozu. Dom. Rodzina i służba, z którą dorastali i która była jak rodzina. Z tą starą posiadłością wiązało się całe bogactwo wspomnień, a ona sama zawsze napełniała Raphaela ciepłym poczuciem spokoju.

* * *

Ophelia nie wychodziła z pokoju przez dwa dni. Bała się, że wybuchnie płaczem, jeśli ktoś na nią krzywo spojrzy, a potem zaczęła się obawiać, że kogoś zastrzeli.

Raz po raz czuła dziwny ból w piersiach, który natychmiast

doprowadzał ją do łez, i wściekłość tak wielką, że mogłaby kogoś zabić - nie, nie kogoś - jego.

Była wściekła na siebie, że okazała się tak naiwna. Myślała, że Rafe chce jej pomóc, kiedy tak naprawdę chciał tylko wygrać zakład. I iść z nią do łóżka. Udawał, że nie chce się z nią kochać, ale pewnie planował to od samego początku. Miał w tym tak wielką wprawę, że nawet nie zauważyła, kiedy została uwiedziona! I nie mogła uwolnić się od wizji dwóch przyjaciół bawiących się jej kosztem!

Sadie nie potrafiła jej zmusić, by o tym porozmawiała. Tym razem taktyka milczenia nie działała. Jeszcze jedna cecha, która uleciała na dobre? Matce też się nie udało niczego z niej wyciągnąć.

Nie zamierzała wyjawić nikomu, jaka była głupia. Ale matka nie ustępowała.

- Lepiej się czujesz? - zapytała, wsuwając głowę przez drzwi pokoju córki.

- Wszystko jest w porządku, mamó, nie musisz się ze mną tak cackać - próbowała ją uspokoić Ophelia. - Czuję się świetnie.

Nie było to zgodne z prawdą, ale nie chciała, żeby matka się martwiła. Mimo to Mary weszła do pokoju z wyrazem zatroskania na twarzy.

- Chciałabyś o tym teraz porozmawiać?

- Wolałabym nie. Po prostu wyciągnęłam kilka fałszywych wniosków.

- Ale już doszłaś do siebie?

- Oczywiście. Trochę przesadziłam i tyle. To naprawdę nie było

nic ważnego.

Ophelia rzuciła matce uśmiech, który natychmiast zniknął z jej warg. Odwróciła się szybko, by matka tego nie zauważyła.

- Dziwię się, że ojciec nie zaczął jeszcze walić do moich drzwi - ciągnęła. - Straciłam dwa dni polowania na męża, więc pewnie zgrzyta zębami ze złości.

- Rzadko widuję go w tak dobrym nastroju. - Mary zmarszczyła brwi w zamyśleniu. - Nawet nie robił mi wyrzutów, że poszliśmy razem na bal, o niczym go nie informując. Ale kiedy ostatni raz widziałam go tak uśmiechniętego, podwoił swoje inwestycje finansowe. Teraz pewnie też o to chodzi.

- Nie mówi ci o tym?

- Boże uchronaj. Uważa, że nie byłabym w stanie nic z tego pojąć.

Ophelia roześmiała się. Po raz pierwszy od czasu balu u Wilcotte'ów.

- Pewnie mogłabyś go niejednego nauczyć...

- Ciii. - Mary uśmiechnęła się. - Wolałabym, żeby o tym nie wiedział. Niech się dalej łudzi.

Chwila radości uleciała. Nie po raz pierwszy Ophelia musiała ugryźć się w język, by nie rzucić cierpkiej uwagi o ojcu. A potem zastanowiła się, dlaczego w ogóle zawraca sobie tym głowę. Matka wiedziała przecież doskonale, co ona myśli o ojcu.

Poddała się więc impulsowi i powiedziała: - Wiesz, mamó, tak bym chciała, żeby się okazało, że miałaś romans przed moim

narodzeniem i ojciec nie jest tak naprawdę moim ojcem.

Mary westchnęła.

- Kochanie, czasami też bym chciała, żeby tak było, ale tylko ze względu na ciebie. Wielka szkoda, że nie możecie dojść do porozumienia. Ale ja go kocham. To dobry człowiek, tylko czasami jest tak okropnie uparty - dokończyła Mary z westchnieniem.

- Zwłaszcza gdy chodzi o mnie.

- Tak. Ale nie przejmuj się tym, kochanie. Pewnego dnia spojrzysz na to wszystko z uśmiechem. Jestem tego pewna.

Ophelia pomyślała, że to bardzo wątpliwe, ale zachowała tę uwagę dla siebie.

Podeszła do biurka, na którym leżała kupka zaproszeń, tym razem na dzisiejszy wieczór.

- Możesz je zabrać, mamo. Nadal nie mam ochoty nigdzie wychodzić. Możesz jednak przyjąć jakieś na jutro. Ty wybierz. Lubię niespodzianki.

Mary skinęła głową i wychodząc z pokoju, zatrzymała się jeszcze.

- Zejdiesz przynajmniej dziś na kolację?

- Raczej nie. Ale obiecuję, że przestanę się martwić. Naprawdę nic mi nie jest. Nie spałam dobrze i zamierzam nadrobić to dziś wieczór.

37

Cały dom księcia szybko dowiedział się o przyjeździe rodzeństwa dzięki piskom i głośnym powitaniom Amandy, która

obejmowała wszystkich, którzy stanęli jej na drodze. Hałas wywabił z pokoju nawet ich babkę, która ze szczytu schodów krzyknęła: - To ty, Julie?

- Nie, babciu, to ja. Mandy.

- Chodź nas uściskać, Julie.

Amanda wbiegła na schody, by przywitać się z Agathą Locke i pomóc jej wrócić do pokoju. Agatha myliła członków rodziny już od kilku lat i nie było sensu wyprowadzać jej z błędu. Myślała bowiem, że krewniacy płatają jej figle i bardzo ją to denerwowało. Jeśli więc wzięła kogoś za inną osobę, lepiej było przytaknąć.

- Mama zwracała się do mnie ostatnio twoim imieniem - powiedział Preston Locke, dziesiąty książę Norford, zamykając Raphaela w niedźwiedzim uścisku, którym zazwyczaj się witali. - Mam nadzieję, że kiedy zobaczy nas razem, odzyskam swoją tożsamość.

Raphael uśmiechnął się szeroko. Byli z ojcem tego samego wzrostu, mieli nawet takie same włosy i oczy, ale na jasnej głowie Prestona pojawiło się kilka ledwie zauważalnych siwych pasemek, na które narzekał podczas ostatniej wizyty syna. Z upływem czasu Preston przybrał też na wadze. Nadal był postawny. Tylko zrobił się trochę... większy.

- Ale nie posłałeś po mnie z tego powodu? - zapytał Raphael.

Nie mówił poważnie. Wiedział, że ojciec miał o wiele ważniejsze powody. Jakby na potwierdzenie jego słów książę prychnął cicho.

- Chodź ze mną - powiedział, kierując się w stronę salonu. Ale potem zmienił zdanie. - Wejdźmy do mojego gabinetu, gdzie nikt nam nie przeszkodzi.

Raphael zmarszczył brwi i ruszył za ojcem. Słowa „nikt nam nie przeszkodzi” nie wróżyły niczego dobrego, tym bardziej że od zawsze gabinet ojca wiązał się z karami. Razem z Amandą wiedzieli, że jeśli ojciec wzywa ich do gabinetu, będą mieli kłopoty.

Pokój był wielki, niemal tak wielki jak salon, który przytłaczał swoim ogromem. Pod wieloma względami był jednak bardzo dziwny.

Matka Raphaela przemeblowała większą część rezydencji i zrobiła to z wielkim smakiem, nie wolno było jej jednak ruszyć gabinetu.

Najbardziej rzucały się w oczy białe ściany. Wszystkie pokoje w posiadłości były albo wyłożone boazerią, albo wytapetowane. Ten nie.

Na białym tle liczne obrazy wyróżniały się szczególnie. Raphaelowi podobało się, że pokój jest taki jasny - kiedy nie był tam wzywany na dywanik za jakieś wykroczenie.

- Rozumiem, że należą ci się gratulacje - powiedział Preston, siadając za biurkiem.

Słyszając ton głosu ojca, choć jeszcze nieostry, Raphael poczuł, że na pewno będzie musiał się bronić.

- Naprawdę? Ale nie wydajesz się tym zachwycony.

- Bo byłoby miło, gdybym dowiedział się o tym jako pierwszy.

Usiądź i opowiedz mi o wszystkim.

- Oczywiście. Poczuję się jednak pewniej, gdybym wiedział,

czego mi gratulujesz.

Preston uniósł jasną brew.

- Odniosłeś ostatnio więcej sukcesów? Teraz Raphael zmarszczył brwi.

- Jedyna rzecz, z jakiej ostatnio byłem dumny, nie trafiła do powszechnej wiadomości. O czym więc dokładnie rozmawiamy?

- O twoich zaręczynach, oczywiście.

Raphael już zaczynał opadać na krzesło, lecz na te słowa zerwał się na nogi.

- Nie... jestem... zaręczony - powiedział z naciskiem.

- Sądzę, że lepiej, żebyś był, zważywszy na krążące plotki.

Raphael zamknął oczy. Boże święty, co ta Ophelia narobiła? Ani przez chwilę nie pomyślał, że ojciec ma na myśli coś innego.

- Mój stary przyjaciel John Forton - ciągnął Preston - nie mógł się już doczekać, by złożyć mi gratulacje. Przyjechał nawet tutaj, ale oczywiście uznał, że jako ojciec pana młodego wszystko...

- Nie jestem panem młodym!

-...już wiem. - Spojrzenie Prestona mówiło: Nie przerywaj mi. - Nie wiedział, że zaskoczył mnie jak diabli. Doszedł do wniosku, że swoimi rewelacjami dosłownie zwalił mnie z nóg. Oczywiście, wcześniej wszystko potwierdził. Wyobrażasz sobie, jak się przejąłem.

- Podejrzewam, że to zależy od faktów, które usłyszałeś.

- To jest ich więcej?

- Prawdopodobnie. Ophelia Reid jest bardzo kontrowersyjną kobietą. Bo rozmawiamy o Ophelii, prawda? - Preston zacisnął tylko

usta, więc Raphael mówił dalej: - Można ją albo kochać, albo nienawidzić. Mówiąc szczerze, tak było dawniej. Teraz jest zupełnie inna, a przynajmniej była jeszcze przed paroma dniami, kiedy przeżyła wstrząs, który albo ją załamał, albo kazał wkroczyć na wojenną ścieżkę. Nie mam pojęcia.

- Usiądź, Rafe.

Usiadł i sfrustrowany przeciągnął dłonią po włosach.

- Nie wiem, dlaczego jestem zdumiony takim obrotem sprawy.

Słysnęła przecież z zamiłowania do płotek. Nic dziwnego, że tak właśnie zaczęła atakować.

Preston westchnął poirytowany.

- Przestań gadać do siebie i rozmawiaj ze mną. To, co usłyszałem, raczej nie może pochodzić z ust kobiety, chyba że nie zależy jej na dobrej reputacji.

- Co ci powiedziano?

- Zauważono, że wyjeżdżasz z nią z Summers Glade, a potem przez tydzień nie widziano żadnego z was. Nie muszę ci mówić, jakie to wywołało spekulacje. W ciągu tego tygodnia jej ojciec rozgłosił, że została zaproszona tutaj. Nie posiadał się z dumy, ale to zrozumiałe.

Zazwyczaj nie zapraszamy obcych do Norford Hall.

Raphael skrzywił się.

- To moja wina - tłumaczył. - Napisałem mu, że biorę ją pod opiekę i że będzie przebywać z wizytą u mojej rodziny.

- Okłamałeś go?

- Nie. Nie napisałem tylko dokładnie, o jakich członków rodziny

chodzi. Nasza rodzina jest rozsznana po całej Anglii i w istocie odwiedziliśmy twoją siostrę Esmeraldę i zabraliśmy ją do Nest jako przyzwoitkę.

Preston zerwał się z miejsca.

- Zabraliś niewinną debutantkę do Alder's Nest? Boże święty, Rafe, co ty sobie wyobrażałeś?

- Z pewnością nie to, że wieści się rozejdą, bo nie rozeszły się, prawda?

- Dzięki Bogu, nie - odparł Preston. - Ale sam fakt, że zabraliś ją, by poznała „rodzinę”, prowadzi tylko do jednego wniosku.

- Jak diabli.

- Na dodatek widziano cię, jak ją całowałeś w jej własnym domu w dzień jej powrotu do Londynu. I to kiedy oboje rodzice byli w domu. Raphael skulił się na krześle.

- To nie była moja wina. To ona mnie całowała.

- Czy to ma jakieś znaczenie? Raphael westchnął.

- Coś jeszcze?

- Poprosiłeś ją do pierwszego tańca podczas balu u Wilcotte'ów podczas jej drugiego wieczoru w Londynie.

- Cholera jasna, to był pierwszy taniec?

- Najwyraźniej.

- Kto to wszystko śledzi?

- Starsze damy, które nie mają nic innego do roboty. Ale to nie ma z tym nic wspólnego. Panuje zgodne przekonanie, że jesteś z nią zaręczony, ale jeszcze tego nie ogłosiliście. Wiesz, jak trudno jest

wyprowadzić ludzi z błędu?

- Nie w tym przypadku. Muszę tylko zaprzeczyć.

- Myślisz, że to będzie takie łatwe? - zastanowił się filozoficznie Preston. - Bo w tym przypadku jest jeden mały haczyk. Odjechałeś z nią jej własnym powozem bez przyzwoitki...

- Była z nią jej pokojowa...

- Bez odpowiedniej przyzwoitki - powtórzył Preston, mrużąc lekko oczy. - I ją całowałeś... nie, nie przerywaj mi znowu. Może ona zaczęła, ale ty się chętnie poddałeś. Przy dwóch tak pogrążających plotkach wiesz doskonale, że dziewczyna straci reputację, jeśli się z nią nie ożenisz. Podejrzewam więc, że moje pytanie powinno zabrzmieć: jesteś już z nią zaręczony?

Raphaela nie trzeba było walić w głowę, żeby zrozumiał, że ojciec właśnie kazał mu się ożenić. Skulił się na krześle jeszcze bardziej.

- Czy Forton powiedział ci coś o dziewczynie, którą zgodnie z twoim życzeniem mam wprowadzić do rodziny?

Preston wzruszył ramionami.

- Chodzi ci o to, że jest najpiękniejszą dziewczyną, jaka kiedykolwiek pojawiła się w Londynie?

- Mniej więcej.

- I trochę z tego powodu zarozumiała.

- Była.

- I trochę jędzowata.

- Już nie.

- Naprawdę? U licha, już lepiej patrzę na to niechciane małżeństwo.

- Nie radzę. Ona prawdopodobnie będzie pałała żądzą mojej krwi, kiedy się dowie, że musimy się pobrać. Jeśli już nie pała. Tak naprawdę może odmówić, nie zważając na konsekwencje.

- Bzdura.

- Nie wiesz jeszcze, do czego jest zdolna, gdy do głosu dochodzi jej temperament.

- Nie wychowałem głupców, a ty, mój chłopcze, potrafisz być uroczy, jeśli tylko zechcesz. Nie mam wątpliwości, że jakoś ją przekonasz.

38

Raphael spędził u rodziny jeszcze jeden dzień. Imię Ophelii nie pojawiło się już w rozmowach, ale wciąż o niej myślał. Po pierwszej rozmowie z ojcem spędził u niego w gabinecie jeszcze kilka godzin, tłumacząc praktycznie wszystko, co zrobił i dlaczego. Nie zmieniło to opinii Prestona, że syn będzie musiał się ożenić z Ophelią. Raphael był jednak pewny, że ojciec nie byłby teraz zbyt rozczarowany, gdyby udało mu się znaleźć wyjście z sytuacji, które nie pociągałoby za sobą zbyt przykrych konsekwencji.

Jedyną rzeczą, o której nie rozmawiali i miał nadzieję, że nigdy nie będą, było to, że kochał się z Ophelią. Ojciec był człowiekiem starej daty. Ta informacja związałaby Raphaela z Ophelią tak szybko, że byliby małżeństwem, zanim zdążyliby o tym pomyśleć. Jednak z informacji uzyskanych od przyjaciela ojca wynikało, że to nie Ophelia

rozgłasza plotki, które krążą po towarzystwie. Jeśli była na niego wściekła o zakład, te plotki jeszcze by jej wściekłość pogłębiły.

Raphael był gotów przełknąć gorzką pigułkę i zaproponować jej małżeństwo, gdyby zalała się łzami i utrzymywała, że została skompromitowana. Nie miał zwyczaju uwodzić dziewczyc, córek hrabiów. Starał się w ogóle trzymać z dala od niewinnych panienek i ograniczać swoje romanse wyłącznie do doświadczonych kobiet - aż do teraz. Bo tę panienkę skompromitował. Lecz ona zapewniła go, że zachowa wszystko w tajemnicy, bo nie chce wychodzić za niego za mąż. Była zdecydowana nie wybierać na męża kandydata, którego pozycja towarzyska zachwyciłaby jej ojca.

A teraz? Czy wciąż chciała zemścić się na ojcu, nie wychodząc za Raphaela? Czy może chciała zemścić się na nim i doprowadzić do ślubu? Nie mógł tego wiedzieć, dopóki z nią nie porozmawia. Jeśli w ogóle będzie chciała z nim rozmawiać. Jeśli najpierw nie spróbuje go zabić.

Zamierzał wrócić do Londynu, by upewnić się, że do tego nie dojdzie, i nie mógł przestać o tym myśleć. Małżeństwo z Ophelią. Nic z tego oczywiście nie wyjdzie. Nie był jeszcze gotowy, by się ustatkować. Musiał do końca nacieszyć się stanem kawalerskim. Ale o dziwo, myśl o przebywaniu z innymi kobietami straciła swój urok.

Niech to diabli! Wiedział, że popełnia błąd, idąc z nią do łóżka.

Była najbardziej wyjątkową, najdowcipniejszą, najpiękniejszą, najbardziej namiętą kobietą, jaką znał. Każda inna w porównaniu z nią wypadnie blado i przyniesie tylko rozczarowanie. Czego można

jeszcze pragnąć, gdy miało się najlepszą?

Małżeństwo z Ophelią. Mogło okazać się piekłem. Albo niebem.

- Ja też pragnęłabym twojej głowy - powiedziała Amanda, jakby czytała mu w myślach.

Wracała z nim do Londynu. Jechali już przez dobrą godzinę, a ona nie zamieniła z nim ani słowa. Niemal zapomniał, że siedzi razem z nim w powozie, tak bardzo był pogrążony w myślach. Aż do teraz.

- Powiedz mi, proszę, skąd ci ta myśl przyszła do głowy? - zapytał, unosząc brew.

- Chodzi o zakład. Tak, podsłuchiwałam pod drzwiami gabinetu.

A czego się spodziewałeś, gdy nie chciałeś mi powiedzieć, co robiłeś z Ophelią w Nest? Umierałam z ciekawości.

- Ile słyszałaś?

- Wszystko. - Uśmiechnęła się do niego triumfalnie. - Zeszłam na dół zaraz po tym, jak odprowadziłam babcię do pokoju. Chciałam się tylko dowiedzieć, dlaczego ojciec wezwał cię do domu. Nie spodziewałam się, że usłyszę także twoje sekrety. Nie uwierzysz, ile pełnych pogardy spojrzeń rzucili mi służący, którzy mijali mnie w holu. Byłam tak podniecona, że nawet nie próbowałam udawać, że nie podsłuchuję.

Spojrzał na nią ze złością.

- Ani jedno słowo nie może wyjść poza ten powóz, Mandy.

Spojrzała na niego urażona.

- Przestań wątpić w moją lojalność. Nie musiałeś mi tego mówić.

- Przepraszam. - Westchnął. - Jestem trochę zdenerwowany.

- Nie dziwię się. Ślub, którego wcale nie planowałeś, to dla ciebie wielki krok.

- Nie będzie żadnego ślubu.

- Ale ojciec powiedział...

- Słuchaj uważnie, moja droga. Po pierwsze, Phelia prawdopodobnie wcale mnie nie zechce. Po drugie, twoje pierwsze założenie było jak najbardziej słuszne. Nie mam wątpliwości, że będzie chciała mojej głowy.

- Wolałabym nie mieć racji. - Westchnęła. - Ale to mnie nie dziwi. Jak mogłeś zrobić coś takiego? Próbować zmienić jej życie, bo zawarłeś jakiś głupi zakład?

- Podobno słyszałaś wszystko?

- Babcia wyszła na schody, żeby sprawdzić, co mnie zatrzymuje.

Powiedziałam jej, że zaraz wrócę. Musiałam się więc ukryć na kilka minut. Chcesz powiedzieć, że ominęło mnie coś bardzo ważnego?

- Mój zakład z Duncanem był tylko początkiem. Całe przedsięwzięcie było dość szlachetne i było wiele powodów, by się go podjąć. Między innymi chodziło o jej własne szczęście. Wiesz, jaka była wcześniej. I widziałaś, jaka jest teraz. Spora różnica, prawda?

- W rzeczy samej. Dziwi mnie tylko, że zgodziła się przyjąć twoją pomoc. Bo się nie zgodziła, prawda? Tylko powiedziałeś ojcu, że miałeś pozwolenie od jej rodziców.

O mój Boże, Rafe, ty ją porwałeś?

- Co za okropne słowo - rzucił zniecierpliwiony. - Wściekała się tylko przez kilka dni. Szybko doszła do wniosku, że moje zamiary są jak najbardziej szczerze.

I pokazała mi oblicze, które mało kto, jeśli w ogóle, miał okazję oglądać. Potrafi być naprawę dowcipna i czarująca. I bardzo chciała się zmienić. Przed naszym powrotem do Londynu w pełni ze mną współpracowała.

- Powiedziała ci, dlaczego rozgłaszała wszystkie te plotki?

- Rozmawialiśmy o wszystkim, Mandy.

- Znasz ją więc bardzo dobrze? - Spojrzała na niego z powagą. - Jesteś pewny, że nie chcesz się z nią ożenić?

Do diabła, wcale nie był pewny.

39

- Zabrakło ci sukni balowych? - zapytała Mary, kiedy Ophelia zeszła ze schodów.

- Nie, ale przyda mi się jeszcze jedna lub dwie przed zakończeniem sezonu - odparła Ophelia. - Dlaczego pytasz?

- Masz na sobie tylko suknię wieczorową - zauważyła Mary. - Uroczą. Ślicznie wyglądasz w tym odcieniu błękitu. Ale idziemy dziś wieczór na bal. Nie chcę, byś źle się czuła.

Ophelia zachichotała.

- Nie pierwszy raz będę ubrana niestosownie do okazji lub ubrana zbyt strojnie. Ale bal jest jutro, mamó. Dziś wieczór idziemy na wieczorek muzyczny i kolację do lady Cade.

- O Boże, to ja źle się ubrałam. - Mary zrzuciła pelerynę, pod

którą miała balową suknię. - Obawiam się, że przyjęłyśmy naraz zbyt dużo zaproszeń. Będę musiała zrobić listę, żeby się w tym wszystkim połapać. Poczekaj, zaraz się przebiorę.

Mary pobiegła na górę. Ophelia uśmiechnęła się do siebie. Jej matka nie była przyzwyczajona do wychodzenia z domu lub przyjmowania zaproszeń w czasie sezonu. Jej mocną stroną było ich wysyłanie!

Ophelia weszła do salonu, by poczekać na matkę, lecz natychmiast tego pożałowała. W salonie ojciec czytał książkę.

Spojrzał na nią, a na jego twarzy pojawiło się coś w rodzaju znaczącego uśmiešku.

- Nie musiałybyś czekać, gdybym to ja ci towarzyszył - powiedział, gdyż najwyraźniej usłyszał słowa żony. - Tak nawiasem ta twoja wymówka, żeby chodzić z matką, a nie ze mną, była śmieszna.

- Ależ skąd. Jak mam się skoncentrować na znalezieniu męża, jeśli jestem tak wściekła, że odstraszam wszystkich kandydatów?

Zacisnął zęby, a uśmiešek zniknął.

- Nie musimy się przecież kłócić.

- Nie musisz też kontrolować mojego życia. Ale czy to kiedykolwiek cię powstrzymało?

- Dość - warknął. - Nie musimy do tego wracać. W tym kolorze naprawdę jest ci do twarzy. Powinnaś nosić go częściej.

Komplement? Z jego ust? Już miała uszczypnąć się w ramię, by się upewnić, że nie śni. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powiedzieć, że często nosi suknie w różnych odcieniach błękitu, lecz

on jest zbyt pochłonięty swoimi sprawami, by to zauważyć.

- Czy coś mnie ominęło? - zapytała, marszcząc brwi. - Jeszcze dziś rano napadłeś na mnie, bo nie potrafiłam ci powiedzieć, kiedy Raphael wróci do miasta.

- Zgadza się, a ty wrzasnęłaś, że jeśli chodzi o ciebie, to może nigdy nie wracać - poskarżył się Sherman. - Nie tak powinnaś się zachowywać, kiedy chodzi o twojego przyszłego męża. To jedyny kandydat, na którym powinnaś się skupić, a ponieważ połowa Londynu sądzi, że już jesteś z nim zaręczona, musisz tylko...

- Te śmieszne plotki nie mają żadnej podstawy.

- Widziano, jak się z nim całowałaś parę dni temu. Nie muszę ci mówić, jak byłem zachwycony, że choć raz wzięłaś sobie do serca moje wskazówki.

- Całowano mnie z tuzin razy. Czy to oznacza, że mam tuzin narzeczonych?

- Kradzione pocałunki, których nikt nie widzi, są bez znaczenia; pocałunki przy świadkach jak najbardziej.

Ophelia wzięła głęboki oddech i próbowała się uspokoić. Te przekłete plotki były zupełnie nieoczekiwane. Była pewna, że jakoś można je wyciszyć, ale żaden sposób jeszcze nie przyszedł jej do głowy. Nie zamierzała jednak po raz kolejny wdawać się w dyskusję z ojcem.

Choć nadal nie mogli się porozumieć w żadnej sprawie, w ciągu ostatnich kilku dni nie był aż tak wielkim tyranem jak dawniej. Bez wątplenia wpływ na to miały plotki o niej i Raphaelu, które wprawiły

go w dobry humor. Ojciec uznał, że plotki przypieczętowały jej małżeństwo z następnym księciem Norford. Nie lubił słuchać, że córka ma w tej sprawie odmienne zdanie.

- Czy to jakaś twoja nowa strategia? - zapytała o wiele spokojniejszym tonem. - Chcesz mnie tak zdenerwować, że przestanę wychodzić z domu?

Westchnął i nawet oparł głowę o sofę, na której siedział.

- Nie. Naprawdę nie wiem, dlaczego nie możemy już normalnie rozmawiać.

Już? A kiedy rozmawiali? Matka wróciła jednak, więc nie czuła się w obowiązku odpowiadać. Co takiego mogła mu jeszcze powiedzieć, żeby go bardziej nie zdenerwować?

- Już jestem - oświadczyła Mary, stając w drzwiach. - Mówiłam ci, że to nie potrwa długo.

Ophelia podeszła, by schować za dekolt sukni matki zakładkę materiału.

- Wyglądasz cudownie, mamó. Ale chodźmy już. Nie chcę się spóźnić na kolację, bo przecież nic jeszcze nie jadłyśmy.

- Jesteś pewna, że nie chcesz nic zjeść przed wyjściem? - spytała Mary troskliwie. - W dobrym tonie jest tylko skubać jedzenie w towarzystwie.

Bardziej niż w dobrym tonie. Niektóre gospodynie z tego powodu nie przygotowywały nawet dość jedzenia! Ale jeśli będą zwlekać jeszcze chwilę, Ophelia w ogóle zmieni zdanie. Nadal nie była gotowa na towarzyskie pogaduszki i niewiele trzeba było, by łązy

napłynęły jej do oczu. Nie płakała jednak od wczoraj. Gniew wzięła górę, kiedy usłyszała o krążących plotkach. I nadal musiała znaleźć męża. Miała też nadzieję, że Raphael Locke będzie się trzymał z dala od Londynu do czasu, gdy jej zaręczyny będą faktem, a nie tylko pogłoską.

40

- Ani słowa, słyszysz? - syknęła Ophelia do swego sąsiada przy stole.

Rafe zjawił się w rezydencji Cade'ów w chwili, gdy goście siadali do kolacji. Siedzieliby po przeciwnych końcach stołu, gdyż jedyne wolne krzesło znajdowało się dość daleko od Ophelii, lecz gospodyni w ostatniej chwili dokonała przetasowań, by mogli usiąść obok siebie. Znow te przeklęte plotki.

Nikt nie prosił, by je potwierdziła. Byłyby to już jej trzecie zaręczyny podczas tego sezonu - swoisty rekord - więc ktoś powinien był zapytać. Najwyraźniej jednak plotki uznano już za potwierdzone i nikt nie czuł takiej potrzeby.

Stół był długi, bardzo długi. Mieściły się przy nim dwadzieścia cztery osoby i tyle właśnie zaproszono na to niewielkie spotkanie. Nie zdziwiła się, że gdy jej nazwisko znalazło się na liście gości, Rafe również został zaproszony. Znow te plotki.

Przynajmniej Mary siedziała po jej drugiej stronie i odwróciła się do niej, by powiedzieć szybko: - Mów do mnie, mamó. Powiedz cokolwiek. Udawaj, że jesteśmy pogrążone w rozmowie.

- Oczywiście, kochanie. Ale możesz z nim rozmawiać

publicznie. Jest już przecież prawie członkiem rodziny.

Ophelia nie mogła w to uwierzyć. Matka też? Ale to bez wątpienia sprawka ojca. Najwyraźniej przekonał żonę, że Ophelia niebawem poślubi wicehrabiego.

Rafe położył rękę na oparciu jej krzesła i pochylił się w jej stronę, sprawiając wrażenie, jakby gawędzili we trójkę.

- Mówisz dość głośno, Phelio - powiedział żartobliwym tonem.

Odwróciła się do niego i posłała mu uśmiech, gdyż obserwowało ich zbyt wiele osób, ale przez zaciśnięte zęby wycodziła: - Chyba mówiłam ci, żebyś się do mnie nie odzywał.

Westchnął.

- Nie mam pojęcia, dlaczego jesteś taka zła. No, może mam, ale gdybyś się choć przez chwilę zastanowiła, doszłabyś do wniosku, że wszystkie moje wysiłki, by ci pomóc, były szczerze. Ten głupi zakład był tylko początkiem. Nie wyrwiemy się z tych tarapatów, jeśli będziesz mnie ignorować.

- Mogę cię tylko ignorować - szepnęła ze złością - chyba że chcesz wziąć udział w scenie, której przykre skutki będziesz odczuwał jeszcze w następnym stuleciu.

- Chyba zrezygnuję ze skandalu. - Odwrócił się do mężczyzny siedzącego po jego drugiej stronie i zaczął z nim rozmawiać.

Patrzyła z niedowierzaniem na tył jego głowy. Poddał się na jedną wzmiankę o skandalu? Nie zamierzał powiedzieć nic więcej na swoją obronę ani przekonywać jej, że razem z Duncanem nie bawili się jej kosztem? Wywrócił jej życie do góry nogami z powodu

głupiego zakładu i nie miał jej już nic do powiedzenia?

Znów zaczęła otaczać ją skorupa, która służyła jej doskonale przez wiele lat. Poczowała, że ogarnia ją gorycz i gniew, którego w tej chwili nic nie mogło powstrzymać.

Postanowiła przyjąć pierwsze z brzegu oświadczenia, ale uświadomiła sobie, że nie będzie żadnych propozycji, dopóki wszyscy w mieście będą przekonani, że jest zaręczona z siedzącym obok diabłem. Można dostać szału! Nie mogła mu nawet utrzyć nosa i pokazać, że woli każdego mężczyznę, byle nie jego. Nie, wyjdzie za niego i zadba, by na tysiąc różnych sposobów pożałował, że odważył się bawić jej życiem.

Ta szalona myśl przyszła jej do głowy nie po raz pierwszy od czasu, gdy usłyszała o zakładzie z Duncanem. Tkwiła gdzieś w zakamarkach umysłu mimo przelanych łez. To jednak nie koniec zemsty, którą planowała. Chciała, żeby pomyślał, że poniósł porażkę na całej linii, że wcale nie wygrał tego przeklętego zakładu, że jej cudowna przemiana była tylko wybiegiem, by mogła wrócić do Londynu.

Teraz nie byłaby jednak do tego zdolna. Dawna Ophelia być może, ale ona... Boże, dlaczego nawet nie próbował złagodzić cierpienia i gniewu, o które ją przyprawił?

Matka szturchnęła ją w ramię.

- Jedzenie stoi nietknięte przed tobą od pięciu minut. A przecież nie chciałaś spóźnić się na kolację? Dobrze się czujesz?

- Tak. - Ophelia wzięła do ręki widelec. - Byłam tylko trochę

rozkojarzona.

- A może planowałaś moją śmierć? - powiedział Rafe z drugiej strony na dowód, że nadal słyszy każde jej słowo.

Odwróciła się, by spojrzeć na niego z wściekłością.

- Jak na to wpadłeś? Tępi mężczyźni z reguły nie są tak domyślni.

- Zamierzamy więc wrócić do obelg?

- A kto wraca? Chyba nie myślisz, że wygrałeś ten głupi zakład?

Scenariusz zemsty nie pozostał więc w sferze fantazji.

Przerażona tym, co właśnie dała mu do zrozumienia, poczuła się znacznie lepiej, gdy zobaczyła, że jej słowa wywarły odpowiednie wrażenie. Raphael zeszywniał. W jego policzku zadrgał jeden mięsień. A wyraz jego oczu nie był już wcale serdeczny.

- To ty rozgłosiłaś plotki o nas? - zapytał cicho złowieszczym głosem.

- A więc nie jesteś aż tak tępy? - odparowała i udało się jej nawet zmusić do uśmiechu.

- W jakim celu? Przecież nie chcesz za mnie wyjść?

- Tak, posunęłabym się i do tego, żebyś tylko drogo za wszystko zapłacił. Zważ moje słowa, pozbawienie cię cennego stanu kawalerskiego to dopiero początek.

W odpowiedzi wstał, chwycił ją ze rękę i wyprowadził z pokoju, pozostawiając za sobą pełną zdumienia ciszę. Przerażona świadomością, że właśnie wywołał scenę, którą mu groziła, nie była w stanie wydusić ani słowa. Do chwili, gdy wprowadził ją do gabinetu

lorda Cade'a i zamknął drzwi.

Wyrwała rękę i odwróciła się gwałtownie.

- Oszalałeś?

- Tak. Jestem wściekły.

- Miałam na myśli, że odebrało ci rozum.

- Tego też jestem bliski.

- Tylko dałeś powód do dalszych plotek. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

- Nie, właśnie znalazłem dla nas wyjście. Kłótnia zakochanych i tak dalej, zbyt skłóceni, by móc się pogodzić...

- Kłótnia o co? Bo postanowiłam sprzeciwić się dobrym obyczajom i zjeść postawione przede mną jedzenie?

Patrzył na nią pustym wzrokiem, niemal się uśmiechnął, ale zaraz warknął:

- Cholera jasna, Phelio, jak mogłaś!

- Co? Oszukać cię, że wygrałeś zakład? To bardzo proste.

Powinnam zostać aktorką. Może minęłam się z powołaniem.

Spojrzał na nią bezwzględny wzrokiem. Poczula się nieswojo i o mało co się nie poddała. Gdyby nie była aż tak wściekła, wyznałaby prawdę. Ale gniew nie ustępował. Powiedziała z drwiącym uśmiechem:

- Jak to jest, kiedy zapędzają cię do rogu i nie możesz uciec?

Niezbyt przyjemnie, prawda? I to właśnie zrobiłeś mnie, ty draniu! I po co? Żeby wygrać jakiś głupi zakład?

Ktoś zapukał do drzwi, pewnie matka. A może lord Cade,

któremu nie podobało się, że korzystają z jego gabinetu. Rafe oparł się o drzwi, by nikt nie mógł ich otworzyć, i warknął: - Za chwilę!

Pukanie ustało.

- Proszę cię, żebyś wszystko dobrze przemyślała. - Udało mu się nawet przemówić spokojnym tonem. - Małżeństwo zawarte z niewłaściwego powodu, zwłaszcza z zemsty, będzie gorsze, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić. Wiem, że jesteś do tego zdolna. Nie chciałaś wyjść za mnie wcześniej, żeby zemścić się na ojcu. A teraz ja stałem się celem twojej zemsty, ale zastanów się. Zemsta jest ulotna, a rozmawiamy tu o całym naszym życiu, Phelio.

- Nie obchodzi mnie to!

- Nawet się nad tym nie zastanowisz?

- Będę się zastanawiać tylko nad tym, jak przysporzyć ci cierpień!

- Dobrze, nie widzę więc powodu, by zwlekać.

Nie zdążyła zapytać, co ma na myśli. Znow chwycił ją za rękę i pociągnął z powrotem do jadalni, gdzie oświadczył zebranyemu gościom:

- Ophelia i ja postanowiliśmy złożyć dziś wieczór przysięgę małżeńską. Jeśli ktoś z tu obecnych chce być świadkiem tej ceremonii, zapraszam.

41

Ophelia zachowywała się tak jako dorastająca panienska - pochopnie wypowiadała słowa, a potem była zbyt uparta lub urażona, by je cofnąć, zanim było za późno. Potem towarzyszył jej żal, który

długo nie chciał przeminąć. Tym razem chodziło o coś więcej niż tylko o żal. O znacznie więcej.

Żoną Raphaela Locke'a, wicehrabiego Lynnfield, została w wąskim holu domu urzędnika. Ceremonię umożliwiło specjalne pozwolenie, które wręczył Raphaelowi ojciec, by skorzystał z niego według uznania. Świadkami były jedynie lady Cade i Mary Reid.

Reszta gości Cade'ów była zbyt wstrząśnięta, by zostać. Lady Cade jednak od razu skorzystała z okazji uczestniczenia w najważniejszym wydarzeniu sezonu, aby móc je dokładnie zrelacjonować aż do końcowego: „Tak”.

Ophelia z pewnością nie tak wyobrażała sobie własny ślub.

Wiele razy snuła fantazje, jak idzie nawą wspaniałego kościoła w olśniewającej sukni, w ławkach siedzą uśmiechnięte, szczęśliwe kobiety, które wreszcie pozbyły się konkurencji, oraz jej liczni wielbiciel, którzy umierają z zazdrości, że to nie oni ją zdobyli.

Tymczasem wzięła naprędce zorganizowany ślub cywilny. W sąsiednim pokoju chrapała nawet matka urzędnika! To dlatego nie poproszono ich do salonu, by tam złożyli przysięgę małżeńską. Jeśli to w ogóle była przysięga.

Może tylko obiecali sobie, że pobiorą się w późniejszym terminie? Ophelia była tak oszołomiona, że nie mogła się skoncentrować na wypowiedzianych słowach. Jeśli jednak ceremonia miała moc prawną, Ophelię pocieszała jedynie nieobecność ojca, który nie mógł się pysznić, że wreszcie dostał to, czego pragnął.

Kiedy już po wszystkim odwozili lady Cade do domu,

zdeenerwowana i zmieszana Mary mówiła jak nakręcona o czymś zupełnie nieistotnym. Nowożeńcy nie odezwali się do siebie ani słowem, zupełnie jakby jechali na jakieś mało ważne spotkanie, włączyli się jednak do rozmowy jedynie ze względu na lady Cade. A przynajmniej zrobił to Rafe. Musiał szturchnąć Ophelię, żeby powiedziała choć słowo, podobnie jak podczas ceremonii ślubnej.

Mimo szoku pojęła, że musi włączyć się do gry. Odegrać przedstawienie. Kiedy wieść o ślubie rozejdzie się rankiem, lady Cade będzie mogła powiedzieć, że ceremonia była pospieszna i niegodna książęcego syna, lecz to takie romantyczne, że młodzi nie mogli czekać!

Kiedy lady Cade wysiadła przed swoim domem, w powozie zapanowała cisza. Znajdowali się jednak tylko o kilka przecznic od rezydencji Reidów. Gdy dotarli na miejsce, Rafe pomógł Ophelii wysiąść.

- Teraz będziesz z tym żyć - powiedział ostro. Zatrzęsął drzwiami powozu i odjechał.

Na chodniku nie było śniegu ani lodu, lecz Ophelia stała jak przymarznięta. Przeżyła kolejny wstrząs, lecz ten był o wiele gorszy.

Skoro Rafe się z nią ożenił, dlaczego odwiózł ją do rodziców? Czy w ogóle byli małżeństwem? Nie słuchała ani jednego słowa urzędnika.

Mary objęła ją ramieniem w talii. Stały i patrzyły, jak powóz wicehrabiego znika w oddali.

- Nie rozumiem, co się stało - powiedziała zdumiona Mary. -

Gdyby twój ojciec nie zapewnił mnie, że wyjdiesz za tego człowieka, nigdy bym nie pozwoliła, żeby cię porwał do domu sędziego.

Dlaczego zgodziłaś się na coś takiego?

Zgodziła się? Czyżby? Prowokując Rafe'a i przyjmując na siebie odpowiedzialność za plotki, których nie rozgłaszała? Chyba można to uznać za niewypowiedzianą zgodę. Obiecując mu, że odbierze mu jego stan kawalerski i sprawi, że będzie cierpiał? Tak, to też był wyraźny przejaw zgody. Ale z pewnością nie liczyła na tak natychmiastowe skutki ani na taką reakcję z jego strony. Chciała tylko zranić go tak mocno, jak on zranił ją.

- Czy ja naprawdę jestem mężatką, mam? - zapytała cicho, nadal patrząc w oszołomieniu na pustą już ulicę. - A może był to tylko pierwszy krok, który musieliśmy zrobić, zanim dojdzie do prawdziwego ślubu? Oficjalne przyrzeczenie, które wymaga obecności świadków i formy pisemnej?

- Nigdy o czymś takim nie słyszałam. - Mary zmarszczyła brwi.

- Może tylko od synów księcia wymaga się...

- Wejźmy do środka. Jest zimno. - Mary odwróciła Ophelię w stronę domu. - Wydarzenia dzisiejszego wieczoru są ostateczne.

Dziwić mogło tylko to, że pobraliście się w dzień, w którym podjęliście decyzję o ślubie. Nie ma jednak nic dziwnego w specjalnym pozwoleniu, które Locke miał przy sobie do wykorzystania w nagłych wypadkach. Takie właśnie drobne przywileje najwyższych warstw społeczeństwa zawsze denerwowały twojego ojca, bo on nie ma odpowiednich koneksji, by je zdobyć.

- To sam powinien się wżenić w wyższe warstwy, zamiast wpychać mnie na szczeble towarzyskiej drabiny - mruknęła Ophelia pod nosem.

Mary usłyszała ją jednak i uśmiechnęła się.

- Taki miał właśnie zamiar, kochanie, dopóki nie zakochał się we mnie.

Ophelia spojrzała na matkę. Nigdy wcześniej nie słyszała podobnych słów o ojcu. Zrezygnował z własnych aspiracji dla Mary?

To byłoby bardzo romantyczne, lecz on tylko przerzucił je na swoją córkę.

Mary westchnęła, gdy zdejmowały w holu okrycia.

- No to mamy z głowy wielki ślub, o jakim dla ciebie marzyłam.

Kiedy wreszcie ochłonę, na pewno będę ogromnie rozczarowana.

Ophelia natychmiast poczuła dodatkowe wyrzuty sumienia.

Przyjmowanie gości było największą przyjemnością matki i jedynym celem w jej życiu, a ślub córki mógł stać się ukoronowaniem jej sukcesów. Teraz musiało jej wystarczyć, że w ogóle w nim uczestniczyła.

- Przepraszam - powiedziała Ophelia.

- Nie przepraszaj, kochanie. To z pewnością nie twoja wina, że pan młody okazał się tak niecierpliwy. Z twojej twarzy wyczytałam, że byłaś równie zaskoczona jak my wszyscy. Winę trzeba chyba przypisać temu specjalnemu pozwoleniu. Jeśli masz w kieszeni coś takiego, kusi cię, by to wykorzystać.

- Odniosłaś zupełnie błędne wrażenie, mamó - musiała wyznać Ophelia. - W tym nie było nic romantycznego.

Mary znów zmarszczyła brwi.

- Co ty mówisz?

- Nie zastanawiałaś się, dlaczego zostawił mnie tu z tobą, zamiast zabrać ze sobą do domu?

- Oczywiście. Wyczułam, że jest rozgniewany, co zresztą starał się w godny podziwu sposób ukryć. Ale jestem pewna, że miał swoje powody.

- Doskonale. Nie chciał się ze mną ożenić tak samo, jak ja nie chciałam za niego wyjść. Zmusił go do tego mój gniew, poparty dodatkowo krążącymi o nas plotkami.

Mary usłyszała jednak tylko jedno.

- Naprawdę nie chciałaś za niego wyjść?

- Chciałabym, gdyby ojciec tak bardzo nie nalegał i gdybyśmy razem z Rafe'em znaleźli właściwe powody. Byliśmy już blisko, ale... to chyba był błąd.

- Ale kochasz go?

Znów pojawiło się to pytanie.

- Naprawdę nie wiem - mogła tylko odpowiedzieć. - Nigdy wcześniej nie czułam się tak swobodnie w towarzystwie mężczyzny.

Nie musiałam zważać na każde słowo. Nigdy też na żadnego mężczyznę nie bywałam aż tak zła... budzi we mnie najbardziej sprzeczne uczucia. Przeżyłam z nim kilka cudownych chwil, których nigdy nie zapomnę. Budzi we mnie dziecko, dziewczynę i kobietę.

Zna wszystkie moje emocje.

- O Boże - powiedziała Mary, jakby usłyszała zdecydowane „tak” lub „nie”, a nie skomplikowany wywód córki.

- Dlaczego wróciłyście do domu tak wcześnie? - zapytał Sherman, stając u szczytu schodów. - I dlaczego rozmawiacie w holu?

- Boże świąty - szepnęła Mary do Ophelii. - Dopiero teraz dotarło do mnie, że Sherman nie był na twoim ślubie. Wpadnie w furię!

To jedyny promyk słońca w tym okropnym dniu, pomyślała Ophelia.

42

Raphael wyłączył lampę przy fotelu do czytania stojącym w sypialni. Pokój zalewał jedynie pomarańczowy poblask węgla żarzących się na kominku. Pod ręką miał butelkę rumu. Wolał brandy, ale w jego gabinecie było zupełnie ciemno, gdy wszedł tam, by zabrać kilka butelek. Znalazł tylko dwie. Jedną upuścił na podłogę i nie mógł jej znaleźć, a drugą zabrał do sypialni. Kiedy zszedł później na dół, zabrał ze sobą światło, by sprawdzić, co się stało z resztą alkoholu w dobrze zaopatrzonym barku. Dziś wieczorem jedna, a nawet dwie butelki na pewno mu nie wystarczą.

Ożenił się z Ophelią Reid. Boże, jest teraz Ophelią Locke.

Chyba do reszty odebrało mu rozum.

Przecież wystarczyłoby, gdyby podał do publicznej wiadomości, że dzielą ich różnice nie do pogodzenia. Czy znając Ophelię, ktokolwiek mógłby w to wątpić? Na pewno nie. Jednak gdzieś w

zakamarkach jego umysłu czaiła się myśl, że małżeństwo z nią może okazać się bardzo udane; tak udane, że będzie mógł się uważać za najszczęśliwszego człowieka na ziemi. Przypuszczenia nie były rzeczywistością. Jego małżeństwo na pewno okaże się jego najgorszym koszmarem.

Pomyślał przez chwilę, że powinien poprosić gospodynię, by przygotowała się na przybycie pani domu, lecz wypił tylko kolejnego drinka. Woli skazać się na wieczne potępienie, niż wprowadzić tę jędzę do swojego domu. Nie dowie się, że nadal jej pragnie. Nie dowie się, że musiał panować nad sobą ostatkiem sił, by jej nie dotknąć. Poza tym gdzie napisano, że musi mieszkać ze swoją świeżo poślubioną żoną? Jeśli rodzice nie zechcą jej zatrzymać, znajdzie dla niej jakieś inne miejsce, ale na pewno nie przy swoim boku.

Nigdy nie brakowało mu pieniędzy. Tytuł, który zgodnie ze zwyczajem przekazywano pierworodnemu synowi jak najwcześniej, łączył się z ogromnym majątkiem i wieloma nieruchomościami, które przynosiły stały dochód. Zanim więc został mężczyzną, był już panem samego siebie.

Dom w Londynie był jedną z tych nieruchomości. Nie musiał go kupować, ale nie szczędził wydatków, by urządzić go zgodnie ze swoim gustem. Było to typowe kawalerskie gniazdko. Nie był przystosowany do potrzeb kobiety, a zwłaszcza kobiety, która z pewnością go zniszczy wyłącznie z chęci zemsty. A on lubił swój dom i nie chciał, by go zniszczono. Wypił kolejną szklaneczkę rumu.

Ledwie zdawał sobie sprawę, że jego myśli nie mają już nic

wspólnego z logiką. Miał nadzieję, że alkohol zapewni mu odrobinę spokoju, zanim będzie musiał rano stawić czoło rzeczywistości, ale jeszcze nie zaczął działać. Wypił kolejnego drinka.

Rankiem jego małżeństwo znajdzie się na ustach wszystkich.

Wieści tego rodzaju rozchodzą się bardzo szybko. Nie miał pojęcia, jak sobie poradzi z gratulacjami - albo raczej kondolencjami.

Powinien napisać list do ojca, ale bał się, że teraz będzie zupełnie nieczytelny. Zrobi to jutro.

Gryzło go sumienie, że zostawił Ophelię u rodziców. Zemsta nie leżała w jego naturze. Ale odpłacił jej z nawiązką. Skoro ona zmusiła go do małżeństwa, on mógł jej odmówić jedynej rzeczy, której tak naprawdę pragnęła - wyrwać się spod władzy ojca. Kuszące, ale tak naprawdę nie chciał się mścić.

Nie każe jej tam zostać zbyt długo. Nie zamierzał jednak sprowadzać jej do siebie. Za nic. Znajdzie dla niej jakiś dom, gdzie będzie mogła knuć swoją zemstę, a on nic nie będzie musiał o tym wiedzieć. Nie będą mieszkali pod jednym dachem, kiedy nie mógł ufać ani jednemu słowu, które pada z jej ust.

Boże, nie mógł uwierzyć, że ona potrafi tak doskonale oszukiwać. Był przekonany, że naprawdę się zmieniła, że czuła wyrzuty sumienia, że mówiła prawdę. Myślał nawet, że pozbyła się swoich najgorszych cech, ale to wszystko było kłamstwem. Za nic nie mógł z nią żyć, skoro nie ufał jej za grosz.

- Przybiegłam do domu zaraz, jak tylko się o wszystkim dowiedziałam. Gratulacje!

Podniósł wzrok i zobaczył uśmiechniętą od ucha do ucha siostrę, która wsunęła głowę przez drzwi.

- Nie rób tego.

- Czego?

- Niczego mi nie gratuluj. Możesz ze mną płakać, jeśli chcesz.

Tylko nie bądź taka zadowolona.

- Jesteś pijany. - Amanda weszła do pokoju.

- Zgadłaś! Dwa punkty dla ciebie!

- Naprawdę pijany. Dlaczego? I gdzie ona jest? - Amanda spojrzała na łóżko.

- Nie ma jej tutaj - wymamrotał. - Ale skoro myślałaś, że ona tu jest, to dlaczego nie zapukałaś, tylko od razu się tu wdarłaś?

- Nigdy się nigdzie nie wdieram - zaprotestowała, prychnając ze złości.

- Przed chwilą się wdarłaś.

- Wcale nie. Pukałam i pukałam, a kiedy nie odpowiedziałeś, pomyślałam, że śpisz. Gdybyś jednak nie spał, musiałam tu wejść, żebym mogła cieszyć się z... twojego... szczęścia... - Zwolniła, gdy skrzywił się paskudnie. - Nie powinnam się cieszyć?

- Nie.

- Ala ja ją lubię.

- Wcześniej jej nie znosiłaś.

- To było, zanim odbyłyśmy taką miłą rozmowę. Prychnął gniewnie.

- Nie wierz w ani jedno jej słowo, Mandy. To rasowa

kłamczucha, doświadczona oszustka i doskonała aktorka. Każe ci wierzyć, że świeci słońce, choć wiesz doskonale, że pada deszcz. I jak, u licha, dowiedziałaś się tak szybko?

- Jakiś mężczyzna wpadł do salonu na przyjęciu, na którym właśnie byłam, i krzyknął do wszystkich, co się stało. Kiedy zarzucono go pytaniami, przyznał, że był u Cade'ów, gdzie oświadczyłeś, że wychodzicie natychmiast, żeby wziąć z Ophelią ślub. Nawet lady Cade pojechała z wami, żeby być świadkiem.

Oczywiście wszyscy spojrzeli na mnie oskarżycielsko, ponieważ nie szepnęłam ani słówka, że to wydarzy się tak szybko. Byłam zakłopotana, ale wybaczam ci, bo byłam zachwycona... no, wcale nie jestem zachwycona. Już. Zadowolony?

- Czy wyglądam na zadowolonego? Zmarszczyła brwi i przysiadła na oparciu jego fotela.

- Co się stało? Czy coś stanęło wam na przeszkodzie?

- Nie - powiedział z obrzydzeniem. - Mogłem temu zapobiec, gdybym nie był taki wściekły, ale byłem i nic nie zrobiłem. -

Wiedział, że brzmi to dziwnie, więc zaczął tłumaczyć, o co mu chodzi, ale stracił wątek i zrezygnował. Powiedział tylko: - Ostrzegam cię, moja droga. Nigdy nie podejmuj ważnych życiowych decyzji, gdy jesteś wściekła.

- Myślałam, że ją lubisz. Zachwycałeś się „nową” Ophelią. Ja spotkałam tę „nową” i musiałam się z tobą zgodzić. Ona nie tylko się zmieniła. Jest zupełnie inną osobą.

- Kłamstwa. Kobieta, którą lubiłem, nie istnieje. Była oszustką.

Amanda uniosła brew.

- Jesteś pewny? Rozmawiamy o kobiecie, która dowiedziała się o zakładzie, pamiętasz? I która chciała twojej głowy. Właśnie nazwałeś ją doskonałą aktorką. Może to ta kobieta jest oszustką?

43

- Nic nie rozumiesz, Sherman - powiedziała Mary. - Zasnęła z płaczem. Wcale nie jest zadowolona z takiego obrotu sprawy.

- A ja jestem?

Siedzieli w jadalni przy śniadaniu, na które żadne z nich nie zwracało szczególnej uwagi. Ubiegłego wieczoru Mary wyjaśniła mężowi, jak umiała, co zaszło, i doskonale przewidziała jego reakcję.

Był wściekły, a rankiem jego nastrój wcale się nie poprawił.

Zazwyczaj nie reagowała na jego humory w podobny sposób, ale w tym przypadku była równie zdenerwowana, choć z zupełnie innych powodów.

- Mogła mieć najwspanialszy ślub stulecia - ciągnął Sherman. - Mogli się nawet zjawić członkowie rodziny królewskiej. Czy zdajesz sobie sprawę, jaką szansę straciliśmy...

- Choć raz pomyśl o swojej córce, a nie o swoich przeklętych „szansach”!

Mary rzadko krzyczała na męża. W przeciwieństwie do córki nie traciła panowania nad sobą i nie wybuchała. Kiedy rzadko do tego dochodziło, Sherman potrafił to przewidzieć. Teraz też skulił się na krześle. Z jego twarzy zniknął wyraz podenerwowania. I spojrzał na żonę nieufnie.

- Zabierz ją na zakupy - mruknął. - To zawsze poprawia kobietom humor.

- To bezduszne, Shermanie. Zarumienił się.

- Ale skuteczne, prawda?

- Na mniejsze troski, być może, ale to prawdziwa katastrofa. A ona płakała nie po raz pierwszy w tym tygodniu. Przez te kilka dni, kiedy nie wychodziła z pokoju, wcale nie była chora. Usłyszała coś, co ją zupełnie załamało.

- Co?

- Nie mam pojęcia. Nie chciała o tym ze mną rozmawiać, próbowała udawać, że nic się nie stało. Ale jeszcze nigdy nie widziałam jej tak rozgniewanej ani tak przybitej... chyba tylko wtedy, gdy zaręczyłeś ją z MacTavishem.

Znów się zarumienił.

- Proszę, nie wracajmy do tego, moja droga. To mógł być wspaniały związek, gdyby tylko dała mu szansę.

- To nie ma z tym nic wspólnego. Chodzi o to, że jest załamana, bo wyszła za męża za człowieka, który najwyraźniej jej nie chce.

Wyprostował się teraz rozgniewany ze względu na Ophelię.

- Ani przez moment nie uwierzę, że jakiś mężczyzna mógłby nie chcieć tego anioła.

Mary uniosła brew.

- Wygląda jak anioł, to prawda, ale wiesz dobrze, że przez niezwykle dzieciństwo, jakie jej zgotowałeś, stała się wyniosła i nikomu nie ufa.

- Czy muszę ponosić winę za wszystko?

- Kiedy sobie na to zasłużyłeś, tak. Ostrzegałam cię wiele razy, żebyś przestał ją traktować jak trofeum, które musisz wszystkim pokazywać. Traktowałeś ją jak dorosłą, kiedy była jeszcze dzieckiem.

Zapraszałeś do domu tabuny kawalerów, by zbierać oferty na długo, zanim była na to wszystko gotowa.

- Mnie też drażniła liczba tych ofert.

- To jak twoim zdaniem ona się czuła? Twoje kłótnie z córką przeszły do legendy. Cała ulica z nich szydzi.

Raz jeszcze zarumienił się.

- Nie była tak wybuchowa, kiedy wróciła od Locke'ów, zauważyłaś? Niemal jej nie poznałem.

- Bo nigdy nie widziałeś jej łagodniejszego oblicza. Ale po jej powrocie do domu ja też zauważyłam ogromną zmianę. To zupełnie tak, jakby ktoś powyrywał jeżowi kolce.

- Myślisz, że Locke'owie przytłoczyli ją i upokorzyli swoją wyższością?

- Nie sądzę. Poza tym nigdy ich nie spotkała, jedynie wicehrabiego i jego siostrę. Nie wyciągaj fałszywych wniosków.

Wzruszył ramionami.

- To co ją mogło zmienić? Z pewnością coś ci powiedziała.

- Jestem jej matką, Shermanie, a nie jej najlepszą przyjaciółką.

Choć żałuję, że tak nie jest, bo rzadko mi się zwierza.

Mary powiedziała, co leżało jej na sercu, ale nadal musiała stawić czoło sytuacji tak przygnębiającej, że wywoływała u córki

potoki łez. Sama poczuła ucisk w gardle, kiedy dodała: - Nie miała szczęśliwego życia, Shermanie. Zdajesz sobie z tego sprawę? Jest najpiękniejszą córką, jaką można sobie wymarzyć, ale też najbardziej nieszczęśliwą.

- Co mogę zrobić?

- Oprócz tego, że ją rozgniewasz? Przepraszam, nie powinnam tego mówić. Ale musisz przyznać, że wasze rozmowy sprowadzają się tylko do kłótni. I nie jestem pewna, czy w tej sprawie można zrobić cokolwiek. Najdziwniejsze jest to, że moim zdaniem ona go kocha.

Nie powiedziała tego wyraźnie, ale widzę, jak lśnią jej oczy, gdy o nim mówi. Co nie tłumaczy wcale faktu, dlaczego ona jest tutaj z nami, a on bawi się dalej. Wydaje mi się, że ona miała rację. On tak naprawdę wcale nie chciał się żenić. Zrobił to tylko z powodu tych głupich plotek, do których powstania, nawiasem mówiąc, ty też się przyczyniłaś, opowiadając wszystkim swoim koleśkom, że Ophelia pojechała z wizytą do Locke'ów i wróci do domu zaręczona.

Sherman zarumienił się jeszcze bardziej.

- Złożę Locke'owi wizytę, by wyczuć, jak się sprawy mają.

- Nie rób tego - rzuciła szybko Mary - Możesz tylko wszystko pogorszyć. - Po chwili dodała jednak zapalczywie: - Jeśli on nie zabierze jej do siebie w ciągu następnych paru dni, to sama z nim porozmawiam. Nie pozwolę, by wyśmiewano się z mojej córki, bo będzie wyglądało na to, że on nie uznał jej za odpowiednią kandydatkę na żonę.

- Nie wstałaś jeszcze? A Sadie mówiła, że tak. Ophelia usiadła gwałtownie na łóżku. Nie spała już i wiedziała, że zbliża się południe.

Nie chciała tylko wstawać, bo wiedziała, że czeka ją ciężki dzień. I miała rację. Z wyrazu twarzy Jane i Edith, które z trudem skrywały podniecenie, wyczytała, że wiedziały już o jej ślubie. Że jest teraz lady Locke.

- Moja pokojówka uważa, że powinnam już wstać, więc w ten sposób chciała mi to dać do zrozumienia - wyjaśniła Ophelia i nawet udała, że ziewa.

- Późno poszłaś spać, prawda? - zażartowała Jane. Jane i Edith zajęły swoje tradycyjne miejsca przy małym stolczku do śniadania.

Sadie postawiła na nim tacę, kiedy zjawiała się, robiąc ostatnią próbę wyciągnięcia Ophelii z łóżka.

Uwaga ta była dość odważna jak na Jane, gdyż odnosiła się bezpośrednio do nocy poślubnej. Ophelia nie musiała jednak na nią odpowiadać.

Edith nie mogła już dłużej opanować podniecenia.

- Jesteś taką szczęściarą! - wykrzyknęła.

- Dopiero co dowiedziałyśmy się, że jesteś z nim zaręczona - dodała Jane. - Możesz w to uwierzyć? Nikt nie wspomniał nam o tym ani słowem, bo wszyscy byli przekonani, że już wiemy. A teraz to!

- Nie spodziewałyśmy się jednak zastać cię tutaj - powiedziała Edith. - Pojechałyśmy dziś rano do domu Locke'a, żeby się z tobą zobaczyć. Kamerdyner nie miał pojęcia, o czym mówimy. Kiedy powiedziałyśmy mu, że wyszłaś za męża za lorda Locke'a, prawie

nazwał nas kłamczuchami. Powiedział, że nic jeszcze o tym nie wie, więc to nie może być prawda. Będziesz musiała go zwolnić. Był bardzo niegrzeczny.

- Dlaczego więc jesteś tutaj, a nie tam? - zapytała z naciskiem Jane.

Ophelia westchnęła w duchu i postanowiła nie dać się sprowokować.

- Jego dom nie jest jeszcze dla mnie przygotowany. - Ale oczywiście przyjaciółkom to nie wystarczyło.

- Naprawdę? - zapytała Edith. - Ale jego siostra tam mieszka.

- Amandzie to nie przeszkadza. Rafe uważa, że ja zasługuję na więcej, i chce, żeby wszystko było idealne. Pierwsze wrażenie i tak dalej. Ja nie mam nic przeciwko temu. Mieliśmy swoją noc poślubną.

Natychmiast oblała się rumieńcem i wcale nie z powodu tematu, choć obie dziewczęta uznały, że właśnie tak było. Zarumieniła się, bo nie było to prawdą. Dlaczego znów zaczęła kłamać? Bo nie tolerowała litości i wiedziała, że tak właśnie potraktują ją przyjaciółki, gdy prawda wyjdzie na jaw.

Pragnąc zmienić nieco temat, powiedziała: - Któraś z was musiała wstać dziś bardzo wcześnie, żeby tak szybko się o wszystkim dowiedzieć.

- Chyba żartujesz - odparła ze śmiechem Edith. - Dowiedziałyśmy się już wczoraj wieczorem.

- Kilkoro gości Cade'ów musiało zaliczyć wszystkie przyjęcia, jakie się wczoraj odbywały - dodała Jane. - Wiesz, jakie jest

towarzystwo, wszyscy chcą przekazać najnowsze wiadomości jako pierwsi. My słyszałyśmy o tym dwa razy. Najpierw, że właśnie jesteś w drodze na ślub.

- A potem, niecałą godzinę później - dokończyła Edith - że już jesteś mężatką. Kilkoro gości czekało na powrót lady Cade, która potwierdziła te informacje, bo była obecna na waszym ślubie. Potem oni także rozjechali się po mieście, by wszystko rozgłosić.

- Nie uwierzysz - ciągnęła jeszcze bardziej podniecona Jane - ale ja też dostałam wczoraj pierwszą propozycję małżeństwa. Zaraz po tym, jak rozeszły się wieści o twoim ślubie. Od lorda Evena. Nie jestem nim w najmniejszym stopniu zainteresowana, ale to dopiero początek!

- Dwaj twoi dawni adoratorzy odwiedzili mnie dziś rano - wyznała Edith. - Nie wierzyłam własnym oczom, ale byłam zachwycona. Są wprawdzie rozczarowani, że jesteś już poza ich zasięgiem, a oni nadal muszą się ożenić, ale w sumie przyjęli to nie najgorzej.

- Być może znajdziemy więc mężów jeszcze w czasie tego sezonu, choć zostało już mało czasu na podjęcie decyzji. Ale możliwości są nieograniczone.

Słuchając ich paplaniny i widząc podniecenie z powodu pozostawionych przez nią „resztek”, Ophelia zastanawiała się, dlaczego jej nie nienawidzą. Stanowiła dla nich zagrożenie, lecz wyłącznie z powodu swojej urody. Nie rozpatrywały nawet żadnego kandydata. Doszły zgodnie do wniosku, że nie mają szans na nic,

dopóki Ophelia jest wolna. Ogarnął ją smutek. Nie zrobiła nic, by to zmienić, ponieważ tak naprawdę nie była przyjaciółką żadnej z nich.

- Mogę ci polecić kilku kandydatów, jeśli chcesz - powiedziała nieśmiało Ophelia. - Wbrew pozorom przyglądałam się uważnie większości tych dżentelmenów. Niektórzy z nich byli sympatyczniejsi od innych, inni bardziej romantyczni, a jeszcze inni z pewnością będą wyjątkowymi ojcami. Na pewno wiecie, dlaczego takiej właśnie cechy szukałam u mężczyzny. - Obie dziewczyny zachichotały. - Ale ponieważ byłam już zaręczona i nie byłam nimi zainteresowana, bez skrępowania zadawałam im szczegółowe pytania.

- Czy któryś z nich łączył w sobie wszystkie te cechy? - zapytała z wielkim zainteresowaniem Jane.

- Tak - odparła Ophelia. - Na przykład dla ciebie, Jane, idealny byłby Harry Cragg. Jest nie tylko zapalonym jeźdźcem, ale też hodzi konie wyścigowe w swojej posiadłości w Kent. Wiem, jak bardzo byłaś rozczarowana, kiedy rodzice nie pozwolili ci jeździć, bo spadłaś z konia i złamałaś rękę. Szczerze mówiąc, Harry zainteresował się mną chyba tylko dlatego, że lubię jeździć konno. Nie wątpię, że od swojej przyszłej żony będzie oczekiwał, by codziennie wybierała się z nim na przejażdżkę.

- Ona ma rację - zgodziła się Edith. - Rozmawiałam z Harrym tylko raz i chciał mówić jedynie o koniach. Ogromnie mnie to znudziło, ale chyba pamiętasz, Jane, jak ci mówiłam, że ty byłabyś zafascynowana?

- Jest też całkiem przystojny, prawda? - powiedziała coraz

bardziej zainteresowana Jane. - Przynajmniej ja tak uważam.

- Jak na mój gust jest trochę zbyt ogorzały na twarzy - odparła z uśmiechem Edith. - Ale ja oczywiście mam inny gust.

- Tak. Wiemy, że wolisz siedzieć z nosem w książce, niż iść na przyjęcie - zażartowała Jane.

- Edith, ty powinnaś zwrócić uwagę na lorda Paisleya - zauważyła Ophelia. - Nie pamiętam, jak ma na imię, ale chwalił się, że ma bibliotekę liczącą ponad trzy tysiące tomów. Powiedział, że musiał rozbudować posiadłość, żeby mieć więcej miejsca na książki.

- Żartujesz? - zapytała Edith, otwierając szeroko oczy.

- Wcale nie. Odniosłam wrażenie, że jest gotów pojechać na drugi koniec świata, żeby tylko zdobyć ciekawą książkę.

- I jest chyba dość blady. A to ci odpowiada, moja droga - zachichotała Jane.

- Wiesz, Pheli - zaczęła Edith, nie zastanawiając się ani chwili - nigdy bym nie... och, przepraszam, tylko mi się wyrwało.

- W porządku - zapewniła ją Ophelia. - To stare zdrobnienie już mnie nie denerwuje.

- Nie? - zapytała Jane, marszcząc brwi w zamyśleniu. - Zmieniłaś się, Ophelio, naprawdę. Szczerze mówiąc, nigdy nie czułam się taka...

- Odprężona - dokończyła za nią Edith. - Tak, ja też to poczułam.

I choć ryzykuję, że mnie wyrzucisz, muszę powiedzieć, że bardzo mi się ta zmiana podoba. Kto by pomyślał, że kiedykolwiek

zadasz sobie tyle trudu, by pomóc nam znaleźć właściwych kandydatów, jak prawdziwa...

Edith nie dokończyła, lecz zarumieniła się jak piwonia.

Niewypowiedziane słowo „przyjaciółka” zawisło w powietrzu.

Ophelia poczuła się równie zażenowana. Rafe naprawdę trafił w samo sedno. Odczuwane od dawna rozgoryczenie sprawiło, że zbyt koncentrowała się na sobie i nigdy nie zbliżyła się do tych dwóch dziewcząt. One zawsze czekały na jej reakcję. Kiedy się nie wściekała, a działo się to bardzo rzadko, obie były bardzo miłe i zabawne.

Boże, ileż rzeczy ominęło ją w życiu. Odsunęła od siebie przyjaciół, żeby nie mogli jej zranić, a to właśnie zraniło ją najbardziej.

45

- Przyszedł twój mąż - oświadczyła Sadie, stając w drzwiach.

Dziewczęta ze skrzyżowanymi nogami siedziały obok Ophelii na łóżku i wspólnie sporządzały listę najlepszych kandydatów na mężów.

Czuły się razem doskonale i raz po raz wybuchały spontanicznym śmiechem. Już od dawna Ophelia nie bawiła się tak doskonale.

Po oświadczeniu Sadie cała trójka pomyślała, że słowo „mąż” kryje w sobie bardzo miłe znaczenie. A przynajmniej dwie z nich. Na myśl, że słowo „mąż” może oznaczać coś innego, Ophelia natychmiast spochmurniała. Próbowwała jednak robić dobrą minę do

złej gry, kiedy przyjaciółki pospiesznie zbierały się do wyjścia, by nie zakłócać harmonii pierwszych małżeńskich dni.

Ophelia ubierała się bardzo powoli, choć Sadie próbowała ją pospieszać. Jej zdaniem Rafe mógł poczekać. Równie dobrze mógł czekać cały dzień. Zasługiwał na to. Gniew powrócił bardzo szybko i nic nie mogła na to poradzić.

- Dobrze, że twoja matka wróciła do łóżka - powiedziała Sadie, popychając ją w stronę drzwi. - Słyszałam, że postanowiła wstąpić na wojenną ścieżkę.

- Bzdura - prychnęła Ophelia, zatrzymując się u szczytu schodów. - Moja matka nigdy nie wstępuje na wojenną ścieżkę.

- Tym razem to zrobiła i nie uwierzysz, ale twój ojciec ją poparł. Jerome podsłuchiwał pod drzwiami. Przysięga, że to prawda.

Ophelia nie uwierzyła. Lokaj znany był z tego, że ubarwia swoje opowieści. Nie zamierzała jednak się spierać, bo Rafe czekał na nią w salonie. Nie wątpiła, że przyjechał, by zabrać ją do siebie. Młoda para po ślubie miała przecież mieszkać razem, bez względu na to, czy jej się to podobało, czy nie. Najpierw jednak zmusi go, by ją przeprosił za niegrzeczne zachowanie minionego wieczoru, kiedy zostawił ją z matką na ulicy.

Zatrzymała się w drzwiach salonu. Przygotowała się do starcia, wkładając jedną z wielu błękitnych sukien, która podkreślała kolor jej oczu. Jej mąż stał przy oknie i wyglądał na ulicę. Niewiele tam się jednak działo. Rafe był tak pogrążony w rozmyślaniach, że wątpiła, by ją usłyszał.

Usłyszał.

- Czekałem godzinę - powiedział, nie odwracając się. - Miałaś nadzieję, że będę miał dość i sobie pójdę?

- Ależ skąd - zamruczała. - Miałam tylko nadzieję, że będziesz miał dość.

Odwrócił się, by zobaczyć przelotny uśmiezek, który mu rzuciła, podchodząc do sofy. W salonie stały cztery jednakowe, miękkie i wygodne, obite brązowożłotym brokatem sofy, które pasowały idealnie do solidnych brązowych krzeseł stojących w różnych miejscach pokoju. Sofy ustawiono wokół niskiego stolika, na którym stało kilka bibelotów i kompozycja kwiatowa jej matki.

Głównie stawiano na nim jednak tacę z herbatą.

Rozłożyła szeroko spódnicę, by Rafe'owi nie przyszło nawet do głowy, żeby usiąść obok niej. On jednak usiadł na brzegu jej sukni!

Zazgrzytała zębami i wyrwała materiał spod jego uda. Zdawał się tego nie zauważać, kiedy usiadł twarzą do niej, opierając jedną rękę na poręczy sofy. Może nie zamierzał być niegrzeczny, ale ona tak.

Odsunęła się.

Zauważył to i powiedział:

- Nie ruszaj się.

- Idź do diabła.

Wyciągnął rękę w jej stronę, lecz zmienił zdanie i westchnął.

- Czy nie możemy normalnie porozmawiać choć przez parę chwil?

- Wątpię. Kilka minut to zbyt długo, by traktować cię uprzejmie.

Aż kipiała od gniewu. Każde padające z jej ust słowo tylko pogarszało sytuację, jakby gniew sam się napędzał. I nie znalazła dla niego żadnego ujścia, stawał się coraz silniejszy i bardziej dokuczliwy. Ujście, które poznała dzięki Rafe'owi, nie wchodziło już w grę. Nie zamierzała go wykorzystać, żeby pozbyć się wywołanego przez Rafe'a gniewu.

- Znalazłem dla nas idealne rozwiązanie.

Rzucił jej to niczym grudkę złota, spodziewając się, że chwyci ją z zachwytem i na moment zapomni o goryczy i nienawiści. Srogo się zawiódł.

- Nie wiedziałam, że potrzebne nam jest jakieś rozwiązanie, ale podejrzewam, że mogłeś tak pomyśleć. - Jediną rzeczą, jaka przyszła jej do głowy, było unieważnienie małżeństwa, ale nie zamierzała pozwolić mu wyrwać się tak łatwo. Przygotowała sobie wszystkie argumenty i dopiero wtedy powiedziała: - Unieważnienie nie wchodzi w grę.

- Zgadzam się z tobą. - Zaskoczył ją tym stwierdzeniem. - Odbyliśmy już noc poślubną, choć nieco wcześniej.

Jeśli sądził, że zawstydzi ją aluzja do ich zbliżenia, nie udało mu się. Przypomniał jej tylko, jak bardzo była naiwna, wierząc we wszystkie jego kłamstwa i sądząc, że naprawdę chce jej pomóc, podczas gdy przez cały czas stanowiła jedynie źródło rozrywki dla niego i Duncana. Fakt, że naprawdę jej pomógł, był zupełnie nieistotny, skoro kierował się egoistycznymi pobudkami.

- Postanowiłem kupić dom. Wystawiono jeden na sprzedaż niedaleko stąd, będziesz więc mogła bez trudu odwiedzać rodziców, kiedy tylko zechcesz.

- A twój się nie nadaje?

- Nie. Jest idealny... dla mnie. Nie zdziwisz się z pewnością, gdy ci powiem, że chcę, by taki pozostał. Mówię teraz o domu tylko dla ciebie.

Nie tego się spodziewała, ale zdobyła się na blady uśmiech.

- Spodziewasz się, że zniszczę twój dom?

- Taka myśl rzeczywiście przyszła mi do głowy. Jesteś nieprzewidywalną kobietą, Phelio, chyba najbardziej nieprzewidywalną, jaką kiedykolwiek spotkałem. Wolałbym nie ryzykować domu, który bardzo lubię.

- Twój wspaniały pomysł zakłada więc, że nie będziemy mieć oddzielnych sypialni, tylko oddzielne domy? A jeśli mi się to nie spodoba?

- Nie robię tego, żeby cię zadowolić, moja droga. Jeśli o mnie chodzi, możesz zostać tutaj, ale to byłoby dla mnie niezręczne. Poza tym odbiłoby się na mojej rodzinie. Nie zapominam jednak, że to ty zmusiłaś nas do podjęcia tej decyzji, choć bez trudu można nas było z tego wyplątać.

- Do niczego cię nie zmuszałam! To wszystko twoja wina, bo przyjąłeś zakład, w którym stawką było moje życie!

Zignorował jej podniesiony głos i wzruszył ramionami.

- Tak czy inaczej przyjmiesz moją ofertę. A może nie dotarło

jeszcze do ciebie, że teraz to ja rozdaję karty?

Jego słowa zabrzmiały aż nazbyt triumfalnie.

- Nie liczyłabym na to.

Wstał, a na jego twarzy pojawił się ten sam pełen gniewu wyraz, z którym patrzył na nią, gdy beształ ją w Summers Glade.

- Nie doprowadzaj mnie do ostateczności, Ophelio. Sporo już namieszałaś. Mogę i skrócę ci smycz, jeśli będę musiał. Wolałbym nie kontrolować wszystkich twoich kroków, ale zrobię to znowu, jeśli zaczniesz się zachowywać niewłaściwie.

Opuścił ją po tym ostrzeżeniu, dając wyraźnie do zrozumienia, że tym razem zostawi ją samą w Alder's Nest, i po raz kolejny będzie tam więźniem. To właśnie dawał jej do zrozumienia, kiedy podkreślił słowo znowu. Ona jednak nie zamierzała mu na to pozwolić i wiedziała już, jak tego dokonać.

46

- To zły pomysł - mruknęła Sadie, otulając kolana pledem.

Zmartwiona, nadal wyglądała przez okno powozu.

- Doskonały - sprzeciwiła się Ophelia.

- Nie można tak wpadać do ludzi, a już na pewno nie do takich ludzi.

- Może i jest księciem - odparła Ophelia, wzruszając ramionami
- ale jest również moim teściem. Naprawdę sądzisz, że nie przyjmie mnie ciepło?

- Nie o to chodzi. A jeśli już się dowiedział, że jesteś z jego synem w separacji?

- Nikt jeszcze o tym nie wie. Nawet Rafe. Uważa, że mieszkanie osobno to jego pomysł.

- Powinnaś się wprowadzić do tego domu, który kupił dla ciebie, zamiast nachodzić jego rodzinę.

Ophelia westchnęła. Jeśli chodzi o narzekanie, Sadie była dziś w szczytowej formie. A ona już i tak była zdenerwowana przed pierwszym spotkaniem z księciem. Pokojówka tylko pogarszała sprawę.

- Po pierwsze, nikogo nie nachodzę - powiedziała. - Po drugie, nie mam zamiaru mieszkać w tym domu.

- Ale kupił go dla ciebie.

- Zgadza się i jestem zachwycona, że wyrzucił pieniądze w błoto. Zamierzam wyrzucać ich jeszcze więcej, kiedy wrócimy do Londynu. Wybieram się na ogromne zakupy i każę przesłać wszystkie rachunki do niego.

- Suszenie portfela mężczyzny, kiedy nie jest się z nim w dobrych stosunkach, to jeszcze gorszy pomysł niż wyprawa do Norford Hall - ostrzegła ją Sadie.

- Ostatnio wszystko uważasz za zły pomysł.

- Bo znów jesteś dawną sobą. A już się przyzwyczajałam do nowej...

- Wiesz doskonale, że to nieprawda - przerwała jej Ophelia lekko urażonym tonem. - Wracam do dawnej siebie, tylko gdy chodzi o niego.

Teraz westchnęła Sadie.

- Masz rację - przyznała. - Przepraszam. Wiązałam takie wielkie nadzieje z twoim ślubem, myślałam, że zaznasz wreszcie trochę spokoju z dala od ojca, że znajdziesz miłość dobrego mężczyzny, będziesz miała dzieci, które będę mogła uwielbiać... jesteś pewna, że nie oczekujesz dziecka?

- Jestem, ale każ się woźnicy zatrzymać, bo chyba znów robi mi się niedobrze.

- Spodziewasz się dziecka, prawda?

- Nie. I możemy się już nie zatrzymywać. Minęło. To wszystko przez ten gniew, który skręca mi żołądek, a na dodatek powóz strasznie trzęsie.

- To nic strasznego, jeśli jesteś przy nadziei. Jesteś przecież mężatką.

- Nie spodziewam się dziecka!

- W porządku. Ale złość nigdy wcześniej nie przyprawiała cię o wymioty.

- Jeszcze nigdy nie byłam aż tak wściekła.

Sadie pomruczała jeszcze przez chwilę, lecz Ophelia przestała słuchać. Nie była pewna, co zdoła uzyskać przez tę wizytę. Nie wybiegała myślami aż tak daleko w przyszłość. Nie chciała stać się przyczyną rozdźwięku w rodzinie Rafe'a. Ale groźba, która wisiała nad jej głową, poważnie ją zaniepokoiła. Chciała mieć po swojej stronie choć jedną osobę z jego rodziny, która potraktowałaby ją przychylnie i przemówiła Rafe'owi do rozsądku, gdyby naprawdę chciał ograniczyć jej wolność i zamknąć ją w miejscu podobnym do

Alder's Nest - tym razem samą.

Droga do Norford Hall zajęła niecały dzień. Poza pałacem królewskim była to największa posiadłość, jaką Ophelia widziała w życiu. Rozmiary budynku nie tylko budziły strach, ale też głośiły wszem wobec, że mieszka tu książę. Prawdziwy książę. Tylko rodzina królewska zajmowała wyższe miejsce w hierarchii.

Sadie przeraziła się jeszcze bardziej, kiedy wysiadły z powozu.

Wpatrywała się w rezydencję z otwartymi ustami.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - szepnęła tylko.

Ophelia nie odpowiedziała. Z rezydencji wybiegła gromada lokajów w liberii, by wprowadzić je do środka, zająć się powozem, wypakować kufry. Na tę okazję ubrała się bardzo elegancko i pewnie dlatego wprowadzono ją od razu do środka, nie pytając o nazwisko ani o cel jej wizyty.

Jednak już kamerdyner o mocnej budowie nie zamierzał przepuścić jej dalej, zanim nie dowie się, kim jest. Sadie doskonale radziła sobie ze służbą i nie bała się służących przewyższających ją pozycją. Od razu przeszła do sedna.

- Potrzebne nam będą dwa pokoje - zwróciła się do kamerdynera. - Jeden bardzo duży, więc nawet nie próbuj umieścić mojej pani w zwykłym pokoju gościnnym. Jest synową twojego pana i przyjechała, by poznać rodzinę męża. A zważywszy na rozmiary tego miejsca, ja zajmę pokój obok niej. Dziękuję.

Po tych słowach bez żadnych przeszkód zostały zaprowadzone na górę. Gdyby kamerdyner pracował dla niej, Ophelia wolałaby, by

domagał się nieco bardziej przekonujących dowodów niż pełne wyższości słowa służącej. Ale może na wsi ludzie podchodzili do wszystkiego z większą ufnością. Pokój, który jej przeznaczono, był w istocie ogromny, ponad cztery razy większy niż jej sypialnia w domu, więc poczuła się lekko przytłoczona. Meble były niezwykle bogate, zdobione głównie jadem i złotem. Przywykła jednak do drogich rzeczy, więc nie miała skrupułów, by ze wszystkiego korzystać. Nie dziwiła się też, że Norford Hall jest tak ogromne - w mieście zajmowałoby całą przecznicę - skoro znajdują się w nim tak wielkie pokoje.

Po niemal całym dniu spędzonym w podróży powinna odpocząć, przynajmniej do kolacji, lecz była zbyt zdenerwowana, żeby nawet się nad tym zastanawiać. Jeśli przebrnie przez pierwsze spotkanie z księciem, będzie mogła odpocząć i może nawet cieszyć się z pobytu tutaj: Przebrała się więc tylko z ubrania podróżnego w najmniej zmiętą suknię dzienną i wróciła na dół, by poznać swoją nową rodzinę.

47

Idąc przez parter rezydencji, Ophelia szybko przekonała się, że w Norford Hall łatwo się zgubić. Nie było tam jednego dużego holu z odchodzącymi z niego pokojami, lecz kilka długich korytarzy. W końcu zrezygnowała z próby samodzielnego odnalezienia głównych pokoi i poprosiła o audiencję u księcia. Z tym przynajmniej nie miała problemu, bo wszędzie było pełno lokai. Odkryła już, że znajduje się tam więcej niż jeden salon. Wprowadzono ją do pokoju, który

nazwano błękitnym. Miała nadzieję, że nie będzie musiała długo czekać.

Błękitny salon, nazwany tak z powodu ścian, podłóg i okien pokrytych materiałami w bladym odcieniu błękitu, nie był pusty. Na jednej z sof leżała kobieta w średnim wieku. Wyglądało na to, że ucina sobie drzemkę, gdyż jedną ręką zakryła oczy, by zasłonić światło wpadające przez długi szereg okien. Jednak na dźwięk kroków natychmiast się wyprostowała, spojrzała na Ophelię i zmarszczyła brwi.

- Ktoś ty? Nieważne. To i tak nic nie zmieni. Idź stąd, zanim mój syn zejdzie na dół.

Na tak niezwykle powitanie Ophelia nie wiedziała, czy ma się roześmiać, czy wpaść w gniew. Matka Rafe'a? Mogłaby przysiąc, że jego matka zmarła dawno temu. To kto? Kobieta miała uderzającą urodę, jasne włosy i błękitne oczy i była bardzo podobna do Rafe'a.

Zachowywała się też opryskliwie i apodyktycznie.

- Słucham? - powiedziała Ophelia.

- Piękne kobiety wywierają ogromne wrażenie na moim synu Rupercie - wyjaśniła kobieta. - A ty jesteś stanowczo zbyt piękna.

Padnie ci do stóp, kiedy tylko cię zobaczy. Musisz sobie iść.

Ophelia postanowiła zignorować całkowicie tę uwagę i spróbować jeszcze raz.

- Czy pani jest może jedną z wielu ciotek mojego męża? Ja jestem Ophelia.

- Nie obchodzi mnie, kim jesteś, musisz zniknąć, i to szybko.

Och, nieważne. To my wyjedziemy. Możemy odwiedzić brata kiedy indziej.

Wstała, żeby wyjść, po czym jęknęła cicho, bo już było za późno. Młody człowiek, o którym wspomniała, wszedł niedbałym krokiem do salonu. Spojrzał na Ophelię i stanął jak skamieniały. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Przywykła do takiego zachowania, ale jemu nie odebrało mowy jak większości mężczyzn.

- Mój Boże - powiedział. - Czy to aniołowie zstąpili na ziemię?

Z czarnymi lokami i jasnobłękitnymi oczami był niesamowicie przystojny, lecz w nieco zniewieściały sposób. Jego skóra była zbyt gładka, a nos zbyt wąski. Miał koronkowe mankiety, koronkowy fular i jasnozieloną satynową kamizelkę. Była zdumiona, że nie nosił typowych dla dandysa bryczesów. Otaczała go aura dziewczęcości, co było nawet zabawne w zetknięciu ze zdecydowanie męskim sposobem bycia jego matki.

- Zamknij buzię, Rupercie - rzuciła teraz z odrazą. - Ona jest żoną twojego kuzyna, Rafe'a.

- Ach, to wiele tłumaczy. - Nie wyglądał na zbyt rozczarowanego wiadomością, że jest mężatką. - Niezrównana Ophelia. Wiedziałem, że powinienem był ją odszukać, kiedy tylko o niej usłyszałem, ale szczerze mówiąc, nie wierzyłem w ani jedno słowo. To niemożliwe, by ktoś mógł być tak piękny. Do diabła, teraz żałuję, że jak zawsze chciałem być najmądrzejszy. Ale to nic. - Rzucił Ophelii olśniewający uśmiech. - Zapomnij o moim kuzynie. Musisz uciec ze mną. Przy mnie będziesz szczęśliwa do szaleństwa.

- Rupercie, wychowałam idiotę - upomniała go matka.

Jednak Rupert nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Rzucił się do przodu i pochylił, by ucałować dłoń Ophelii. Patrząc jej w oczy, nie puszczał jej palców, przyciskając je do ust. Bała się, że lada chwila zacznie je ssać.

W tej chwili do salonu wszedł mężczyzna tak dostojny, pełen godności i szlachetny, że choć miał na sobie lekko zmięty surdut, nie było wątpliwości, że jest to książę Norford we własnej osobie.

Wyglądał też jak starsza wersja Rafe'a: byli tego samego wzrostu, mieli takie same błękitne oczy i jasne włosy, lecz ojciec był nieco tęższy.

Spojrzał na zagniewaną kobietę i powiedział: - Julie, wracaj do domu. Nadużyłaś naszej gościnności.

- Dopiero co przyjechałam!

- No właśnie.

Podszedł jednak, by ją objąć, a ona prychnęła cicho i też go serdecznie objęła. Żartował z niej? Książę żartował ze swojej siostry?

Po chwili zwrócił się do Ophelii: - Chyba nie muszę pytać, kim jesteś. Plotki o twojej urodzie nie są w stanie w pełni jej oddać. Chodź. Znajdziemy jakieś spokojne miejsce, gdzie moi siostrzeńcy nie będą pożerać cię wzrokiem.

- Nikogo nie pożeram - zaprzeczył gorąco Rupert. Książę Norford wyszedł już jednak z pokoju i Ophelia była pewna, że ani przez chwilę nie wątpił, że ona podąży za nim. Najpierw jednak musiała wyrwać dłoń z uścisku Ruperta, który nie chciał jej puścić. W

końcu wypadła z pokoju.

- Nie zostawiaj nas na długo, kochanie. Będę tu czekał - zawołał za nią Rupert. Usłyszała jeszcze, jak krzyknął. Matka musiała go czymś uderzyć.

Ophelia zauważyła plecy Prestona Locke'a znikające w jednym z pokoi w dole korytarza. Ujęła w rękę fałdy sukni, by za nim pobiec.

Gdy się zatrzymała, przejechała kilka cali na marmurowej podłodze i odczekała kilka sekund, by się opanować. Kiedy weszła do środka, nie była pewna, czy znajduje się w bibliotece czy w gabinecie. Półki pełne książek pokrywały niemal wszystkie ściany. Przed oknami w rogu pokoju stało jednak biurko, dwa razy większe od wszystkich, jakie widziała. Pokój wypełniały też ustawione w grupki wygodne fotele.

- Bardzo ładny gabinet - zauważyła, siadając obok księcia na jednym z foteli. Na niskim stoliku stała taca z herbatą.

- Mój gabinet jest bardzo praktyczny i znajduje się w głębi korytarza - poprawił ją. - Tutaj przychodzę odpocząć od spraw posiadłości. Czy mogłabyś nalać nam herbaty? Właśnie ją przyniesiono.

- Oczywiście.

Ton głosu księcia nie zdradzał jego nastroju. Nie miała pojęcia, czy jest zadowolony ze spotkania, czy też rozdrażniony jej obecnością w swoim domu. Była tak zdenerwowana, że trzęsły się jej dłonie. Aż dziw, że filiżanki nie zaczęły grzechotać. Przez cały czas czuła na sobie taksujące spojrzenie księcia.

W końcu przemówił:

- Słowa nie potrafią oddać twej urody. Naprawdę sądziłem, że ludzie jak zwykle przesadzają, ale w tym przypadku było inaczej.

- Żałuję, że nie jest inaczej, wasza miłość.

- Darujmy sobie w rodzinie ten oficjalny ton. Jeśli zechcesz, możesz nazywać mnie ojcem, ale jeśli poczujesz się nieswojo, sam Preston w zupełności wystarczy. Nie lubisz swojej urody?

Spojrzał jej w oczy, gdy podawała mu filiżankę.

- To błogosławieństwo i przekleństwo, lecz częściej to drugie.

- Dlaczego?

Zastanowiła się. Nikt wcześniej jej o to nie pytał, lecz nie widziała powodu, by nie powiedzieć prawdy. Był w końcu jej teściem.

- Głównie dlatego, że mój ojciec traktował mnie jak cenne trofeum, którym należy się szczyścić, co bardzo nas od siebie oddaliło.

Pozostaje jeszcze reakcja ludzi, gdy widzą mnie po raz pierwszy. Na przykład pański siostrzeniec.

Księżę wybuchnął śmiechem.

- Rupert nie jest dobrym przykładem, moja droga. Zachowuje się podobnie w obecności każdej spódnicy, która stanie mu na drodze.

Rozumiem jednak, że taka reakcja może być dla ciebie kłopotliwa.

- Nie chodzi tylko o mężczyzn. Kobiety też nie odstępują mnie na krok, ale nie dlatego, że mnie lubią, lecz by widywano je w moim towarzystwie. Dzięki tej twarzy stałam się bardzo popularna, ale nie zdołałam nikomu zaufać. W mojej obecności ludzie rzadko są

szczerzy. Jest więc też moim przekleństwem.

Patrzył na nią dziwnie przez długą chwilę.

- Można by pomyśleć, że osoba tak piękna jak ty wiedzie bardzo szczęśliwe życie. To niezwykle, że w twoim przypadku było inaczej.

Wzruszyła ramionami.

- Nie jestem już tak rozgoryczona jak dawniej, a to dzięki pańskiemu synowi. Pomógł mi spojrzeć na wszystko z nieco innej perspektywy, nie tylko przez pryzmat samej siebie. To ogromna różnica móc znów zdobyć się na zaufanie.

- Tak, wspominał coś... o pracy z tobą.

Wahanie w jego głosie wskazywało, że Rafe opowiedział ojcu o ich związku zbyt wiele. Mógł nawet wspomnieć o jego intymnym charakterze. Kiedy ojciec i syn są sobie bardzo bliscy, mogą rozmawiać o takich rzeczach.

Poczuła, że się rumieni.

- A tak nawiasem mówiąc, gdzie jest pan młody? Spodziewałem się, że to on przywiezie cię tu z pierwszą wizytą.

Zawahała się tylko na chwilę.

- Rafe nie wie, że tu jestem - wyznała. - Nie rozmawiamy ze sobą... ani razem nie mieszkamy.

Słyszając to, książkę zmarszczył brwi.

- Nie chcesz z nim mieszkać?

- Wręcz przeciwnie. Ożenił się ze mną, po czym szybko odwiózł do domu rodziców.

Preston natychmiast zerwał się z miejsca z zarumienioną twarzą.

- Coś podobnego!

Nie zdziwiło jej, że poczuł się urażony ze względu na nią. Być może nie mógł się pogodzić z zachowaniem syna. O dziwo, poczuła, że musi bronić Rafe'a.

- On nie chciał się ze mną żenić. Był wściekły, bo czuł, że został do tego zmuszony.

Preston przez chwilę zastanawiał się nad jej słowami, po czym westchnął i usiadł.

- Obawiam się, że to moja wina. To ja kazałem mu naprawić tę sytuację. Nie mogłem pozwolić, by plotki wymknęły się spod kontroli. Gdybyś nie była z nim zaręczona, mogły ci zniszczyć reputację. Ale zupełnie nie spodziewałem się, że to stanie się tak szybko.

- On też nie. W ogóle się tego nie spodziewał. Miał zamiar uciszyć plotki i uniknąć tego małżeństwa. Jednak mój gniew wymknął się spod kontroli i to ja nakłoniłam go do pośpiechu, więc to wcale nie pańska wina.

- Mógłbym przysiąc, że wspominał coś o tym, że panujesz już nad swoim gniewem.

Zacisnęła usta.

- Doprawdy? No cóż, pod wieloma względami jest to prawda.

Mogę nawet spokojnie rozmawiać z ojcem. Jedynym wyjątkiem jest Rafe. W jego obecności nie potrafię nad sobą panować.

- Rozumiem - odparł w zamyśleniu książkę. Jaka szkoda, że ona nie może tego zrozumieć.

- Wolę nie mieszkać sama w domu, który dla mnie kupił. Jestem pewna, że to piękny dom i pewnie w końcu mogłabym się tam przenieść. Ale przy tak zmiennych nastrojach lepiej mieć towarzystwo.

- Tutaj jesteś bardzo mile widziana - powiedział ksiązę i wyglądało na to, że mówi szczerze.

- Dziękuję bardzo, ale nie dlatego tu przyjechałam. Moja pokojówka, Sadie, myśli, że jestem przy nadziei. Ja nie zga...

- Naprawdę? - przerwał jej z uśmiechem. - To wspaniała wiadomość! Nie porzucił cię więc jednak tuż po ślubie?

- Porzucił. Ale nasz wspólny pobyt w Alder's Nest okazał się... znaczący... pod wieloma względami. - Na widok jego twarzy, na której mieszały się zrozumienie i dezaprobata, cieszyła się, że nie musi nic więcej wyjaśniać. - Jak już wspominałam, nie zgadzam się z Sadie. Jeszcze za wcześnie, by mieć pewność. Gdyby jednak miała rację, pomyślałam, że to odpowiednia pora, by poznać rodzinę Rafe'a.

Szczerze mówiąc, chciałam się upewnić, że nie jest pan tak irytujący jak on.

Ksiązę Norford nie tylko nie poczuł się urażony jej słowami, lecz nawet wybuchnął śmiechem.

48

Cisza przed burzą doprowadzała Raphaela do szaleństwa.

Spodziewał się, że jego żona zrobi coś okropnego, żeby doprowadzić go do wściekłości. Obiecała mu zemstę. Przysięgała, że będzie cierpiał. Korzystając z nadarzającej się okazji, trzymał się od

niej z daleka, żeby nie mogła jeszcze bardziej zrujnować mu życia.

Szukał jej, ale robił to dyskretnie. Zjawił się na kilku przyjęciach w nadziei, że na którymś ją spotka. Ona jednak albo chodziła na inne przyjęcia, albo była zajęta przeprowadzką do nowego domu.

Potem przyszło mu do głowy, że unika towarzystwa, gdyż nie ma ochoty odpowiadać na żadne pytania. Mądra dziewczyna. To żenujące, gdy musisz się przyznać, że twój mąż tak naprawdę nie chce być twoim mężem. Jednak ona nie potrafiłaby się przyznać do czegoś takiego. Na pewno wymyśliłaby jakąś nieprawdziwą historię, która ukazałaby go w bardzo złym świetle.

Nie słyszał jednak żadnych plotek na temat ich małżeństwa. A sam był bombardowany pytaniami. Potrafił jednak udzielać odpowiedzi, nie wyjawiając istotnych informacji. A jego siostra, od której również próbowano wyciągnąć jakieś smakowite szczegóły, powtarzała, że jest na niego zła.

Kiedy wczoraj wieczorem jedli razem kolację przed jej wyjściem na kolejny bal, uspokoiła go.

- Nadal myślę, że z tobą nie rozmawiam. To o wiele łatwiejsze niż powtarzać stale, że nic nie wiem.

W końcu przestał się zastanawiać, co knuje Ophelia, i wczesnym wieczorem postanowił sprawdzić to osobiście. W domu, który dla niej kupił, pracowała zatrudniona przez niego służba. Sam dom był bardzo gustownie urządzone, w doskonałym stanie i tylko dlatego zdecydował się go kupić. Nie chciał, aby Ophelia musiała czekać na meble.

Nie zdziwiłby się jednak, gdyby zwolniła całą służbę i zatrudniła swoich ludzi. Drzwi otworzył mu jednak ten sam kamerdyner.

- Gdzie ona jest? - zapytał Rafe.

- Kto, milordzie?

- Moja żona, oczywiście - powiedział, podając Collinsowi kapelusz i płaszcz. Pamiętał, jak długo kazała mu czekać, gdy widzieli się ostatni raz. Wolał się rozgościć.

- Lady Locke jeszcze tu nie zamieszkała - poinformował go Collins, który wydawał się dość zakłopotany faktem, że musi przekazać taką informację. Tego się Rafe nie spodziewał.

- Minął już prawie tydzień. Czy przynajmniej przywiozła swoje rzeczy?

- Pani jeszcze tu nie było.

Raphael nie zadawał więcej pytań. Chwycił płaszcz, zapomniał o kapeluszu i po chwili już był w drodze do rezydencji Reidów. Tam się dowiedział, dokąd wyjechała. I to przed dwoma dniami! Dopiero wtedy wpadł w panikę.

Kłopoty, jakie mogła ściągnąć na jego rodzinę, mogły mieć trwałe konsekwencje - dla niego. Ani przez moment nie wątpił, że pojechała do Norford Hall wyłącznie po to, by nastawić rodzinę przeciwko niemu. I miała na to dwa dni. Ponownie stała się Ophelią, której nie lubił, zdolną do rozsiewania fałszywych plotek i wspierania ich kłamstwami; Ophelią, którą interesowały wyłącznie własne egoistyczne cele. Nie obchodziło jej, kogo może zranić w drodze do celu, a jej celem było zranić właśnie jego.

Kilka godzin później przybył do Norford Hall. Późnym wieczorem w domu panowała cisza, większość światel pogaszono.

Lokaj pilnujący drzwi o tak późnej porze przysypiał na krześle i nie obudził się, gdy Raphael wśliznął się do środka i poszedł na górę, by przespać się przed porannym spotkaniem z Ophelią.

Leżała w jego łóżku. Nie spodziewał się, że umieszczą ją w jego pokoju. A powinien. Była przecież jego żoną.

Powinien był wyjść i poszukać innego pokoju. W tym skrzydle większość z nich była pusta. Był zbyt zmęczony po szybkiej jeździe do Norford, by teraz się nią zajmować. Rankiem będzie miał spokojną głowę i zmusi ją, by wyjawiała, co knuje. Nie wycofał się jednak.

Leżała w jego łóżku. Stał jak wryty, wpatrując się w uśpioną postać.

Rozrzucone na jego poduszkach jasne włosy lśniły w blasku księżyca. Nie zaciągnęła zasłon. Noc była bezchmurna, świecił księżyc, dlatego też tak szybko dotarł na miejsce. Ale było już bardzo późno. Ophelia pewnie śpi od kilku godzin.

Leżała w jego łóżku. I była jego żoną. Dzikie konie nie byłyby w stanie wyciągnąć go z pokoju.

Czy śpi głęboko? Czy zauważy, jeśli wśliznie się do łóżka obok niej? Rozebrał się szybko i położył. Ophelia nawet nie drgnęła. A on był zmęczony. Miał za sobą ciężki dzień pełen przykrych niespodzianek. Powinien się przespać. Ona na pewno go obudzi, gdy znajdzie go rankiem w łóżku. Wtedy będzie się musiał zmierzyć z rozszalałą złością.

Ale teraz złościcy nie było. A on za nic nie zamierzał spać, mając tuż obok miękkie, ciepłe ciało. Seks łagodził już wcześniej jej gniew, a może to też było kłamstwem? Częścią jej planu, by przekonać go, żeby uwierzył w swój sukces? Mógł to sprawdzić tylko w jeden sposób...

49

Ophelia tylko przez moment zastanawiała się, dlaczego jest jej tak dobrze. Tylko przez moment wahała się, czy nie pokrzyżować zamiarów Rafe'a. Ale nie była głupia. Nie zamierzała tylko z powodu gniewu odmówić sobie tej niezwyklej przyjemności, którą potrafił jej dawać.

Wiedziała jednak, że kochanie się z nim nie uciszy tego gniewu na dobre. Może na chwilę o nim zapomni, ale to wszystko, ponieważ została zdradzona. Nie w typowym znaczeniu tego słowa, ale miała złamane serce. Wiedziała już, jak brzmi odpowiedź na pytanie, którego unikała jak ognia. Zakochała się w tym człowieku. I dlatego nic nie uleczy jej złamanego serca. Odczuwała jednak satysfakcję na myśl, że on nadal nie może się jej oprzeć.

Płócienna koszula, którą jak zwykle podciągała nad kolana, kiedy już znalazła się pod kołdrą, nie była dla niego żadną przeszkodą.

Uniósł ją na biodra i pieścił wewnętrzną stronę jej ud. Wsunął w nią palec na tyle głęboko, by przyprawić ją o dreszcz. Górna część koszuli zapięta starannie, gdy kładła się spać, była teraz szeroko rozchylna, dając mu pełny dostęp do jej piersi. Rafe ssał teraz jedną z nich, głęboko, lecz bardzo delikatnie.

Nie walczyła z pełnymi żaru odczuciami, które w niej budził.

Wręcz przeciwnie. Pławiła się w każdym rozkosznym doznaniu, starając się panować nad oddechem i westchnieniami rozkoszy.

Udawała, że nadal śpi. Nie chciała z nim rozmawiać, zarzucać go pełnymi gniewu pytaniami, które powinna mu zadać albo... oderwać od tego, co robił.

I obserwowowała go. Świadomość, że czerpie tak wielką przyjemność ze ssania jej sutka, mogła uderzyć do głowy. Delikatnie przesunęła palcami przez jego włosy i natychmiast zamarła, kiedy uświadomiła sobie, co robiła. Nie zamierzała dać mu aż tak wyraźnie do zrozumienia, że doskonale wie, co jej robi - i jak wielką sprawia jej to przyjemność. Zrobiła to zupełnie bezwiednie. Lecz on spojrzał jej prosto w oczy.

Nie mów ani słowa, zdawało się ostrzegać jego spojrzenie.

Wiedziała, że jeśli się odezwie, nie powie nic miłego. Jeśli on przemówi, zmysłowy trans, w który ją wprowadził, zostanie natychmiast przerwany.

Oparł się na łokciu, nie spuszczać z niej wzroku. Zdawało się to trwać całą wieczność. Wyglądał, jakby się zastanawiał, czy coś powiedzieć.

Nie mogła już dłużej milczeć.

- Celowo unikałeś mojego łóżka. Dlaczego jesteś tu teraz? - zapytała.

- To moje łóżko - odparł cicho. - I leżąca w nim kobieta też.

Mamy sobie wiele do powiedzenia, ale to nie jest odpowiednia

pora.

Pocałował ją. Cóż to był za pocałunek: głęboki i słodki, miał na celu zmusić ją do zmiany zdania, gdyby miała jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, czy kochać się z nim, czy nie. Nie miała żadnych. Na dodatek nazwanie jej „jego kobietą” poruszyło jej serce. W pełni uczestniczyła w jego zmysłowych poszukiwaniach, wciągając jego język do ust i wsuwając swój do jego, by smakować go jeszcze lepiej.

Objęła go rękami za szyję i mocno przycisnęła do siebie, jakby próbowała go tam zatrzymać... na zawsze.

A potem uświadomiła sobie... że jego palec nadal znajduje się w jej wnętrzu. I nie jest już nieruchomy. Poruszał nim coraz głębiej, wsuwając go i wysuwając, penetrując jej wnętrze, zmieniając tempo, raz cudownie wolno, potem kilka razy szybciej, potem znów wolniej.

Jego knykcie, a może kciuk pocierały małe, wrażliwe wybrzuszenie u zbiegu jej ud. Zachnęła się i wygięła zaskoczony ciało w łuk. Nadal ją pieścił, a ona wiała się w pościeli, jęcząc z rozkoszy.

Przez cały czas całował ją coraz mocniej.

Na kominku płonął tylko niewielki ogień i wcześniej panował miły chłód, który sprawił, że z przyjemnością wsunęła się pod kołdrę.

Teraz było jej za gorąco. Materiał koszuli ocierał jej skórę w niewielu miejscach, gdzie nadal stykał się z ciałem. Była tak wrażliwa na najłżejszy nawet dotyk!

To on. Wiedziała, że to on, dzięki reakcji swojego ciała. Tak bardzo go pragnęła! Myślała, że już nigdy nie będzie go trzymać w ramionach. Myślała, że już nigdy nie doświadczy piękna jego miłości.

A kiedy się tak stało, całe jej ciało dążyło do spełnienia, podczas gdy ona chciała przedłużyć chwile rozkoszy w nieskończoność. Te dwa jakże sprzeczne pragnienia nie dały się pogodzić.

Raphael odrzucił pościel. On też musiał odczuwać ten wielki żar.

Przesunęła dłońmi po jego szerokich ramionach i plecach, czując pod palcami rozpaloną skórę. Zaczął z trudem oddychać. Ona wstrzymywała oddech za każdym razem, gdy czuła, że jest bliska spełnienia, lecz potem rozkosz niemal u szczytu ustępowała, a ona oddychała spokojniej, by po chwili znów poczuć ogarniający ją żar.

Każdy nerw jej ciała wołał o uwolnienie. Gdyby miała dość siły, pewnie zrzuciłaby z siebie Rafe'a i sama przejęła inicjatywę.

Na tę myśl o mało co nie wybuchnęła śmiechem. Napięcie trochę zelżało, lecz nie na tyle, by w pełni się rozluźniła. Nagle, jakby czytał w jej myślach, wreszcie wsunął się między jej biodra i wszedł w nią głębokim pchnięciem, które omal nie pozbawiło ją zmysłów.

- Boże, teraz naprawdę wróciłem do domu - szepnął jej do ucha.

Niemal natychmiast szczytowała. A on trzymał ją tak mocno, jakby nigdy nie miał puścić. Kiedy trochę oprzytomniała, ogarnęła ją tak wielka fala czułości, że o mało się nie rozplakała.

Tak, kochała go. I nienawidziła. Jutro będzie się mogła zastanowić, co z tym wszystkim zrobić. Dziś on delikatnie zdejmował z niej koszulę, by pokazać jej raz jeszcze to, o czym kiedyś wspominał - co to znaczy znaleźć się z nim w łóżku, kiedy będzie mógł się w pełni skoncentrować na sprawianiu jej przyjemności.

Ophelia wiedziała, że zachowa się jak tchórz. Tej nocy nie zmrużyła oka i leżąc obok Rafe'a, niestety, dużo myślała. Uroniła kilka cichych łez i w końcu postanowiła nie niszczyć tej pięknej nocy wyrzutami i oskarżeniami, które z pewnością pojawią się rankiem.

Przed świtem, kiedy jej mąż jeszcze smacznie spał, wymknęła się z pokoju ubrana do podróży, zawołała Sadie i kazała sprowadzić powóz, nie budząc przy tym zbyt wielu domowników.

Zostawiła wiadomość dla Prestona Locke'a, dziękując mu za gościnę i prosząc, by nie wspominał synowi, o czym rozmawiali, gdyż jeśli okaże się, że rzeczywiście nosi jego dziecko, chce mu sama o tym powiedzieć. Nadał jednak nie sądziła, że oczekuje dziecka. Kilka napadów nudności przydarzyło się, gdy kipiała gniewem, co doskonale tłumaczyło dolegliwości żołądkowe.

Wystarczyło tylko, by wspomniała Sadie o przybyciu Rafe'a.

Pokojówka nie pytała już o nic ani nie narzekała, że wyjeżdżają, gdy jest jeszcze ciemno. Ophelia zrobiła tylko dwa kroki w stronę czekającego powozu i zatrzymała się.

- Zapomniałam czegoś, zaraz wrócę - rzuciła do Sadie i pobiegła z powrotem do Norford Hall.

Rafe nadal spał, z głową w połowie na jej poduszce i ręką na jej stronie łóżka, jakby nadal ją obejmował. Pochyliła się i pocałowała go w czoło. Nie mogła go obudzić. Cały jej ból i żal pojawiłyby się na nowo; już razem ze łzami płynęły po jej policzkach. Nie zamierzała zostawić go jednak bez słowa. W słabym świetle gasnącego ognia

napisała jeszcze jedną wiadomość i zostawiła ją lokajowi na dole, po czym wsiadła do powozu obok Sadie.

W nadziei, że odzyska panowanie nad emocjami, postanowiła odespać noc i drzemała niemal całą drogę do domu.

Przyjechała do Londynu tuż przed południem w samą porę na lunch z matką.

- To była bardzo krótka podróż - powiedziała Mary i kazała przynieść dla niej nakrycie. - Nie spodziewaliśmy się ciebie tak szybko. Wizyta nie była udana?

- Jak najbardziej, mamó. Locke'wie to bardzo mili ludzie. A babka Rafe'a, księżna wdowa, jest uroczą starszą panią. Przez cały czas myliła mnie ze swoją wnuczką Amandą, którą uwielbia, więc cudownie się dogadywałyśmy.

- To dlaczego nie zostałeś dłużej?

- Przyjechał Rafe.

Mary nie potrzebowała dalszych wyjaśnień.

- Bałam się, że do tego dojdzie. Nasz kamerdyner powiedział, że cię tu szukał. Nie zdawał sobie sprawy, że nie powinien wspominać, dokąd pojechałaś.

Ophelia wzruszyła ramionami, bardzo przygnębiona.

- Nic się nie stało. Przed jego przyjazdem udało mi się poznać kilku członków rodziny i było bardzo miło. Nie chciałam, żeby byli świadkami naszej kłótni. Wolałabym, żeby nie wiedzieli, jak łatwo nadal tracę panowanie nad sobą, kiedy jestem razem z Rafe'em.

- Powinnyśmy jutro pojechać na zakupy, kiedy już odpoczniesz

po podróży - zaproponowała Mary. - Może uda ci się na chwilę zapomnieć o tych wszystkich przykrościach.

Ophelia już miała się zgodzić. Była gotowa na wszystko, byle tylko uspokoić rozbiegane myśli. W tej chwili dobiegł ją jednak zapach duszonej ryby, którą podawano na lunch, i jej żołądek natychmiast wykonał gwałtowne salto. A przecież uwielbiała duszoną rybę! I w tej chwili nie była ani trochę zła!

- Jedźmy dziś po południu - powiedziała do matki, zrywając się od stołu. Chciała jak najszybciej znaleźć się daleko od talerza, który przed nią postawiono. - Nie jestem zmęczona ani głodna. Pójdę się przebrać, a ty skończ lunch.

Nie czekała, aż Mary się zgodzi. Wybiegła z pokoju, próbując uciec od zapachu, który przyprawiał ją o mdłości.

* * *

Raphael obudził się wypoczęty i odprężony. Od wielu miesięcy nie spał tak dobrze. Zanim wstał z łóżka, pochylił się i powąchał pustą poduszkę, na której pozostał zapach Ophelii. To nie był sen. Choć nie było jej w pokoju, pozostały jej rozrzucone ubrania.

Nie mogła być nadal na niego zła. Ta myśl jako pierwsza przyszła mu do głowy, kiedy wstawał z łóżka. Nie mogła się z nim tak kochać, a potem chcieć go zranić. Coś musiało się tu wydarzyć przed jego przybyciem i jej gniew gdzieś prysł.

Chyba to zasługa ojca. Preston wywierał kojący wpływ zarówno na przyjaciół, jak i na wrogów. Jeśli można kogoś uznać za urodzonego dyplomatę, to z pewnością był nim Preston Locke. Nie

wdawał się w spory, a jedynie spokojnie przedstawiał swoje argumenty, a jeśli okazywało się, że się myli, wybuchał śmiechem.

Postępował tak z wszystkimi, z wyjątkiem rodzeństwa, bo lubił dawać się siostram we znaki.

Raphael ubrał się szybko i ruszył na poszukiwanie żony i ojca, w tej właśnie kolejności. Zważywszy na wczesną godzinę, najpierw zajrzał do pokoju śniadaniowego. Nie było tam Ophelii, za to znalazł ojca.

- Nadal potrafisz czynić cuda, prawda? - powiedział radośnie, wchodząc do pokoju. - Upuściłeś jej trochę pary?

- W tym tygodniu nie noszę nad głową aureoli, a ty wyglądasz stanowczo zbyt radośnie jak na tę porę dnia. Usiądź i wszystko mi wytłumacz.

- Mówię oczywiście o Ophelii. - Raphael podziękował służącemu, który postawił na stole kilka dodatkowych talerzy z jedzeniem. - Jak ci się udało uciszyć jej gniew?

Preston pokręcił głową.

- Nie przyjechała tu rozgniewana, więc nie było czego uciszać.

- Nie próbowała narobić kłopotów? Zrzucić całej winy na mnie?

- Wręcz przeciwnie. Jest urocza, bezpośrednia i gotowa przyjąć odpowiedzialność za swoje błędy. Przyznała nawet, że w gniewie zmusiła cię do małżeństwa, ale ja pytam, dlaczego jej na to pozwoliłeś? Mogłeś po prostu oficjalnie ogłosić wasze zaręczyny i ożenić się z nią w odpowiednim czasie. Nie sądzisz, że chciałaby mieć piękny ślub w obecności rodziny i przyjaciół? I w obecności również

twojej rodziny i przyjaciół?

Raphael zarumienił się lekko na wzmiankę o ślubie. Słyszając naganę w głosie ojca, wiedział, że nie ujdzie mu na sucho wykluczenie rodziny z ceremonii. A i bez tego wspominał swój ślub ze wstydem.

- Wyznam ci szczerze, ojcze, że gdyby to się nie wydarzyło w ten sposób, nie wydarzyłoby się nigdy.

Preston uniósł z dezaprobatą brew.

- Pomimo plotek? Czy chcesz mi powiedzieć, że byłbyś gotów rzucić ją wilkom na pożarcie?

- Oczywiście, że nie. Mogłem wszystkiemu zaprzeczyć. W końcu wszystko, co widziano, to tylko jeden cholerny pocałunek!

- O wiele więcej. Widziano, jak razem wyjeżdżacie, i nie było was przez blisko tydzień.

- Składaliśmy wizytę mojej rodzinie - poprawił ojca Raphael. - Kiedy byłem tu poprzednim razem, powiedziałaś mi, że jej ojciec nawet się tym chwalił.

- Tak, chwalił się, że zabrałeś jego córkę do Norford Hall. Nie wspominałem, że w ciągu tego tygodnia odwiedziło mnie tu kilka osób, które pytały o ciebie i dowiedziały się, że cię tu nie ma. Nie trzeba być geniuszem, by wyciągnąć odpowiednie wnioski, Rafe.

Przeprowadziliśmy już raz tę rozmowę, więc pozwól, że cię o coś zapytam. Gdyby nie było żadnych plotek, czy pozwoliłbyś jej poślubić kogoś innego? I pamiętaj, że ją poznałem.

- Zapomnij na moment, że jest najpiękniejszą kobietą, jaką

widziałeś. A gdyby się okazało, że ma serce z lodu, jest złośliwa i mściwa...

- Czy mówimy o tej samej kobiecie? Raphael westchnął.

- Dobrze. Szczerze mówiąc, trochę żałowałem, że odwoziłem ją do Londynu. Podczas naszego krótkiego pobytu w Alder's Nest polubiłem ją, może za bardzo. Ale myślałem, że się zmieniła, że ta jędza zniknęła na dobre. Mogłem nawet się oświadczyć... gdybym nadal tak myślał.

- Nie widziałem ani śladu tej jędzy.

- Bo ona świetnie ukrywa swój charakter i ostry język.

Przekonała nawet mnie. Naprawdę uwierzyłem, że pomogłem jej zmienić się na lepsze. Ona jednak przyznała, że to wszystko pozory.

Udawała, żebym szybciej odwoził ją do Londynu.

- Jesteś pewny?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Może kłamstwem nie było to, że się zmieniła. Być może kłamie dopiero teraz.

51

Urocza? Bezpośrednia? Gotowa przyjąć odpowiedzialność za swoje czyny? To brzmiało jak charakterystyka nowej Ophelii, a nie tej starej, z którą miał do czynienia od chwili, gdy dowiedziała się o tym przeklętym zakładzie. Czy tylko jego tak traktowała?

Nie zamierzał już dłużej o tym myśleć. Musi z nią porozmawiać, bo wygląda na to, że wystrychnęła go na dudka. A miał już tego dość.

Musi wrócić do Londynu.

Ophelia wyjechała z Norford Hall, zanim się obudził. A raczej wymknęła się, bo nawet nie spakowała swoich rzeczy. Nie chciała, by się obudził, bo nie miała ochoty rozmawiać o tym, co zaszło między nimi minionej nocy. A może chciała...

Kiedy wyjeżdżał, lokaj wręczył mu liścik od Ophelii.

Był zupełnie nieoczekiwany i dał mu trochę nadziei: To nie był powrót do domu, a jedynie zawieszenie broni. Jeśli naprawdę chcesz wrócić do domu, musisz mi wytłumaczyć, dlaczego dla kaprysu postanowiłeś wmieszać się w moje życie.

Czy ona w ogóle kiedykolwiek go słuchała? A może była zbyt wściekła, by go w ogóle usłyszeć. Przysiągł sobie, że porozmawiają o wszystkim, kiedy tylko wróci do miasta.

Po przybyciu do Londynu skierował się prosto do domu Ophelii, lecz minął się z nią zaledwie dwa kwadransy. Służący poinformował go, że pojechała z matką na zakupy na Bond Street. Panie nie powiedziały, jakie sklepy zamierzają odwiedzić. Powinien poczekać, aż wrócą do domu, bo raczej nie znajdzie jej na zatłoczonej ulicy w środku dnia. Będzie musiał wejść do tych wszystkich piekielnych sklepów!

Ale i tak pojechał w tamtą stronę.

* * *

Ophelia jeszcze nigdy nie była tak rozkojarzona. Nie słuchała słów matki, która ciągnęła ją od jednego sklepu do drugiego. Kiedy w końcu musiała podjąć decyzję w sprawie kupna jakiejś rzeczy, udawało jej się wydusić „tak” lub „nie”, ale nie miała pojęcia, o co

chodzi.

Będzie miała dziecko. Nie mogła już dłużej zaprzeczać, skoro zapach jednej z jej ulubionych potraw, duszonej ryby, przyprawił ją o mdłości. Gdy tylko wybiegła z jadalni, poczuła się doskonale!

Będzie miała dziecko. Jedno szaleństwo i taki cudowny efekt.

Dziecko. Dziwne, że ta świadomość nappełniała ją taką radością. Była głupia, że wszystkiemu zaprzeczała. To cudowne, że instykt macierzyński już zaczynał się w niej budzić. To dziecko będzie wychowywane jak należy. Wiedziała, jak nie wychowywać dziecka, więc nie będzie miała problemów, by zrobić to dobrze. To dziecko będzie kochane, pieszczone i chronione. Nie ustąpi ani na krok w żadnej sprawie, jeśli nie uzna jej za słuszną. Kochała swoją matkę, lecz wiedziała, że Mary zbyt często ustępowała Shermanowi. Ona będzie walczyć jak lwica.

Podjezwiała, że powinna powiedzieć o tym Rafe'owi, ale nie spieszyła się. Zrobi to później. Przez jakiś czas chciała sama sycić się tą świadomością. Nie chciał z nią mieszkać, więc odmówił sobie prawa, by dowiedzieć się natychmiast. Może nawet urodzić dziecko bez niego - nie, znów przemawia przez nią gniew. Będzie musiała się go pozbyć, zanim dziecko przyjdzie na świat. Jej małość nie będzie słuchać podniesionych głosów.

- Pheli? Pheli, nic ci nie jest?

Ophelia wróciła do rzeczywistości i zobaczyła, że matka weszła do sklepu, na którego niewielkiej wystawie piętrzyły się zwoje koronek. Odwróciła się, by zobaczyć, kto ją woła, i zaskoczona

ujrzała na chodniku Mavis Newbolt z dłońmi schowanymi w futrzanej mufce. Patrzyła na nią zatroskana. Mavis? Jej jedyny wróg?

Niemożliwe.

Co powiedziała? Ach, tak.

- Nic mi nie jest - odparła ostrożnie neutralnym tonem. Nie widziała Mavis od czasu przyjęcia w Summers Glade i dwóch nieprzyjemnych kłótni. - Dlaczego pytasz?

Mavis wzruszyła ramionami.

- Wyglądałaś, jakbyś była w innym świecie.

- Naprawdę? Musiałam daleko odbiec myślami.

- Przejeżdżałam powozem i zauważyłam cię. Musiałam się zatrzymać.

Ophelię ogarnął strach. Chyba nie będą znów się kłócić?

- Dlaczego? - spytała z naciskiem. O dziwo, Mavis nagle się zmieszła.

- Już od kilku dni chciałam cię odwiedzić. Możemy pojechać gdzieś, gdzie będziemy mogły spokojnie porozmawiać? Powóz stoi po drugiej stronie ulicy.

- Porozmawiać? A co jeszcze mamy sobie do powiedzenia?

Mavis odsunęła się, by przepuścić idącą pod rękę parę. Chodnik był zatłoczony ludźmi, podobnie jak ulica powozami i wozami.

- Chciałam ci złożyć życzenia z okazji ślubu - powiedziała Mavis.

- Dziękuję.

- I życzyć ci...

- Nie - przerwała jej Ophelia i natychmiast pożałowała ostrego tonu.

Szybko zapanowała nad ogarniającym ją gniewem. Wiedziała, że może nad nim zapanować, i poczuła dumę. Mavis była jedyną osobą oprócz jej ojca, która budziła w niej najgorsze instynkty, lecz mimo to dokończyła o wiele spokojniej: - Nie chcę słyszeć więcej przykrych uwag.

- Nie zamierzałam...

- Proszę cię, Mavis, nie chcę się już więcej kłócić.

- Ja też nie.

Ophelia spojrzała na byłą przyjaciółkę z powątpiewaniem. Za nic nie uwierzy w jej słowa. Mavis nie zemściła się, a przynajmniej nie tak jak zamierzała. Sądziła, że w Summers Glade tylko ją zawstydziła. Nie wiedziała, że głęboko ją zraniła i doprowadziła do łez. I nigdy się nie dowie.

- Widzę, że mi nie wierzysz, i raczej nie mogę cię za to winić. - Mavis wyglądała na zasmuconą. W jej głosie też zabrzmiał smutek. - Tak mocno cię nienawidziłam, a nie mogłam się bardziej mylić.

Myślałam, że okłamałaś mnie w sprawie Lawrence'a. Wiedziałam, że umiesz kłamać jak najęta, ale to były drobnostki i wcale się nimi nie przejmowałam, kiedy jeszcze się przyjaźniłyśmy. Tak było, dopóki nie próbowałaś mnie przekonać, że Lawrence jest draniem i wykorzystuje mnie, żeby zbliżyć się do ciebie. Ani trochę ci nie wierzyłam. I dlatego tak bardzo cię nienawidziłam. Byłam głęboko nieszczęśliwa, bo nie mogłam nic na to poradzić. A nie chciałam cię

nienawidzić.

Głos Mavis brzmiał tak płaczliwie, że Ophelia poczuła ucisk w gardle.

- Dlaczego znów do tego wracamy?

- Spotkałam niedawno Lawrence'a. Dziedziczka, z którą się ożenił, porzuciła go. Słyszałam o tym, ale nie widziałam go od dawna.

Utył, zaniedbał się i na dodatek pije. Był wściekły, kiedy na niego wpadłam. Nawet mnie nie poznał. Kiedy mu przypomniałam, kim jestem, wybuchnął śmiechem.

- Przykro mi - powiedziała Ophelia, lecz przyjaciółka zdawała się nie słyszeć.

- Wiesz, co mi powiedział? „Ach, ta naiwna panienska, która myślała, że się z nią ożenię? Zmądrzałaś, maleńka?”.

Mavis wybuchnęła płaczem. Ophelia ze ściśniętym gardłem wyciągnęła rękę, lecz Mavis odsunęła się.

- Ostrzegałaś mnie, a ja zamiast ci podziękować, nienawidziłam cię. O Boże, tak mi przykro! Chciałam tylko, żebyś to wiedziała! - rzuciła i pobiegła w stronę czekającego na nią powozu.

Ophelia próbowała ją zatrzymać. Zawołała ją, lecz Mavis nie słyszała. Chciała za nią pobiec, ale na ulicy panował zbyt wielki ruch.

Jeden z powozów niebezpiecznie zbliżał się do innych. Odwiedzi Mavis jutro i zapewni ją, że nie chowa już urazy. Może znów będą przyjaciółkami!

Nadal jednak obserwowała Mavis, pragnąc się upewnić, że szczęśliwie dotarła na drugą stronę ulicy. Dziewczyna pochyliła

głowę, by ukryć łzy, i nie zwracała na nic uwagi. A powóz, nad którym woźnica stracił panowanie, zmierzał prosto w jej stronę!

Ophelia bez chwili zastanowienia wybiegła na ulicę. Jeszcze nigdy nie biegła tak szybko. Ominęła jadący powoli powóz i jeźdźca.

Przy odrobinie szczęścia uda jej się dogonić Mavis i odciągnąć ją na bok. Jednak woźnica nie panował już nad oszalałymi końmi. Walczył dziko z lejcami i krzyczał na ludzi, by uciekali z drogi; nawet udało mu się trochę zwolnić. By uniknąć zderzenia z Mavis, skręcił nagle w bok i wjechał prosto na Ophelię.

Byłoby błogosławieństwem, gdyby siła uderzenia odrzuciła ją na bok. Niestety, Ophelia trafiła prosto pod kopyta koni. Nagle poczuła ból w całym ciele: w piersiach, ramieniu, na twarzy; ból tak przejmujący, że nie wiedziała już, skąd pochodzi. Poczuła jeszcze, że oczy zachodzą jej mgłą. A potem już nic nie widziała.

52

Raphael obrzucił przelotnym spojrzeniem tłumek, który otaczał wielki powóz. Chyba zdarzył się jakiś wypadek. Przejechał obok.

Do wypadków dochodziło w Londynie stanowczo zbyt często, i to nie tylko na tak ruchliwej ulicy. Zatrzymałby się, gdyby nie było tam nikogo, lecz w gromadzie gapiów jeszcze jedna osoba wywołałaby tylko większe zamieszanie.

Rozglądał się jednak po chodnikach, szukając znajomej jasnej głowy. Miał nadzieję, że znajdzie Ophelię gdzieś na zewnątrz i nie będzie musiał wchodzić do sklepów. Po drodze zatrzymało go kilku znajomych. Kiwał im tylko z roztargnieniem głową i jechał dalej.

Jeden z nich - chyba lord Thistle - zbliżył się do niego z przeciwnej strony i na moment zablokował mu drogę.

- Miałem do ciebie wpaść, Locke - powiedział, odciągając lekko konia na bok. - Stary, gryzie mnie sumienie. Kiedy zobaczyłem, jak całujesz lady O. u niej w jadalni, byłem tak zaskoczony, że nawet nie pomyślałem, by zachować to dla siebie. Mam nadzieję, że to nie mój długi język zmusił cię do ożenku. Żaden mężczyzna nie miałby nic przeciwko temu, by zostać zmuszonym do ślubu z nią...

- Nie ma sprawy - przerwał mu Raphael i uspokoił go. - Nie rób sobie wyrzutów.

Ruszył szybko przed siebie, zanim ktoś znów zdąży go zatrzymać. Skłamała więc? Ojciec miał rację. Było tak jak początkowo pomyślał - Ophelia nie miała nic wspólnego z plotkami.

Czy przyjęła całą winę na siebie, by móc mu ją potem rzucić w twarz?

Teraz jeszcze bardziej pragnął ją odnaleźć. Kiedy dotarł do końca ulicy i szczęście nadal mu nie dopisywało, zawrócił konia.

Zbliżając się znów do miejsca wypadku, który przyciągnął jeszcze więcej gapiów, uświadomił sobie, że jego żona powodowana ciekawością może znajdować się w tym tłumie. Odciągnął konia na bok, by nie tamować ruchu, i przyjrzał się zbitym w gromadkę ludziom.

Nie było wśród nich Ophelii, lecz zauważył Mavis Newbolt, która stała w samym środku, szlochając, jakby miało pęknąć jej serce.

Na ten widok nagle ogarnęło go przerażenie. To zbyt wielki

zbieg okoliczności.

Zeskoczył z konia i przepchał się w sam środek tłumu. I wtedy zobaczył na ziemi zakrwawioną jasną głowę, której wypatrywał.

- Co zrobiłaś? - krzyknął do Mavis. - Wepchnęłaś ją pod ten powóz?

Dziewczyna była w szoku.

- Próbowała mnie uratować - wydusiła tylko. Prawie jej nie słyszał. Upadł na kolana obok Ophelii.

Bał się jej dotknąć. Wyglądała tak krucho, gdy leżała nieruchomo na ziemi, prawie nie oddychając. Jedno z kopyt, prawdopodobnie z obłuzowanym hufnalem, rozdarło jej płaszcz i suknię. Wokół rozdarcia było pełno krwi. Nie wiedział, czy krew wypływa z tej jednej rany, czy Ophelia doznała też innych obrażeń. Nie ulegało jednak wątpliwości, że została stratowana. Na jej płaszczu widać było ślady brudnych kopyt.

Konie udało się odciągnąć tylko na kilka metrów. Nadal były spłoszone, wyrywały się i kopały. Jakiś mężczyzna, prawdopodobnie woźnica, stał przed nimi i rozłożywszy ramiona, próbował je uspokoić.

Mówił do wszystkich, którzy chcieli go słuchać: - Próbowałem je zatrzymać. Jakiś chłopiec strzelił z kapiszona i konie się spłoszyły. Ale próbowałem je zatrzymać!

- Niech jej pan nie dotyka - powiedział ktoś za plecami Raphaela.

- Pomoc przybędzie już za chwilę.

- Ktoś pobiegł po doktora. Podobno mieszka na sąsiedniej ulicy.

- Widziałem, jak to się stało. Obie wybiegły na ulicę tuż przed tym powozem. To szczęście, że obie nie zostały stratowane.

- Ja też to widziałem. Zobaczyłem ją i nie mogłem oderwać oczu. Wyglądała jak anioł. A potem zniknęła pod kopytami. Trzeba zastrzelić konie. Są zbyt narowiste.

- Wielka szkoda, taka piękna dziewczyna.

Głosy rozlegały się wokół niego. Nikt nie zwracał się bezpośrednio do Raphaela, ale w jego uszach brzmiało to jak grzmot.

Nie mógł jej tak zostawić. Nie mógł.

Ktoś próbował go powstrzymać, gdy chciał ją wziąć na ręce.

- To moja żona! - warknął i zostawili go w spokoju. Nie wiedział, że po policzkach płyną mu łzy. Nie wiedział, że wygląda jak szaleniec.

- Boże, Phelio, nie umieraj! - powtarzał raz po raz, modląc się, by go usłyszała.

- Mam powóz! Proszę, Locke, nie możesz przecież wieźć jej na koniu!

To Mavis krzyczała na niego i ciągnęła go za kurtkę. Stał jak wryty tuż przed swoim koniem, gdy dotarło do niego, że nie może wsiąść na jego grzbiet, nadal trzymając w ramionach Ophelię.

- Lordzie Locke? Wreszcie spojrzał na Mavis.

- Gdzie?

- Proszę iść za mną. To niedaleko.

Ludzie nadal stali na ulicy. Zatrzymali dla niego ruch, żeby mógł

przejsć na drugą stronę. Mavis nie wsiadła razem z nim. Bała się, widząc, jak na nią patrzy. Krzyknęła jednak woźnicy adres. Dom Reidów. Wolałby zabrać ją do siebie.

- Sprowadzę pańskiego konia i lekarza! - krzyknęła Mavis za odjeżdżającym powozem.

To była najdłuższa jazda w jego życiu, choć zajęła tylko parę minut. Woźnica jechał przez zatłoczone ulice szybko, lecz ostrożnie.

Raphael nie mógł oderwać oczu od zakrwawionej twarzy Ophelii.

Jeden policzek był straszliwie opuchnięty. Krzepnąca krew zakryła rozcięcie, ale prawdopodobnie trzeba będzie założyć szwy i zostanie blizna. O to jednak martwił się najmniej. Myślał tylko o tym, czy Ophelia przeżyje.

53

Ból był nie do zniesienia. Ophelia unosiła się w nim, wypływając od czasu do czasu na powierzchnię. Zdawał się nie mieć końca. Nie wiedziała, ile czasu minęło. I nie mogła odzyskać przytomności. Za każdym razem, gdy próbowała, słyszała głosy, nie była jednak pewna, czy odpowiada im przytomnie, czy tylko majaczy.

A może to tylko część koszmaru, w którym utknęła? Jednak im bardziej próbowała się skoncentrować, tym bardziej ją bolało, więc nigdy nie próbowała zbyt długo.

- Nie poddawaj się, Phelio. Nawet nie myśl o tym, żeby umrzeć tylko po to, by mi się wymknąć. Nie pozwolę na to. Obudź się, żebym mógł ci to powiedzieć!

Dobrze znała ten głos. Nie wiedział, że nie śpi? Dlaczego nie może otworzyć oczu, żeby go zobaczyć? Czy naprawdę może umrzeć?

Głosy nadal ją otaczały, lecz gdy próbowała się na nich skoncentrować, bolało ją tak bardzo, że w końcu zrezygnowała. Czy będzie je pamiętać, kiedy wreszcie się obudzi? Dlaczego nie może się obudzić?

- Rany się zagoją, ale blizny pozostaną na zawsze. Przykro mi.

Tego głosu nie znała. Jakie blizny? I dlaczego jakaś kobieta płacze? Dźwięk powoli odpłynął.

- Doktor radzi, żebyś próbowała przespać ból. To pomoże, kochanie.

Znała ten głos. Jej matka. A ciepły płyn, który spływał jej do gardła, zaczynał smakować znajomo. Czy próbowali ją uspić? Nic dziwnego, że nie może się obudzić ani wydusić z siebie słowa. Raz jeszcze odpłynęła w błogie otępienie.

Bolało ją, gdy zmieniali jej bandaże. Z boku głowy, na policzku, na ramieniu. Bolało tak bardzo, że znów pragnęła uciec w głęboką, ciemną nicość, więc nigdy nie pozostawała przytomna na tyle długo, by wiedzieć, ile bandaży okrywa jej ciało. Najbardziej bolała ją głowa.

Tępe pulsowanie nie ustawało ani na moment. Dręczyło ją nawet we śnie, przypominając stale, że przydarzyło się jej coś naprawdę strasznego. Czy naprawdę chciała się obudzić i przekonać, co to takiego?

- Przestań płakać. Do diabła, Mary, wcale nie pomagasz tymi

łzami. Co znaczy jedna mała blizna czy dwie. To nie koniec świata.

Ten głos też znała i pragnęła, by zamilkł. Nie miała nic przeciwko cichemu szlochaniu matki. Było nawet kojące. Sama nie mogła płakać. Matka robiła to za nią. Przeszkadzał jej jednak burkliwy głos ojca.

- Idź sobie.

Czy powiedziała to na głos, czy tylko pomyślała? Jednak to ona odeszła, odpływając w błogą nicość, w której nie czuła bólu.

Kiedy raz udało się jej otworzyć oczy, zobaczyła, że znajduje się w swoim pokoju. Ojciec siedział na krześle przy łóżku. Przytulał jej dłoń do policzka. Jego łzy moczyły jej palce.

- Dlaczego płaczesz? - zapytała. - Czy umarłam? Spojrzał na nią, więc tym razem musiała powiedzieć to na głos. Jego twarz pojaśniała.

Jeszcze nigdy nie widziała, by Sherman Reid wyglądał na tak szczęśliwego.

- Nie, aniołku, wszystko będzie... Aniołku? Czułe słowo w ustach ojca?

- Nieważne - przerwała mu. - Chyba śnię. - I znów odpłynęła.

Od tamtej pory krótkie okresy przytomności stawały się coraz dłuższe. Pulsujący ból też nie towarzyszył jej bez przerwy. Były nawet takie chwile, kiedy wcale go nie czuła - jeśli tylko nie próbowała się ruszyć.

Pewnego ranka obudziła się na dobre. Sadie krzątała się po pokoju jak zwykle, dorzucając drewno do kominka, odkurzając stoliki, toaletkę...

O Boże, zasłonili lustro na toaletce. Czy rana na jej twarzy była aż tak okropna? Bali się, że ją zobaczy? Przerażona przyłożyła dłonie do twarzy, lecz wyczuła tylko bandaże. Owijały szczelnie całą głowę, policzki i brodę.

Bała się zerwać bandaże, by nie uszkodzić twarzy jeszcze bardziej. Chciała zapytać Sadie o blizny, lecz słowa uwięzły jej w gardle. Bała się dowiedzieć. Poczowała płynące po twarzy łzy. Zamknęła oczy w nadziei, że Sadie niczego nie zauważy i wyjdzie.

Cóż za ironia losu! Przez całe życie nienawidziła twarzy, z którą przyszła na świat, a teraz, gdy została zdeformowana, mogła tylko płakać.

I płakała całymi godzinami. Aż zabrakło jej łez. Kiedy Sadie ponownie zjawiała się w pokoju około południa, Ophelia leżała, wpatrując się w sufit. Nie pogodziła się jeszcze ze swoją szpetotą, ale wiedziała, że nic nie może w tej sprawie zrobić. Przyzwyczała się.

Jakoś. Nie znosiła uzalania się nad sobą.

- Dzięki Bogu, że się obudziłaś i możesz już jeść - powiedziała Sadie, gdy podeszła do łóżka i zobaczyła, że Ophelia ma otwarte oczy.

- Ten rosół, który wlewaliśmy ci do gardła, nie wystarczy, żeby nakarmić królika! Zmarniałaś tak, że prawie nic z ciebie nie zostało!

Sadie powiedziała to zbyt wesoło, żeby mogło być prawdą.

- Jak długo tak leżę?

- Prawie tydzień.

- Tak długo? Naprawdę?

- Musiałaś odpocząć. Jak twoja głowa?

- Która jej część? - zapytała sucho Ophelia. - To jeden wielki ból.

- Miałaś poważną ranę z boku głowy. Ta krwawiła najbardziej.

Lekarz miał na tyle tupetu, by powiedzieć, że możesz nigdy nie odzyskać przytomności. Twój tata kazał mu się wynosić i posłał po innego lekarza.

- Naprawdę?

- O tak. Był na niego wściekły. Nowy doktor okazał się o wiele większym optymistą i miał rację. Tylko spójrz na siebie! Teraz, kiedy się ocknęłaś, wydobrzejesz na pewno. A ja zabiorę ten rosół do kuchni i przyniosę ci coś bardziej pożywne!

- Duszoną rybę - powiedziała Ophelia i nagle ogarnęło ją przerażenie.

- Już się robi - odparła Sadie nadal zbyt wesoło. - Nawet jeśli będę musiała sama pójść na rynek, żeby kupić ci świeżą.

Nie było jej tak długo, że chyba rzeczywiście musiała pójść na rynek. Jednak zanim wyszła, poinformowała wszystkich w domu, że Ophelia się obudziła. Jako następny w pokoju zjawił się ojciec - jedyna osoba, która mogła pomóc jej zapomnieć, że prawdopodobnie straciła dziecko.

Nie była już jego cennym trofeum. Czy naprawdę ocknęła się kiedyś na chwilę i zobaczyła, że ojciec płacze? Jeśli rzeczywiście tak było, nie miała wątpliwości dlaczego.

- Wróciłaś do rzeczywistości? - zapytał. - Musiałem sam sprawdzić, zanim obudzę matkę i przekażę jej dobre wieści. Siedziała

przy tobie noc w noc, więc teraz jeszcze śpi.

- Czy naprawdę muszę mieć aż tyle bandaży na głowie? - zapytała, gdy przyciągnął krzesło do łóżka, by usiąść obok.

- Tak, ale masz podwójną warstwę. Część z nich podtrzymuje zimne kompresy, które matka kazała ci przyłożyć do policzka, bo był bardzo opuchnięty. Większość z nich podtrzymuje jednak bandaż z boku głowy. Alternatywą było zszyć ranę i ogolić w tym miejscu głowę, ale matka wpadła w szal, gdy dowiedziała się, że możesz stracić choć jedno pasmo włosów. Zabandażowali ci więc tę część głowy mocniej, żeby szwy nie były konieczne. Kiedy zjawi się dziś lekarz, usunie bandaż.

- Ile szwów założyli mi... w innych miejscach? Westchnął.

- Kilka.

Kłamał. Pomyślała, że powinien nauczyć się powstrzymywać rumieniec. Ale tak naprawdę nie chciała nic wiedzieć. Zobaczy szwy na własne oczy, kiedy zbierze się na odwagę, żeby zdjąć zasłonę z toaletki.

Ojciec nadal wydawał się zakłopotany.

- Ani przez chwilę nie wątpiłem, że wrócisz do zdrowia, ale... mogło być o wiele gorzej, i kiedy pomyślałem, że mogę cię stracić, przemyślałem kilka rzeczy, z których wcale nie jestem dumny. Nie jestem człowiekiem wylewnym. Jestem uparty, szorstki i...

Przerwała mu.

- Nie mówisz mi nic nowego, tato, ale dlaczego w ogóle o tym wspominasz?

- Przyszło mi do głowy, że... to znaczy... niech to diabli - dokończył sfrustrowany.

- Co? Po prostu powiedz.

Znów westchnął. Ujął nawet jej dłoń i trzymał delikatnie w swojej. Spuścił wzrok.

- Przez te wszystkie lata kłóciliśmy się tak bardzo, że weszło nam to w krew. A kiedy już nabierzemy jakiegoś zwyczaju, tracimy z oczu inne rzeczy. Przyszło mi do głowy, że możesz nie wiedzieć, że cię kocham. No, powiedziałem. Kocham cię.

Podniósł wzrok, by zobaczyć, jak zareaguje na jego słowa.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Nie wiedziała, co powiedzieć ani czy zdoła powiedzieć cokolwiek ze ściśniętym gardłem. Czy to łzy nabiegają jej do oczu?

- Powiem ci coś, o czym nie wie nawet twoja matka - ciągnął. - Nie miałem łatwego dzieciństwa. Posyłano mnie do najlepszych szkół, do których uczęszczali synowie elity. A chłopcy potrafią być okrutni.

Stale mi wypominali, że nie należę do ich sfery. Możesz w to uwierzyć? Syn hrabiego, ale nie należy do ich sfery.

Dziwne, ale rozumiała, dlaczego przywołuje przykre wspomnienia.

- Nie byłeś człowiekiem z zewnątrz, tato. Twój tytuł zawsze był równie dobry jak inne.

- Wiem. Zacząłem nawet podejrzewać, że przemawia przez nich zazdrość, bo moja rodzina była bardzo bogata. O wiele bogatsza od rodzin chłopców z bardziej znaczącymi tytułami. Ale to nie miało dla

mnie znaczenia. Postawiłem sobie za cel udowodnić, że jestem równie dobry jak inni, że do nich pasuję. I to pragnienie nigdy mnie nie opuściło, nawet kiedy nie miałem żadnych widoków, by osiągnąć swój cel - dopóki ty nie przyszłaś na świat i z każdym rokiem nie stawałaś się piękniejsza. Ty byłaś moim dowodem. I pokazywałem cię wszystkim - zbyt często. Zdumienie, jakie wywoływałaś, poklepywania po plecach, gratulacje - nigdy nie mogłem się tym nasycić. Wynagradzało mi to pełne kompleksów lata, gdy czułem się gorszy. Ale teraz wiem, że to było bardzo egoistyczne z mojej strony.

Zmuszałem cię do uczestniczenia w wydarzeniach towarzyskich, na które nie byłaś jeszcze gotowa. Byłem z ciebie niezwykle dumny, Pheli.

- Nie byłeś dumny ze mnie, tato - powiedziała bardzo cicho. - Byłeś dumny z siebie, że mnie spłodziłeś. To zupełnie coś innego.

Pochylił głowę.

- Masz rację. Musiałem niemal cię stracić, żeby zrozumiał, ile zła wyrządziłem. Twoja matka zawsze próbowała mi to powiedzieć.

Kłóciliśmy się tylko o to. Ale ja nigdy jej nie słuchałem. Duma zawsze brała górę. Bardzo chciałbym móc zacząć jeszcze raz. Ale wiem, że to niemożliwe. Jednak nie jest jeszcze za późno, żeby naprawić mój ostatni błąd.

- Co masz na myśli?

- Wiem, że nie jesteś szczęśliwa w małżeństwie, do którego cię zmusiłem.

- Nie zmusiłeś mnie, tato.

- Ależ tak. Kazałem ci wyjść za Locke'a. Zadbalem o to, by wszyscy tego oczekiwali.

Uśmiechnęła się do niego smutno.

- A czy kiedykolwiek słuchałam twoich nakazów? Zawsze próbowałam zrobić coś dokładnie przeciwnego. To przez mój temperament Rafe zaciągnął nas do ołtarza. Nie miało to nic wspólnego z tobą.

Odchrząknął i lekko unióśł brwi.

- Nieważne. Twój mąż nie zachowywał się jak na męża przystało, więc nie będziesz miała żadnych problemów z anulowaniem tego małżeństwa, oczywiście przy mojej pomocy.

Zdumiała się.

- Zrezygnowałbyś bez walki z posiadania księcia w rodzinie?

- Pheli, uświadomiłem sobie, że chcę, żebyś to ty była szczęśliwa. Nie walczyłem o tytuł tylko dla siebie. Od czasu do czasu udaje nam się porozmawiać z twoją matką bez kłótni. Wiem, że chciałaś być do niej podobna, ale miałaś wyższe aspiracje. Chciałaś stać się najwspanialszą gospodynią w Londynie. Tytuł pomógłby ci osiągnąć ten cel.

Westchnęła. Jakże niewiele teraz to dla niej znaczyło. Teraz chciała tylko, by zapach duszonej ryby znów przyprawiał ją o mdłości.

Raz jeszcze poczuła łzy napływające do oczu i walczyła, by je powstrzymać.

- Chyba masz rację. Rafe i ja po prostu nie byliśmy sobie

przeznaczeni. Nie będzie się sprzeciwiał anulowaniu małżeństwa.

Ale... - chciała wyznać, że nie wie, czy jest to możliwe. Ojciec mógł się jednak zorientować, że byli z Rafe'em prawdziwym małżeństwem.

Wolałaby też nie podejmować żadnych decyzji, zanim się nie upewni, czy nie oczekuje dziecka. Jeśli poroniła, lekarz mógł już powiedzieć o tym rodzicom, a oni chronili ją teraz przed tą smutną prawdą.

Westchnęła cicho i dodała:

- Dziękuję za tę propozycję. Pozwól, że się zastanowię, zanim podejmiemy ostateczną decyzję.

- Oczywiście. Najpierw musisz wyzdrowieć. Kiedy się poczujesz lepiej, przemyśl to wszystko dokładnie.

Uścisnął ją przed wyjściem. Bardzo delikatnie, jakby się bał, że ją skrzywdzi, ale naprawdę ją uścisnął.

Wybuchnęła płaczem, gdy za ojcem zamknęły się drzwi. Po tych wszystkich latach kłótni wreszcie czuła, że ma prawdziwego ojca, który się o nią troszczy. Potrzebowała czasu, by przyzwyczaić się do tej myśli.

Kiedy Sadie przyniosła jej duszoną rybę, rozplakała się jeszcze bardziej, bo wcale nie było jej niedobrze. Nic już nie powstrzyma jej przed wykreśleniem Rafe'a z jej życia i anulowaniem małżeństwa. O

Boże, te blizny, z którymi będzie musiała żyć, były niczym w porównaniu z utratą dziecka - i Rafe'a.

- To tylko lekkie wgłębienie - powiedział lekarz, ujmując Ophelię pod brodę. Przyglądał się uważnie jej twarzy, z której zdjęto już bandaż. Zbladła natychmiast, więc dodał szybko: - Boże święty, tylko żartowałem. - Westchnął. - Moja żona stale mi wytyka, że nie zachowuję się jak należy przy łóżku pacjenta. Powinienem jej posłuchać. Wszystko będzie dobrze. Blizny znikną bez śladu.

Lekarz był bardzo miły i dobry. Powinni go zatrudnić wcześniej jako lekarza rodzinnego, choć w ich rodzinie rzadko ktoś chorował.

Kiedy zorientował się, że ją zdenerwował, powiedział, że powinni poczekać jeszcze kilka dni, zanim usuną bandaż z reszty ciała.

Mary, którą stała po drugiej stronie łóżka, zgodziła się z opinią lekarza.

- Pan doktor ma rację. Tak bardzo martwiliśmy się tym zmiążdżonym policzkiem, ale prawie nie ma śladu. Kiedy pomyślę, że mogło być o wiele gorzej... A teraz masz za to głębsze dołeczki w policzkach!

Matka chciała pomóc, ale na niewiele się to zdało. Dołeczki nie znajdowały się przecież na górze kości policzkowych.

- Dodaje ci charakteru - zauważyła Sadie stojąca w nogach łóżka. - Nadal jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką widziałam, więc nie myśl już o tym więcej, kochanie.

Wszyscy próbowali ją rozweselić. Bez skutku. Jej idealna twarz nie była już idealna.

Kiedy Mary wyprowadziła lekarza z pokoju, wstała z łóżka, by

się ubrać.

- Nie powiedział, że możesz wstać i chodzić po domu - zaprotestowała Sadie.

- Nie powiedział też, że nie mogę. Nie wyjdę z pokoju, tylko wstanę z tego przeklętego łóżka. Szlafrok wystarczy.

Rany nie bolały już, kiedy nie naciągała skóry wokół nich. Ból tkwił teraz głęboko w niej i leżąc w łóżku, tylko płakała. Miała tego dość.

Sadie zostawiła ją samą, przypominając do znudzenia, że ma wypoczywać. Stała przez chwilę przy kominku, wpatrując się w ogień. Choć wstała z łóżka, nadal czuła pod powiekami piekące łzy, gotowe spłynąć po policzkach, jeśli pomyśli o rzeczach, które rozdzierały jej serce. Próbowала nie myśleć o niczym. Naprawdę próbowała...

- Masz już dość leniuchowania w łóżku? Odwróciła się gwałtownie - i skrzywiła. Nie mogła jeszcze ruszać się tak szybko. W otwartych drzwiach stał Rafe z rękami w kieszeniach, opierając się o framugę. Pożerała go wzrokiem. Boże, jak dobrze go zobaczyć. W tej chwili przypomniała sobie jednak o swojej twarzy i szybko odwróciła się w stronę ognia. I znów się skrzywiła.

- Kto cię wpuścił?

- Człowiek, który zwykle otwiera drzwi. - Jego głos brzmiał zbyt wesoło jak na jej obecny nastrój.

- Po co przyszedłeś? Nie chcę się już z tobą kłócić. Idź sobie.

- Wcale się nie kłócimy. I nigdzie nie pójde. - Zamknął drzwi z

trzaskiem dla podkreślenia swoich słów.

Nie miała ochoty jeszcze z nim rozmawiać. Czowała, że ogarnia ją panika. Jeśli rozplacze się w jego obecności, nigdy sobie tego nie wybaczy. Nie mogła znieść myśli, że zobaczy jej oszpeconą twarz.

- Co tu robisz? - zapytała raz jeszcze, podnosząc głos.

- A gdzie mam być, jeśli nie przy łóżku żony, kiedy mnie potrzebuje?

- Bzdury.

- Nie. Przychodziłem tu bardzo często. Codziennie. To bardzo nieuprzejme ze strony twojego ojca, że nie zaproponował, bym został.

Nie wierzyła w ani jedno jego słowo. Wpadała w coraz większą panikę. Wciąż odwracała od niego twarz. Jeśli zauważy choć cień litości...

Nie mogła spojrzeć mu w twarz, nie wiedząc, co zobaczy, gdy na nią spojrzy. Podeszła do toaletki i zerwała zasłonę z lustra. Stała jak wryta. Lustro nie było; została jedynie pusta rama. Wgłębienie na twarzy było więc aż tak głębokie? Aż tak, by usunąć lustro z pokoju?

- Byłem wściekły, bo nie mogłem nic zrobić, żeby ci pomóc - powiedział Rafe stojący po drugiej stronie pokoju. - Rozbiłem to twoje cholerne lustro. Przepraszam. Nie chciałem, żebyś zobaczyła, że wyglądasz jak mumia, tak mocno owinęli cię bandażami. Ten widok tak bardzo mnie przeraził i byłem pewny, że przerazi także i ciebie.

Wyczuła śmiech w jego głosie. Żartował z jej stanu? Jak mógł!

Nagle usłyszała tuż za sobą ciche pytanie: - Nadal boli?

Bolało, bardzo bolało w środku. Chciała tylko znaleźć się w jego

ramionach i zalać się łzami. Nie mogła jednak tego zrobić. Był jej mężem, ale nie należał do niej. Nie chciała jego serca, tak jak on nie chciał jej. Ale on o niczym się nie dowie. Nie chciała, by miał na karku oszpeconą żonę. Ojciec powiedział, że pomoże jej rozwiązać ten problem. A ona wszystko mu ułatwi. Rafe na pewno będzie się cieszyć z takiego rozwiązania. Może tego dokonać tylko, udając dalej.

- Nic mi nie będzie. Pewnie myślisz, że to deser: królowa lodu wreszcie została ściągnięta na ziemię. Ale ani przez moment nie myśl, że sobie z tym nie poradzę.

- O czym ty mówisz?

- O mojej oszpeconej twarzy!

Chwycił ją nagle za ramię, wyciągnął z pokoju i poprowadził korytarzem. Wsuwał głowę do każdego pokoju, aż w końcu znalazł lustro. Ustawił ją przed nim. Zamknęła oczy. Nie mogła tego znieść.

On jednak nie ustępował.

- Widzisz? Górna warstwa skóry została zdarta z policzka nad tym siniakiem, ale sama tracisz tyle po kilku myciach.

Zaczerwienienie zniknie po tygodniu, a siniak pewnie jeszcze wcześniej. To niewielkie wgłębienie, które pozostanie, jeszcze bardziej podkreśli twoją urodę. Sama znajdziesz sposób, by wyglądać jeszcze piękniej.

Ten żartobliwy ton... otworzyła oczy, by spojrzeć w lustro. Nie kłamał. Czerwona plama, która tak bardzo ją zaniepokoiła, gdy spojrzała na nią po raz pierwszy, nawet nie pozostawi blizny.

Paskudny siniak nadal pokrywał większą część policzka. A pod

nim, wysoko na kości policzkowej, znajdowało się niewielkie wgłębienie.

Pochyliła się w stronę lustra, by lepiej się przyjrzeć. Przełykając łyżę, przyznała w duchu, że to wyraźna skaza, ale nie tak głęboka, jak się obawiała. Ludzie ją zauważą, ale to niewielka cena za to, że wyszła z tego wypadku żywa.

- Wspominano też o bliznach - powiedziała. - Gdzie są?

- Nie widziałas ich sama, nawet bez lustra?

- Nie. Nie mam w zwyczaju oglądać swojego nagiego ciała.

- A powinnaś. Jest olśniewające. Odwróciła się, by na niego spojrzeć.

- To wcale nie jest zabawne. Ujął jej twarz w dłonie.

- Phelio, byłem tutaj, gdy cię szyli. Masz niewielką bliznę na ramieniu, jeszcze jedną na boku i jedną na biodrze. Wszystkie znikną z czasem. Dzięki Bogu nie miałaś złamanej ani jednej kości, tylko mnóstwo siniaków, z których większość już zniknęła. Jediną raną, która naprawdę nas martwiła, była ta na głowie, ale ona też się zablizni.

Przez moment przetrawiała jego słowa. Połowa jej łoż była więc bezzasadna? Druga z pewnością nie.

Odsunęła się od niego i szybko wróciła do swojego pokoju.

Ruszył za nią. Nawet zamknął drzwi. Dlaczego sobie nie pójdzie?

Powinna mu powiedzieć o anulowaniu małżeństwa. To na pewno go wypędzi. I będzie szczęśliwy.

Próbowała ułożyć jakoś słowa w głowie, ale on zbytnio ją rozpraszał. Patrzył na nią tak czule. O Boże!

- Nie przyjąłem tak naprawdę tego zakładu, lecz wyzwanie - zaczął.

- Przestań!

- Wysłuchasz mnie, nawet jeśli będę musiał cię zwięzać. Duncan był przekonany, że nigdy się nie zmienisz. Ja się z nim nie zgadzałem.

Twierdziłem, że każdy może się zmienić, nawet ty. I zmieniłaś się.

Cudownie. A ponieważ najwyraźniej nie byłaś szczęśliwa - szczęśliwe kobiety nie wywołują zamieszania wszędzie, gdzie się pojawią - to też chciałem zmienić. I nie odebrałem wygranej. Tylko bardzo chciałem ci pomóc.

- Twoje motywy były fałszywe!

- Nie. Nie wspomniałem tylko, od czego to wszystko się zaczęło.

- Ach, tak. Zapominasz o czymś powiedzieć i uważasz, że to nie jest kłamstwo?

- Mogę powiedzieć to samo o tobie. Nadal będziesz utrzymywać, że to ty rozgłosiłaś plotki o nas, kiedy wiem doskonale, że tak nie było?

- Zrobiłabym to!

Roześmiał się.

- Nie, Phelio. Poddaj się. Wiesz, że nie jesteś już tamtą kobietą. I powinnaś być wdzięczna za ten zakład, a nie wściekać się. Pomógł nam się odnaleźć.

Zamarła. Czy on rzeczywiście mówił to, co słyszała?

Niemożliwe. A jednak pełen ciepła wyraz jego oczu potwierdzał jego słowa.

Jej pełne zdumienia milczenie dało mu szansę, by przyciągnąć ją do siebie.

- Jest jeszcze coś, o czym nie powiedziałem, a powinienem to zrobić już dawno.

Bała się zapytać.

- Co takiego?

- Kocham cię - powiedział czule. - Kocham każdą twoją cząstkę.

Uwielbiam nawet twój temperament, więc nie musisz go przede mną ukrywać - przez cały czas. Uwielbiam na ciebie patrzeć. Uwielbiam cię dotykać. Uwielbiam, że znalazłaś odwagę, by być sobą.

Mówił jej wszystko, co pragnęła usłyszeć. Boże, czy nadal śni?

Może sama to wszystko wymyśliła, bo tak bardzo tego pragnęła?

- Nie chciałeś się ze mną ożenić. To ja cię do tego zmusiłam.

Pokręcił głową.

- Czy myślisz, że mogłabyś mnie do tego zmusić, gdybym nie chciał się z tobą ożenić?

- To dlaczego odwiozłeś mnie do rodziców tamtej nocy?

- Bo byłem naprawdę zły. Wiesz doskonale, jak doprowadzić mnie do wściekłości.

Powiedział to z uśmiechem. Zarumieniła się lekko.

- Dlatego wyrzuciłeś pieniądze na dom dla mnie? Tylko z

powodu swojego gniewu?

- I twojego. A to było rozsądne wyjście, przynajmniej na jakiś czas. Kupowanie nieruchomości nigdy nie jest wyrzucaniem pieniędzy. To duży dom, o wiele większy od mojego. I ma salę balową.

Pamiętał o jej dawnych pragnieniach? To bardzo miłe, ale dawne plany wydawały się takie głupiutkie teraz, gdy przepełniało ją szczęście. Nie potrzebowała niczego oprócz jego miłości.

- Wiedziałem, jak bardzo pragniesz się wyrwać spod władzy ojca, a ponieważ nie byłaś jeszcze gotowa, by zamieszkać ze mną...

- Rozumiem - przerwała mu cicho.

- Naprawdę? Jesteś pewna, że nie mamy się już o co kłócić?

Uśmiechnęła się.

- Chyba nie.

- To zabieram cię do siebie, dokąd powinienem cię zabrać od samego początku. Do mojego domu, gdzie jest twoje miejsce.

Epilog

- Twój pierwszy bal nie może być zbyt wytworny. Jeśli zamierzasz być najwspanialszą gospodynią podczas każdego sezonu, nie możesz zacząć z wielkim hukiem, bo co ci potem zostanie?

Ophelia spojrzała na męża. Siedzieli przytuleni na sofie, a on obejmował ją ramieniem. Był taki czuły. Nie mógł znajdować się blisko niej, nie dotykając jej, nie całując lub choćby tylko nie przytulając. Uwielbiała to, ale chyba nie było takiej rzeczy, której by

w nim nie uwielbiała.

- Bal? - zapytała.

- Jeden w czasie sezonu. Tylko jeden.

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować, kochany, ale będę zbyt zajęta wychowywaniem naszej córki, żeby przez jakiś czas w ogóle myśleć o balach.

- Jest cudowna, prawda?

Złotowłosa dziewczynka siedziała na puszystym kocyku na podłodze. Brała do rączki każdą zabawkę po kolei, nie mogąc się zdecydować, której poświęcić większą uwagę. Przed kilkoma tygodniami nauczyła się raczkować i jeśli teraz siedziała spokojnie przez kilka minut, zakrawało to na cud.

Wbrew swoim najgorszym przewidywaniom Ophelia nie straciła dziecka. Poczula ogromną ulgę i radość, gdy wróciły paskudne nudności i trwały przez kilka okropnych miesięcy. Wstrząs związany z wypadkiem uwolnił ją od nich tylko na krótki czas.

Rafe był zachwycony, gdy mu o tym powiedziała. Nie chciał mieć dużo dzieci. Tylko gromadkę! W pełni się z nim zgadzała. Po urodzeniu córeczki, która wciąż napawała ją zachwytem, była gotowa na więcej.

Osiedli w Londynie i przeprowadzili się do większego domu, który Rafe kupił dla Ophelii. Powoli zaczęła go przemeblowywać.

Przyjmowała gości, lecz niezbyt często. Wydali jednak jedno wielkie przyjęcie, którym chcieli uczcić swoje małżeństwo. Był to pomysł Rafe'a i poprosił jej matkę, by je zorganizowała. Zaprosili

nawet Mavis i dwie dawne przyjaciółki szybko znów się do siebie zbliżyły - były sobie nawet jeszcze bliższe niż dawniej. W życiu Ophelii nie było już miejsca na zazdrość.

Rafe pocałował ją w czoło, a potem w policzek. Przesunęła się lekko, by mógł sięgnąć do ust. Nie potrzebował większej zachęty. Był to bardzo czuły, pełen miłości pocałunek. Gdyby znajdowali się w jakimś innym pokoju, miałyby o wiele poważniejsze konsekwencje.

Ale nie w pokoju dzieciennym!

Kiedy usłyszeli pisk, spojrzeli na córeczkę, która domagając się uwagi, raczkowała w ich stronę z szerokim uśmiechem na buzi aniołka. Ona nie będzie najpiękniejszą dziewczyną podczas londyńskiego sezonu. Za nic. Będzie najpiękniejszą dziewczyną na świecie, najmądrzejszą i najśłodsza. Jej kochający rodzice nie mieli co do tego najmniejszych wątpliwości.